

TYLKO JEDNA DZIEWCZYNA MOŻE ZOSTAĆ KRÓLOWĄ



JEDYNA

KIERA CASS

KIERA CASS



JEDYNA

Przełożyła
Małgorzata Kaczarowska



Tytuł oryginału: *The One*

Pierwsze wydanie w języku polskim (c) 2014 by Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna

Redakcja: Ewa Holewinska

Skład i lamowanie: EKART

Copyright (c) 2014 by Kiera Cass. By arrangement with the author. All rights reserved.

Projekt okładki (c) 2012 by Gustavo Marx/Merge Left Repts, Inc.

Opracowanie graficzne okładki Erin Fitzsimmons

Polish language translation copyright (c) 2014 by Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna

ISBN 978-83-7686-302-3

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2014

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. Jawna

ul. Kazimierzowska 52 lok. 104

02-546 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

Wydanie pierwsze w wersji ebook

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2014

Skład wersji elektronicznej:

[Virtualo Sp. z o.o.](http://www.virtualo.pl)

VIRTUALO
Digital platform of tomorrow

Spis treści

Dedykacja

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Epilog](#)

[Podziękowania](#)

***DLA CALLAWAYA,
CHLOPCA, KTORY WSPIAL SIE DO DOMKU NA DRZEWIE
W MOIM SERCU I UCZYNIL MNIE KORONA SWOJEGO SERCA.***

Rozdział 1

Tym razem byliśmy w Sali Wielkiej, mecząc się z kolejną lekcją etykiety, kiedy przez okna zaczęły wpadać cegły. Elise natychmiast rzuciła się na podłogę i zaczęła się czolgac do bocznych drzwi, pojękując ze strachu. Celeste wrzasnęła przeszywająco i pomknęła na tył sali, ledwie unikając sypiacych się odłamków szkła. Kriss złapała mnie za ramię i pociągnęła, więc razem z nią pobiegłam w stronę wyjścia.

- Pospieszcie się! - zawołała Silvia.

W ciągu kilku sekund gwardzisci ustawili się wzdłuż okien i otworzyli ogień, a huk wystrzałów dzwonił mi w uszach podczas ucieczki. Sprawca aktu agresji w pobliżu palacu musiał zginąć. Nieważne, czy miał broń palną, czy kamienie - skończyła się wyrozumiałość dla rebeliantów.

- Nienawidzę biegać w tych pantoflach - mruknęła Kriss, przerzucając brzeg sukni przez ramię i nie odrywając spojrzenia od końca korytarza.

- Jedna z nas będzie się musiała do tego przyzwyczaić - zauważyła Celeste, dysząc ciężko.

Przewrocilam oczami.

- Jeśli to będę ja, zacznę nosić na co dzień tenisówki. Mam już tego kompletnie dość.

- Mniej gadania, szybsze tempo! - krzyknęła Silvia.

- Jak mamy się stąd dostać na dół? - zapytała Elise.

- A co z Maxonem? - wysapała Kriss.

Silvia nie odpowiedziała. Szliśmy za nią przez labirynt korytarzy, szukając zejścia do podziemi i patrząc, jak jeden za drugim mijają nas biegnący w przeciwną stronę gwardzisci. Poczulałam, że naprawdę ich podziwiam, i zastanawiałam się, jakiej odwagi trzeba, żeby dla dobra innych biec w stronę niebezpieczeństwa.

Mijający nas gwardzisci wyglądali wszyscy tak samo. W końcu mój wzrok przykuła para zielonych oczu. Aspen nie wyglądał na przestraszonego ani nawet zaskoczonego. Pojawił się problem, a on musiał

go po prostu rozwiązać. Taki już był.

Nasze spojrzenia spotkały się tylko na moment, ale to wystarczyło. Tak właśnie było z Aspenem - w ułamku sekundy, bez słowa, byłam w stanie mu przekazać: Uważaj na siebie. A on bez słowa odpowiedział: Wiem, ty też.

Niewypowiedziane słowa były kojące, nie mogłam jednak czerpać podobnej pociechy z rzeczy wypowiedzianych na głos. Nasza ostatnia rozmowa była dość burzliwa. Miałam zaraz opuścić pałac i prosiłam go, żeby dał mi trochę czasu i pozwolił zapomnieć o Eliminacjach. A potem ostatecznie zostałam, ale nie miałam okazji wyjaśnić mu dlaczego.

Może kończyła mu się już cierpliwość do mnie i zaczynał tracić zdolność dostrzegania we mnie tylko tego, co najlepsze. Musiałam coś na to poradzić. Nie wyobrażałam sobie życia, w którym nie byłoby Aspena. Nawet teraz, chociaż miałam nadzieję, że Maxon mnie wybierze, istnienie świata bez Aspena wydawało mi się czymś niemożliwym.

- Tutaj! - zawołała Silvia, odsuwając ukryty w ścianie panel.

Ruszyliśmy w dół schodami, Elise i Silvia na początku.

- Cholera, Elise, pośpiesz się trochę! - krzyknęła Celeste. Wkurzyły mnie jej słowa, ale nic nie powiedziałam, bo w końcu wszystkie myślałyśmy to samo.

Kiedy schodziliśmy coraz niżej w ciemność, myślałam ze zgrozą o zmarnowanych godzinach, które spędzę, chowając się jak mysz w norze. Szłyśmy dalej, a odgłosy naszej ucieczki były tłumione przez krzyki, aż w końcu nad nami zabrzmiał męski głos:

- Zatrzymajcie się!

Kriss i ja odwróciliśmy się jednocześnie, mrużąc oczy, dopóki nie zobaczyliśmy wyraźnie munduru.

- Czekać! - zawołała Kriss do dziewcząt poniżej. - To gwardzista.

Zatrzymaliśmy się na schodach, oddychając ciężko. W końcu mężczyzna, także zadyszany, dotarł do nas.

- Przepraszam panie. Rebelianci uciekli, kiedy tylko otworzyliśmy ogień. Najwyraźniej dzisiaj nie byli w nastroju do walki.

Silvia przesunęła dłońmi po ubraniu, żeby je wygładzić, i odparła w naszym imieniu:

- Czy król ogłosił, że jest bezpiecznie? Jeśli nie, naraza pan te

dziewczeta na powazne niebezpieczenstwo.

- Dostalismy polecenie od dowodcy gwardii. Jestem pewien, ze jego wysokosc...

- Nie mowi pan w imieniu krola. Dobrze, dziewczeta, idziemy dalej.

- Naprawde? - zapytalam. - Mamy sie kryc bez potrzeby?

Silvia rzucila mi spojrzenie, ktore powstrzymaloby chyba nawet atakujacego rebelianta. Natychmiast umilklam. Nawiazala sie miedzy nami nic przyjazni, poniewaz nie wiedzac o tym, odwracala moja uwage od Maxona i Aspena dzięki dodatkowym lekcjom. Jednak po moim popisie kilka dni temu w czasie Biuletynu wszystko to nalezalo juz chyba do przeszlosci. Silvia odwrocila sie do gwardzisty i mowila dalej:

- Prosze przyniesc rozkaz od krola, wtedy wrocimy. Idziemy dalej, dziewczeta.

Gwardzista i ja wymienilismy znuzone spojrzenia i poszlismy kazdy w swoja strone.

Silvia nie okazala ani cienia skruchy, kiedy dwadziescia minut pozniej pojawil sie inny gwardzista, mowiac nam, ze mozemy wracac na gore.

Bylam tak poirytowana cala ta sytuacja, ze nie czekalam na Silvie ani na pozostale dziewczyny. Wspielam sie po schodach, wyszlam na jakis korytarz na parterze i pomaszerowalam do swojego pokoju, caly czas niosac pantofle w reku. Moich pokojowek nie bylo, ale na lozku czekala na mnie mala srebrna tacka z koperta.

Natychmiast rozpoznalam pismo May i rozerwalam koperte, lapczywie chlonac jej slowa.

Ami,

zostalysmy ciotkami! Astra jest cudowna. Zaluje, ze nie ma Cie tutaj i nie mozesz jej sama zobaczyc, ale wszyscy rozumiemy, ze teraz musisz byc w palacu. Myslisz, ze spotkamy sie na Boze Narodzenie? To przeciez juz niedlugo! Musze konczyc, pomagam Kennie i Jamesowi. Nie moze uwierzyc, jak ona jest sliczna! Przesylam zdjecie. Sciskamy Cie mocno!

May

Wyjelam zza kartki blyszczaca fotografie. Byli na niej wszyscy z wyjatkiem Koty i mnie. James, maz Kenny, mial podkrazone oczy, ale stal

rozpromieniony kolo zony i corki. Kenna siedziala wyprostowana na lozku, trzymajac male rozowe zawiniatko, i wygladala na szczesliwa, ale i wyczerpana. Mama i tata promienieli dumą, a entuzjazm May i Gerada byl widoczny nawet na zdjeciu. Oczywiscie, Koty tu nie bylo, poniewaz obecność w tym miejscu nie wiazala sie z zadnymi korzyściami. Ale ja powinnam tam byc.

Nie bylo mnie tam.

Bylam tutaj i chwilami sama nie rozumialam dlaczego. Maxon nadal spedzal czas z Kriss, nawet po tym wszystkim, co zrobil, zebym mogla zostac. Rebelianci bezustannie zagrazali naszemu bezpieczenstwu, a lodowate slowa krola byly zaboyczne dla mojej pewności siebie. Przez caly czas krazyl wokol mnie Aspen - sekret, ktorego nikt nie mogl poznac. Kamery pojawialy sie i znikaly, wykradajac okruchy naszego zycia, aby zabawiac publiczność. Z kazdej strony znajdowalam sie pod presja i brakowalo mi wszystkich tych rzeczy, ktore zawsze byly dla mnie wazne.

Przelknelam lzy złości. Juz dostatecznie duzo plakalam.

Zamiast tego zaczelam snuc plany. Jedyna metoda, zeby wszystko poukladac, bylo zakonczenie Eliminacji.

Chociaz nadal od czasu do czasu zastanawialam sie, czy na pewno chce byc ksiezniczka, nie mialam cienia watpliwosci, ze chce nalezec do Maxona. Jesli tak sie mialo stac, nie moglam siedziec i czekac bezczynnie. Przypominajac sobie ostatnia rozmowe z krolem, krazylam po pokoju i czekalam na pokojowki.

Oddychalam z trudem, wiec wiedzialam, ze niewiele zdolam przelknac, ale to bylo warte poswiecenia. Musialam poczynic jakies postepy i to jak najszybciej. Zgodnie ze slowami krola, inne dziewczeta czynily Maxonowi awanse - fizyczne awanse - a jego zdaniem ja bylam o wiele zbyt pospolita, zeby dorownac im pod tym wzgledem.

Jakby moja relacja z Maxonem nie byla dostatecznie skomplikowana, dochodzila do tego jeszcze kwestia odbudowy zaufania. Nie bylam pewna, czy to oznacza, ze nie wolno mi zadawac pytan, czy wrecz przeciwnie. Chociaz bylam praktycznie pewna, ze nie posunal sie zbyt daleko w relacjach z pozostalymi dziewczetami, nie potrafilam sie nad tym nie zastanawiac. Nigdy wczesniej nie probowalam byc uwodzicielska - niemal kazdy intymny moment z Maxonem byl niezaplanowany - ale musialam

mieć nadzieję, że jeśli tylko się postaram, będę mogła jasno pokazać, że jestem zainteresowana nim tak samo, jak pozostałe dziewczęta.

Odetchnęłam głęboko, uniosłam głowę i weszłam do jadalni. Celowo spóźniłam się o minutę lub dwie z nadzieją, że wszyscy zdążyli już zająć miejsca. Nie pomyliłam się, ale wywarłam większe wrażenie, niż się spodziewałam.

Dygnęłam, przesuając nogę w taki sposób, żeby rozcięcie w sukni rozchyliło się i odsłoniło udo niemal do samego biodra. Suknia miała kolor ciemnoczerwony, nie zakrywała ramion i praktycznie całych pleców, a ja mogłabym przysiąc, że pokojowki użyły magii, żeby w ogóle się na mnie trzymała. Wstałam i spojrzałam na Maxona, który, jak zauważyłam, przerwał jedzenie. Ktoś upuścił widelec.

Skromnie schyliłam głowę i podeszłam do swojego miejsca, siadając obok Kriss.

- Ami, ty tak poważnie? - zapytała szeptem.*
- Nie rozumiem? - zapytałam, udając zaskoczenie.*
- Kriss odłożyła sztuczkę i popatrzyłyśmy na siebie.*
- Wyglądasz na łatwą.*
- Coż, a ty wyglądasz na zazdrosną.*

Musiałam trafić w dziesiątkę, bo zarumieniła się lekko i znowu zajęła się jedzeniem. Ja skubałam ostrożnie swoją porcję, czując się nieznosnie scisnięta. Kiedy postawiono przed nami deser, postanowiłam przestać ignorować Maxona i okazało się, że patrzył na mnie, tak jak miałam nadzieję. Natychmiast pociągnął się za ucho, a ja niespiesznie powtórzyłam ten gest. Rzuciłam szybkie spojrzenie królowi Clarksonowi i postarałam się ukryć uśmiech. Był poirytowany, co oznaczało, że kolejna rzecz uszła mi na sucho.

Wstałam od stołu wcześniej, żeby dać Maxonowi okazję do podziwiania mojej sukni od tyłu, i jak najprędzej poszłam do pokoju. Zamknęłam za sobą drzwi i rozpięłam natychmiast suwak, rozpaczliwie potrzebując oddechu.

- Jak panience poszło? - zapytała Mary, podchodząc do mnie.*
- Wyglądał na oszłomionego. Tak jak wszyscy.*
- Lucy pisnęła, a Anne podeszła, żeby pomóc Mary.*
- Przytrzymamy to, panienska może usiąść - poleciła, więc posłuchałam*

jej. - Przyjdzie tu dzisiaj?

- Tak. Nie wiem kiedy, ale na pewno przyjdzie.

Przysiadłam na skraju łozka, zaplatając ręce na brzuchu, żeby przytrzymać rozpiętą sukienkę.

Anne spojrzała na mnie ze smutkiem.

- Przykro mi, że będzie panienka musiała znosić tę niewygodę jeszcze przez kilka godzin. Ale jestem pewna, że efekt okaże się tego wart.

Uśmiechnęłam się, starając się wyglądać, jakby nie przeszkadzało mi takie cierpienie. Powiedziałam pokojówkom, że chcę zwrócić na siebie uwagę Maxona. Nie wspomniałam o mojej nadziei, że jeśli będę miała szczęście, ta sukienka szybko wyladuje na podłodze.

- Chce panienka, żebyśmy zostały, dopóki on nie przyjdzie? - Lucy kipiała entuzjazmem.

- Nie, pomóżcie mi tylko zapiąć to z powrotem. Muszę przemyśleć parę spraw - odpowiedziałam i wstałam, żeby mogły się mna zająć.

Mary sięgnęła do suwaka.

- Proszę wciągnąć brzuch.

Posłuchałam jej, a kiedy sukienka znowu zacisnęła się na mnie, pomyślałam o żołnierzach, idących na wojnę. Miałam inny mundur, ale podobna determinacja.

Dzisiaj wieczorem zamierzałam ustrzelić mężczyznę.

Rozdział 2

*O*tworzyłam drzwi balkonowe, żeby odświeżyć powietrze w pokoju. Był już grudzień i chłodny wiatr muskał moją skórę. Nie wolno nam już było w ogóle wychodzić na zewnątrz, chyba że pod eskortą gwardzistów, więc to musiało mi wystarczać.

Przebiegłam po pokoju, zapalając świece i starając się, żeby wewnątrz wyglądało zachęcająco. Usłyszałam pukanie do drzwi, więc zdmuchnęłam zapalke, rzuciłam się na łóżko, podniosłam książkę i rozłożyłam spodnice. Ależ oczywiście, Maxonie, zawsze tak wyglądam, kiedy czytam.

- Proszę! - zawołałam cicho.

Wszedł Maxon, a ja przechyliłam lekko głowę, dostrzegając zdumienie w jego oczach, kiedy rozglądał się po nastrojowo oświetlonym pokoju. W końcu spojrzał na mnie, a jego wzrok zślizgnął się na moją odsłoniętą nogę.

- Jesteś nareszcie - powiedziałam, zamykając książkę i wstając, żeby się z nim przywitać.

Maxon zamknął drzwi i podszedł do mnie, nie odrywając oczu od moich krągłości.

- Chciałem ci powiedzieć, że wyglądasz dzisiaj fantastycznie.

Odrzuciłam pasmo włosów na plecy.

- A, ta sukienka? Znalazłam ją z tyłu w szafie.

- Ciesze się, że ją wyciągnęłaś.

Splotłam palce z jego palcami.

- Chodź, usiądź koło mnie. Ostatnio rzadko się spotykamy.

Westchnął i posłuchał mnie.

- Bardzo ci za to przepraszam. Sytuacja jest trochę napięta po tym, jak straciliśmy tyłu ludzi w ataku rebeliantów, a sama wiesz, jaki jest mój ojciec. Wysłaliśmy część gwardzistów, żeby chronili wasze rodziny, więc nasza ochrona jest słabsza niż kiedykolwiek. Ojciec zachowuje się w związku z tym jeszcze gorzej niż zwykle. Naciska na mnie, żebym zakończył

Eliminacje, ale ja nie ustępuję. Potrzebuje czasu, żeby wszystko przemysleć.

Siedzieliśmy na brzegu łozka, więc przysunęłam się bliżej do niego.

- Oczywiście. To ty powinnaś zdecydować.

Skinal głowa.

- No właśnie. Wiem, że powtarzałem to tysiące razy, ale doprowadza mnie do szalu, kiedy ludzie na mnie naciskają.

Lekko wydelam wargi.

- Wiem.

Umilkł, a ja nie mogłam odgadnąć niczego z jego twarzy. Próbowałam wymyślić, jak mogłabym posunąć sprawę do przodu bez nachalnego narzucania się, ale nie miałam pojęcia, jak się tworzy romantyczna atmosfera.

- Wiem, że to niemiłe, ale pokojówki przyniosły mi dzisiaj nowe perfumy. Czy nie są trochę za mocne? - zapytałam, przechylając głowę, żeby mógł się pochylić i je powachac.

Zbliżył się do mnie, dotykając nosem mojej miękkiej skóry.

- Nie, skarbie, są cudowne - powiedział w zagłębienie między moją szyją a ramieniem. Potem mnie tam pocałował. Przelknęłam ślinę i spróbowałam się skoncentrować. Musiałam do pewnego stopnia kontrolować sytuację.

- Ciesze się, że ci się podobają. Naprawdę tęsknilam za tobą.

Poczułam, że jego dłoń przesuwają się za moimi plecami, więc odwróciłam do niego głowę. Zobaczyłam, że wpatruje mi się w oczy, a nasze wargi dzieli milimetry.

- Jak bardzo za mną tęsknilas? - zapytał szeptem.

Jego spojrzenie w połączeniu z niskim głosem sprawiło, że moje serce biło w dziwnym rytmie.

- Bardzo - odpowiedziałam, także szeptem. - Bardzo, bardzo.

Pochyliłam się do przodu, pragnąc pocałunku. Maxon pewnym gestem przyciągnął mnie bliżej jedną ręką, a palce drugiej wplotł w moje włosy. Moje ciało pragnęło roztopić się w pocałunku, ale sukienka mi to uniemożliwiała. Wtedy, czując nową falę nerwów, przypomniałam sobie o moim planie.

Przesunęłam dłonie w dół ramion Maxona, prowadząc jego palce do

suwaka z tyłu sukienki z nadzieją, że to wystarczy.

Jego palce znieruchomiały na moment i kiedy właśnie zamierzałam po prostu poprosić, żeby rozpiął suwak, Maxon wybuchnął śmiechem.

To sprawiło, że natychmiast otrzeźwiałam.

- Co jest takie śmieszne? - zapytałam przerażona, zastanawiając się, czy uda mi się niepostrzeżenie powachac własny oddech.

- Ze wszystkiego, co dotąd robiłaś, to jest zdecydowanie najzabawniejsze! - Maxon pochylił się, klepiąc kolana ze śmiechu.

- Przepraszam?

Pocałował mnie energicznie w czoło.

- Zawsze zastanawiałem się, jak to by wyglądało, gdybys się postarała. - Znowu zaczął się śmiać. - Przepraszam, muszę już iść. - Nawet w jego postawie widac było rozbawienie. - Do zobaczenia rano.

A potem wyszedł. Po prostu wyszedł!

Siedziałam jak sparalizowana. Dlaczego, na litość boską, wydawało mi się, że to się może udać? Maxon mógł nie wiedzieć o mnie wszystkiego, ale przynajmniej znał mój charakter - a to? To nie byłam ja.

Popatrzyłam na absurdalną suknię. Była zdecydowanie zbyt śmiała, nawet Celeste nie posunęłaby się tak daleko. Moje włosy były zbyt starannie ułożone, makijaż za gruby. Wiedział, co próbuje zrobić, od chwili, w której stanął w drzwiach. Westchnęłam i przeszłam się po pokoju, zdmuchując świece i rozmyślając, jak mam mu jutro spojrzeć w oczy.

Rozdział 3

Zastanawiałam się, czy nie powiedzieć, że mam grype żołądkowa. Albo obezwładniająca migrena. Albo atak paniki. Właściwie cokolwiek, co pozwoliłoby mi nie iść na śniadanie.

Potem pomyślałam o Maxonie i o tym, jak powtarzał, że trzeba zawsze zachować opanowanie. To akurat nigdy mi szczególnie dobrze nie wychodziło, ale jeśli przynajmniej zejść na dół i być obecna, może doceni moje starania.

W nadziei, że uda mi się wymazać wspomnienie tego, co zrobiłam, poprosiłam pokojówki, żeby ubrały mnie w najskromniejszą sukienkę, jaką miałam. Z samej tej prośby domyśliły się, że nie należy pytać o ostatni wieczór. Sukienka miała mniejszy dekolt niż te, które zwykle nosiliśmy w ciepłym klimacie Angeles, oraz rękawy prawie do łokci. Była kwiecista i pogodna, zupełnie odmienna od wczorajszej kreacji.

Ledwie odważyłam się spojrzeć na Maxona, kiedy wchodziłam do jadalni, ale przynajmniej trzymałam wysoko uniesioną głowę.

Kiedy w końcu na niego popatrzyłam, obserwował mnie z uśmiechem. Zanim wrócił do jedzenia, mrugnął do mnie, a ja znowu pochyliłam głowę, udając, że jestem bardzo zainteresowana kawalkiem tarty.

- Milo, że dzisiaj pamiętałaś o założeniu ubrania - parsknęła Kriss.

- Milo, że dzisiaj jesteś w tak świetnym humorze.

- Co właściwie w ciebie wstąpiło? - syknęła.

Poddalam się, zniechęcona.

- Nie mam ochoty się dziś kłócić, Kriss. Daj mi po prostu spokój.

Przez chwilę wyglądała, jakby miała ochotę zaatakować, ale uznała chyba, że nie jestem tego warta. Usiadła odrobine bardziej prosto i jadła dalej. Gdyby wczoraj wieczorem udało mi się odnieść jakikolwiek sukces, byłabym w stanie jakos usprawiedliwić moje postępowanie, ale w obecnej sytuacji nie mogłam nawet udawać, że pekam z dumy.

Zaryzykowałam jeszcze jedno spojrzenie na Maxona, a chociaż nie

patrzył na mnie, cały czas tłumil usmiech, krojąc swoją porcję. To mi wystarczyło. Nie zamierzałam cierpieć w ten sposób przez cały dzień. Miałam właśnie się zachwiać albo złapać za brzuch, zrobić cokolwiek, co pozwoliłoby mi wyjść z jadalni, kiedy do sali wszedł lokaj. Niosł kopertę na srebrnej tacy i sklonił się, kładąc ją przed królem Clarksonem.

Król sięgnął po list i szybko go przeczytał.

- Przekleci Francuzi - mruknął. - Przykro mi, Amberly, obawiam się, że będę musiał wyjechać w ciągu godziny.

- Znowu jakieś problemy z umową handlową? - zapytała królowa przyciszonym głosem.

- Tak. Myślałem, że ustaliliśmy wszystko miesiąc temu. Musimy zająć stanowcze stanowisko w tej sprawie. - Król wstał, rzucił serwetkę na talerz i skierował się do drzwi.

- Ojciec? - zapytał Maxon, również wstając. - Czy chcesz, żebym jechał z tobą?

Wydawało mi się dziwne, że król nie warknął krótkiego rozkazu, żeby Maxon poszedł z nim - zwykle tak właśnie postępował. Gdy tym razem odwrócił się do syna, jego oczy były zimne, a głos ostry.

- Kiedy będziesz potrafił zachować się, jak na króla przystało, będziesz mógł brać udział w tym, co należy do obowiązków króla. - Wyszedł z sali.

Maxon stał przez chwilę, zaszokowany i zawstydzony słowami ojca, który postanowił zganić go przy nas wszystkich. W końcu usiadł i spojrzał na matkę.

- Szczerze mówiąc, nie chciałoby mi się tam lecieć - powiedział, rozładowując napięcie zartem. Królowa usmiechnęła się, bo oczywiście nie miała innego wyboru, a reszta z nas udawała, że nic się nie wydarzyło.

Pozostałe dziewczęta skończyły śniadanie i przeniosły się do Komnaty Dam. Kiedy na miejscach zostaliśmy już tylko Maxon, Elise i ja, popatrzyłam na niego. Jednocześnie pociągnęliśmy się za ucho i wymieniliśmy uśmiechy. Elise w końcu wyszła, a my spotkaliśmy się na środku sali, nie przejmując się sprzatającymi wokół nas po śniadaniu pokojówkami i lokajami.

- To moja wina, że cie nie zabrał - jęknęłam.

- Możliwe - usmiechnął się. - Ale uwierz mi, nie po raz pierwszy próbuje mi pokazać, gdzie jest moje miejsce. Ma w głowie milion

powodow, dla ktorych uwaza, ze powinien to robic. Wcale bym sie nie zdziwil, gdyby tym razem zrobil to wylacznie przez zlosliwosc. Nie lubi tracic nad niczym kontroli, a im blizej jestem wyboru zony, tym bardziej mu to grozi. Chociaz obaj wiemy, ze nigdy mi do konca nie odpusci.

- Rownie dobrze mozesz mnie po prostu odeslac do domu. On nigdy nie pozwoli, zebys mnie wybral. - Nadal nie powiedzialam Maxonowi o tym, ze jego ojciec rozmawial ze mna sam na sam i grozil mi po tym, jak Maxon przekonal go, zebym mogla zostac. Krol Clarkson jasno dal mi do zrozumienia, ze mam nie wspominal ani slowem o tej rozmowie, a ja nie chcialam mu sie narazac. Jednoczesnie fatalnie sie czulam, ukrywajac przed Maxonem rozmowe z jego ojcem.

- Poza tym - dodalam, splatajac ramiona - po ostatnim wieczorze nie wyobrazam sobie, zeby w ogole szczegolnie ci zalezalo na mojej obecności.

Maxon przygryzl warge.

- Przepraszam, ze zaczalem sie smiac, ale naprawde, co innego mialem zrobic?

- Mialabym kilka pomyslow - mruknelam, nadal zawstydzona moja proba uwiedzenia go. - Czuje sie okropnie glupio. - Ukrylam twarz w dloniach.

- Przestan - powiedzial lagodnie, biorac mnie w ramiona.

- Uwierz mi, bylas naprawde bardzo kuszaca. Ale to po prostu do ciebie nie pasuje.

- Ale czy nie powinno pasowac? Czy to nie powinna byc czesc tego, jakie jestesmy? - jeknelam z twarza ukryta na jego piersi.

- Pamietasz tamta noc w schronie? - zapytal przyciszonym glosem.

- Pamietam, ale wtedy sie wlasciwie zegnalismy.

- To bylo niesamowite pozegnanie.

Cofnelam sie o krok i trzepnelam go zartobliwie. Maxon rozesmial sie, zadowolony, ze udalo nam sie pokonac skrepowanie.

- Zapomnijmy o tym - zaproponowalam.

- Doskonale - zgodzil sie. - Poza tym mam pewien plan, nad ktorym oboje musimy popracowac.

- Naprawde?

- Tak, a skoro ojciec wyjechal, to doskonaly moment, zeby zaczac sie nad tym zastanawiac.

- *Dobrze - powiedzialam, podekscytowana na mysl o tym, ze wezme udzial w czymys przeznaczonym tylko dla nas dwojga.*

Maxon westchnal, co sprawilo, ze od razu zaniepokoilam sie, o jaki plan chodzi.

- *Masz racje. Moj ojciec cie nie aprobuje. Ale moze zostac zmuszony do zmiany zdania, jesli uda nam sie jedna rzecz.*

- *Czyli?*

- *Musimy sprawic, ze staniesz sie ulubienica spoleczenstwa.*

Przewrocilam oczami.

- *I to nad tym mamy pracowac? Maxonie, to niemozliwe. Widzialam ranking w jednym z czasopism Celeste po tym, jak probowalam ratowac Marlee. Ludzie mnie nie znosza.*

- *Opinia publiczna bywa zmienna. Nie pozwolimy, zeby ten jeden moment cie pograzyl.*

Nadal uwazalam, ze sprawa jest beznadziejna, ale co mialam powiedziec? Jesli to byla dla mnie jedyna szansa, musialam przynajmniej sprobowac.

- *No dobrze - powiedzialam. - Ale mowie ci, to sie nie uda.*

Maxon przysunal sie bardzo blisko z psotnym wyrazem twarzy i obdarzyl mnie dlugim, niespiesznym pocalunkiem.

- *A ja ci mowie, ze sie uda.*

Rozdział 4

Weszłam do Komnaty Dam, zastanawiając się nad nowym planem Maxona. Królowa jeszcze się nie pojawiła, a pozostałe dziewczęta śmiały się, skupione przy oknie.

- Ami, chodź tutaj! - zawołała ponagłajaco Kriss. Nawet Celeste odwróciła się z uśmiechem i skinęła na mnie ręką.

Byłam trochę zaniepokojona tym, co może mnie czekać, ale mimo wszystko podeszłam do nich.

- O rany! - pisałam.

- Wiem - westchnęła Celeste.

W ogrodzie chyba połowa gwardzistów palacowych ćwiczyła biegi. Byli rozebrani do pasa. Aspen mówił mi, że wszyscy gwardziści dostają zastrzyki wzmacniające, ale najwyraźniej musieli także dużo trenować, aby utrzymywać się w najlepszej kondycji.

Chociaż wszystkie byliśmy oddane Maxonowi, nie mogliśmy całkiem ignorować widoku przystojnych chłopców.

- Ten blondyn - powiedziała Kriss. - W każdym razie wydaje mi się, że to blondyn. Maja strasznie krótko ostrzyżone włosy!

- Mnie się podoba ten - stwierdziła cicho Elise, kiedy kolejny gwardzista przebiegł pod naszym oknem.

Kriss zachichotała.

- Nie do wiary, że to robimy!

- O! O! Ten facet tam, z zielonymi oczami - powiedziała Celeste, wskazując Aspęna.

Kriss westchnęła.

- Tęczyłam z nim na balu halloweenowym i jest równie dowcipny, jak przystojny.

- Też z nim tęczyłam - pochwaliła się Celeste. - Bez cienia wątpliwości to najprzystojniejszy gwardzista w pałacu.

Nie mogłam się nie rozesmiać. Zastanawiałam się, co by pomyślała,

gdyby wiedziała, że dawniej był Szostka.

Patrzyłam, jak biegnie, i myślałam o tym, jak te ramiona obejmowały mnie setki razy. Zwiększanie się dystansu między mną a Aspenem wydawało się nieuniknione, ale nawet teraz zastanawiałam się, czy jest jakiś sposób, żeby zachować chociaż cząstkę tego, co nas łączyło. A gdybym go potrzebowała?

- A co ty myślisz, Ami? - zapytała Kriss.

Jedynym chłopakiem, który naprawdę przykuwał mój wzrok, był Aspen, a w świetle tego, o czym myślałam przed chwilą, wydało mi się to okropnie płytkie. Odpowiedziałam wymijająco.

- Nie wiem. Wszyscy niezłe wyglądają.

- Niezłe? - powtórzyła Celeste. - Chyba sobie żartujesz! To najprzystojniejsi faceci, jakich w życiu widziałam!

- To tylko gromada chłopaków bez koszul - odparowałam.

- Owszem, i mogłabys się przez chwilę cieszyć tym widokiem, zanim będziesz musiała patrzeć tylko na nas - odparła złośliwie Celeste.

- Jak uważasz. Maxon bez koszuli wygląda równie dobrze, jak dowolny z tych facetów.

- Co takiego? - pisnęła Kriss.

Sekunde po tym, jak te słowa wyrwały mi się z ust, uswiadomiłam sobie, co powiedziałam. Trzy pary oczu wpatrywały się we mnie.

- Kiedy tak dokładnie ty i Maxon byliście polnaczy? - zapytała groźnie Celeste.

- Ja nie byłam!

- Ale on był? - spytała Kriss. - Czy o to chodziło z tą koszmarną sukienką wczoraj?

Celeste aż się zachłysnęła.

- Ty zdziro!

- Wypraszam sobie! - wrzasnęłam.

- No, a jak niby mam cię nazwać? - warknęła, splatając ramiona. - Chyba że zechcesz nam wszystkim powiedzieć, co się wydarzyło, i dlaczego zupełnie nie mamy racji.

Nie miałam szans, żeby im to wyjaśnić. Rozbieranie Maxona nie miało nic wspólnego z romantyczną sceną, ale nie mogłam im powiedzieć, że musiałam opatrzyć rany na jego plecach, zadane mu przez ojca. Przez całe

zycie ukrywal ten sekret, a gdybym go teraz zdradzila, wszystko miedzy nami byloby skonzone.

- Celeste byla prawie polnaga, kiedy calowala sie z nim na korytarzu - oznajmilam oskarzycielsko, wskazujac ja palcem.

Otworzyla szeroko usta.

- Skad wiesz?

- Czy wszystkie rozbieralyscie sie przy Maxonie? - zapytala ze zgroza Elise.

- Nie rozbieralysmy sie! - krzyknalam.

- No dobrze. - Kriss takze skrzyzowala ramiona. - Musimy to wyjasnic. Ktora co robila z Maxonem?

Wszystkie na chwile umilklysmy, zadna nie chciala mowic pierwsza.

- Ja sie z nim calowalam - powiedziala Elise. - Trzy razy, ale to wszystko.

- Ja sie z nim w ogole nie calowalam - przyznala sie Kriss. - Ale to byl moj wybor. Pocalowalby mnie, gdybym mu na to pozwolila.

- Naprawde? Ani razu? - zapytala zaszokowana Celeste.

- Ani razu.

- Coz, ja sie z nim czesto calowalam. - Celeste odrzucila wlosy na plecy i postanowila okazac dume zamiast zawstydzienia. - Najlepszy raz byl na korytarzu, poznym wieczorem. - Popatrzyla na mnie. - Szeptalismy sobie, jakie to jest ekscytujace, ze ktos moze nas przylapac.

W koncu wszystkie oczy spoczely na mnie. Pomyslalam o slowach krola, sugerujacego, ze byc moze inne dziewczeta sa znacznie bardziej swobodne, niz ja odwazylabym sie byc. Teraz wiedzialam, ze to byl jeszcze jeden rodzaj ataku, majacego spowodowac, ze poczuje sie niewazna. Postanowilam mowic prawde.

- To mnie Maxon pocalowal pierwsza, nie Olivie. Nie chcialam, zeby ktokolwiek o tym wiedzial. Mielismy tez kilka... intymnych momentow i przy jednej okazji koszula Maxona zostala zdjeta.

- Zostala zdjeta? To znaczy co, magicznie przeleciala mu przez glowe? - naciskala Celeste.

- Sam ja zdjal - przyznalam.

Celeste, nadal nieusatysfakcjonowana, dopytywala sie dalej:

- On ja zdjal, czy ty ja zdjelas?

- Chyba oboje.

Po chwili napięcia Kriss znowu się odezwiała:

- Dobrze, teraz wszystkie wiemy, na czym stoimy.

- Czyli na czym? - zapytała Elise.

Nikt jej nie odpowiedział.

- Chciałam tylko powiedzieć... - zaczęłam. - Wszystkie te chwile były dla mnie ogromnie ważne i zależy mi na Maxonie.

- Sugerujesz, że nam nie zależy? - warknęła Celeste.

- Wiem, że tobie nie zależy.

- Jak śmiesz?

- Celeste, wszyscy wiedzą, że zależy ci na kims, kto ma władzę. Mogę się założyć, że lubisz Maxona, ale nie jesteś w nim zakochana. Twoim celem jest korona.

Nie próbując zaprzeczać, Celeste spojrzała na Elise.

- A co z nią? Nigdy nie widziałam, żeby okazywała chociaż cien emocji!

- Jestem opanowana. Też powinnaś czasem tego spróbować - odparowała szybko Elise. Ta iskra gniewu sprawiła, że od razu bardziej ją polubiłam. - W mojej rodzinie wszystkie małżeństwa są aranżowane. Wiedziałam, że mnie też to czeka, i to wszystko. Mogę nie być zakochana w Maxonie, ale szanuje go. Miłość może przyjść z czasem.

- To właściwie smutne, Elise - odezwiała się współczująco Kriss.

- Niekoniecznie. Są rzeczy ważniejsze od miłości.

Patrzyłyśmy na Elise, zastanawiając się nad jej słowami. Walczyłam z miłości dla mojej rodziny, a także dla Aspena. A teraz, chociaż bałam się o tym myśleć, byłam pewna, że wszystkie moje działania, gdy w grę wchodził Maxon - nawet jeśli były rozpaczliwie głupie - brały się z tego uczucia. A jednak, co by było, gdyby istniało coś ważniejszego?

- Ja powiem wprost: kocham go - wyznała Kriss. - Kocham go i chciałabym, żeby się ze mną ożenił.

Gwałtownie wrocili myślami do aktualnej rozmowy i zapragnęłam wtopić się w dywan. Co ja zaczęłam?

- No dobra, Americo, przyznaj się - zażądała Celeste.

Zamarłam, oddychając płytko. Potrzebowałam chwili, żeby znaleźć właściwe słowa.

- Maxon wie, co czuje, i tylko to się liczy.

Przewrocila oczami, slyszac moja odpowiedz, ale nie probowala dalej naciskac. Bez watpienia obawiala sie, ze w takim przypadku zrobilabym to samo w stosunku do niej.

Stalysmy przy oknie, patrzac na siebie. Eliminacje ciagnely sie od miesiecy, a teraz w koncu widzialysmy jasno, jak wyglada ta rywalizacja. Kazda miala wglad w to, jakie relacje z Maxonem maja pozostale - przynajmniej jesli idzie o jeden ich aspekt - i mogla je porownac ze swoimi.

Do sali weszla krolowa. Dygnelysmy przed nia, a potem wszystkie wycofalymsy sie w katy i w glab siebie. Moze od poczatku musialo do tego dojsc. Byly tu cztery dziewczeta i jeden ksiaze, a trzy z nas musialy wktrotce wyjechac, zabierajac tylko niezwykle interesujaca historie o tym, jak minela nam jesien.

Rozdział 5

*K*razylaam po bibliotece na parterze, probujac poukladac w glowie slowa. Wiedzialam, ze musze wyjasnic Maxonowi, co wlasnie zaszlo, zanim uslyszy o tym od innych dziewczat. Naprawde balam sie tej rozmowy.

- Puk-puk - powiedzial, wchodzac. Zauwazyl moj strapiony wyraz twarzy. - Co sie stalo?

- Nie zlosc sie - ostrzeglam, kiedy do mnie podszedl.

Zwolnil, a troske na jego twarzy zastapila nieufnosc.

- Sprobuje.

- Dziewczyny wiedza, ze widzialam cie bez koszuli. - Zobaczylam, ze na usta cisnie mu sie pytanie. - Nie powiedzialam niczego o twoich plecach - przysieglam. - Wolalabym, bo teraz mysla, ze bralismy udzial w wyjatkowo goracej scenie.

Maxon usmiechnal sie.

- Tak sie to skonczylo.

- Nie zartuj, Maxonie! Nienawidza mnie teraz.

Objal mnie, nadal z rozjasnionym wzrokiem.

- Jesli cie to pociesza, nie jestem zly. Nie przeszkadza mi to, o ile nie zdradzisz mojego sekretu. Chociaz jestem lekko zaszokowany, ze im to powiedzialas. Jak w ogole pojawil sie ten temat?

Schowalam twarz na jego piersi.

- Wydaje mi sie, ze nie moze powiedziec.

- Hmm. - Jego kciuk przesuwal sie w gore i w dol po moich plecach. - Myslalem, ze mamy teraz pracowac nad obustronnym zaufaniem.

- Pracujemy. Prosze, zebys mi zaufal i uwierzyl, ze tylko pogorszylabym sytuacje, gdybym ci powiedziala. - Moze sie mylilam, ale bylam prawie pewna, ze opowiedzenie Maxonowi, jak gapilyśmy sie na polnagich, spoconych gwardzistow, mogloby wpakowac nas wszystkie w jakies klopoty.

- No dobrze - powiedzial w koncu. - Dziewczeta wiedza, ze widzialas

mnie czesciowo rozebranego. Cos jeszcze?

Zawahalam sie.

- Wiedza, ze to mnie pocalowales pierwsza. A ja wiem o wszystkim, co z nimi robiles i czego nie robiles.

Maxon odsunal sie.

- Co takiego?

- Po tym, jak wymknela mi sie ta uwaga o tobie bez koszuli, zaczelyśmy sie nawzajem okropnie oskarzac i w koncu postanowilysmy pomowic szczerze. Wiem, ze wiele razy calowales sie z Celeste i ze juz dawno pocaLOWalbys Kriss, gdyby ci na to pozwolila. Powiedzialysmy sobie o wszystkim.

Maxon przesunal dlonmi po twarzy i przeszedl kilka krokow, zastanawiajac sie nad tym, co przed chwila uslyszal.

- Czyli nie moze juz liczyc na zadna prywatnosc? Absolutnie zadna? Bo wy postanowilyscie porownac swoje wyniki? - Jasno bylo widac jego frustracje.

- Wiesz, jako ktos, komu tak zalezy na uczciwosci, powinienes byc zadowolony.

Zatrzymal sie i popatrzył na mnie.

- Zadowolony?

- Gdybys mi powiedzial, ze ja i Celeste jestesmy mniej wiecej tak samo blisko z toba, jesli chodzi o zazylosc fizyczna, nigdy nie probowalabym zachowywac sie wobec ciebie tak jak wczoraj wieczorem. Wiesz, jaka upokorzona sie czulam?

Maxon skrzywil sie i znowu zaczal chodzic po bibliotece.

- Prosze cie, Ami, powiedzialas juz i zrobilas tyle glupich rzeczy, ze jestem zaskoczony, ze w ogole jeszcze sie czegos wstydzisz.

Moze to dlatego, ze nie bylam szkolona w elokwencji, potrzebowalam dobrej sekundy, zeby w pelni dotarlo do mnie, co powiedzial. Maxon od poczatku mnie lubil, a przynajmniej tak twierdzil. Wiedzialam, ze wiekszosc jego otoczenia uwaza to za niedobry pomysl. Czy on takze tak uwazal?

- W takim razie juz pojde - powiedzialam cicho, nie mogac spojrzec mu w oczy. - Przepraszam, ze wymknelo mi sie to o koszuli. - Skierowalam sie do drzwi, czujac sie tak mala, ze nie bylam pewna, czy w ogole mnie

zauwazal.

- Daj spokoj, Ami. Nie chcialem przez to powiedziec...

- Nie, nie szkodzi - mruknalam. - Odtad bede bardziej uwazac na to, co mowie.

Weszlam na gore, sama nie wiedzac, czy chcialabym, zeby Maxon za mna pobiegl, czy tez nie. Nie zrobil tego.

Kiedy wrocilam do pokoju, zastalam w nim Anne, Mary i Lucy. Zmienily posciel i odkurzyly polki.

- Dzień dobry, panienko - przywitala mnie Anne. - Czy napilaby sie panienka herbaty?

- Nie, chce posiedziec chwile na balkonie. Gdyby ktos mnie odwiedzil, powiedzcie, ze odpoczywam.

Anne zmarszczyla lekko brwi, ale skinela glowa.

- Oczywiscie.

Spedzilam troche czasu, wdychajac swieze powietrze, a potem zajelam sie lektura zadana nam wszystkim przez Silvie. Zdrzemnelam sie, a nastepnie pocwiczylam troche gre na skrzypcach. W zasadzie nie obchodzilo mnie to, czym sie zajmuje. Wazne, ze moglam byc z dala od Maxona i pozostalej trojki dziewczat.

Pod nieobecność krola wolno nam bylo jesc posilki w pokojach, wiec tak wlasnie zrobilam. Kiedy jadlam kurczaka z cytryna i pieprzem, rozleglo sie stukanie do drzwi. Moze zaczynalam popadac w paranoje, ale bylam przekonana, ze to Maxon. Nie bylo mowy, zebym mogla sie z nim teraz zobaczyc. Zlapalam Mary i Anne za rece i pociagnelam je za soba do lazienki.

- Lucy - szepnelam. - Powiedz mu, ze sie kapie.

- Jemu? Ze sie panienka kapie?

- Tak. Nie wpuszczaj go - polecilam.

- Co sie stalo? - zapytala Anne, kiedy zamknelam drzwi lazienki i przycisnelam do nich ucho.

- Slyszycie cos? - odpowiedzialam pytaniem.

Obie przylozily uszy do drzwi, starajac sie wychwycic jakies slowa.

Uslyszalam stlumiony glos, ale zaraz znalazlam szczeline w drzwiach i rozmowa stala sie znacznie wyrazniejsza.

- Bierze kapiel, wasza wysokosc - odpowiedziala spokojnie Lucy. Czyli

to rzeczywiście był Maxon.

- Aha. Miałem nadzieję, że jeszcze je obiad i że będę mógł się przyłączyć.

- Panią postanowiła wziąć kąpiel przed jedzeniem - głos Lucy lekko zadrżał, nie lubiła mijać się z prawdą.

No dalej, Lucy. Trzymaj się.

- Rozumiem. Coż, może powtórzysz jej, żeby poszła po mnie, kiedy skończy. Chciałbym z nią porozmawiać.

- Yyyy... to może być bardzo długa kąpiel, wasza wysokość.

Maxon umilkł na chwilę.

- Aha. Doskonale. W takim razie proszę powtórzyć, że byłem tutaj i że może po mnie posłać, jeśli będzie chciała porozmawiać. Nie musi się martwić o godzinę, na pewno przyjdzie.

- Tak, wasza wysokość.

Na długą chwilę zapadła cisza i pomyślałam, że chyba już poszedł.

- Dziękuję ci - powiedział w końcu Maxon. - Dobranoc.

- Dobranoc, wasza wysokość.

Ukrywałam się jeszcze przez kilka sekund, żeby mieć pewność, że już go nie będzie. Kiedy wyszłam z łazienki, Lucy nadal stała przy drzwiach. Popatrzyłam na moje pokojówki, które rzuciły mi pytające spojrzenia.

- Chciałabym dzisiaj wieczorem pobyć sama - oznajmiłam wymijająco.

- Właściwie chętnie bym się już położyła. Jeśli możecie odnieść tace z obiadem, zacznijcie się szykować do snu.

- Chce panią, żeby jedna z nas została? - zapytała Mary. - Na wypadek, gdyby jednak chciała się panią zobaczyć z księciem?

Widziałam w ich oczach nadzieję.

- Nie, chciałabym po prostu odpocząć. Zobacze się z Maxonem rano.

Dziwnie się czułam, kładąc się do łóżka ze świadomością, że sprawy między mną a Maxonem są zawieszony w taki sposób, ale w tej chwili nie wiedziałam, jak mam z nim rozmawiać. To wszystko nie miało sensu. Przeżyliśmy razem tyle wznoszeń i upadków, tyle prób stworzenia prawdziwego związku, ale było jasne, że jeśli to miało nastąpić, czeka nas jeszcze bardzo długa droga.

Zostałam brutalnie obudzona przed świtem. Światło z korytarza wlało się do mojego pokoju, a ja potarłam oczy i zobaczyłam wchodzącego

gwardziste.

- Lady Americo, prosze sie obudzic - powiedzial.

- Co sie stalo? - zapytalam, ziewajac.

- Mamy sytuacje nadzwyczajna. Musi pani zejsc na dol. W ulamku sekundy krew zastygla mi w zylach. Moja rodzina nie zyła, bylam tego pewna. Wyslalismy gwardzistow, uprzedzilismy rodziny, ze mozliwy jest atak na ich domy, ale rebelianci byli zbyt skuteczni. To samo przydarzylo sie Natalie, ktora opuscila Eliminacje po tym, jak rebelianci zamordowali jej mlodsza siostrze. Zadna z naszych rodzin nie byla bezpieczna.

Odrzucilam koldre i siegnelam po szlafrok i pantofle. Przemknelam przez korytarz i zbieglam po schodach tak szybko, jak tylko moglam, dwa razy omal z nich nie spadajac.

Kiedy znalazlam sie na parterze, zobaczylam Maxona, rozmawiajacego z przejeciem z gwardzista. Podbieglam do niego, zapominajac o wszystkim, co dzialo sie przez ostatnie dwa dni.

- Nic im nie jest? - zapytalam, starajac sie nie plakac. - Bardzo jest zle?

- Komu? - zapytal Maxon, przytulajac mnie bez uprzedzenia.

- Moim rodzicom, braciom i siostrom. Nic im nie jest?

Maxon szybko odsunal mnie na dlugosc ramienia i popatrzył mi w oczy.

- Nic im nie jest, Ami. Przepraszam, powinienem byl sie spodziewac, ze o tym pomyslisz przede wszystkim.

Prawie zaczelam plakac z bezgranicznej ulgi.

Maxon mowil dalej, lekko zmieszany.

- W palacu sa rebelianci.

- Co takiego? - pismelam. - Dlaczego sie nie chowamy?

- Nie przyszli, zeby atakowac.

- No to po co przyszli?

Maxon westchnal.

- To tylko dwojka rebeliantow z frakcji polnocnej. Sa nieuzbrojeni i chca rozmawiac wlasnie ze mna... i z toba.

- Dlaczego ze mna?

- Nie jestem pewien, ale zamierzam sie z nimi spotkac, wiec pomyslam, ze tobie takze dam szanse, zebys mogla w tym uczestniczyc.

Popatrzyłam po sobie i przygladzilam wlosy.

- Jestem w szlafroku.

Maxon usmiechnal sie.

- Wiem, ale to calkowicie nieformalne spotkanie. Nic nie szkodzi.

- A czy ty chcesz, zebym brala w nim udzial?

- To naprawde zalezy tylko od ciebie, ale jestem ciekaw, dlaczego chcieli rozmawiac akurat z toba. Nie jestem pewien, czy beda chcieli wyjawic powod swojej wizyty, jesli cie nie bedzie.

Skinelam glowa, zastanawiajac sie nad jego slowami. Nie bylam pewna, czy mam ochote rozmawiac z rebeliantami. Uzbrowieni czy nie, stanowili prawdopodobnie o ogromne zagrozenie. Ale jesli Maxon uwazal, ze sobie poradze, moze powinnam...

- Zgoda - powiedzialam, prostujac sie. - Niech bedzie.

- Nic ci sie nie stanie, Ami, obiecuje. - Nadal trzymal mnie za reke i leciutko scisal moje palce. Odwrocil sie do gwardzisty. - Prowadz. Na wszelki wypadek miej bron w pogotowiu.

- Tak jest, wasza wysokosc - odparl gwardzista i poprowadzil nas za rog korytarza, do Sali Wielkiej, gdzie staly dwie osoby otoczone przez gwardzistow.

Potrzebowalam kilku sekund, by wypatrzec wsrod nich Aspenu.

- Moglbys odwolac swoje psy? - zapytal rebeliant. Byl wysoki, smukly i jasnowlosy, mial zablocone dlugie buty, a sposobem ubierania przypominal Siodemke: ciezkie, dopasowane spodnie i polatana koszula z narzucona na wierzch podniszczona skorzana kurtka. Na jego szyi wisial zardzewialy kompas na dlugim lancuszk, kolyszacy sie, kiedy sie poruszal. Wygladal na zahartowanego przez zycie, ale nie na przerazajacego, co mnie zaskoczylo.

Jeszcze bardziej niespodziewane bylo dla mnie to, ze druga osoba okazala sie dziewczyna. Ona takze miala wysokie buty, ale poza tym byla ubrana tak, jakby starala sie polaczyc elegancje z praktycznoscia. Miala na sobie legginsy i spodnice z tego samego materialu, co spodnie mezczyzny. Stala swobodnie, wysuwajac biodro, mimo ze byla otoczona przez gwardzistow. Nawet gdybym nie rozpoznala jej twarzy, zapamietalabym jej kurtke - krotka, dzinsowa, ozdobiona czymys, co wygladalo jak tuziny haftowanych kwiatkow.

Jakby chciala sie upewnic, ze ja pamietam, dygnela przede mna lekko.

Wydalam dzwiek bedacy czymys pomiedzy smiechem a westchnieniem.

- Co sie stalo? - zapytal Maxon.

- Pozniej - odpowiedzialam szeptem.

Zdziwiony, ale spokojny, uscisnal moja reke, zeby dodac mi otuchy, i znowu skoncentrowal sie na naszych gosciach.

- Przyszlimy, zeby porozmawiac, z pokojowymi zamiarami - wyjasnil mezczyzna. - Jesteśmy nieuzbrojeni, a gwardzisci juz nas przeszukali. Wiem, ze prosba o rozmowe w cztery oczy bylaby niestosowna, ale mamy do omowienia rzeczy, ktorzych nikt postronny nie powinien slyszec.

- A co z America? - zapytal Maxon.

- Chcielibysmy rozmawiac takze z nia.

- W jakim celu?

- Powtarzam - odparl mlody mezczyzna niemal wyniosle. - Musimy znalezc sie poza zasiegiem sluchu tych gosci - zartobliwym gestem wskazal wokol siebie.

- Jesli myslicie, ze mozece ja zaatakowac...

- Wiem, ze nam nie ufasz, i rozumiem dlaczego, ale nie mamy powodu, zeby atakowac ktorekolwiek z was. Chcemy porozmawiac.

Maxon zastanawial sie przez minute.

- Przygotuj nam stolik i cztery krzesla - polecil jednemu z gwardzistow.

- Potem wszyscy cofniecie sie, zeby dac naszym gosciom troche przestrzeni.

Gwardzisci posluchali, a my na kilka krepujacych minut zamilklimy. W koncu stolik zostal zdjety ze stosu i ustawiony w rogu z dwoma krzeslami po kazdej stronie, a Maxon gestem zaprosil pare rebeliantow, zeby zajela miejsca.

Kiedy tam podeszlimy, gwardzisci bez slowa wycofali sie, stajac pod scianami sali i nie odrywajac wzroku od rebeliantow, jakby byli gotowi w kazdej chwili otworzyc ogien.

Kiedy znalezlismy sie przy stole, mezczyzna wyciagnal reke.

- Nie wydaje wam sie, ze powinniśmy sie przedstawic?

Maxon spojrzal na niego ostrocznie, ale ustapil.

- Maxon Schreave, twój monarcha.

Młody mezczyzna rozesmial sie.

- To dla mnie zaszczyt, wasza wysokosc.

- A z kim ja mam przyjemnosc?

- August Illea, do uslug.

Rozdział 6

Maxon i ja popatrzylismy na siebie, a potem znowu na rebeliantow.

- Dobrze slyszeliscie. Moje nazwisko rodowe brzmi Illea. A ona niedlugo bedzie je nosic z powodu malzenstwa - oznajmil August, wskazujac skinieniem glowy dziewczyne.

- Jestem Georgia Whitaker - powiedziala. - I oczywiscie wiemy o tobie wszystko, Americo.

Znowu sie do mnie usmiechnela, a ja odwzajemnilam usmiech. Nie bylam pewna, czy jej ufam, ale z pewnoscia nie czulam do niej nienawisci.

- Czyli ojciec mial racje - westchnal Maxon. Popatrzylam na niego z zaskoczeniem. - Mowil, ze pewnego dnia siegniesz po korone.

- Nie interesuje mnie twoja korona - zapewnil go August.

- To dobrze, poniewaz zamierzam rzadzic tym krajem - odparowal Maxon. - Zostalem do tego wychowany, a jesli myslisz, ze mozesz przyjsc tutaj i oznajmic, ze jestes praprawnukiem Gregory'ego...

- Nie chce tej korony, Maxonie! Obalenie monarchii to cos, czym sa zainteresowani Poludniowcy. My mamy inne cele. - August usiadl przy stole i oparl sie wygodnie, a potem, jakbysmy to my weszli do jego domu, gestem zaprosil nas, zebysmy takze zajeli miejsca.

Maxon i ja spojrzylismy na siebie i poszlismy w jego slady, a Georgia szybko zrobila to samo. August patrzyl na nas przez chwile, albo obserwujac, albo zastanawiajac sie, od czego zaczac.

Maxon przerwal cisze, byc moze po to, zeby pokazac, kto kontroluje sytuacje.

- Napijcie sie herbaty albo kawy?

Georgia rozpromienila sie.

- Mozna prosic o kawe?

Maxon usmiechnal sie lekko, slyszac entuzjazm w jej glosie, i odwrocil sie, zeby wezwac jednego z gwardzistow.

- Prosze powiedziec pokojowce, zeby przyniosla nam kawy. I na litosc

boska, niech dopilnuje, zeby byla mocna. - Potem spojrzal znowu na Augusta.

- Nie potrafie w najmniejszym stopniu odgadnac, czego ode mnie chcesz. Wydaje sie, ze celowo przyszedles w porze, kiedy palac spi, i domyslalam sie, ze chcesz zachowac to spotkanie w sekrecie, o ile to mozliwe. Mow, co chcesz powiedziec. Nie moze obiecac, ze dam ci to, czego pragniesz, ale na pewno cie wyslucham.

August skinal glowa i pochylil sie do przodu.

- Od dziesiatkow lat szukamy pamietnikow Gregory'ego. Wiedzielismy od dawna o ich istnieniu, a niedawno otrzymalismy potwierdzenie ze zrodla, ktorego nie moze ujawnic. - August popatrzył na mnie. - Powinnas wiedziec, ze to nie twoje wystapienie w Biuletynie zdradzilo te informacje.

Odetchnelam z ulga. Kiedy tylko wspomnial o pamietnikach, zaczelam sie w myslach przeklinac i szykowac na to, ze pozniej Maxon doda to do listy glupich rzeczy, jakie zrobilam.

- Nigdy nie chcielismy obalenia monarchii - kontynuowal August. - Nawet jesli zostala wprowadzona w bardzo nieczysty sposob, nie mamy nic przeciwko dziedzicznej wladzy, szczegolnie jesli to ty bedziesz krolem.

Maxon nie poruszyl sie, ale wyczuwalam jego dume.

- Dziekuje.

- Chcielibysmy innych rzeczy, w szczegolnosci swobod obywatelskich. Chcielibysmy nominowanych urzednikow oraz zniesienia systemu klasowego. - August mowil to wszystko, jakby bylo calkiem proste. Jesli widzial, jak moje wystapienie spowodowalo przerwanie emisji Biuletynu, powinien byc madrzejszy.

- Zachowujesz sie, jakbym juz byl krolem - odparl z przygnebieniem Maxon. - Nawet gdyby to bylo mozliwe, po prostu nie moze dac ci tego, o co prosisz.

- Ale nie skreslalbys takiego pomyslu?

Maxon uniosl rece, a potem opuscil je na stol.

- To, czego bym nie skreslal, nie ma w tym momencie znaczenia. Nie jestem krolem.

August westchnal i popatrzył na Georgie. Mialam wrazenie, ze komunikuja sie bez slow i bylam pod wrazeniem ich naturalnej bliskosci. Znajdowali sie tutaj w naprawde trudnej sytuacji - przychodzac, nie mogli

miec pewności, czy uda im się z tego wyjść cało - a jednak ich uczucia wobec siebie były wyraźnie widoczne.

- Skoro mowa o królach - dodał Maxon - może wyjaśnilibyś Ami, kim jesteś? Jestem pewien, że zrobisz to lepiej ode mnie.

Wiedziałam, że w ten sposób Maxon gra na czas, żeby zastanowić się nad tym, jak przejąć kontrolę nad sytuacją, ale nie miałam nic przeciwko. Umierałam z ciekawości.

August uśmiechnął się niewesoło.

- To rzeczywiście interesująca historia - stwierdził, a ożywienie w jego głosie zapowiadało, jak bardzo niezwykła jest ta opowieść. - Jak wiesz, Gregory miał troje dzieci: Katherine, Spencera i Damona. Katherine została wydana za księcia, Spencer zmarł, zaś Damon odziedziczył tron. Potem, po śmierci Justina, syna Damona, jego kuzyn, Porter Schreave został księciem, poślubiając młodą wdowę po Justinie, która zaledwie trzy lata wcześniej wygrała Eliminacje. Teraz rodzina królewska nosi nazwisko Schreave. Rod Illea powinien już nie istnieć. Ale my istniejemy.

- My? - zapytał Maxon spokojnie, jakby liczył na to, że usłyszy dokładniejszą liczbę.

August tylko skinął głową. Stukot obcas obwiescił nadejście pokojówki. Maxon położył palec na ustach, jakby August mógł odważyć się powiedzieć cokolwiek więcej w zasięgu jej słuchu. Pokojówka postawiła tace i nalala nam kawy. Georgia sięgnęła po filiżankę od razu po tym, jak została napełniona. Ja nie przepadałam aż tak bardzo za kawą - była zbyt gorzka jak na mój gust - ale wiedziałam, że dzięki niej się rozbudzę, więc przygotowałam się na jej wypicie.

Zanim zdążyłam upić chociaż łyk, Maxon podsunął mi cukiernice. Zupełnie jakby wiedział.

- Mów dalej - ponaglił, pijąc niesłodzoną kawę.

- Spencer wcale nie zmarł - oznajmił beznamiętnie August. - Wiedział, co jego ojciec zrobił, żeby zdobyć władzę w kraju, wiedział, że jego starsza siostra została praktycznie sprzedana w małżeństwo i wiedział, że od niego oczekuje się absolutnego posłuszeństwa. Nie mógł się na to zgodzić, więc uciekł.

- Dokąd? - zapytałam, odzywając się po raz pierwszy.

- Ukrywał się u krewnych i przyjaciół, a w końcu założył obozowisko

razem z podzielającymi jego poglądy ludźmi z Polnocy. Jest tam zimno i wilgotnie, a orientacja w terenie jest na tyle trudna, że nikomu się nie chce tam zapuszczać. Żyjemy tam spokojnie przez większość czasu.

Georgia szturchnęła go, lekko zaszokowana.

August otrzeźwiał.

- Obawiam się, że właśnie udzieliłem wam wskazówek, jak można nas najechać. Chciałbym przypomnieć, że nigdy nie zabilismy nikogo ze straży lub służby pałacowej, staraliśmy się też za wszelką cenę uniknąć ranienia kogokolwiek. Zawsze chcieliśmy tylko zniesienia klas, a w tym celu potrzebujemy dowodu, że Gregory był takim człowiekiem, jak nam opowiadano. Teraz go mamy, a sadząc ze słów Ameryki, wydaje nam się, że moglibyśmy wykorzystać tę wiedzę, gdybyśmy tylko chcieli. Ale właściwie nie chcemy, jeśli nie zostaniemy do tego zmuszeni.

Maxon wypił duży łyk kawy i odstawił filiżankę.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, co mam zrobić z tą informacją. Jesteś potomkiem w linii prostej Gregory'ego Illei, ale nie chcesz korony. Chcesz czegoś, o czym może zdecydować tylko król, ale poprosiłeś o spotkanie ze mną i jedna z kandydatek, biorących udział w eliminacjach. Mój ojciec jest w tej chwili nieobecny.

- Wiemy - odparł August. - Celowo wybraliśmy ten moment.

Maxon prychnął.

- Jeśli nie chcesz korony i zależy ci tylko na tym, co nie zależy ode mnie, to po co tu przyszedłeś?

August i Georgia popatrzyli na siebie, jakby szykując się na wygłoszenie najpoważniejszej prośby.

- Przyszliśmy, żeby cię o to poprosić, ponieważ wiemy, że jesteś rozsądnym człowiekiem. Obserwujemy cię przez całe twoje życie i widzimy to w twoich oczach. Widzę to nawet teraz.

Staralam się niepostrzeżenie przyjrzeć Maxonowi i wybadac jego reakcje na te słowa.

- Ty także nie lubisz podziału klasowego. Nie podoba ci się sposób, w jaki twój ojciec trzyma ten kraj pod butem. Nie chcesz prowadzić wojen, o których wiesz, że mają tylko odciągać uwagę opinii publicznej. A przede wszystkim chcesz, żeby za twójego życia zapanował pokój. Zakładamy, że kiedy zostaniesz królem, nastąpią prawdziwe zmiany i czekamy na to od

dawna. Jesteśmy gotowi czekać jeszcze dłużej. Rebelianci z Polnocy są gotowi dać ci słowo, że nasze ataki na pałac się nie powtórzą i że zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby powstrzymać lub spowolnić Południowców. Widzimy bardzo wiele rzeczy, których ty nie dostrzegasz za tymi murami. Możemy przyrzec ci naszą wierność, bez żadnych zastrzeżeń, jeśli jesteś gotów dać nam znak, że chcesz wraz z nami działać na rzecz przyszłości, w której obywatele Illei będą mieli w końcu szansę brać własne życie w swoje ręce.

Maxon sprawiał wrażenie, jakby nie wiedział, co odpowiedzieć, więc ja się odezwałam.

- Ale czego właściwie chcą rebelianci z Południa? Tylko pozabijac nas wszystkich?

August poruszył głową w geście, który nie był ani potwierdzeniem, ani zaprzeczeniem.

- To także, na pewno, ale tylko po to, żeby nikt się im nie sprzeciwiał. Zbyt duża część społeczeństwa żyje w ucisku, a zwiększające się ograniczenia przyczyniły się do przekonania, że mogliby sami rządzić krajem. Americo, jesteś Piątka. Wiem, że musiałas widzieć wielu ludzi, którzy nienawidzą monarchii.

Maxon dyskretnie spojrział na mnie. Szybko skinęłam głową.

- Jasne, że widziałas i doskonale rozumiesz, że kiedy jesteś na dnie, możesz tylko obwinić tych, którzy są na szczycie. W tym przypadku Południowcy mają rzeczywiście dobre powody, ostatecznie to Jedyński skazał ich na takie życie bez żadnych realnych szans na jego poprawę. Przywódcy południowych rebeliantów przekonali swoich popleczników, że jedyną metodą odzyskania tego, co w ich mniemaniu się im należy, jest odebranie tego monarchii. Ale mam w swoim obozie ludzi, którzy zdezerterowali z Południa i trafili do mnie. Wiem na pewno, że kiedy Południowcy przejmą władzę, nie mają zamiaru dzielić się zdobytym bogactwem. Czy kiedykolwiek w historii było inaczej? Ich plan zakłada zniszczenie aparatu państwowego Illei, przejęcie władzy, złożenie pustych obietnic i pozostawienie wszystkich w sytuacji, w jakiej się obecnie znajdują. Jestem pewien, że dla większości ludzi oznaczałoby to pogorszenie jakości życia. Szóstki i Siódemki nadal nie mogłyby awansować społecznie, z wyjątkiem małej garstki na pokaz,

manipulowanej przez rebeliantow. Dwojki i Trojki stracilyby swoje majatki. Czesc ludzi uznaloby to za akt sprawiedliwosci, ale to nie rozwiazaloby zadnych problemow. Jesli nie bedzie piosenkarzy popowych, wypuszczajacych oglupiajace przeboje, nie bedzie tez muzykow, grajacych na ich wystepach, kurierow, przewozacych nagrania, wlascieli sklepow, sprzedajacych tasmy. Usuniecie jednej osoby z czubka piramidy zniszczy zycie tysiecy u jej podstawy.

August zamilknal na moment, pograzajac sie w niewesolych myslach.

- To bedzie tak jak za czasow Gregory'ego, tylko jeszcze gorzej. Poludniowcy sa przygotowani na dzialanie ze znacznie wieksza bezwzglesdnoscia, niz ta, na jaka wy sie kiedykolwiek zdecydujecie, a szanse, ze kraj dojdzie potem do siebie, sa nikle. To bedzie taki sam system opresyjny, tylko z nowa nazwa... a twoi poddani beda cierpiec jak nigdy wczesniej. - Popatrzył Maxonowi w oczy. Mialam wrazenie, ze nawiazala sie miedzy nimi nic porozumienia, byc moze dlatego, ze od urodzenia przeznaczeniem ich obu bylo prowadzic innych.

- Potrzebujemy tylko znaku z twojej strony i zrobimy wszystko, co mozemy, aby pomoc ci we wprowadzeniu zmian, pokojowo i uczciwie. Nasz narod zaslujuje na taka szanse.

Maxon popatrzył na stol. Nie mialam pojecia, o czym w tej chwili mysli.

- Jakiego znaku? - zapytal z wahaniem. - Pieniedzy?

- Nie - odparl August niemal ze smiechem. - Mamy wieksze fundusze, niz moglbys sie spodziewac.

- Jak to mozliwe?

- Donacje - odparl po prostu.

Maxon skinal glowa, ale ja bylam zaskoczona. Donacje oznaczaly, ze sa ludzie - kto wie, jak liczni - ktorzy popieraja ich sprawe. Jak wielkie byly sily rebeliantow z Polnocy, jesli doliczyc do nich tych poplecznikow? Jak duza czesc kraju domagala sie wlasnie tego, z czym przyszla do nas ta dwojka?

- Jesli nie chodzi o pieniadze - powiedzial w koncu Maxon - to czego chcecie?

August skinal glowa w moja strone.

- Wybierz ja.

Ukrylam twarz w dłoniach, wiedząc, jak Maxon to przyjmie.

Nastąpiła długa chwila ciszy, zanim stracił nad sobą panowanie.

- Nie zgodzę się, żeby ktokolwiek mi mówił, kogo mam albo nie mam poślubić! Bawicie się tutaj moim życiem!

Podniosłam oczy i zobaczyłam, że August wstaje.

- Pałac od lat bawi się życiem wielu ludzi. Dorosnij, Maxonie. Jesteś księciem. Chcesz tej przeklętej korony, to ją sobie bierz, ale z przywilejami wiąże się obowiązki.

Gwardziści zaczęli ostrożnie zbliżać się do nas, zaalarmowani tonem Maxona i agresywną postawą Augusta. Byłam pewna, że teraz słysza już każde słowo.

Maxon także wstał, żeby mu odpowiedzieć.

- Wy nie będziecie wybierać mi żony. Kropka.

August, kompletnie niezrażony, cofnął się o krok i zaplotł ramiona.

- Doskonale! Mamy jeszcze jedną możliwość, gdyby ta się nie sprawdziła.

- Kogo?

August przewrócił oczami.

- Chyba nie oczekujesz, że ci powiem, biorąc pod uwagę, jak spokojnie zareagowałaś za pierwszym razem.

- Opanuj się.

- Ta czy tamta, to bez znaczenia. Musimy tylko mieć pewność, że twoja partnerka zgodzi się brać udział w przedstawionym planie.

- Nazywam się America - powiedziałam z ogniem, wstając i patrząc mu prosto w oczy. - A nie „ta”. Nie jestem jakąś zabawką w tej całej waszej rewolucji. Cały czas mówisz o tym, że wszyscy w Illei powinni mieć szansę na życie, jakiego by chcieli. A co ze mną? Co z moją przyszłością? Ja nie jestem w tym uwzględniona?

Popatrzyłam na nich, szukając w ich twarzach odpowiedzi. Milczeli. Zauważyłam, że gwardziści otaczają nas, wyraźnie zdenerwowani.

Przyciszyłam głos.

- Jestem całym sercem za zniesieniem klas, ale nie jestem przedmiotem, którym możecie się bawić. Jeśli szukacie pionka, tam na gorze jest dziewczyna zakochana w nim do szalenstwa, która zrobi wszystko, co zechcecie, byle tylko Maxon się z nią zareczył. A dwie

pozostale. Z poczucia obowiazku albo dla prestizu takze by w to weszly. Mozecie brac dowolna z nich.

Nie czekajac na pozwolenie, odwrocilam sie i poszlam do drzwi tak dumnie, jak tylko moglam w szlafroku i kapciach.

- Americo! Zaczekaj! - zawolala Georgia. Dotarlam do drzwi, zanim zdazyla mnie dogonic. - Zatrzymaj sie na chwile.

- Slucham?

- Przepraszamy. Myslelismy, ze jestescie w sobie zakochani. Nie zdawalismy sobie sprawy, ze prosimy o cos, czemu on jest przeciwny. Bylismy pewni, ze chetnie sie zgodzi.

- Nie rozumiecie. On ma juz kompletnie dosc naciskania i zmuszania go do roznych rzeczy. Nie macie pojecia, przez co przechodzi. - Czulam, ze lzy cisna mi sie do oczu, wiec zamrugalam, zeby je stlumic, i zaczelam sie wpatrywac we wzor na kurtce Georgii.

- Wiem wiecej, niz ci sie wydaje - powiedziala. - Moze nie wszystko, ale bardzo duzo. Obserwujemy Eliminacje bardzo uwaznie i wydaje sie, ze wy dwoje swietnie sie rozumiecie. Zawsze sprawial wrazenie bardzo szczesliwego w twoim towarzystwie. A poza tym... wiemy o tym, jak uratowalas swoje pokojowki.

Potrzebowalam chwili, zeby zrozumiec, co to oznacza. Kto nas obserwowal na ich uzytek?

- Widzielismy takze, co zrobilas dla Marlee. Widzielismy, jak walczysz. A potem ta prezentacja kilka dni temu. - Urwala, zeby sie rozesmiac. - To wymagaloby niezle odwagi. Przydalaby nam sie taka odwazna dziewczyna.

Potrzasznelam glowa.

- Nie probowalam byc bohaterka. Na ogol nie czuje sie w najmniejszym stopniu odwazna.

- I co z tego? Nie ma znaczenia, jak sama postrzegasz swoj charakter, liczy sie to, jak go wykorzystujesz. Ty, w wiekszym stopniu od pozostalych, dzialasz tak, jak uwazasz za sluszne, zanim zastanowisz sie, co to bedzie oznaczac dla ciebie. Maxon ma do wyboru swietne kandydatki, ale one nie beda sobie brudzily rak, zeby cos naprawic. Nie to co ty.

- Wiele z tego to byly dzialania samolubne. Marlee byla dla mnie wazna, tak samo jak moje pokojowki.

Georgia podeszla blizej.

- *Ale czy te działania nie wiązały się z konsekwencjami?*

- *Tak.*

- *A ty prawdopodobnie wiedziałas, że tak będzie, ale działałaś w imieniu tych, których pozbawiono prawa do obrony. To niezwykle, Americo.*

To był zupełnie inny komplement od tych, do jakich byłam przyzwyczajona. Potrafiłam zareagować odpowiednio, kiedy tata mówił mi, że przesłicznie śpiewam, albo kiedy Aspen powtarzał, że jestem najpiękniejsza dziewczyna, jaka kiedykolwiek widział... ale coś takiego? To było trochę przytłaczające...

- *Szczerze mówiąc, po tym wszystkim, co zrobiłaś, nie mogę uwierzyć, że król pozwolił ci zostać. Ta cała historia z Biuletynem... - Georgia zagwizdała.*

Rozesmiałam się.

- *Szalałaś z wściekłości!*

- *Byłam zdumiona, że wyszłaś z tego żywa!*

- *Powiem szczerze, naprawdę niewiele brakowało. Przez większość czasu mam poczucie, że mogłabym zostać stąd wyrzucona w kilka sekund.*

- *Ale Maxonowi na tobie zależy, prawda? To, jak cię chroni...*

Wzruszyłam ramionami.

- *Są dni, kiedy jestem tego pewna, ale bywają takie, w których naprawdę nie mam pojęcia co czuje. Dzisiaj nie jest dobry dzień, tak samo jak wczoraj. Ani przedwczoraj, jeśli mam być szczerą.*

Georgia skinęła głową.

- *I tak będziemy ci kibicować.*

- *Mnie i jeszcze komus - poprawiłam ją.*

- *To prawda.*

Tym razem także ani słowem nie zdradziła, kim mogłaby być jej druga faworytka.

- *A o co chodziło z tym dygnięciem w lesie? Zartowałaś sobie ze mnie?*
- *zapytałam.*

Uśmiechnęła się.

- *Możliwe, że trudno się tego domyslić, biorąc pod uwagę, jak się zachowujemy, ale naprawdę zależy nam na rodzinie królewskiej. Gdybyśmy ich stracili, Południowcy by wygrali. A gdyby naprawdę zdobyli władzę...*

Coz, slyszalas slowa Augusta. - Georgia potrzasnela glowa. - W kazdym razie bylam pewna, ze patrze na moja przyszla krolowa, wiec uznalam, ze zaslugujesz przynajmniej na dygniecie.

Jej rozumowanie bylo tak niemadre, ze musialam sie znowu rozesmiac.

- Nie wyobrazasz sobie, jak miło jest rozmawiac z dziewczyna, z ktora nie musze rywalizowac.

- Zaczynasz miec juz dosc? - zapytala wspolczujaco.

- Im mniej nas jest, tym robi sie gorzej. To znaczy, wiedzialam, ze tak bedzie, ale... Mam wrazenie, ze rywalizacja nie toczy sie juz o to, zeby byc dziewczyna wybrana przez Maxona, tylko zeby nie dopuscic do wybrania przez niego innej dziewczyny. Nie wiem, czy to, co mowie, ma sens.

Georgia skinela glowa.

- Ma. Ale chwila, sama sie na to pisalas.

Rozesmialam sie.

- Wlasciwie to nie. Zostalam... nakloniona do wyslania zgloszenia. Nie chcialam byc ksiezniczka.

- Naprawde?

- Naprawde.

Georgia usmiechnela sie.

- To, ze nie chcialas korony, oznacza, ze jestes pewnie najlepsza kandydatka do niej.

Popatrzyłam na nia, ale jej szczere spojrzenie przekonalo mnie, ze naprawde wierzy w to, co mowi. Mialam nadzieje, ze zdaze jej zadac jeszcze kilka pytan, ale Maxon i August wyszli z Sali Wielkiej, wygladajac na zaskakujaco spokojnych. Pojedynczy gwardzista towarzyszył im w pewnej odleglosci. August popatrzył na Georgie tak, jakby zabolalo go rozstanie z nia nawet na kilka minut. Moze tylko dlatego dzisiaj tu z nim byla.

- Wszystko w porzadku, Ami? - zapytal Maxon.

- Tak. - Znowu stracilam umiejetnosc patrzenia mu w oczy.

- Powinnas wracac do pokoju i przebral sie do sniadania - stwierdzil. - Gwardzisci przysiegli dyskrecje, a ja bylbym wdzieczny, gdybys zrobila to samo.

- Oczywiscie.

Sprawial wrazenie niezadowolonego z powodu mojego chlodu, ale jak

inaczej miałam się teraz zachowywać?

- Augustcie, to była prawdziwa przyjemność cię poznać. Niedługo znowu porozmawiamy. - Maxon wyciągnął rękę, a August uściskał ją bez wahania.

- Gdybyście czegoś potrzebowali, nie wahajcie się poprosić. Naprawdę jesteśmy po waszej stronie, wasza wysokość.

- Dziękuję.

- Georgia, idziemy. Część tych gwardzistów zaczyna się zachowywać zbyt nerwowo.

Dziewczyna rozesmiała się.

- Do zobaczenia, Americo.

Skinelam głową, przekonana, że już nigdy jej nie zobaczę, i trochę smutna z tego powodu. Wyminęła Maxona i wzięła Augusta za rękę. W towarzystwie gwardzisty wyszli przez otwarte drzwi palacu, zostawiając mnie i Maxona samych w holu.

Podniósł na mnie wzrok, a ja mruknęłam coś pod nosem i wskazałam schody, kierując się w tamtą stronę. Jego błyskawiczny sprzeciw wobec propozycji, aby mnie wybrał, przypomniał mi tylko o wczorajszym bólu, jaki sprawiły mi jego słowa w bibliotece. Myślałam, że po tym, co zdarzyło się w schronie, zaczęliśmy się przynajmniej trochę rozumieć, ale najwyraźniej wszystko było jeszcze bardziej skomplikowane niż wtedy, kiedy starałam się ustalić, czy w ogóle kocham Maxona.

Nie wiedziałam, co to dla nas oznacza. I czy w ogóle można jeszcze mówić o „nas”.

Rozdział 7

Chociaz staralam sie jak najszybciej wrocic do swojego pokoju, Aspen byl szybszy. Nie powinno mnie to zaskakiwac, Aspen znal juz palac jak wlasna kieszen.

- Hej - przywitalam sie, troszeczke niepewna, co powiedziec.

Szybko objal mnie, a potem wypuscil z ramion.

- Dzielna dziewczynka.

Uśmiechnelam sie.

- Naprawde?

- Pokazalas im, gdzie ich miejsce, Mer. - Aspen, ryzykujac zycie, przesunal kciukiem po moim policzku. - Zaslugujesz na szczescie. Tak jak my wszyscy.

- Dziekuje.

Z usmiechem siegnal do bransoletki, ktora Maxon przywiozl mi z Nowej Azji, i wsunal palce pod nia, zeby dotknac tej zrobionej z guzika, ktory mi podarowal. Jego oczy byly pelne smutku, kiedy patrzyl na te malutka pamiatke.

- Musimy niedlugo porozmawiac. Powaznie. Mamy mnostwo spraw do wyjasnienia.

Z tym slowami Aspen odszedl korytarzem, a ja westchnelam i ukrylam twarz w dloniach. Czy jego zdaniem moja reakcja oznaczala, ze postanowilam na dobre odtracic Maxona? Czy myslal, ze chcialabym odnowic zwiazek z nim?

Z drugiej strony, czy ja wlasnie nie odtracilam Maxona?

Czy nie myslalam wczoraj, ze Aspen powinien zostac czescia mojego zycia?

A jesli tak, to dlaczego czulam sie tak okropnie?

Nastroj w Komnacie Dam byl ponury. Krolowa Amberly siedziala i pisala listy, a ja zauwazylam, ze od czasu do czasu rzucala szybkie spojrzenie na nasza czworke. Po wczorajszej rozmowie staralysmy sie

unikac robienia czegokolwiek, co wymagaloby od nas interakcji. Celeste przyniosla stos czasopism i wyciagnela sie na kanapie. Kriss miala bardzo dobry pomysl - przyniosla swoj dziennik i zajela sie pisaniem, po raz kolejny siadajac w poblizu krolowej. Dlaczego mnie to nie przyszlo do glowy? Elise wyjela zestaw olowkow i rysowala cos przy oknie. Ja siedzialam w obszernym fotelu w poblizu drzwi, czytajac ksiazke.

W ten sposob nie musialysmy nawet nawiazywac kontaktu wzrokowego.

Probowalam skoncentrowac sie na slowach przed moimi oczami, ale przede wszystkim zastanawialam sie, kogo rebelianci z Polnocy chcieliby widziec w roli ksiezniczki, jesli nie ja mialabym nia zostac. Celeste byla bardzo popularna i z latwoscia daloby sie naklonic ludzi, zeby za nia poszli. Zastanawialam sie, czy wiedza o tym, jak doskonale umie manipulowac innymi. Skoro wiedzieli tyle o mnie, to bylo niewykluczone. Czy moze w Celeste krylo sie cos, czego nie dostrzegalam?

Kriss byla urocza i zgodnie z wynikami niedawnego rankingu, uchodzila za ulubienice opinii publicznej. Jej rodzina nie byla wplywowa, ale ona najbardziej z nas wszystkich przypominala ksiezniczke. Otaczala ja aura krolewskosci. Moze na tym wlasnie polegala jej urok - nie byla doskonala, ale byla przemila. Zdarzaly sie dni, kiedy nawet ja chcialabym, zeby mna rzadzila.

Osoba, ktora najmniej podejrzewalam, byla Elise. Przyznala, ze nie kocha Maxona i ze jest tutaj z poczucia obowiazku. Bylam przekonana, ze kiedy mowila o obowiazku, miala na mysli ten wobec swojej rodziny lub nowoazjatyckich korzeni, a nie rebeliantow z frakcji polnocnej. Poza tym byla wyjatkowo spokojna i wyhamowana, nie miala w sobie cienia buntowniczosci.

Wlasnie dlatego nagle nabralam przekonania, ze to ona jest ich faworytka. Wydawalo sie, ze najmniej sie stara w rywalizacji i otwarcie przyznala, ze nie zywi goracych uczuc do Maxona. Moze nie musiala sie starac, poniewaz w odwodzie miala cicha armie poplecznikow, ktorzy i tak zamierzali umiescic korone na jej glowie.

- Dosc tego - odezwała sie nieoczekiwanie krolowa. - Chodźcie tutaj wszystkie. - Odsunela nieduzy stoliczek i wstala, a my podeszlyśmy do niej, lekko zaniepokojone.

- Cos sie stalo. Co takiego? - zapytala wprost.

Popatrzylyśmy na siebie, zadna z nas nie miala ochoty udzielac wyjasnien. W koncu wyrwala sie Kriss.

- Wasza wysokosc, nagle uswiadomilyśmy sobie, jak ostra jest ta rywalizacja. Wiemy troszeczke wiecej o tym, jakie kazda z nas ma relacje z ksieciem, wiec bardzo trudno nam zapomniec o tym i nadal miec ochote na rozmowe.

Krolowa skinela glowa ze zrozumieniem.

- Jak czesto myslicie o Natalie? - zapytala. Natalie wyjechala zaledwie przed tygodniem. Myslam o niej prawie codziennie. Myslam takze stale o Marlee, a inne dziewczeta przypominaly mi sie od czasu do czasu.

- Caly czas - powiedziala cicho Elise. - Byla taka pogodna.

Kiedy to mowila, na jej ustach pojawil sie usmiech. Zawsze zakladalam, ze Natalie dziala jej na nerwy, poniewaz Elise byla wyhamowana, a Natalie potwornie roztrzepana. Ale moze to byl ten rodzaj przyjazni opartej na przyciaganiu sie przeciwnostw.

- Czasem potrafila sie smiac z byle czego - dodala Kriss. - To bylo zarazliwe.

- Wlasnie - powiedziala krolowa. - Bylam na waszym miejscu i wiem, jak bardzo jest to trudne. Stale roztrzasacie to, co zrobilyście i to, co on zrobil. Zastanawiacie sie nad kazda rozmowa, probujac wyczytac cos z przerw pomiedzy zdaniami. To wyczerpujace.

Zupelnie jakbym widziala, ze z naszych ramion zostal zdjety ciezar. Ktos nas rozumial.

- Ale pamietajcie o tym: nawet jesli teraz stosunki miedzy wami sa bardzo napiete, bedzie wam sie krajalo serce za kazdym razem, kiedy jedna z was bedzie wyjezdzac. Nikt nie zrozumie tego tak, jak inne dziewczeta, ktore przeszly przez to samo, w szczegolnosci te z Elity. Mozecie sie klocic, ale tak wlasnie zachowuja sie siostry. Te dziewczeta - mowila, wskazujac nas wszystkie po kolei - beda tymi, do ktorych bedziecie dzwonic niemal codziennie przez pierwszy rok, przerazone, ze popelnicie jakis blad, i potrzebujac ich wsparcia. Kiedy bedziecie wydawac przyjecia, to ich imiona beda otwierac liste gosci, tuz pod imionami czlonkow waszych rodzin. Poniewaz tak wlasnie to od teraz wyglada. Nigdy nie zerwiecie tych wiezow.

Popatrzyliśmy na siebie. Gdybym była księżniczka i działo się coś, a ja potrzebowałabym trzeźwego spojrzenia na sprawy, zadzwoniłabym przede wszystkim do Elise. Gdybym się kłocila z Maxonem, Kriss potrafiłaby mi przypomnieć o jego dobrych stronach. A Celeste... coż, nie byłam taka pewna, ale gdyby ktokolwiek miał mi kiedykolwiek powiedzieć, żebym wzięła się w garść, to na pewno ona.

- Dlatego nie spieszcie się - poradziła królowa. - Przystosujcie się do obecnej sytuacji. I nie denerwujcie tak bardzo. Wy go nie wybieracie, to on was wybiera. Nie ma sensu, żeby nienawidzić za to pozostałych.

- Czy wasza wysokość wie, na kim mu zależy najbardziej? - zapytała Celeste. Po raz pierwszy usłyszałam w jej głosie niepokój.

- Nie wiem - przyznała królowa Amberly. - Czasem wydaje mi się, że mogłabym się domyslać, ale nie udaje, że rozumiem wszystko, co czuje Maxon. Wiem, kogo wybrałby król, ale nic więcej.

- A kogo wasza wysokość by wybrała? - zapytałam, od razu przeklinając się za swoją bezpośredniość.

Królowa uśmiechnęła się ciepło.

- Naprawdę nie pozwalam sobie zastanawiać się nad tym. Złamałoby mi serce, gdybym pokochała jedną z was jak córkę, a potem ją straciła. Nie potrafiłabym tego znieść.

Opuszciliam wzrok, niepewna, czy te słowa miały stanowić pocieszenie, czy też nie.

- Mogę powiedzieć, że będę szczęśliwa, kiedy którakolwiek z was wejdzie do mojej rodziny.

Podniosłam głowę i patrzyłam, jak królowa spogląda na nas kolejno.

- A teraz czeka na nas praca.

Staliśmy w milczeniu, chłonąc mądrość jej słów. Nigdy nie poświęcałam czasu, żeby popatrzeć na kandydatki w poprzednich Eliminacjach, znaleźć ich fotografie czy coś w tym rodzaju. Znalazłam kilka imion, przede wszystkim dlatego, że przewijały się w rozmowach starszych kobiet na przyjęciach, na których śpiewałam. Nigdy nie wydawało mi się to istotne, mieliśmy już królową, a nawet kiedy byłam małą, ani razu nie przyszło mi do głowy, że mogłabym zostać księżniczką. Teraz zastanawiałam się, ile z tych kobiet, które odwiedzały królową albo przyjechały na bal halloweenowy, było jej dawnymi rywalkami, a teraz

najbliższymi przyjaciółkami.

Celeste jako pierwsza wróciła na swoje wygodne miejsce na kanapie. Wydawało się, że słowa królowej Amberly nie zrobiły na niej wrażenia. Z jakiegoś powodu to stało się dla mnie kropla, która przepełniła czarę. Wszystko to, co działo się przez ostatnie dni, wróciło do mnie, wypełniając moje serce. Czulałam, że lada moment pęknie.

Dygnełam.

- Proszę o wybaczenie - mruknęłam i szybko podeszłam do drzwi. Nie miałam żadnego planu. Może mogłabym posiedzieć chwilę w łazience albo schować się w jednym z licznych saloników na parterze. A może powinnam po prostu wrócić do mojego pokoju i wypłakać się porządnie.

Niestety odniosłam wrażenie, że cały wszechświat sprzyślał się przeciwko mnie. Tuż pod drzwiami Komnaty Dam krążył po korytarzu Maxon, wyglądający, jakby próbował rozwiązać jakąś zagadkę. Zobaczył mnie, zanim zdążyłam się schować.

Ze wszystkich rzeczy, jakie chciałam teraz zrobić, ta znajdowała się na końcu listy.

- Zastanawiałem się, czy poprosić cie, żebyś wyszła - powiedział.

- Czego chcesz? - zapytałam krótko.

Maxon stanął i najwyraźniej zbierał się, żeby zapytać o coś, co musiało nie dawać mu spokoju.

- Czyli jest jakaś dziewczyna zakochana we mnie do szaleństwa?

Zaplotłam ramiona. Po tych ostatnich dniach powinnam była zauważyć, że zaczyna się ode mnie odwracać.

- Tak.

- A nie dwie?

Popatrzyłam na niego, namal porytowana tym, że chce, żebym mu to wyjaśniała. Nie wiesz już od dawna, co czuje? - miałam ochotę wrzasnąć. Nie pamiętasz, co wydarzyło się w schronie?

Ale, szczerze mówiąc, ja w tym momencie także potrzebowałam jakiegoś zapewnienia. Co się stało, że tak szybko straciłam pewność siebie?

Król. Jego insynuacje na temat tego, co zrobiły inne dziewczęta, jego pochwały ich zalet sprawiły, że czulałam się mała. To wszystko zbiegło się z serią nieporozumień między mną a Maxonem w tym tygodniu. Tym, co w ogóle nas połączyło, były Eliminacje, ale odnosiłam wrażenie, że im dłużej

trwają, tym bardziej niemożliwe jest uzyskanie jakiegokolwiek pewności.

- Powiedziałes, że mi nie ufasz - przypomniałam oskarżycielsko. - Dopiero co dla zabawy upokorzyłeś mnie, a wczoraj powiedziałes tak naprawdę, że trzeba się mnie wstydzić. Kilka godzin temu sugestia, że byś się ze mną ożenił, doprowadziła cię do furii. Wybacz mi, jeśli nie czuje się zbyt pewnie w naszym związku.

- Nie zapominaj, że nie mam w tym doświadczenia, Americo - powiedział z naciskiem, ale bez złości. - Ty masz kogoś, z kim możesz mnie porównywać. Ja nawet nie wiem, jak wygląda normalny związek i mam tylko jedną szansę, żeby się przekonać. Ty miałas przynajmniej dwie. Muszę popełniać błędy.

- Nie przeszkadzają ci błędy - odparowałam. - Przeszkadza mi niepewność. Przez większość czasu nie mam pojęcia, co się dzieje.

Maxon milczał przez chwilę, a ja uswiadomiłam sobie, że stanęliśmy wobec bardzo poważnego wyboru. Dawaliśmy sobie do zrozumienia wiele rzeczy, ale to już nie mogło trwać dużo dłużej. Nawet jeśli ostatecznie będziemy razem, te chwile wątpliwości nie przestaną nas przesładować.

- Cały czas to robimy - westchnęłam, zmęczona tą grą. - Zbliżamy się do siebie, a potem coś się dzieje i wszystko się sypie, a ty sprawiaś wrażenie, jakbyś nie potrafił nigdy podjąć decyzji. Jeśli zależy ci na mnie tak bardzo, jak twierdzisz, to dlaczego jeszcze nie jest po wszystkim?

Chociaż właśnie oskarżyłam go, że w ogóle mu na mnie nie zależy, jego zirytowanie przemieniło się w smutek.

- Ponieważ przez połowę czasu jestem przekonany, że kochasz kogoś innego, a przez drugą połowę wątpię, czy w ogóle zdołasz mnie pokochać - odparł, sprawiając, że poczułam się naprawdę okropnie.

- Zupełnie jakbym ja nie miała powodów do wątpliwości. Traktujesz Kriss jak wcielenie anioła, a potem przyłapuje cię z Celeste...

- Wyjaśniłem to.

- Wiem, ale mimo wszystko to był przykry widok.

- Coż, mnie robi przykrość to, jak szybko zamykasz się w sobie. Co w ogóle było tego powodem?

- Nie wiem, ale może powinieneś przestać o mnie myśleć na jakiś czas. Zapadła nagle cisza.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Wzruszylam ramionami.

- Sa tu jeszcze trzy inne dziewczyny. Jesli tak bardzo obawiasz sie o te swoja jedyna szanse, moze powinienes sie upewnic, ze nie zmarnujesz jej, wybierajac mnie.

Poszlam sobie, wsciekla na Maxona za to, ze tak sie przez niego czuje... i wsciekla na siebie, ze tak bardzo wszystko skomplikowalam.

Rozdział 8

Patrzyłam, jak pałac ulega przemianie. Niemal z dnia na dzień wzdłuż korytarzy na parterze zostały ustawione rozłożyste choinki, na balustradach schodów rozwieszono girlandy, a wszystkie kompozycje kwiatowe zawierały ostrokrzew lub jemiole. Dziwne było to, że kiedy otwierałam okno, miałam wrażenie, że na zewnątrz dopiero kończy się lato. Zastanawiałam się, czy w pałacu zdolają w jakiś sposób wytworzyć śnieg. Może gdybym poprosiła Maxona, zająłby się tym.

Z drugiej strony, może i nie.

Mijały kolejne dni. Staralam się nie denerwować tym, że Maxon robi dokładnie to, czego chciałam, ale kiedy nasze stosunki stawały się coraz chłodniejsze, trudno mi było nie załować mojej dumy. Zastanawiałam się, czy to było nieuniknione. Czy moim przeznaczeniem było mówienie niewłaściwych rzeczy, dokonywanie niewłaściwych wyborów? Nawet jeśli to właśnie Maxona pragnęłam, nie byłam nigdy w stanie pozbić się na tyle, żeby to stało się realne.

Codziennosc była po prostu nuzaca, cały czas gnebił mnie ten sam problem, z którym musiałam się zmierzyć, od kiedy w pałacu pojawił się Aspen. Cierpiałam z tego powodu, z powodu mojego rozdarcia i zagubienia.

Zaczęłam popołudniami spacerować po pałacu. Wyjście do ogrodów było zakazane, a siedzenie dzień po dniu w Komnacie Dam przypominało pobyt w więzieniu.

Właśnie podczas takiego spaceru dostrzegłam, że coś się zmieniło, zupełnie jakby został wcisnięty jakiś niewidoczny przycisk. Gwardzisci stali nieco bardziej nieruchomo, a pokojowki chodziły trochę szybszym krokiem. Nawet ja czułam się dziwnie, jakbym nie była tu już tak mile widziana, jak zaledwie kilka chwil wcześniej. Zanim udało mi się zrozumieć to uczucie, zza rogu wyłonił się król na czele niewielkiego orszaku.

W tym momencie wszystko stało się całkowicie jasne. Jego nieobecność

sprawiała, że pałac był cieplejszym miejscem, a teraz, kiedy wrócił, wszyscy byliśmy znowu na łasce jego kaprysów. Nic dziwnego, że rebelianci z Polnocy tak entuzjastycznie podchodzili do Maxona.

Dygnelam, kiedy król znalazł się bliżej. Nie zatrzymując się, wyciągnął rękę, a towarzyszący mu mężczyźni stanęli, zostawiając nam trochę przestrzeni do rozmowy, podczas gdy on poszedł do mnie.

- Lady Americo, widzę, że nadal tu jesteś - powiedział, a jego uśmiech i słowa zaprzeczały sobie nawzajem.

- Tak, wasza wysokość.

- A co porabiałaś pod moją nieobecność?

Uśmiechnęłam się.

- Milczałam.

- Bardzo rozsądnie. - Ruszył dalej, ale przypomniał coś sobie i cofnął się. - Zostałem poinformowany, że spośród wszystkich pozostałych dziewcząt tylko ty otrzymujesz jeszcze pieniądze za uczestnictwo w Eliminacjach. Elise zrezygnowała z tego dobrowolnie, kiedy tylko zostały wstrzymane wypłaty dla rodzin Dwojek i Trojek.

To mnie nie dziwiło. Elise była Czworka, ale jej rodzina miała sieć luksusowych hoteli. Nie potrzebowali pieniędzy w takim stopniu, jak sklepikarze w Karolinie.

- Wydaje mi się, że to powinno się zakończyć - oznajmił król, przywołując mnie do rzeczywistości.

Na mojej twarzy odmalował się zawód.

- Chyba że, oczywiście, jesteś tutaj ze względu na korzyści finansowe, a nie dlatego, że kochasz mojego syna. - Jego oczy świdrowały mnie na wylot, wyzywając, żebym osmieliła się zakwestionować jego decyzję.

- Wasza wysokość ma rację - powiedziałam, nienawidząc się za słowa padające z moich ust. - To uczciwe postawienie sprawy.

Widziałam, że był rozczarowany tym, jak wycofałam się z walki.

- Natychmiast tego dopilnuje.

Poszedł dalej, a ja stałam w miejscu i starałam się nie uzalać nad sobą. To naprawdę było uczciwe. Jak by to wyglądało, gdyby tylko moja rodzina nadal otrzymywała czeki? Tak czy inaczej to musiało się kiedyś zakończyć. Westchnęłam i skierowałam się do mojego pokoju. Pozostało mi jedynie napisać do domu i uprzedzić rodziców, że nie mogą już liczyć na te

pieniadze.

Otworzyłam drzwi i po raz pierwszy zostałam całkowicie zignorowana przez pokojowki. Anne, Mary i Lucy siedziały nad suknią, nad którą aktualnie pracowały, i kłóciły się o postępy roboty.

- Lucy, mówiłaś wczoraj, że zamierzasz wieczorem obreć dol - powiedziała Anne. - Wyszłaś wcześniej, żeby się tym zająć.

- Wiem, wiem. Zajął się czymś innym, zaraz to zrobię. - W oczach Lucy kryło się błaganie. Zawsze była wyjątkowo wrażliwa, a ja wiedziałam, że szorstkie słowa Anne czasem ją ranią.

- Ostatnio wyjątkowo często zajmujesz się czymś innym - skomentowała Anne.

Mary wyciągnęła ręce.

- Spokojnie. Dajcie mi te suknie, zanim coś popsujecie.

- Przepraszam - powiedziała Lucy. - Dajcie mi ją, a zaraz to zrobię.

- Co się z tobą dzieje? - naciskała Anne. - Ostatnio dziwnie się zachowujesz.

Lucy popatrzyła na nią, całkowicie zeszywniała. Na czymkolwiek polegał jej sekret, śmiertelnie bała się go wyjawic.

Odchrzaknelam.

Spojrzały natychmiast w moją stronę i dygnęły kolejno.

- Nie wiem, o co tu chodzi - powiedziałam, podchodząc do nich - ale jestem przekonana, że pokojowki królowej nie kłóca się w taki sposób. Poza tym marnujemy czas, jeśli jest jakaś robota do zrobienia.

Anne, nadal rozgniewana, wskazała palcem Lucy.

- Ale ona...

Uciszyłam ją ledwie dostrzegalnym gestem dłoni, trochę zaskoczona, że tak dobrze to zadziałało.

- Nie kłóć się. Lucy, może zabierzesz suknie do szwalni, żeby tam skończyć, a my będziemy miały czas, żeby wszystko przemyśleć.

Lucy natychmiast chwyciła materiał i prawie wybiegła z pokoju, szczęśliwa, że może uciec. Anne patrzyła za nią z nadasaną miną. Mary sprawiała wrażenie zatroskanej, ale bez słowa wróciła do pracy.

Wystarczyły mi dwie minuty, żeby się zorientowała, że ciężka atmosfera w pokoju uniemożliwia mi koncentrację. Wziłam kartkę i długopis, a potem zeszłam na dół. Zastanawiałam się, czy postąpiłam

wlasciwie, pomagajac Lucy. Moze pogodzilyby sie, gdybym pozwolila im porozmawiac. Moze moje wtracanie sie sprawi, ze w przyszosci nie beda juz takie chetne, zeby mnie wspierac. Tak naprawde nigdy wczesniej nie wydawalam im w taki sposob polecen.

Zatrzymalam sie przed Komnata Dam. To miejsce takze nie wydawalo sie wlasciwe. Ruszylam dalej glownym korytarzem i znalazlam niewielka wneke z laweczka. Wygladala zachecajaco. Pobieglam do biblioteki i przynioslam sobie ksiazke w charakterze podkladki, a potem wrocilam do wneki i zorientowalam sie, ze jestem niemal calkiem schowana za stojaca obok wielka roslina w donicy. Ogromne okno wychodzilo na ogrod i przez chwile palac nie wydawal mi sie taki maly. Przygladalam sie przelatujacym za oknem ptakom i probowalam znalezc najbardziej delikatny sposob, zeby przekazac rodzicom, ze nie przyjda juz dalsze czeki.

- Maxonie, nie moglibysmy pojsc na prawdziwa randke? Gdzies poza palacem? - Natychmiast rozpoznałam głos Kriss. Hmm. Moze w Komnacie Dam zostalo jednak troche miejsca.

Slyszalam usmiech w glosie Maxona, kiedy odpowiedzial:

- Naprawde bym chcial, skarbie, ale nawet gdyby bylo spokojniej, to nie bylyoby latwe.

- Chcialabym zobaczyc cie gdzies, gdzie nie jestes ksieciem - narzekala z czuloscia.

- O, ale ja wszedzie jestem ksieciem.

- Wiesz, co mam na mysli.

- Wiem. Naprawde przepraszam, ze nie moge ci tego ofiarowac. Mysle, ze bylyoby miło zobaczyc cie gdzies, gdzie nie jestes jedna z Elity. Ale tak wyglada moje zycie.

W jego glosie pojawil sie smutek.

- Nie bedziesz tego zalowac? - zapytal. - Cala reszta twojego zycia bedzie tak wygladac. Piekne sciany, ale mimo wszystko sciany. Moja matka opuszcza palac najwyzej raz czy dwa razy w roku. - Pomiedzy gestymi liscmi obserwowalam, jak mnie mijaja, nie zauwazajac mojej obecności. - A jesli teraz masz poczucie, ze jestes wystawiona na spojrzenia publiczności, bedzie jeszcze gorzej, gdy zostaniesz jedyna dziewczyna, na ktora beda mogli patrzec. Wiem, ze darzysz mnie glebokim uczuciem, dostrzegam to kazdego dnia. Ale co z tym zyciem, jakie bedziesz musiala

wiesc u mojego boku? Czy chcesz tego?

Najwyrazniej zatrzymali sie na chwile, poniewaz glos Maxona nie robil sie coraz cichszy.

- Maxonie, mowisz tak, jakbym musiala sie poswiecac, zeby tu byc - zaczela Kriss. - Kazdego dnia jestem wdzieczna losowi, ze zostalam wybrana. Czasem probuje sobie wyobrazic, jak to by bylo, gdybysmy sie nigdy nie spotkali... Wole stracic cie teraz, niz przezyc cale zycie, nie doswiadczywszy tego.

Jej glos stal sie zdlawiony. Wydaje mi sie, ze jeszcze nie plakala, ale byla tego bliska.

- Chcialabym, zebys wiedzial, ze pragnelabym ciebie nawet bez tych pieknych ubran i wspanialych komnat. Chcialabym byc z toba, nawet gdybys nie mial korony, Maxonie. Zalezy mi na tobie.

Maxon przez chwile milczal, a ja moglam sobie wyobrazic, ze przytulala ja albo ociera lzy, ktore teraz mogly poplynac.

- Nie potrafie ci powiedziec, ile to dla mnie znaczy. Od poczatku pragnalem, zeby ktoras dziewczyna powiedziala mi, ze zalezy jej na mnie - wyznal przyciszonym glosem.

- Zalezy mi na tobie, Maxonie.

Znowu nastapila chwila ciszy.

- Maxonie?

- Tak?

- Ja... Chyba nie chce juz dluzej czekac.

Chociaz wiedzialam, ze bede tego zalowac, bezszelestnie odlozylam kartke i dlugopis, zdjalam buty, a potem podeszlam do naroznika korytarza. Wyrzalam i zobaczylam tyl glowy Maxona i dlon Kriss, wsuwajaca sie odrobine pod kolnierz marynarki. Jej wlosy opadly na bok, kiedy sie calowali i wydawalo mi sie, ze jak na swuj pierwszy pocalunek, radzi sobie calkiem dobrze. Na pewno lepiej niz Maxon w swoim czasie.

Schowalam sie znowu za rog i sekunde pozniej uslyszalam cichy smiech Kriss. Maxon westchnal, a jego glosie triumf mieszal sie z ulga. Szybko wrocilam na swoje miejsce, siadajac na wszelki wypadek twarza do okna.

- Kiedy mozemy to powtorzyc? - zapytala cicho Kriss.

- Hmm. Moze wtedy, kiedy uda nam sie przejsc stad do twojego

pokoju?

Smiech Kriss ucichl w oddali, kiedy poszli dalej. Siedziałam jeszcze przez minute, a potem podnioslam długopis i kartke, teraz juz z latwoscia znajdujac slowa.

Kochani Mamo i Tato,

jestem ostatnio tak zajeta, ze musze pisac krotko. Aby okazac moje przywiazanie do Maxona, a nie do luksusow zwiazanych z przynaleznoscia do Elity, zrezygnowalam z rekompensaty pienieznej za uczestnictwo w Eliminacjach. Wiem, ze pisze o tym ze zbyt malym wyprzedzeniem, ale jestem pewna, ze dzieki temu wszystkiemu, co otrzymalismy do tej pory, niewiele jeszcze mozemy pragnac.

Mam nadzieje, ze nie bedziecie nadmiernie rozczarowani ta wiadomoscia. Tesknie za Wami i mam nadzieje, ze niedlugo bedziemy mieli okazje sie zobaczyc.

Caluje Was wszystkich,

America

Rozdział 9

Biuletynowi brakowało tematów, ponieważ z punktu widzenia reszty kraju ten tydzień przeminął bez większych wydarzeń. Po krótkiej relacji z wizyty we Francji, wygłoszonej przez króla, mikrofon przejął Gawril, który teraz przepytывał niezobowiązująco pozostałe członkinie Elity ze spraw, które nie miały i tak znaczenia na tym etapie rywalizacji.

Z drugiej strony, kiedy ostatnio pytali o sprawy mające znaczenie, zaproponowałam zniesienie klas i omal nie zostałam wyrzucona z Eliminacji.

- Lady Celeste, widziała pani już apartamenty księżniczki? - zapytał swobodnie Gawril.

Uśmiechnęłam się do siebie, wdzięczna losowi, że to pytanie nie trafiło na mnie. Perfekcyjny uśmiech Celeste jakimś cudem stał się jeszcze szerszy, kokieteryjnie przerzuciła włosy przez ramię, zanim odpowiedziała.

- Coż, jeszcze nie. Ale mogę zapewnić, że mam nadzieję dostąpić tego zaszczytu. Oczywiście, jego wysokość król Clarkson umieścił nas w naprawdę przelicznych pokojach. Trudno mi sobie wyobrazić coś lepszego od tego, co już mamy. Łózka... no... są bardzo...

Celeste zająknęła się na moment, zauważając dwóch gwardzistów, wbiegających do sali, w której odbywały się nagrania Biuletynu. Nasze krzesła były ustawione w taki sposób, że ja i Celeste widziałyśmy, że podeszli pośpiesznie do króla, ale Kriss i Elise siedziały do nich tyłem. Obie starały się dyskretnie zerknąć za siebie, ale nie bardzo im to wychodziło.

- ...luksusowe. I przekraczałyby moje najśmielsze marzenia, gdyby... - mówiła dalej Celeste, nie do końca koncentrując się na tym, co ma do powiedzenia.

Okazało się, że nie musi już tego robić. Król wstał i podszedł, przerywając jej w połowie słowa.

- Pani i panowie, przepraszam, że muszę przeszkodzić, ale sprawa jest niecierpiąca zwłoki. - W jednej ręce zacisnął kartkę papieru, a druga

przygladził krawat. Odezwał się opanowanym tonem. - Od chwili narodzin naszego kraju rebelianci byli zakalą naszego społeczeństwa. Przez lata ich ataki na pałac, nie wspominając o atakach na zwykłych ludzi, stawały się coraz bardziej agresywne. Jak się okazuje, przekroczyli właśnie kolejną granicę podłości. Jak zapewne wszyscy wiedzą, cztery pozostałe w Eliminacjach młode damy reprezentują różne klasy. Mamy tutaj Dwojkę, Trojkę, Czwórkę i Piątkę. Takie zróżnicowanie przynosi nam zaszczyt, ale rebeliantom podsunęło pomysł szokujących działań.

Król popatrzył na nas przez ramię, a potem mówił dalej.

- Jesteśmy przygotowani na ataki na pałac, a kiedy rebelianci atakują obywateli, staramy się przeciwdziałać temu, na ile możemy. Nie niepokoilibym was, gdybym uważał, że jako król jestem w stanie zapewnić wam bezpieczeństwo, ale... Rebelianci zaczęli atakować członków poszczególnych klas.

Te słowa zawisły w powietrzu. Celeste i ja wymieniliśmy zaskoczone i niemal przyjazne spojrzenia.

- Te siły od dawna dążyły do obalenia monarchii. Niedawne ataki na rodziny tych dziewcząt pokazują, do czego zdolni są się posunąć, dlatego też wysłaliśmy gwardię pałacową, by chronić najbliższych członków rodzin kandydatek z Elity. Teraz jednak to nie wystarcza. Jeśli jesteście Dwojkami, Trojkami, Czwórkami lub Piątkami, czyli należycie do tej samej klasy co ktoraś z obecnych tu dziewcząt, możecie zostać zaatakowani przez rebeliantów tylko i wyłącznie z tego powodu.

Zatkałam dłonią usta, a Celeste syknęła.

- Poczynając od dzisiaj, rebelianci zaczęli atakować Dwojki i zamierzają z czasem przejść do niższych klas - dodał poważnie król.

To zabrzmiało złowieszczo. Skoro nie mogli nas zmusić do wycofania się z Eliminacji ze względu na nasze rodziny, chcieli sprawić, żeby większość obywateli tego zazadala. Im dłużej się trzymaliśmy, tym więcej osób miało nas nienawidzić za to, że ryzykujemy ich życiem.

- To rzeczywiście smutna wiadomość, wasza wysokość - odezwał się Gavril, przerywając ciszę.

Król skinął głową.

- Oczywiście, postaramy się podjąć środki zaradcze. Na chwilę obecną mamy jednak doniesienia o osmiu atakach, które miały miejsce dzisiaj w

pieciu prowincjach. Wszystkie były skierowane przeciwko Dwojkom i każdy pociągnął za sobą co najmniej jedną ofiarę śmiertelną.

Dłoni, która do tej pory trzymałam przy ustach, przycisnęłam teraz do serca. Z naszego powodu zgineli dzisiaj ludzie.

- Na razie - ciągnął król Clarkson - doradzamy trzymanie się w pobliżu domów i podjęcie wszystkich możliwych środków ostrożności.

- Doskonała rada, wasza wysokość - oznajmił Gavril i odwrócił się do nas. - Moje panie, czy chciałbyście coś dodać?

Elise tylko potrząsnęła głową.

Kriss odetchnęła głęboko.

- Wiem, że celem ataków są także Dwojki i Trojki, ale wasze domy są bezpieczniejsze od domów przedstawicieli niższych klas. Gdybyście mogli udzielić schronienia znajomej rodzinie Czworek lub Piątek, myślę, że to byłby doskonały pomysł.

Celeste skinęła głową.

- Uważajcie na siebie. Zróbcie to, co poleca jego wysokość.

Popatrzyła na mnie, a ja uświadomiłam sobie, że muszę coś powiedzieć. Kiedy w trakcie nagrania Biuletynu czułam się zagubiona, zwykle patrzyłam na Maxona, jakby mógł mi milcząco udzielić jakiejś rady. Ulegając temu nawykowi, spojrzałam na niego, ale zobaczyłam tylko jasne włosy. Książe wpatrywał się w swoje kolana z grymasem przygnębienia na twarzy.

Oczywiście, martwił się o swoich poddanych, ale teraz nie chodziło mu tylko o chronienie obywateli. Wiedział, że możemy zostać zmuszone do wyjazdu.

I czy nie powinno tak być? Ile Piątek mogło stracić życie dlatego, że ja siedziałam na krześle w jasno oświetlonym studio nagraniowym?

Ale jak mogłam - ja czy którakolwiek z dziewcząt - brnąć na swoje barki taki ciężar? To nie my odbieraliśmy życia. Przypomniałam sobie wszystko to, co mówili nam August i Georgia. Wiedziałam, że do zrobienia jest tylko jedno.

- Walczcie - powiedziałam, nie zwracając się do nikogo w szczególności. Potem przypomniałam sobie, gdzie jestem, i odwróciłam się do kamery. - Walczcie. Rebelianci chcą się znecac nad słabszymi. Próbuja was zastraszyć, żebyście robili to, czego chcą. A co będzie, jeśli ich

posluchacie? Jak myslicie, jaka przyszlosc moga wam dac? Ci ludzie, ci tyrani, nie zrezygnuja nagle z przemocy. Jesli dacie im wladze, stana sie tysiac razy gorsi. Wiec walczcie. Walczcie tak, jak mozecie.

Czulam, ze pulsuje we mnie krew i adrenalina, jakbym sama miala wlasnie zaatakowac rebeliantow. Mialam dosc. Terroryzowali nas wszystkich, atakowali nasze rodziny. Gdyby ktorys z Poludniowcow stanal teraz przede mna, nie uciekalabym.

Gavril znowu zaczal mowic, ale ja bylam tak wsciekla, ze slyszalam tylko bicie wlasnego serca. Zanim sie zorientowalam, kamery zostaly wylaczone, a swiatla przygasly.

Maxon podszedl do ojca i powiedzial cos szeptem, ale krol potrzasnal glowa.

Dziewczeta wstaly i skierowaly sie do drzwi.

- Wracajcie teraz prosto do pokojow - polecil lagodnie Maxon. - Tam zostanie wam podany obiad, a ja niedlugo zajrze do kazdej z was z wizyta.

Kiedy przechodzilam obok, krol polozyl jeden palec na moim ramieniu, a ten ledwie dostrzegalny gest oznaczal, ze musialam sie zatrzymac.

- To nie bylo rozsadne - oznajmil.

Wzruszylam ramionami.

- To, co robilismy dotad, nie wystarcza. Jesli tak dalej pojdzie, nie zostanie nikt, kim mozna by rzadzic.

Machnal reka na znak, ze mam odejsc. Znowu mial mnie dosyc.

Maxon cicho zapukal do drzwi i wszedl do srodka. Bylam juz w szlafroku i czytalam ksiazke w lozku. Zastanawialam sie, czy w ogole zamierza do mnie przyjsc.

- Jest okropnie pozno - szepnelam, chociaz nie bylo nikogo, komu moglibysmy przeszkadzac.

- Wiem. Musialem porozmawiac z pozostalymi, a to bylo wyjatkowo wyczerpujace. Elise jest bardzo roztrzesiona, czuje sie szczegolnie winna temu wszystkiemu. Nie zdziwiloby mnie, gdyby sie wycofala w najblizszych dniach.

Chociaz kilka razy mowil mi wprost, ze nie zywi uczuc do Elise, widzialam, jak bardzo go to zabolalo. Podkulilam kolana, zeby zrobic mu miejsce do siedzenia.

- A Kriss i Celeste?

- *Kriss jest aż nadmiernie optymistyczna. Jest pewna, że ludzie będą uważać i chronić się. Nie wiem, jak to ma być możliwe, jeśli nie jesteśmy w stanie przewidzieć, gdzie i kiedy rebelianci zaatakują po raz kolejny. Są w całym kraju. Ale ona nie traci nadziei. Wiesz, jaka jest.*

- *Wiem.*

Maxon westchnął.

- *Celeste trzyma się dzielnie. Oczywiście, jest zaniepokojona, ale tak jak mówiła Kriss, Dwojki są prawdopodobnie najbezpieczniejsze ze wszystkich. A jej nigdy nie brakowało determinacji. - Rozesmiał się do siebie, patrząc w podłogę. - Sprawiała przede wszystkim wrażenie zaniepokojonej tym, że ją pogniewam się na nią, jeśli zostanie. Zupełnie jakbym miał jej mieć za złe, że woli być tutaj niż wracać do domu.*

Westchnęłam.

- *To jest dobre pytanie. Czy chcesz mieć żonę, która nie przejmuje się tym, że ktoś grozi jej poddanym?*

Maxon popatrzył na mnie.

- *Ty się przejmujesz, ale jesteś zbyt inteligentna, żeby przejmować się w taki sposób, jak pozostali. - Potrząsnął głową z uśmiechem. - Nie do wiary, że poradziłaś ludziom, żeby walczyli.*

Wzruszyłam ramionami.

- *Mam wrażenie, że chowamy się już za długo.*

- *Masz całkowitą rację. Nie wiem, czy to wystraszy rebeliantów, czy sprawi, że staną się bardziej zdeterminowani, ale nie ulega wątpliwości, że zmieniłaś reguły gry.*

Przechyliłam głowę na bok.

- *Nie nazywałabym grą tego, że jakaś banda próbuje zabijać przypadkowych ludzi.*

- *Nie, nie! - odparł szybko. - Trudno mi znaleźć słowo dostatecznie ostre, żeby to określić. Chodziło mi o Eliminacje. - Popatrzyłam na niego, zdumiona. - Na dobre czy na złe, społeczeństwo zobaczyło dzisiaj przebłysk twojego prawdziwego charakteru. Zobaczyli dziewczynę, która zabrała do schronu swoje pokojowki, która potrafi postawić się królowi, jeśli wierzy, że ma rację. Założy się, że teraz w zupełnie innym świetle zobaczą twoją interwencję w przypadku Marlee. Przedtem byłaś tylko dziewczyną, która nakrzyczała na mnie przy pierwszym spotkaniu. Dzisiaj stałaś się*

dziewczyna, która nie boi się rebeliantów. Bada o tobie myśleć zupełnie inaczej.

Potrzasnałam głową.

- Nie zrobiłam tego celowo.

- Wiem. Zastanawiałem się długo, jak pokazać ludziom, jaka jesteś naprawdę, a okazało się, że ty po prostu zrobiłaś to pod wpływem impulsu. To bardzo do ciebie podobne. - W jego oczach kryło się zdumienie, zupełnie jakby powinien być się tego po mnie spodziewać od samego początku. - Tak czy inaczej uważam, że powiedziałaś słuszną rzecz. Najwyższy czas, żebyśmy zaczęli robić coś poza chowaniem się.

Popatrzyłam na narzutek na łóżku, przesuwając palcem po szwie. Cieszyłam się, że zaakceptował moje postępowanie, ale to, jak o tym mówił - jakby chodziło o kolejne z moich małych dziwactw - wydawało mi się w tej chwili zbyt intymne.

- Jestem zmęczony kłótniami z tobą, Ami - powiedział cicho. Podniosłam głowę i zobaczyłam w oczach Maxona szczerą. Mówił dalej: - Podoba mi się to, że nie zawsze się zgadzamy, to w gruncie rzeczy lubię w tobie najbardziej, ale nie chcę się już kłócić. Czasem zdarza mi się, że bywam porywczy jak mój ojciec. Staram się z tym walczyć, ale to we mnie tkwi. A ty! - dodał ze śmiechem. - Kiedy się zdenerwujesz, jesteś nie do powstrzymania!

Potrzasnął głową, prawdopodobnie przypominając sobie wszystko to, co ja. Cios kolanem w krocze, cała ta historia z klasami, rozcięta warga Celeste, kiedy mówiła o Marlee. Nigdy nie postrzegalam siebie jako porywczej, ale najwyraźniej taka właśnie byłam. Maxon uśmiechnął się, a ja zrobiłam to samo. To wydawało się nawet zabawne, kiedy myślałam o wszystkich moich wyskokach jednocześnie.

- Patrzę też na inne i staram się być uczciwy. Niepokoi mnie czasem to, co czuję, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że wciąż patrzę także na ciebie. Chyba wiesz już, że nie jestem w stanie nic na to poradzić. - Wzruszył ramionami i wyglądał w tej chwili jak zwykły chłopak.

Chciałam powiedzieć coś stosownego, uswiadomić mu, że ja także nadal chcę, żeby na mnie patrzył. Ale żadne słowa nie wydawały się właściwe, więc wsunęłam dłoń w jego rękę. Siedzieliśmy w milczeniu, patrząc na nasze dłonie. Maxon bawił się moimi bransoletkami,

wyjatkowo tym pochloniety, i przez dluzsza chwile pocieral kciukiem grzbiet mojej dloni. Milo bylo miec taka spokojna chwile tylko dla nas dwojga.

- A moze jutro spedzimy caly dzien razem? - zaproponowal.

Uśmiechnelam sie.

- Z przyjemnoscia.

Rozdział 10

Czyli w dwóch słowach: więcej gwardzistów?

- Tak, tato. Duzo wiecej. - Rozesmialam sie do telefonu, chociaz sytuacje trudno bylo nazwac zabawna. Tata mial niezwykly dar patrzenia na wszystko z jasnieszej strony. - Wszystkie zostajemy w palacu, przynajmniej na razie. A chociaz mowili, ze zaczynaja od Dwojek, dopilnuj, zeby nikt z naszych nie zachowywal sie lekkomyslnie. Ostrzez Turnerow i Canvassow, zeby na siebie uwazali.

- Kiciu, wszyscy wiedza, ze maja uwazac. Po tym, co powiedzialas w Biuletynie, mysle, ze ludzie beda dzielniejsi niz sie spodziewasz.

- Mam nadzieje. - Popatrzyłam na swoje buty i przyszło mi do głowy dziwne wspomnienie. W tej chwili miałam na nogach ozdobione klejnocikami szpilki, a pięć miesięcy temu nosiłam stare pantofle na płaskim obcasie.

- Jestem z ciebie dumny, Ami. Czasem jestem zaskoczony tym, co mówisz, ale sam nie wiem dlaczego. Zawsze bylas silniejsza, niz ci sie wydawalo.

W jego głosie byla zawstydzajaca mnie szczerosc. Niczyja opinia nie miala dla mnie takiego znaczenia, jak jego.

- Dziekuje, tato.

- Mowie calkiem powaznie. Nie kazda ksiezniczka powiedzialaby cos takiego.

Przewrocilam oczami.

- Tato, ja nie jestem ksiezniczka.

- Kwestia czasu - odparl zartobliwie. - A skoro juz o tym mowa, jak tam Maxon?

- Dobrze - odparlam, bawiac sie rabkiem sukienki. Milczenie przeciagalo sie. - Naprawde mi na nim zalezy, tato.

- Tak?

- Tak.

- A dlaczego?

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę.

- Właściwie nie jestem pewna. Ale myślę, że przynajmniej po części dlatego, że pozwala mi czuć się sobą.

- A czasem nie czujesz się sobą? - zaszotał tata.

- Nie, to raczej... Cały czas pamiętałam o mojej klasie. Nawet kiedy przyjechałam do pałacu, przez jakiś czas nie dawało mi to spokoju. Czy jestem Piątka, czy Trojka? Czy chce być Jedyńka? Ale teraz już się tym nie przejmuję i myślę, że to z jego powodu. Nie rozumiem mnie źle, on popełnia mnóstwo błędów.

- Tata roześmiał się w słuchawce. - Ale kiedy jestem z nim, czuję się America. Nie klasa czy projektem. Nie pamiętam nawet o tym, jaka pozycja on zajmuje. On to on, a ja to ja.

Tata milczał przez chwilę.

- To brzmi bardzo zachęcająco, kiciu.

Trochę niezręcznie było mi rozmawiać z tatą o chłopaku, ale wydawało mi się, że tylko on z mojej rodziny widział w Maxonie bardziej człowieka niż arystokratę. Nikt nie mógł mnie zrozumieć tak jak on.

- Owszem. Ale nie wszystko jest idealnie - dodałam, kiedy Silvia zajrzała do pokoju. - Mam poczucie, że co chwila coś idzie nie tak.

Spojrzała na mnie z naciskiem i powiedziała bezgłośnie: Śniadanie. Skinęłam głową.

- Coż, to nie szkodzi. Błędy oznaczają, że to jest rzeczywiste.

- Postaram się to zapamiętać. Przepraszam, tato, ale muszę kończyć. Jestem już spóźniona.

- To niewybaczalne. Uważaj na siebie, kiciu, i napisz jak najszybciej do siostry.

- Tak zrobię. Caluje, tato.

- Ja też cie caluję.

Kiedy dziewczęta wyszły z jadalni po śniadaniu, Maxon i ja zostaliśmy z tyłu. Królowa minęła nas i mrugnęła do mnie, a ja poczułam, że moje policzki robią się czerwone. Ale zaraz potem przeszedł obok król, a wyraz jego oczu sprawił, że natychmiast zapomniałam o jakichkolwiek rumiencach.

Kiedy zostaliśmy sami, Maxon podszedł do mnie i splótł palce z moimi.

- Zapytałbym cie, na co masz ochotę, ale mamy bardzo ograniczone możliwości. Zadnego strzelania z łuku, żadnych polowań, żadnej jazdy konnej, nic, co wymagałoby wyjścia na zewnątrz.

Westchnęłam.

- Nawet gdybyśmy zabrali oddział gwardzistów?

- Przykro mi, Ami - uśmiechnął się ze smutkiem. - Ale może obejrzymy jakiś film? Możemy wybrać taki z wyjątkowo pięknymi pejzazami.

- To nie to samo. - Pociągnęłam go za ramię. - Chodźmy. Postarajmy się jak najlepiej wykorzystać czas.

- I tak trzymaj - powiedział. Z jakiegoś powodu jego słowa sprawiły, że poczułam się lepiej, zupełnie jakbyśmy przechodzili przez to wspólnie. Od dawna już nie czułam pomiędzy nami takiej bliskości.

Wyszliśmy na korytarz i skierowaliśmy się do schodów wiodących do sali kinowej, kiedy usłyszałam melodyjne dzwieczenie szyb w oknach.

Odwrocilam głowę na ten dźwięk i westchnęłam ze zdumienia.

- Pada deszcz.

Wypuściłam rękę Maxona i przycisnęłam dłoń do szyby. Przez te wszystkie miesiące, które spędziłam w pałacu, nie padało tu ani razu i zastanawiałam się, czy w ogóle pada kiedykolwiek. Teraz, widząc deszcz, uświadomiłam sobie, jak bardzo za nim tęsknilam. Brakowało mi przychodzących i odchodzących por roku, tego, w jaki sposób wszystko się zmieniał.

- To jest przesłiczne - wyszeptałam.

Maxon stanął za mną i objął mnie ramionami w talii.

- To do Ciebie podobne, żeby znaleźć piękno w czymś, co inni uznaliby za popsuty dzień.

- Chciałabym go dotknąć.

Maxon westchnął.

- Wiem, że byś chciała, ale to po prostu...

Odwrocilam się do Maxona, żeby zobaczyć, dlaczego urwał w pół słowa. Popatrzył w jedną i w drugą stronę w korytarz, a ja zrobiłam to samo. Byliśmy sami, jeśli nie liczyć kilku gwardzistów.

- Chodź - powiedział, łapiąc mnie za rękę. - Miejmy nadzieję, że nikt nas nie zauważy.

Uśmiechnęłam się, nie mogąc się doczekać, co tym razem wymyślił.

Uwielbiałam, kiedy Maxon się tak zachowywał. Weszliśmy po schodach na górę, na trzecie piętro. Przez chwilę zaczęłam się denerwować, zaniepokojona, że pokaze mi coś podobnego do ukrytej biblioteki. Wtedy nie okazało się to najlepszym pomysłem.

Przeszliśmy na środek pietra, mijając tylko jednego gwardzistę, robiącego obchód. Maxon pociągnął mnie do olbrzymiego salonu i poprowadził do ściany obok wielkiego pustego kominka. Siegnął pod jego obudowę i jak łatwo zgadnąć, znalazł ukryty przycisk. Otworzył panel w ścianie, prowadzący na kolejne ukryte schody.

- Weź mnie za rękę - powiedział, wyciągając do mnie dłoń. Zrobiłam tak i szłam za nim ledwie oświetlonymi schodami, aż znaleźliśmy się pod drzwiami. Maxon otworzył prosty zamek, popchnął drzwi... i zobaczyłam ścianę deszczu.

- Dach? - zapytałam poprzez szum kropli.

Maxon skinął głową. Wyszliśmy na taras mniej więcej rozmiarów mojej sypialni. Otoczony był murem. Nie przejmowałam się, że zobaczę tylko ściany i niebo, przynajmniej mogłam być na zewnątrz.

Przepelniona szczęściem, zrobiłam krok do przodu i wyciągnęłam ręce pod strumień ulewy. Ciepłe, ogromne krople spadały na moje ramiona i sikały na sukienkę. Usłyszałam, że Maxon rozesmiał się, a potem wypchnął mnie na deszcz.

Wstrzymałam oddech, w jednej chwili całkowicie mokra. Odwróciłam się, złapałam Maxona za rękę, a on z uśmiechem udawał, że stawia mi opór. Kosmyki włosów spadały mu na oczy i oboje równie szybko byliśmy przemoczeni do suchej nitki. Nadal z uśmiechem pociągnął mnie do krawędzi muru.

- Popatrz - powiedział mi do ucha.

Odwróciłam się i po raz pierwszy zobaczyłam taki widok. Patrzyłam z zachwytem na rozciągające się przede mną miasto - sieć ulic, geometryczne bryły budynków, różnorodność kolorów - nawet poszarzałe od deszczu, zapierało dech w piersiach.

Czułam się do niego przywiązana, jakby do jakiegoś stopnia należało do mnie.

- Nie chce, żeby rebelianci to zabrali, Ami - powiedział Maxon poprzez szum deszczu, jakby czytał mi w myślach. - Nie wiem, jaka jest prawdziwa

smiertelnosc podczas atakow, ale mam pewnosc, ze ojciec ukrywa to przede mna. Obawia sie, ze przerwe Eliminacje.

- Czy masz jakis sposob, zeby poznac prawde?

Zastanowil sie.

- Wydaje mi sie, ze gdyby udalo mi sie skontaktowac z Augustem, on by to wiedzial. Moglbym wyslac do niego list, ale boje sie zdradzac w nim zbyt wiele. Nie mam pewnosci, czy zdolalbym go sprowadzic do palacu.

Przemyslalam te slowa.

- A gdybysmy to my do niego poszli?

Maxon rozesmial sie.

- A jak twoim zdaniem mamy to zrobic?

Wzruszylam zartobliwie ramionami.

- Postaram sie cos zalatwic.

Maxon przez chwile patrzyl na mnie w milczeniu.

- To mile, moc mowic rozne rzeczy na glos. Zawsze musze uwazac na slowa. Tutaj mam poczucie, ze nikt mnie nie slyszy. Poza toba.

- No to nie krepuj sie i mow, co chcesz.

Usmiechnal sie zlosliwie.

- Tylko jesli ty zrobisz to samo.

- Zgoda - odparlam z przyjemnoscia.

- No dobrze, to co chcesz wiedziec?

Odgarnelam mokre wlosy z czola, zaczynajac od czegos waznego, ale nieosobistego.

- Naprawde nie wiedzialas o tym pamietniku?

- Nie, ale jestem juz na biezaco. Ojciec kazal mi go w calosci przeczytac. Gdyby August przyszedl dwa tygodnie wczesniej, pomyslalbym, ze mnie oklamuje, ale teraz juz wiem o wszystkim. To naprawde szokujace, Ami. To, co przeczytalas, bylo tylko wierzcholkiem gory lodowej. Chcialbym ci opowiedziec wiecej, ale na razie nie moge.

- Rozumiem.

Popatrzyl na mnie, zbierajac sie na odwage.

- Jak dziewczeta dowiedzialy sie o tym, ze zdjelas mi koszule?

Spojrzalam w ziemie i zawahalam sie.

- Patrzylyśmy, jak cwicza gwardzisci, a ja powiedzialam, ze bez koszuli wygladasz tak samo dobrze, jak oni. Wymknelo mi sie.

Maxon odchylił głowę do tyłu i rozesmiał się.

- Nie potrafisz być o to zły.

Uśmiechnęłam się.

- Przeprowadziłeś tutaj którąś dziewczynę?

Maxon posmutniał.

- Olivie. Tylko raz i to wszystko.

Kiedy się zastanowiłam, przypomniałam to sobie. Pocałował ją tutaj, a ona powiedziała o tym nam wszystkim.

- Pocałowałem Kriss - wypalił, nie patrz na mnie. - Niedawno. Po raz pierwszy. Wydaje mi się, że powinnaś o tym wiedzieć.

Spojrzał na mnie, a ja lekko skinęłam głową. Gdybym nie była świadkiem tego pocałunku, gdybym właśnie teraz się o nim dowiedziała, mogłabym się zalać. Ale chociaż już wiedziałam o wszystkim, zabolalo mnie, kiedy to powiedział.

- Nie znoszę całej tej rywalizacji. - Poruszyłam się niespokojnie, czując, że moja sukienka robi się ciężka od wody.

- Wiem. Tak już musi być.

- Mimo wszystko to nie jest sprawiedliwe.

Maxon rozesmiał się.

- A czy kiedykolwiek w życiu ktoregokolwiek z nas coś było sprawiedliwe?

Musiłam mu przyznać rację.

- Nie powinnam ci tego mówić... a jeśli dasz poznać, że to wiesz, jestem pewna, że będzie jeszcze gorzej, ale... twój ojciec mówi mi różne niemiłe rzeczy. Uniemożliwił mi też przekazywanie pieniędzy rodzinie. Żadna z pozostałych dziewcząt już ich nie dostawała, więc pewnie to i tak wyglądało niekorzystnie.

- Przykro mi. - Maxon popatrzył na panoramę miasta, a ja przez moment myślałam tylko o tym, jak mokra koszula oblepia jego klatkę piersiową. - Obawiam się, że tego nie będę mógł zmienić, Ami.

- Nie musisz. Chciałam tylko, żebyś wiedział, co się dzieje. Poradź sobie z tym.

- Jesteś dla niego za twarda, on cię nie rozumie. - Maxon sięgnął po moją rękę, a ja pozwoliłam mu na to.

Staralam się wymyślić, co jeszcze chciałabym wiedzieć, ale w

wiekszosci byly to sprawy dotyczace pozostalych dziewczat. Nie mialam zamiaru zawracac mu tym glowy. Bylam przekonana, ze moze z duzym prawdopodobienstwem sama domyslic sie prawdy, a jesli sie mylilam, chyba i tak nie chcialabym psuc tej chwili.

Maxon popatrzył na moj nadgarstek.

- Czy... - Popatrzył na mnie i chyba zmienil zdanie co do pytania. - Czy chcialabys ze mna zatanczyc?

Skinelam glowa.

- Ale jestem okropna tancerka.

- Sprobujemy powoli.

Maxon przyciagnal mnie blizej i przytrzymal w talii. Ja jedna reke wsunelam w jego dlon, a druga unioslam lekko namoknieta suknie. Kolysalismy sie, ledwie sie poruszajac. Przytulilam policzek do piersi Maxona, a on oparl podbrodek na mojej glowie i obracalismy sie do melodii spadajacych kropel deszczu.

Kiedy przytulil mnie troche mocniej, mialam wrazenie, ze wszystkie zle rzeczy zostaly wymazane, a moja relacja z Maxonem zostala oczyszczona ze wszystkich dodatkowych elementow. Bylismy przyjaciolmi, ktorzy uswiadomili sobie, ze nie moga bez siebie zyc. Pod wieloma wzgledami bylismy przeciwnostwami, ale laczylo nas tez wiele podobienstw. Nie potrafilabym powiedziec, ze nasz zwiazek byl przeznaczeniem, ale wydawal sie czyms powazniejszym niz wszystko, co wczesniej znalazam.

Unioslam glowe i spojrzalam na Maxona, kladac mu dlon na policzku i przyciagajac do pocalunku. Jego mokre usta dotknely moich w podmuchu zaru. Poczulam, jak jego dlonie obejmuja mnie i przyciskaja mocno, jakby sie obawial, ze inaczej sie rozsypie. Deszcz bebnil o dach, ale poza tym caly swiat ucichl. Mialam poczucie, ze nie wystarczy mi Maxona, nie wystarczy mi jego skory, miejsca ani czasu.

Po tych wszystkich miesiacach, kiedy staralam sie zrozumiec, czego chce i na co mam nadzieje, uswiadomilam sobie - w tym momencie, ktory Maxon podarowal nam obojgu - ze to od poczatku nie mialo sensu. Moglam tylko isc przed siebie i miec nadzieje, ze dokadkolwiek zanie sie nas los, znajdziemy jakos droge powrotna do siebie.

Musialo tak byc. Poniewaz... Poniewaz...

Choc tak dlugo potrwalo, zanim nadeszla ta chwila, teraz olsnienie

pojawiło się nagle.

Kochałam Maxona. Po raz pierwszy czułam to namacalnie. Nie bronilałam się przed tym uczuciem, czepiając się myśli o Aspenie i wszystkim tym, co mogło być między nami. Nie poddawałam się uczuciom Maxona, pozostawiając sobie drogę ucieczki na wypadek, gdyby mnie zawiodł. Po prostu się z tym pogodziłam.

Kochałam go.

Nie potrafiłabym wskazać, co sprawiło, że byłam tego pewna, ale wiedziałam to w tamtej chwili z taką samą pewnością, z jaką wiedziałam, jak mam na imię albo jakiego koloru jest niebo, albo co jest napisane na jakimś temacie w książce.

Czy on czuł to samo?

Maxon przerwał pocałunek i spojrzał na mnie.

- Jesteś przesliczna, kiedy wyglądasz okropnie.

Rozesmiałam się nerwowo.

- Dziękuję. Za to, i za deszcz, i za to, że się nie poddajesz.

Maxon przesunął palcami po moim policzku, nosie i podbródku.

- Jesteś tego warta. Chyba sama tego nie rozumiesz. Dla mnie jesteś tego warta.

Miałam wrażenie, że moje serce zaraz eksploduje i chciałam tylko, żeby wszystko się dzisiaj zakończyło. Mój świat znalazł nową oś i wydawało mi się, że jedynym sposobem poradzenia sobie z tym, jak bardzo mnie to oszalało, było sprawienie, żeby nasz związek stał się prawdziwy. Czułam się teraz pewna, że tak się stanie. Tak się musiało stać. Już niedługo.

Maxon pocałował mnie w czubek nosa.

- Chodźmy się wysuszyć i obejrzymy film.

- Dobry pomysł.

Ostrożnie schowałam miłość do Maxona w sercu, trochę obawiając się tego uczucia. W końcu musiałam się kiedyś nim podzielić, ale na razie pozostawało moja tajemnica.

Spróbowałam wyzwać sukienkę pod niewielkim okapem przy drzwiach, ale to nic nie dało. Wiedziałam, że wracając do pokoju, będę zostawiać za sobą mokre ślady.

- Chciałabym obejrzeć jakąś komedię - powiedziałam, kiedy

schodziliśmy po schodach. Maxon podał przodem.

- Ja chciałbym kino akcji.

- Coz, sam przed chwila mowiles, ze jestem tyle warta, wiec wydaje mi sie, ze powinnam wygrac.

Maxon rozesmiał się.

- Sprytne.

Rozesmiał się znowu, przesuwając panel, otwierający się na salon, ale w następnej chwili stanął jak wryty.

Spojrzałam mu przez ramię i zobaczyłam króla Clarksona, równie poirytowanego, jak zawsze.

- Zakładam, że to był twój pomysł - powiedział do Maxona.

- Tak.

- Masz pojęcie, na jakie niebezpieczeństwo się naraziłeś? - zapytał król groźnie.

- Ojciec, na dachu nie czają się rebelianci - odparował Maxon. Starł się, żeby jego głos brzmiał rzeczowo, ale wyglądał trochę głupio w ociekającym wodą ubraniu.

- Wystarczy jedna dobrze wymierzona kula, Maxonie. - Król zawiesił głos. - Wiesz, że nasze siły są teraz wyjątkowo rozproszone, odkąd musieliśmy wysłać gwardzistów do pilnowania domów dziewcząt. A wielu z tych, których wysłaliśmy, zdezerterowało. Jesteśmy podatni na atak. - Spojrzał ze złością na mnie. - I dlaczego, jeśli ostatnio dzieje się coś takiego, ona zawsze bierze w tym udział?

Staliśmy w milczeniu, wiedząc, że nie mamy nic na swoją obronę.

- Idź doprowadzić się do porządku - polecił król. - Masz dużo roboty.

- Ale ja.

Jedno spojrzenie ojca powiedziało Maxonowi, że wszelkie plany, jakie miał na dzisiaj, są już nieaktualne.

- Rozumiem - ustąpił.

Król Clarkson wziął Maxona za ramię i popchnął go przed sobą, zostawiając mnie sama. Maxon obejrzał się i bezgłownie powiedział: Przepraszam, a ja uśmiechnęłam ledwie dostrzegalnie.

Nie obawiałam się już króla ani rebeliantów. Wiedziałam, ile Maxon dla mnie znaczy, i byłam przekonana, że wszystko musi się jakos ułożyć.

Rozdział 11

*M*usiałam znosić wymowny uśmiech Mary, kiedy pomagała mi się przebrać, a potem zeszłam do Komnaty Dam, zadowolona, że deszcz nadal pada. Od tej pory już zawsze będzie dla mnie mieć szczególne znaczenie.

Ale chociaż Maxon i ja zdaliśmy uciec stąd na chwilę, kiedy już wrociliśmy z naszego małego świata, nie mogłam nie zauważyć napięcia, spowodowanego przez ultimatum, jakie rebelianci postawili Elicie. Wszystkie dziewczyny były niespokojne i nie mogły się na niczym skupić.

Celeste bez słowa malowała paznokcie przy pobliskim stoliku, a ja widziałam, że jej dłoń od czasu do czasu drży. Patrzyłam, jak poprawia niedoskonałości manikiuru i stara się nie przerywać. Elise trzymała książkę, ale wzrok miała nieobecny, utkwiony w ulewę za oknem. Żadna z nas nie potrafiła skończyć nawet najprostszego zadania.

- Jak myślisz, co się dzieje tam na zewnątrz? - zapytała mnie Kriss. Jej dłoń znieruchomiała nad poduszką, która właśnie wyszywała.

- Nie wiem - odparłam cicho. - Nie przypuszczam, żeby po tak poważnych groźbach niczego nie zrobili. - Zapisywałam ołówkiem na papierze nutowym melodie, która od jakiegoś czasu chodziła mi po głowie. Nie skomponowałam żadnej melodii od prawie sześciu miesięcy. To i tak nie miało większego sensu. Na przyjęciach ludzie woleli dobrze znane utwory.

- Myślisz, że ukrywają przed nami liczbę ofiar? - zastanawiała się.

- To nie jest wykluczone. Jeśli się wycofamy, rebelianci wygrają.

Kriss wyhaftowała kolejny krzyżyk.

- Zamierzam zostać bez względu na wszystko. - W sposobie, w jaki to powiedziała, było coś, co wydawało się skierowane bezpośrednio do mnie. Zupełnie jakbym to ja miała wiedzieć, że ona nie zamierza rezygnować z Maxona.

- Ja również - obiecałam.

Następny dzień był praktycznie taki sam jak poprzedni, chociaż nigdy wcześniej nie czułam się tak rozczarowana, widząc słońce. Przygniatało nas ciężkie przygnębienie, nie byliśmy w stanie niczego robić. Pragnęłam biec, rozładować część tej energii w jakikolwiek sposób.

Po obiedzie z ociąganiem wrociliśmy do Komnaty Dam. Elise czytała, a ja znowu usiadłam nad papierem nutowym. Kriss i Celeste nie pojawiły się jeszcze. Jakies dziesięć minut później weszła Kriss z naczyniem z różnymi rzeczami. Usiadła nad szkicownikiem i zestawem kolorowych kredek.

- Co robisz? - zapytałam.

Wzruszyła ramionami.

- Cokolwiek, czym mogłabym się zająć.

Siedziała przez długą chwilę z czerwoną kredką w ręku, trzymając ją nad kartką.

- Nie wiem, co robię - powiedziała w końcu. - Wiem, że inni są w niebezpieczeństwie, ale kocham go. Nie chcę stąd wyjeżdżać.

- Król nie dopuści, żeby ktokolwiek zginął - stwierdziła pocieszająco Elise.

- Ale już zginęli ludzie. - Kriss nie próbowała się z nią kłócić, była tylko zatroskana. - Muszę zacząć myśleć o czymś innym.

- Jestem pewna, że Silvia znalazłaby nam coś do roboty - podsunęłam.

Kriss rozesmiała się krótko.

- Nie jestem aż tak zdesperowana. - Przesunęła kredkę po papierze, kresząc równą, łukowatą linię. - Wszystko będzie dobrze, jestem tego pewna.

Przetarłam oczy i popatrzyłam na zapis mojej melodii. Potrzebowałam chwili oddechu.

- Zajrzę do którejś biblioteki. Zaraz wracam.

Elise i Kriss skinęły mi obojętnie głowami, próbując się skoncentrować na tym, co robią, a ja wstałam i wyszłam.

Poszłam korytarzem do jednej z sal na końcu pietra. Tam na półkach było trochę książek, które chciałam przeczytać. Drzwi do biblioteki otworzyły się bezszelestnie, a ja uswiadomiłam sobie, że nie jestem sama. Usłyszałam czyjś płacz.

Rozejrzałam się za jego źródłem i zobaczyłam Celeste, siedzącą z podkulonymi kolanami na szerokim parapecie. Poczulałam się okropnie

zakłopotana. Celeste nigdy nie płakała. Az do tej chwili nie byłam nawet pewna, czy jest do tego zdolna.

Pozostawalo mi tylko wyjść, ale Celeste zauważyła mnie, ocierając oczy.

- Cholera! - jękła. - Czego tu chcesz?

- Niczego. Przepraszam. Szukałam książki.

- To bierz ją i uciekaj. Masz już i tak wszystko, czego chciałaś.

Przez chwile stałam w milczeniu, nie rozumiejąc jej słów. Celeste westchnęła ciężko i podniosła się z miejsca. Złapała jedno ze swoich licznych kolorowych czasopism i rzuciła nim we mnie, a ja chwyciłam je niezgrabnie.

- Sama zobacz. Ta twoja przemowa w Biuletynie wyniosła cię na szczyt. Uwielbiają cię. - W jej głosie brzmiały złość i oskarżenie, zupełnie jakbym zaplanowała wszystko z góry.

Odwrocili czasopismo we właściwą stronę i zobaczyłam, że połowa strony zajmuje zdjęcia pozostałych czterech kandydatek ze słupkami obok. Ponad zdjęciami elegancki nagłówek pytał: Kogoś byś chciała jako królowa? Koło mojej fotografii wysoki słupek pokazywał, że trzydzieści dziewięć procent respondentów głosowało na mnie. Wydawało mi się, że ta z nas, która ma ostatecznie zwyciężyć, powinna mieć większe poparcie, ale i tak to było znacznie więcej niż w przypadku pozostałych!

Wybrane cytaty obok tych wykresów mówiły, że Celeste nosi się naprawdę królewsko, chociaż jest dopiero trzecia. Elise jest niezwykle wytworna, ale głosowało na nią zaledwie osiem procent respondentów. Cytaty przy moim zdjęciu sprawiły, że chciało mi się płakać.

„Lady America jest zupełnie jak królowa. To urodzona wojowniczką. Nie tylko jej chcemy - potrzebujemy jej!”

Wpatrywałam się w te słowa.

- Czy... czy to naprawdę?

Celeste wyrwała mi czasopismo.

- Jasne, że naprawdę. No już, idź, wyjdź za niego, czy co tam sobie chcesz. Zostan księżniczka. Wszyscy będą zachwyceni. Biedna mała Piątka dostała koronę.

Skierowała się do drzwi, a jej kwasny nastrój popsul mi najbardziej niesamowitą nowinę, jaką usłyszałam od początku Eliminacji.

- Wiesz, nie rozumiem w ogole, dlaczego to dla ciebie takie wazne. Jakis bardzo szczesliwy facet Dwojka i tak sie z toba ozeni. A kiedy to wszystko sie skonczy, dalej bedziesz slawna - powiedzialam oskarzycielsko.

- Jako niedoszla krolowa.

- Na litosc boska, jestes modelka! - krzyknelam. - Masz wszystko.

- Ale na jak dlugo? - odparowala. Powtorzyla ciszej: - Na jak dlugo?

- Nie rozumiem? - zapytalam, takze znizajac glos. - Celeste, jestes piekna i bedziesz Dwojka przez reszte swojego zycia.

Zaczela potrzasac glowa, zanim jeszcze skonczylam to mowic.

- Myslisz, ze tylko ty czujesz sie czasem uwieziona przez ograniczenia swojej klasy? Tak, jestem modelka. Nie potrafie spiewac. Nie jestem aktorka. Wiec kiedy moja twarz nie bedzie juz dostatecznie swieza, wszyscy o mnie zapomna. Zostal mi jeszcze z piec lat, dziesiec, jesli bede miala szczescie.

Popatrzyla na mnie.

- Spedzilas cale zycie, wtapiajac sie w tlo. Widze, ze czasem ci tego brakuje. Coz, ja spedzilam zycie w blasku reflektorow. Moze dla ciebie to glupie obawy, ale dla mnie tak wlasnie jest: nie chce tego stracic.

- Wlasciwie to ma sens.

- Naprawde? - Otarla chusteczka oczy i spojrzala w okno.

Podeszlam blizej i stanelam obok niej.

- Owszem. Ale Celeste, czy ty go w ogole kochasz?

Przechylila glowe i zastanowila sie.

- Jest slodki. I naprawde swietnie sie caluje - dodala z usmiechem.

Odwzajemnilam ten usmiech.

- Wiem.

- Wiem, ze wiesz. To byl powazny cios dla moich planow, kiedy zorientowalam sie, jak daleko zaszliscie. Mialam nadzieje, ze bede go miala w garosci, jesli sprawie, ze zacznie marzyc o czyms wiecej.

- To nie jest metoda, zeby zdobyc czyjes serce.

- Nie potrzebuje jego serca - przyznala. - Chcialam tylko, zeby pragnal mnie dostatecznie, zeby mnie tu zatrzymac. Zgoda, to nie jest milosc. Potrzebuje slawy znacznie bardziej niz milosci.

Po raz pierwszy nie byla moim wrogiem. Rozumialam to teraz. Owszem, potrafila byc podstepna, ale to sie bralo z desperacji. Po prostu

czuła, że musi nas oniesmielać i zniechęcać do czegoś, czego większość z nas po prostu chciała, a co jej wydawało się niezbędne.

- Po pierwsze, potrzebujesz miłości. Każdy potrzebuje. I nie ma nic złego, żeby jej pragnąć w połączeniu ze sławą.

Przewrocila oczami, ale nie przerywała mi.

- Po drugie, Celeste Newsome, która znam, nie potrzebuje mężczyzny, żeby być sławną.

Rozesmiała się w tym momencie na głos.

- Byłam trochę nieznośna - przyznała, raczej rozbawiona niż zawstydzona.

- Podarłaś mi sukienkę!

- Coż, wtedy tego potrzebowałam!

Nagle to wszystko wydało mi się zabawne. Wszystkie te kłotnie, złośliwe miny, małe podstępki - sprawiały wrażenie przeciągającego się zartu. Stałyśmy tak przez chwilę, śmiejąc się z wydarzeń ostatnich kilku miesięcy, a ja poczułam, że chciałabym się nią opiekować tak, jak wcześniej Marlee.

Ku mojemu zaskoczeniu jej śmiech ucichł szybko i odezwała się do mnie, odwracając wzrok:

- Zrobiłam mnóstwo rzeczy, Ami. Okropnych rzeczy, których powinnam się wstydzić. Po części dlatego, że źle znosiłam stres całej tej rywalizacji, ale przede wszystkim dlatego, że byłam gotowa na wszystko, żeby zdobyć te korony, zdobyć Maxona.

Sama byłam tym trochę zdziwiona, ale podniosłam rękę i poklepałam ją po ramieniu.

- Szczerze mówiąc - zaczęłam - wydaje mi się, że nie potrzebujesz Maxona, żeby zdobyć to, na czym ci w życiu zależy. Masz motywację, masz talent i, co chyba najważniejsze, masz możliwości. Pol kraju oddałoby wszystko, żeby mieć to, co ty.

- Wiem - przyznała. - To nie tak, że jestem zupełnie nieswiadoma, ile mam szczęścia. Po prostu trudno mi zaakceptować możliwość, że będę... nie wiem, kims mniej ważnym.

- No to nie akceptuj tego.

Celeste potrasnęła głową.

- Byłam bez szans, prawda? Od początku liczyłaś się tylko ty.

- Nie tylko ja - przyznałam. - Jeszcze Kriss. Ona także jest faworytką.

- Chcesz, zebym jej zlamala noge? Daloby sie zrobic. - Celeste rozesmiala sie. - Zartuje.

- Wrocisz ze mna? Trudno teraz siedziec tam calymi dniami, a z toba zawsze bylo troche ciekawiej.

- Nie teraz. Nie chce, zeby pozostale wiedzialy, ze plakalam. - Celeste spojrzala na mnie proszaco.

- Obiecuje, ze nic nikomu nie powiem.

- Dziekuje.

Nastapila chwila krepujacej ciszy, jakby jedna z nas powinna powiedziec cos jeszcze. Wydawalo mi sie wazne, ze teraz w koncu naprawde zobaczylam Celeste. Nie bylam pewna, czy potrafię zapomniec o wszystkim, co mi zrobila, ale przynajmniej teraz ja rozumialam. Nie bylo nic do dodania, wiec skinelam jej glowa i wyszlam.

Kiedy zamknelam za soba drzwi, uswiadomilam sobie, ze zapomnialam zabrac ksiazke. A potem przypomnialem sobie kolorowy wykres z moim usmiechnietym zdjeciem i wysokim slupkiem obok. Musialam sie przy kolacji pociagnac za ucho. Maxon powinien sie o tym dowiedziec. Mialam nadzieje, ze moze jesli bedzie swiadom, co ludzie o mnie mysla, jego uczucia zaczną sie odrobine krystalizowac.

Kiedy wyszlam za rog korytarza, widok znajomej twarzy przypomnial mi, ze mam jeszcze wieksze plany do obmyslenia. Powiedzialam Maxonowi, ze znajde sposob, zebyśmy sie mogli spotkac z Augustem, i bylam pewna, ze nasza jedyna szansa wlasnie idzie w moja strone.

Aspen szedl korytarzem i wydawal sie jeszcze wiekszy i wyzszy, niz kiedy go ostatnio widzialam.

Rozejrzalam sie, zeby sprawdzic, czy jestesmy sami. Dalej w korytarzu stalo na warcie kilku gwardzistow, ale znajdowali sie poza zasiegiem sluchu.

- Hej - powiedzialam, przywolujac go gestem. Przygryzlam wargi z nadzieja, ze Aspen okaze sie tak zaradny, jak przypuszczalam. - Potrzebuje twojej pomocy.

Nawet nie mrugnal okiem.

- Czego tylko zapragniesz.

Rozdział 12

*M*iałam racje. Aspen znalazł na pamięć każdy zakamarek w pałacu i wiedział dokładnie, jak można nas wyprowadzić na zewnątrz.

- Jesteś naprawdę pewna? - zapytał Maxon, kiedy następnego wieczora przebieraliśmy się w moim pokoju.

- Musimy się dowiedzieć, co się dzieje. Nie mam wątpliwości, że będziemy bezpieczni - uspokoiłam go.

Rozmawialiśmy przez szczelinę w drzwiach łazienki. Maxon zdjął garnitur, rzucił go na podłogę i założył dzinsy oraz bawełnianą koszulę, jaką mogłaby nosić Szostka. Ubranie Aspena było na niego odrobinę za duże, ale musiało wystarczyć. Na szczęście Aspen znalazł drobniejszego gwardzistę, żeby pożyczyć ubranie dla mnie, ale mimo to musiałam kilka razy zawinąć spodnie w pasie, żeby nogawki nie wlekły mi się po ziemi.

- Bardzo ufasz temu gwardzistcie - skomentował Maxon, a ja nie mogłam niczego odgadnąć z jego tonu. Możliwe, że się denerwował.

- Moje pokojowki twierdzą, że jest jednym z najlepszych w pałacu. To on zabrał mnie do schronu podczas ataku Południowców, kiedy wszyscy się spoznili. Zawsze jest gotowy do działania, nawet jeśli jest całkiem spokojnie. Robi na mnie doskonałe wrażenie. Zaufaj mi.

Usłyszałam szelest ubrania, a Maxon zapytał:

- Skąd wiedziałas, że będzie umiał nas wyprowadzić z pałacu?

- Nie wiedziałam. Po prostu zapytałam.

- A on ci po prostu powiedział? - zdziwił się Maxon.

- Coż, powiedziałam mu oczywiście, że pytam w twoim imieniu.

Wydał z siebie dźwięk, przypominający westchnienie.

- Nadal uważam, że nie powinnas iść ze mną.

- Zamierzam iść, Maxonie. Jesteś gotowy?

- Tak, muszę tylko założyć buty.

Otworzyłam drzwi, a kiedy spojrzeliśmy szybko na siebie, Maxon zaczął się śmiać.

- *Przepraszam. Przywykłem, że widzę cię w sukniach wieczorowych.*

- *Ty też wyglądasz trochę inaczej bez garnituru. - To była prawda, ale ten widok nie wydawał mi się w najmniejszym stopniu zabawny. Choć ubranie Aspena było za duże, Maxon wyglądał dobrze w zwykłych dzinsach. Koszula miała krótkie rękawy, więc mogłam popatrzeć ukradkiem na te silne ręce, które widziałam wcześniej tylko raz, w schronie.*

- *Te spodnie są okropnie ciężkie. Dlaczego jesteś taka przywiązana do dzinsów? - zapytał, przypominając sobie moją prośbę z samego początku pobytu w pałacu.*

Wzruszyłam ramionami.

- *Po prostu je lubię.*

Maxon uśmiechnął się do mnie i lekko potrząsnął głową. Podeszedł do mojej szafy, nie pytając, czy może ją otworzyć.

- *Potrzebujemy czegoś do podtrzymania twoich spodni, albo ten wieczór zakończy się okropnym skandalem. No, jeszcze większym niż to, co robimy.*

Maxon wyjął ciemnoczerwony pasek z materiału i przyniósł mi go, przekładając przez szlufki spodni.

Nie potrafiłam powiedzieć dlaczego, ale wydawało mi się to ważne. Serce zabiło mi mocniej i przez chwilę zastanawiałam się, czy Maxon może usłyszeć, jak krzyczy, że bardzo go kocham. Jeśli nawet tak było, zignorował to, żeby zająć się sprawami bardziej praktycznymi.

- *Posłuchaj - powiedział, zawiązując pasek. - To, co robimy, jest bardzo niebezpieczne. Jeśli coś się stanie, chce, żebyś uciekała. Nie próbuj nawet wracać do pałacu. Znajdź jakąś rodzinę, która ukryje cię do rana.*

Maxon cofnął się o krok i spojrzał mi w oczy. Przechyliłam głowę z niepokojem.

- *W tej chwili prośba jakiejś rodziny, żeby mnie ukryła, jest prawie tak samo niebezpieczne, jak stawianie czoła rebeliantom. Ludzie mogą być niezadowoleni, że nie chcemy się wycofać z Eliminacji.*

- *Jeśli ten artykuł, który pokazała ci Celeste, mówi prawdę, to znaczy, że ludzie mogą być z ciebie dumni.*

Chciałam powiedzieć Maxonowi, że się z nim nie zgadzam, ale przerwało nam pukanie do drzwi. Podeszedł, żeby je otworzyć, a do pogrzonego w półmroku pokoju wszedł Aspen w towarzystwie jeszcze

jednego gwardzisty.

- Wasza wysokość. - Aspen lekko się sklonił. - Lady America poinformowała nas, że chcesz się wyjść poza mury palacu.

Maxon westchnął ciężko.

- Tak. Słyszałem, że jesteś właściwym człowiekiem do tego zadania, gwardzisto... - popatrzył na odznakę Aspena - Legerze.

Aspen skinął głową.

- Tak naprawdę to nie jest bardzo trudne. Jednak zachowanie tego w tajemnicy może być poważniejszym problemem niż wydostanie się z palacu.

- Jak to?

- Coz, muszę zakładać, że wasza wysokość ma jakiś powód, żeby wymyknąć się w nocy bez wiedzy króla. Jeśli zostaniemy zapytani o to wprost - Aspen spojrzał na drugiego gwardzistę - obawiam się, że nie będziemy mogli skłamać.

- Nie prosiłbym o kłamstwo. Mam nadzieję, że już niedługo będę mógł powiedzieć o wszystkim ojcu, ale dzisiaj dyskrecja jest sprawą najwyższej wagi.

- Da się zrobić. - Aspen zawahał się. - Wydaje mi się, że lady America nie powinna nam towarzyszyć.

Maxon popatrzył na mnie triumfalnie, zupełnie jakby udało mu się wygrać naszą sprzeczkę.

Wyprostowałam się na tyle, na ile zdołałam.

- Nie zamierzam siedzieć tutaj beczynn timer. Już raz byłam sciganą przez rebeliantów i nic mi nie jest.

- Ale to nie byli Poludniowcy - przypomniał Maxon.

- Mimo wszystko idę - uparłam się. - Marnujemy tylko czas.

- Powiem wprost: nikt się z tobą nie zgadza.

- Powiem wprost: nie obchodzi mnie to.

Maxon westchnął i założył na głowę welnianą czapkę, kryjącą włosy.

- Co w takim razie robimy?

- Plan jest bardzo prosty - zaczął tłumaczyć Aspen. - Dwa razy w tygodniu z palacu wyjeżdża ciężarówka, żeby przywieźć zaopatrzenie. Czasem personel kuchenny potrzebuje czegoś jeszcze w danym tygodniu, więc ciężarówka wyjeżdża dodatkowo, żeby uzupełnić te braki. Zwykle jedzie nią ktoś z kuchni, a także kilku gwardzistów.

- Nikt nie bedzie niczego podejrzał? - zapytałam.

Aspen potrzaskał głową.

- Po produkty spożywcze zwykle jeździ się w nocy. Jeśli kucharze uznają, że potrzebują więcej jajek na śniadanie, to jasne, że trzeba jechać przed świtem.

Maxon wrócił do swoich spodni od garnituru i poszukał czegoś w kieszeni.

- Udało mi się przekazać Augustowi wiadomość. Powiedział, że mamy się z nim spotkać pod tym adresem. - Wrezył karteczkę Aspenowi, który pokazał ją drugiemu gwardziście.

- Wiesz, gdzie to jest? - zapytał Aspen.

Gwardzista - ciemnoskóry chłopak, na którego odznacze, jak wreszcie zauważyłam, było napisane AVERY - skinął głową.

- To nie najlepsza dzielnica, ale jest dostatecznie blisko magazynów żywności, żeby nasza obecność tam nie wzbudzała podejrzeń.

- Doskonale - odparł Aspen i popatrzył na mnie. - Proszę schować włosy pod czapkę.

Zwinęłam i skreciłam swoje włosy z nadzieją, że uda mi się je zmieścić pod przyniesioną przez Aspena czapkę. Schowałam ostatnie pasemko i spojrzałam na Maxona.

- I jak?

Maxon stłumił śmiech.

- Świetnie.

Zartobliwie szturchnęłam go w ramię, a potem odwróciłam się, żeby posłuchać następnego polecenia Aspena.

Dostrzegłam w jego oczach urazę, gdy widział mnie zachowującą się tak swobodnie wobec Maxona. A może chodziło o coś więcej? Przez dwa lata ukrywaliśmy się w domku na drzewie, ale teraz miałam wyjść na ulicę po godzinie policyjnej, w towarzystwie mężczyzny, którego rebelianci z Południa chcieli za wszelką cenę widzieć martwego.

Ta chwila była jak policzek dla wszystkiego, czym byliśmy.

Chociaż nie byłam już zakochana w Aspenie, nadal był dla mnie bardzo ważny i nie chciałam sprawiać mu bólu.

Chyba zanim jeszcze Maxon coś zauważył, Aspen opanował się.

- Chodźcie z nami.

Wyslizgnelismy sie na korytarz, a Aspen i Avery poprowadzili nas schodami prowadzacyimi do ogromnego schronu przeznaczonego dla rodziny krolewskiej. Zamiast skierowac sie do poteznych stalowych drzwi, przemiescilismy sie szybko na druga strone palacu, gdzie weszlimy po kolejnych spiralnych schodach. Myslalalam, ze wyjdziemy na korytarz na parterze, ale znalezlismy sie w kuchni.

Natychmiast otoczyla mnie chmura ciepla i slodki zapach rosnacego chleba. Przez ulamek sekundy poczulalam sie jak w domu. Spodziewalam sie czegos idealnie czystego i profesjonalnego, jak w tych wielkich piekarniach w Karolinie, na obrzezu lepszych dzielnic. Ale tutaj zobaczylalam wielkie drewniane stoly z rozlozonymi warzywami, czekajacymi na przygotowanie. W roznych miejscach byly poprzyczepiane kartki z informacjami dla kolejnej zmiany, co jest do zrobienia. Mowiac ogolnie, ta kuchnia, mimo ogromnych rozmiarow, wydawala sie przytulnym miejscem.

- Trzymajcie glowy pochylone - polecil Avery szeptem Maxonowi i mnie.

Wpatrywalismy sie w podloge, a Aspen zawolal:

- Delilah?!

- Juz ide, slonce! - odkrzyknal kobiecy glos. Byl gardlowy i mial odrobine tego poludniowego przeciaglego akcentu, ktory czasem slyszalam w Karolinie. Ciezkie kroki rozlegly sie za rogiem, ale nie odwazylalam sie spojrzec kobiecie w twarz. - Leger, skarbenku, co tam u ciebie?

- Wszystko w porzadku. Slyszalem, ze trzeba cos wam przywiezc, wiec przyszedlem po liste.

- Przywiezc? Nic o tym nie wiem.

- Dzwne, bylem pewien, ze jest jakies zamowienie.

- W takim razie lepiej jedz - odparla, bez cienia zaniepokojenia czy podejrzliwosci w glosie. - Nie ma co ryzykowac, ze sie o czymś zapomni.

- Slusznie. Powinienem niedlugo wrocic - odparl Aspen. Uslyszalam cichy brzek, kiedy zlupal pek kluczy. - Do zobaczenia pozniej. Jesli bedziesz juz spala, powiesz klucze na haczyku.

- Dobrze, slonce. Zajrzyj tu szybko, dawno cie nie bylo.

- Nie ma sprawy.

Aspen ruszyl juz dalej, wiec poszlismy za nim bez slowa.

Uśmiechnelam się do siebie. Ta kobieta, Delilah, miała głęboki, dojrzały głos, ale nawet ona miekła w rozmowie z Aspenem.

Wyszliśmy za róg i po szerokiej pochylni dotarliśmy pod szerokie drzwi. Aspen otworzył zamek i popchnął jedno skrzydło. W środku, w ciemności, czekała ogromna czarna ciężarówka.

- Wewnątrz nie ma się czego trzymać, ale mimo wszystko myślę, że powinniście jechać z tyłu - powiedział Avery. Popatrzyłam na obszerną budę ciężarówki. Przynajmniej nikt nas tutaj nie zauważy.

Przeszłam na tył, gdzie Aspen otwierał już drzwi.

- Panienko - powiedział, podając mi rękę, którą przyjąłem. - Wasza wysokość - dodał, kiedy Maxon wyminał go, obchodząc się bez jego pomocy.

W środku było kilka skrzynek i polki wzdłuż jednej ze ścian, ale poza tym wewnątrz było pustym metalowym pudłem. Maxon minał mnie i rozejrzał się dookoła.

- Chodź tutaj, Ami - rzekł, wskazując jeden z narożników. - Możemy zaprzec się o polkę.

- Postaramy się, żeby nie trzesło - obiecał Aspen.

Maxon skinął głową, a Aspen popatrzył na nas bardzo poważnie i zamknął drzwi.

W kompletnych ciemnościach przysunęłam się bliżej do Maxona.

- Boisz się? - zapytał.

- Nie.

- Ja też nie.

Byłam jednak prawie pewna, że żadne z nas nie mówi prawdy.

Rozdział 13

nie potrafiłam powiedzieć, jak długo jechaliśmy, ale byłam doskonale świadoma każdego ruchu wielkiej ciężarówki. Maxon, próbując nas unieruchomić, zaparł się plecami o polkę, a nogami o ścianę, przytrzymując mnie bezpiecznie, ale mimo to przy każdym zakrecie ślizgaliśmy się trochę po metalowej podłodze.

- Nie podoba mi się, że nie wiem, gdzie jestem - powiedział Maxon, próbując po raz kolejny złapać równowagę.

- Byles kiedyś w samym Angeles?

- Tylko samochodem - przyznał.

- Czy to dziwne, że lepiej się czuje, jadąc do kryjówki rebeliantów, niż wtedy, kiedy musiałam zabawić damy z włoskiej rodziny królewskiej?

Maxon rozesmiał się.

- Tylko ty możesz tak uważać.

Trudno było rozmawiać, przekrzykując warkot silnika, więc przez chwilę milczeliśmy. W ciemności każdy dźwięk wydawał się głośniejszy. Odetchnęłam głęboko, starając się skoncentrować i wyczuwając w powietrzu nutę zapachu kawy. Nie byłam pewna, czy to jakiś ślad tego, co było przewożone w ciężarówce, czy też mijaliśmy po drodze kawiarnię. Miałam wrażenie, że minęła bardzo długa chwila, kiedy Maxon przysunął usta do mojego ucha.

- Wolalbym, żebyś siedziała bezpiecznie w palacu, ale naprawdę się cieszę, że tu jesteś. - Rozesmiałam się cicho. Wątpiłam, żeby to usłyszał, ale byliśmy tak blisko, że prawdopodobnie mógł to wyczuć. - Ale mimo wszystko obiecuję ci, że w razie czego uciekniesz.

Uznałam, że i tak niewiele bym pomogła Maxonowi, gdyby zaczęło się dziać coś naprawdę złego.

- Obiecuję - szepnelam mu do ucha.

Trafiliśmy na wyjątkowo głęboki wyboj, więc Maxon złapał mnie. Poczulałam, że nasze nosy muskają się w ciemności i nieoczekiwanie

poczułam pragnienie, żeby go pocałować. Choć nasz pocałunek na dachu miał miejsce zaledwie trzy dni temu, miałam wrażenie, że od tej pory upłynęła już cała wieczność. Maxon przyciągnął mnie bliżej, czułam jego oddech na skórze. Byłam pewna, że myśli o tym samym.

Szturchnął mnie nosem w policzek, przysuwając wargi do moich ust. Tak jak mogłam wyczuć kawę i usłyszeć każde skrzypnięcie w ciemności, brak światła spowodował, że skoncentrowałam się na świeżym zapachu Maxona, czułam jego palce, przyciskające się do mojej szyi i przesuwające do kosmyka włosów, który wymknął się spod czapki.

Na sekundę przed tym, jak nasze usta się zetknęły, ciężarówka zatrzymała się gwałtownie, a my poleciliśmy do przodu. Uderzyłam głową o ścianę i byłam całkiem pewna, że poczułam, żeby Maxon na ucho.

- Auc! - jęknął. Wydało mi się, że próbuje usiąść. - Nic ci nie jest?

- Nie, włosy i czapka złagodziły uderzenie. - Gdybym nie pragnęła tak bardzo tego pocałunku, rozesmiałabym się.

Kiedy tylko zatrzymaliśmy się, ruszyliśmy powoli do tyłu. Po kilku sekundach ciężarówka znów stanęła, a silnik zgasł. Maxon zmienił pozycję i chyba kucal teraz, twarzą w stronę drzwi. Przyjelałam podobną pozycję, a Maxon wyciągnął rękę, podtrzymując mnie na wszelki wypadek.

Światło latarni, wpadające do wnętrza, wydało mi się jaskrawe, więc zmrużyłam oczy. Ktoś wszedł do ciężarówki.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Avery. - Trzymajcie się tuż za mną.

Maxon wstał i wyciągnął do mnie rękę. Zeskoczył z ciężarówki, a potem pomógł mi zejść i natychmiast znów wziął mnie za rękę. Od razu zauważyłam wysoki ceglany mur, odgradzący nas od ulicy, a zaraz potem przyplynał do mnie zapach zgnilizny. Aspen stał przed nami, rozglądając się uważnie i trzymając pistolet w pogotowiu.

On i Avery skierowali się do tylnych drzwi budynku, a my trzymaliśmy się tuż za nimi. Otaczające nas wysokie ściany przypominały kamienice w moim rodzinnym mieście, takie ze schodami ewakuacyjnymi na zewnątrz, chociaż to miejsce nie wyglądało na dzielnicę mieszkalną. Aspen zapukał do pokrytych brudem drzwi i czekał na odpowiedź. Uchyliły się, zabezpieczając osobę w środku małym lancuchem, ale zanim zamknęły się znów, rozpoznałam oczy Augusta. Drzwi otworzyły się szeroko i August zaprosił nas do środka.

- Szybko - rzucił polglosem.

W pograzonym w polmroku pokoju zobaczyłam młodszego chłopaka i Georgie. Widziałam, że jest równie zdenerwowana jak my i nie potrafiłam się powstrzymać, żeby nie przebiec przez pokój i nie objąć jej na przywitanie. Odwzajemniła uścisk, a ja byłam szczęśliwa, widząc, że znalazłam w niej nieoczekiwana przyjaciółkę.

- Ktoś was śledził? - zapytała.

Aspen potrząsnął głową.

- Nie. Ale powinniście się pośpieszyć.

Georgia pociągnęła mnie do niedużego stołu. Maxon usiadł koło mnie, a August i drugi chłopak poszli w jego ślady.

- Jak poważna jest sytuacja? - zapytał Maxon. - Mam przecucie, że ojciec ukrywa przede mną prawdę.

August z zaskoczeniem wzruszył ramionami.

- O ile możemy stwierdzić, ofiar jest niewiele. Poludniowcy jak zwykle robią dużo zniszczeń, ale jeśli mówimy o atakach na Dwojki, to objęły niespełna trzysta osób.

Wstrzymałam oddech. Trzysta osób? Jak można mówić, że to niewiele?

- Ami, to nie tak źle, biorąc pod uwagę sytuację - zauważył Maxon, biorąc mnie znowu za rękę.

- On ma rację - dodała ciepło Georgia. - Mogło być znacznie gorzej.

- Zachowują się tak, jak przewidywaliśmy: zaczynają od wyższych klas i zamierzają przechodzić do niższych. Przypuszczamy, że niedługo zmieniają cele ataków - wtracił August. - Wydaje się, że na razie wciąż koncentrują się na Dwojkach, ale obserwujemy ich i damy ci znać, kiedy to się zmieni. Mamy sprzymierzeńców w każdej prowincji, którzy starają się wszystko obserwować. Ale mają ograniczone możliwości, jeśli nie chcą się zdradzić, a wszyscy wiemy, co by się stało, gdyby wpadli.

Maxon ponuro skinął głową. Oczywiście by zgineli.

- Czy powinniśmy im ustąpić? - zapytał. Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

- Możesz nam wierzyć - odparła Georgia. - Nie zaczyna się zachowywać ani odrobine lepiej, jeśli się poddacie.

- Ale musi być coś jeszcze, co moglibyśmy zrobić - upierał się Maxon.

- Już zrobiliście coś bardzo ważnego. W każdym razie ona zrobiła -

stwierdził August, kiwając głową w moją stronę. - Na ile możemy stwierdzić, farmerzy zabierają ze sobą siekiery, kiedy idą pracować w pole, szwaczki chodzą po ulicach z nożyczkami w ręku, a Dwojki często paradują z gazem obezwładniającym. Niezależnie od klasy, każdy stara się znaleźć coś, w co mógłby się uzbroić na wszelki wypadek. Twoi ludzie nie chcą żyć w strachu i nie zamierzają tego robić. Potrafią się bronić.

Miałam ochotę się rozplakać. Chyba po raz pierwszy od rozpoczęcia Eliminacji zrobiłam coś właściwego.

Maxon z dumą scisnął moją dłoń.

- To pocieszające - przyznał. - Ale mimo wszystko wydaje mi się, że to za mało.

Skinęłam głową. Byłam szczęśliwa, że ludzie nie ustępują, ale musiał istnieć jakiś sposób, żeby powstrzymać rebeliantów raz na zawsze.

August westchnął.

- Zastanawiamy się, czy nie byłibyśmy w stanie ich zaatakować. Oni nie są szkoleni do walki, napadają tylko na zwykłych ludzi. Nasi sprzymierzeńcy obawiają się zdemaskowania, ale są wszędzie. Być może są najlepszymi osobami do przeprowadzenia ataku z zaskoczenia. Pod wieloma względami jesteśmy już czymś w rodzaju armii, ale praktycznie nie mamy broni. Nie zdołamy pokonać Południowców cegłami albo grabiami.

- Chcecie broni?

- Przydałoby się.

Maxon zastanowił się nad tym.

- Są rzeczy, które możecie zrobić, a które są niemożliwe dla pałacu. Ale nie podoba mi się myśl o wysłaniu moich poddanych do walki z tymi barbarzyńcami. Na pewno przyplaciliby to życiem.

- To możliwe - potwierdził August.

- Poza tym jest jeszcze taki drobiazg, że nie miałbym pewności, czy nie użyjecie w swoim czasie otrzymanej ode mnie broni przeciwko mnie.

August prychnął.

- Nie wiem, jak mogę sprawić, żebyś uwierzył, że jesteśmy po twojej stronie, ale tak właśnie jest. Zależy nam tylko na zniesieniu systemu klasowego i jesteśmy gotowi popierać cię w tej sprawie. Nie mam zamiaru nigdy zwrócić się przeciwko tobie, Maxonie, i wiesz chyba o tym. - On i

Maxon wymienili długie spojrzenia. - Inaczej by cie tutaj nie bylo.

- Wasza wysokosc - odezwal sie Aspen. - Przepraszam, ze sie wtracam, ale wsrod nas sa tacy, ktorzy tak samo jak ty chcieliby sie pozbyc Poludniowcow. Chetnie zglosze sie na ochotnika do szkolenia ludzi w czymys, co mogloby przypominać walke.

Poczulam, ze przepelnia mnie duma. To byl moj Aspen, zawsze starajacy sie wszystko naprawic.

Maxon skinal mu glowa i znowu spojrzal na Augusta.

- Musze sie nad tym zastanowic. Nie wykluczam, ze bede mogl wam umozliwic szkolenie, ale nie dam rady was uzbroic. Nawet gdybym byl pewien waszych intencji, jesli powiazanie miedzy nami zostanie odkryte, nie potrafie sobie wyobrazic, co zrobilby moj ojciec.

Maxon bezwiednie napial miesnie plecow. Pomyslalam, ze moze od poczatku naszej znajomosci robil to wiele razy, tylko nie rozumialam, co to oznacza. Nawet teraz ani na moment nie zapominal o swoim sekrecie.

- To prawda. Mysle, ze powinniście juz isc. Przekaze wiadomosc, jak tylko bede miał więcej informacji, ale na razie sytuacja wyglada dobrze. W kazdym razie na tyle dobrze, na ile mozna miec nadzieje. - August podal Maxonowi karteczke. - Mamy jedna linie telefoniczna. Mozesz zadzwonic, jesli bedzie cos pilnego. To jest Micah, on sie zajmuje organizowaniem lacznosci.

August wskazal chlopaka, ktory od naszego przyjscia nie odezwal sie ani slowem. Teraz sciagnal wargi, jakby je przygryzal, i skinal nam lekko glowa. Cos w jego postawie podpowiadalo mi, ze jest jednoczesnie niesmiaily i pelen entuzjazmu.

- Doskonale. Bede tego uzywal z rozwaga. - Maxon schowal karteczke do kieszeni. - Niedlugo sie z wami skontaktuje. - Wstal, a ja zrobilam to samo, patrzac na Georgie.

Wyszla zza stolu i podeszla do mnie.

- Uwazajcie na siebie w drodze powrotnej. I pamietaj, ten numer jest takze dla ciebie.

- Dziekuje. - Usciskalam ja szybko i wyszlam na zewnatrz razem z Maxonem, Aspenem i Averym. Jeszcze raz spojrzalam na naszych nieoczekiwanych przyjaciol, zanim drzwi za nami zostaly zamkniete i zaryglowane.

- Odsuncie sie od ciezarowki - polecil Aspen. Odwrocilam sie, zeby zobaczyc, co mial na mysli, bo przeciez jeszcze do niej nie podeszlismy.

Zrozumialam, ze nie mowil do mnie. Grupa mezczyzn otaczala nasz pojazd. Jeden trzymal w reku klucz nasadowy, jakby mial zamiar odkrecic i ukrasc kola. Dwoch innych probowalo otworzyc metalowe drzwi z tyłu.

- Oddajcie nam jedzenie i sobie pojedziemy - powiedzial jeden z nich. Wygladal na mlodszeo od pozostalych, moze byl w wieku Aspenu. Jego glos byl zimny i zdesperowany.

Nie zauwazylam w palacu, ze ciezarowka, do ktorej wsiedlismy, miala na bokach ogromny herb Illei. Kiedy stalam tam i patrzyłam na grupke obszarpanych mezczyzn, wydalo mi sie to niesamowicie glupim przeoczeniem. Chociaz Maxon i ja bylismy ubrani nietypowo, niewiele by to pomoglo, gdyby ktos podszedl blizej. Wprawdzie nie mialabym pojecia, co z nia zrobic, ale pozalowalam, ze nie mam zadnej broni.

- Nie mamy tu jedzenia - odparl spokojnie Aspen. - A nawet gdybysmy mieli, to nie nalezaloby ono do was.

- Niezle trenuja swoje marionetki - zauwazyl inny mezczyzna. Kiedy usmiechnal sie z rozbawieniem, zobaczylam, ze brakuje mu kilku zebow. - Czym byles, zanim cie w to zamienili?

- Cofnijcie sie od ciezarowki - rozkazal Aspen.

- Nie mogles byc Dwojka ani Trojka, bo bys sie wykupil. No dalej, maly zolnierzyku, czym byles? - zadrwil bezzebny mezczyzna, podchodzac blizej.

- Cofnijcie sie. - Aspen wyciagnal reke przed siebie, druga siegajac do biodra.

Mezczyzna zatrzymal sie i potrzasnal glowa.

- Nie wiesz, z kim zadzierasza, chlopcze.

- Czekaicie! - odezwal sie ktorys. - To ona. To jedna z dziewczyn.

Odwrocilam glowe w jego strone i w tym momencie zdemaskowalam sie do konca.

- Lapcie ja! - zawolal najmlodszy.

Zanim zdazylam chocby pomyslec, Maxon szarpnal mnie do tyłu. Zobaczylam blyskawiczny ruch, kiedy Aspen i Avery wyciagali bron, poniewaz bezwiednie odwrocilam glowe, kiedy szarpnely mnie mocne ramiona Maxona. Bieglam w bok, potykajac sie, zeby dotrzymac mu kroku, podczas kiedy Aspen i Avery nie pozwalali mezczyznom sie zblizyc. Po

chwili Maxon i ja znaleźliśmy się pod ceglany murem, bez możliwości ucieczki.

- Nie chce was pozabijać - ostrzegł Aspen. - Natychmiast odejdźcie!

Bezzębny mężczyzna roześmiał się ponuro i unosił ręce, jakby chciał pokazać, że nie ma złych zamiarów. Ruchem tak szybkim, że ledwie go dostrzegłam, sięgnął w dół i wyjął własny pistolet. Aspen wypalił, a w odpowiedzi rozległ się drugi strzał.

- Chodź, Ami - ponaglił mnie Maxon.

Dokąd mam iść? - pomyślałam, czując, że serce mi wali z przerażenia.

Popatrzyłam na niego i zobaczyłam, że splótł dłonie, tworząc podporke pod moją stopę. Nagle zrozumiałam, o co mu chodzi, więc stanęłam na jego rękach, a on wypchnął mnie do góry. Przytrzymałam się muru dla równowagi, sięgnęłam na jego szczyt i przeczolgując się na drugą stronę, poczułam coś dziwnego.

Zignorowałam to, przelazłam przez krawędź i opuszczając się jak najdalej na rękach, zanim zeskoczyłam na beton. Upadłam na bok, przekonana, że uszkodziłam sobie biodro lub nogę, ale Maxon polecił mi uciekać w razie niebezpieczeństwa, więc tak zrobiłam.

Nie wiem, dlaczego zakładałam, że Maxon zamierza przejść przez mur tuż za mną, ale kiedy dobiegłam na koniec ulicy i nie zobaczyłam go, uświadomiłam sobie, że nikt nie miał możliwości, żeby go podsadzić. W tym momencie zauważyłam też, że dziwne uczucie w ręku zamieniło się w palący ból. Popatrzyłam w dół i w słabym świetle latarni zobaczyłam coś mokrego, sciekającego mi z rękawa.

Zostałam postrzelona.

Zostałam postrzelona?

Byłam tam, kiedy padły strzały, ale to wydawało mi się nierzeczywiste. Mimo wszystko nie mogłam ignorować przeszywającego bólu, narastającego z każdą sekundą. Zaciśnęłam dłoń na ranie, ale to tylko pogorszyło sprawę.

Rozejrzałam się. Miasto było puste.

Oczywiście, że było puste. Godzina policyjna minęła dawno temu. Tak bardzo przywykłam do palacu, że zapomniałam już, iż świat na zewnątrz zamierał po jedenastej.

Gdyby pojawił się jakiś policjant, trafiłabym do więzienia. Jak miałam

wytłumaczyć się z tego królowi? Jak wytłumaczysz się z rany postrzałowej, Americo?

Ruszyłam przed siebie, chowając się w cieniu. Nie miałam pojęcia, dokąd pojsc. Nie wiedziałam, czy próba powrotu do palacu jest dobrym pomysłem, ale nawet gdyby była, nie miałam pojęcia, jak tam się dostać.

Ból sprawiał, że trudno mi było myśleć. Szłam wąską uliczką między dwoma kamienicami, a to wystarczyło, żeby wiedziała, że nie jestem w najlepszej dzielnicy. Na ogół tylko Szóstki i Siódemki musiały się gnieść w mieszkaniach.

Nie miałam dokąd iść, więc weszłam w słabo oświetlony zaułek i schowałam się za upakowanymi ciasno kublami na śmieci. Noc była chłodna, ale poprzedzał ją gorący jak zwykle w Angeles dzień, więc z metalowych koszy wydobywał się smród. W połączeniu z bólem sprawiał, że chciało mi się wymiotować.

Podwinęłam prawy rękaw, starając się nie urazić rany bardziej, niż to było konieczne. Rece mi się trzęsły, może ze strachu, a może z powodu adrenaliny, a samo zgięcie reki wywoływało taki ból, że omal nie krzyknęłam. Przygryzłam wargi, żeby stłumić dźwięk, ale mimo wszystko wydałam z siebie stłumiony jęk.

- Co się stało? - spytał cichutki głosik.

Gwałtownie podniosłam głowę i spojrzałam w stronę źródła głosu. W ciemności zaułka lśniła para oczu.

- Kto tam jest? - zapytałam drżącym głosem.

- Nic ci nie zrobię - powiedziała dziewczyna, podchodząc ostrożnie. - Ja też mam okropną noc.

Wyglądała na jakieś piętnaście lat. Wylonila się z cienia i podeszła, żeby spojrzeć na moją rękę. Syknęła na ten widok.

- To musi okropnie boleć - powiedziała współczująco.

- Zostałam postrzelona - powiedziałam szybko, bliska płaczu. Rana okropnie bolała.

- Postrzelona?

Skinęłam głową.

Dziewczyna spojrzała na mnie niepewnie, zastanawiając się chyba, czy nie powinna uciekać.

- Nie wiem, co zrobiłaś ani kim jesteś, ale nie zadzieraj z rebeliantami,

jasne?

- Co?

- Jestem tu od niedawna, ale wiem, że bron palna mają tylko rebelianci. Nie wiem, co im zrobiłaś, ale nie rob tego więcej.

Mimo że tyle razy atakowali pałac, nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Bron wolno było mieć tylko mundurowym, więc nikt poza rebeliantami nie mógłby obejść tego zakazu. Nawet August powiedział, że rebelianci z frakcji północnej „praktycznie nie mieli broni”. Zastanawiałam się, czy on był dzisiaj uzbrojony.

- Jak się nazywasz? - zapytała moja towarzyszka. - Nawet w tych ciuchach widzę, że jesteś dziewczyna.

- Mer - odpowiedziałam.

- Ja jestem Paige. Chyba dopiero co zostałam Osemką, masz jeszcze całkiem czyste ubranie. - Ostrożnie odwróciła moje ramię, patrząc na sączącą się z rany krew, jakby mogła coś na to poradzić, chociaż obie wiedziałyśmy, że to niemożliwe.

- Coś w tym rodzaju - odparłam wymijająco.

- Umrzesz tu z głodu, jeśli będziesz sama. Masz dokąd iść?

Wzruszyłam ramionami i poczułam przypływ bólu.

- Raczej nie.

Paige skinęła głową.

- Byłam sama z moim tatą. Byliśmy Czworkami, mieliśmy restaurację, ale babcia uparła się, że po śmierci ma ją odziedziczyć moja ciotka, a nie ja. Chyba się bała, że moja ciotka zostanie z niczym. Ale ciotka od zawsze mnie nienawidziła. Odziedziczyła restaurację, ale musiała się też mną zająć, a to jej się nie spodobało. Dwa tygodnie po śmierci taty zaczęła mnie bić. Musiałam wykradać żywność, bo mówiła, że robię się gruba i nie dawała mi nic do jedzenia. Myślałam o tym, żeby zatrzymać się u przyjaciół, ale ciotka mogłaby tam przyjść i mnie zabrać, więc po prostu uciekłam. Zabrałam trochę pieniędzy, ale za mało. A nawet gdyby to było dość, zostałam okradzona drugiej nocy tutaj.

Kiedy Paige to opowiadała, przyjrzałam się jej. Widziałam, że pod coraz grubszą warstwą brudu kryła się dziewczyna, która dawniej była otoczona dobrą opieką. Teraz próbowała być twarda. Nie miała wyboru, co innego jej pozostawało?

- W tym tygodniu znalazłam grupe dziewcząt. Pracujemy razem i dzielimy się zyskami. Jeśli zapomnisz, co musisz robić, nie jest tak źle. Ja potem płaczę, dlatego właśnie się tutaj schowałam. Jeśli inne dziewczyny zobaczą, że płaczysz, to moja ciotka będzie się przy nich wydawała święta. J.J. mówi, że chce tylko pomóc mi nabrać odporności i lepiej, żebym się tego szybko nauczyła, ale to i tak boli. Ale ty jesteś słiczna, na pewno się uciesza, jak do nich dołączysz.

Zoładek mi się skrecił, kiedy zastanawiałam się nad jej propozycją. Na przestrzeni chyba kilku tygodni straciła rodzinę, dom i sama siebie.

A mimo to siedziała koło mnie - dziewczyny, która była ścigana przez grupę rebeliantów i mogła sięgnąć na nią tylko niebezpieczeństwo - i była dla mnie życzliwa.

- Nie możemy zabrać cie do doktora, ale znajdź się coś na złagodzenie bólu. Znajdź takiego jednego gościa, który będzie mógł założyć szwy. Ale będziesz musiała to odpracować.

Skoncentrowałam się na oddychaniu. Mimo że Paige odwracała moją uwagę, rozmowa nie mogła złagodzić bólu.

- Jesteś mało mowna, co? - zapytała Paige.

- Tylko wtedy, kiedy mnie ktoś postrzeli.

Rozesmiała się, a jej swoboda sprawiła, że ja także się uśmiechnęłam. Paige siedziała przy mnie przez chwilę, a ja byłam jej wdzięczna, że nie jestem sama.

- Jeśli nie chcesz iść ze mną, zrozumieć to. To niebezpieczne i trochę smutne.

- Ja... możemy tylko siedzieć w milczeniu przez chwilę? - zapytałam.

- Jasne. Chcesz, żebyś z tobą została?

- Proszę.

Tak właśnie zrobiła. Bez żadnych pytań usiadła koło mnie, cichutka jak myszka. Miałam wrażenie, że to trwa cała wieczność, chociaż minęło pewnie niecałe dwadzieścia minut. Ból stawał się coraz gorszy, a ja zaczynałam popadać w rozpacz. Może zdolam się dostać do lekarza. Oczywiście, musiałabym jakiegoś znaleźć. Palac zapłaciłby za to, ale nie miałam pojęcia, jak skontaktować się z Maxonem.

Czy Maxonowi nic się nie stało? A Aspenowi?

Tamci mieli przewagę liczebną, ale byli gorzej uzbrojeni. Skoro

rebelianci rozpoznali mnie tak szybko, czy rozpoznali także Maxona? A jeśli tak, co zamierzali z nim zrobić?

Siedziałam nieruchomo, starając się przekonać sama siebie, że nie ma się czym niepokoić. Pozostawiało mi tylko skoncentrować się teraz na sobie. Ale co robię, jeśli się okaże, że Aspen zginął? Albo jeśli Maxon...

- Csss! - nakazałam, chociaż Paige nie wydała żadnego dźwięku. - Słyszałaś to?

Obie zaczęłyśmy nasłuchiwać dźwięków z ulicy.

- ...Max! - krzyknął ktoś. - Wyjdź, Mer, to Max.

Nie wątpiłam, że użycie tych imion było pomysłem Aspena.

Zerwałam się na nogi i podbiegłam do wylotu zaułka, a Paige deptała mi po piętach. Zobaczyłam ciężarówkę jadącą powoli ulicą i Maxona z Aspenem, wychylających się przez okna i rozglądających za mną.

Odwrociłam się.

- Paige, chciałabys iść ze mną?

- Dokąd?

- Obiecuję ci, że dostaniesz prawdziwą pracę i jedzenie, i że nikt cię nie będzie bił.

Jej podkrążone oczy napelnily się łzami.

- W takim razie nie obchodzi mnie dokąd. Ide z tobą.

Wzielałam ją za rękę swoją zdrową ręką, podczas gdy zraniona była ukryta pod luźno zwisającym rekawem. Wyszliśmy na ulicę, trzymając się pod ścianą.

- Max! - zawołałam, kiedy znaleźliśmy się bliżej. - Max!

Ogromna ciężarówka stanęła, a Maxon, Aspen i Avery wyskoczyli z niej i pobiegli w naszą stronę.

Wpuściłam rękę Paige na widok otwartych ramion Maxona. Objął mnie, ale krzyknęłam, ponieważ uraził moją ranę.

- Co się stało? - zapytał.

- Zostałam postrzelona.

Aspen rozdzielił nas i złapał mnie za rękę, żeby obejrzeć ranę.

- Mogło być znacznie gorzej. Musimy zabrać cię z powrotem i znaleźć jakiś sposób, żeby to opatrzyć. Zakładam, że nie chcemy informować o tym lekarza? - Popatrzył na Maxona.

- Nie chce, żeby ona cierpiała - upierał się Maxon.

- Wasza wysokosc! - Paige upadla na kolana. Jej ramiona zaczely drzec, jakby plakala.

- To jest Paige - powiedzialam, nie wyjasniajac niczego wiecej. - Wsiadajmy do srodka.

Aspen wyciagnal reke do Paige.

- Jestes bezpieczna - zapewnil ja.

Maxon objal mnie ramieniem i poprowadzil na tyl ciezarowki.

- Balem sie, ze bedziemy cie szukac przez cala noc - martwil sie na glos.

- Ja tez tak myslalam, ale za bardzo mnie bolalo, zebym zdolala daleko uciec. Paige mi pomogla.

- W takim razie obiecuje, ze sie nia zaopiekujemy.

Maxon, Paige i ja wsiedlismy do wnetrza ciezarowki, a metalowa podloga wydala mi sie zaskakujaco wygodna, kiedy pedzilismy z powrotem do palacu.

Rozdział 14

To Aspen wyniósł mnie z cieżarówki i pospiesznie zaniósł do malenkiego pokoiku. Było w nim mniej miejsca niż w mojej łazience, mieścili się tu tylko dwa wąskie łóżka i szafa na ubrania. Na ścianie wisiały karteczki i zdjęcia, nadające wewnątrz trochę intymności, ale poza tym w środku było pusto, a teraz dodatkowo panował okropny tłok, ponieważ Aspen, ja, Avery, Maxon i Paige zajmowaliśmy całą dostępną przestrzeń.

Aspen jak najostrożniej położył mnie na łóżku, jednak moje ramię nadal pulsowało bólem.

- Powinnismy wezwać lekarza - powiedział, ale słyszałam, że w jego głosie nie było przekonania. Wezwanie doktora Ashlara oznaczało konieczność powiedzenia całej prawdy - dy albo wymyslenia nieprawdopodobnego kłamstwa, a nie mieliśmy ochoty na żadną z tych rzeczy.

- Nie - zaprotestowałam słabo. - Nie umrę od tego, zostanie mi tylko paskudna blizna. Trzeba to oczyścić. - Skrzywiłam się.

- Musisz dostać coś przeciwbólowego - dodał Maxon.

- Może się wdać zakażenie. W tym zaułku było okropnie brudno, a ja jej dotykałam - powiedziała Paige z poczuciem winy.

Syknelam, mając wrażenie, że przez rane przemknął płomień.

- Anne. Sprowadźcie Anne.

- Kogo? - zapytał Maxon.

- Jej główna pokojowka - wyjaśnił Aspen. - Avery, przyprowadź Anne i przynies apteczkę. Musimy sobie jakos poradzić. I musimy jeszcze coś z nią zrobić - przypomniał, wskazując skinieniem głowy Paige.

Patrzyłam, jak zaniepokojone spojrzenie Maxona przeniosło się w końcu z mojego zakrwawionego ramienia na zmartwioną buzię Paige.

- Jesteś kryminalistka? Uciekinierka? - zapytał.

- Nie jestem kryminalistka. Ucieklam z domu, ale nikt mnie nie będzie

szukał.

Maxon zastanowił się nad jej słowami.

- W takim razie witamy cię tutaj. Zejdź z Averym do kuchni i powiedz Mallory, że będziesz z nią pracować na rozkaz księcia. Przekaz jej, żeby jak najszybciej przyszła do kwater gwardzistów.

- Mallory. Tak, wasza wysokość. - Paige dygnęła nisko i wyszła z pokoju w ślad za Averym, zostawiając mnie sama z Maxonem i Aspenem. Spędziłam z nimi całą tę noc, ale po raz pierwszy zostaliśmy tylko we troje. Czulałam, że ciężar naszego sekretu przytacza ciasną przestrzeń pokoju.

- Jak wam się udało uciec? - zapytałam.

- August, Georgia i Micah usłyszeli strzały i przybiegli na pomoc - wyjaśnił Maxon. - Nie żartował, kiedy mówił, że nie skrzywdziliby nas. - Urwał na chwilę, a jego oczy stały się nieobecne i smutne. - Micah miał pecha.

Odwrocilam głowę. Nic o nim nie wiedziałam, a on zginął dzisiaj w naszej obronie. Czulałam się tak winna, jakbym sama odebrała mu życie.

Otarłam oczy, poruszając niechcący lewą ręką, i krzyknęłam z bólu.

- Spokojnie, Americo - powiedział Aspen, zapominając o formalnym języku.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniał mnie Maxon.

Skinęłam głową i zacisnęłam wargi, żeby się nie rozplakać. Co za szkoda.

Czekaliśmy w milczeniu bardzo długo, ale może to ból sprawiał, że minuty wydawały mi się dłuższe.

- Takie oddanie to piękna rzecz - powiedział nagle Maxon.

W pierwszej chwili myślałam, że znowu ma na myśli to, co zrobił Micah, ale kiedy Aspen i ja spojrzeliśmy na niego, zobaczyłam, że patrzy na coś na ścianie nade mną.

Odwrocilam głowę, żeby skoncentrować się na czymkolwiek poza palącym bólem w ramieniu. Obok kilku obrazków narysowanych przez młodsze rodzeństwo Aspena wisiała karteczka.

Zawsze będę Cię kochać. Zawsze będę na Ciebie czekać. Jestem myślami z Tobą w każdej chwili.

Moje pismo było odrobine bardziej niezgrabne rok temu, kiedy zostawiłam te karteczki dla Aspena pod moim oknem, a wokół były

narysowane glupio wygladajace serduszka, jakich nigdy bym teraz nie umiescila w liscie milosnym, ale nadal pamietalam, jak wazne sa te slowa. Po raz pierwszy osmielilam sie wyrazic je na pismie, przerazona tym, jak bardzo prawdziwe wydaja mi sie te uczucia, gdy juz przelalam je na papier. Pamietalam takze, ze lek przed tym, ze moja mama znajdzie ten liscik, byl silniejszy od wszystkich innych zmartwien zwiazanych ze swiadomoscia, ze bez cienia watpliwosci kocham Aspena.

W tej chwili balam sie, ze Maxon rozpozna moj charakter pisma.

- To musi byc cudowne miec kogos, do kogo mozna pisac. Ja nigdy nie moglem sobie pozwolic na luksus pisania listow milosnych - powiedzial Maxon ze smutnym usmiechem. - Czy ona dotzymala slowa?

Aspen przyniosl poduszke z drugiego lozka, zeby wlozyc mi pod glowe. Unikal kontaktu wzrokowego zarowno ze mna, jak i z Maxonem.

- Trudno jest pisac - powiedzial. - Ale wiem, ze jest ze mna, niezaleznie od wszystkiego. Nie watpie w to.

Popatrzyłam na krotkie, ciemne wlosy Aspena - nic wiecej nie widzialam w tym momencie - i poczulam nowy rodzaj bolu. Do pewnego stopnia mial racje. Nigdy tak do konca sie nie rozstaniemy. Ale... te slowa w lisciku? Ta obezwladniajaca milosc, ktora mnie dawniej przytlaczala? Tego juz nie bylo.

Czy Aspen nadal na to liczyl?

Rzucilam spojrzenie Maxonowi, a w smutku na jego twarzy wyczytalam cien zazdrosci. Nie dziwilo mnie to. Pamietalam, jak powiedzialam Maxonowi, ze bylam juz kiedys zakochana. Wygladal, jakby cos mu odebrano, w tamtym momencie calkowicie niepewny, czy sam zdola sie kiedykolwiek zakochac.

Gdyby wiedzial, ze milosc, o ktorej opowiadalam, i milosc, o ktorej wlasnie powiedzial Aspen, to jedna i ta sama, na pewno bylby zdruzgotany.

- Napisz do niej jak najszybciej - poradzil Maxon. - Nie pozwol jej zapomniec.

- Gdzie oni sie podzieli? - mruknal Aspen i wyszedl z pokoju, nie zwracajac uwagi na slowa Maxona.

Maxon popatrzyl za nim, a potem odwrocil sie znowu do mnie.

- Jestem kompletnie bezuzyteczny. Nie mam pojecia, jak ci pomoc, wiec myslalem, ze moze przynajmniej sprobie pomoc jemu. Uratowal zycie

nam obojgu. - Maxon potrzaskał głową. - Chyba tylko go zirytowałem.

- Wszyscy jesteśmy wytraceni z równowagi. Radzisz sobie świetnie - zapewniłam go.

Rozesmiał się ze znużeniem i ukląkł przy łóżku.

- Leżysz tutaj z otwartą raną na ramieniu i mimo to próbujesz mnie pocieszać. Jesteś absurdalna.

- Jeśli kiedyś postanowisz napisać do mnie list miłosny, możesz zacząć od tego - zartowałam.

Usmiechnął się.

- Czy mogłbym coś dla ciebie zrobić?

- Możesz mnie potrzymać za rękę? Tylko nie za mocno.

Maxon wsunął dłoń w moje bezwładne palce, a chociaż to nic nie zmieniło, uczucie było przyjemne.

- Pewnie tego nie zrobisz. To znaczy, nie napiszesz do ciebie listu miłosnego. Staram się w miarę możliwości unikać sytuacji kompromitujących.

- Nie umiesz planować wojen, nie potrafisz gotować i odmawiasz pisania listów miłosnych - wytknęłam zartobliwie.

- To prawda. Moja lista wad robi się coraz dłuższa. - Maxon poruszył palcami w mojej dłoni, a ja byłam wdzięczna, że odwraca moją uwagę.

- Nie szkodzi. Będzie musiała nadal zgadywać, co czujesz, ponieważ nie chcesz tego napisać. Fioletowym długopisem. I z serduszkami nad każdym i...

- Czyli dokładnie tak, jak bym to napisał - odparł z udawaną powagą. Zachichotałam, ale zaraz umilkłam, bo poruszenie uraziło moją ranę. - Ale wydaje mi się, że nie musisz zgadywać, co ja czuję.

- Coż - zaczęłam, czując, że coraz trudniej mi oddychać.

- Tak właściwie nigdy nie powiedziałeś tego na głos.

Maxon otworzył usta, żeby zaprotestować, ale nie zrobił tego. Popatrzył na sufit, przypominając sobie naszą całą historię i szukając chwili, w której powiedział, że mnie kocha.

W schronie sugerowaliśmy to bardzo jasno. Okazywał to w tuzinach romantycznych gestów i dawał do zrozumienia, używając innych słów... ale samo wyznanie nigdy nie padło. Nie pomiędzy nami. Pamiętałabym o tym, to pozwoliłoby mi nigdy w niego wątpić, a także spowodowałoby, że

sama wyznałabym, co czuje.

- Panienko? - głos Anne dobiegł zza drzwi na chwilę przedtem, zanim zobaczyłam jej zaniepokojoną twarz.

Maxon cofnął się i wypuścił moją rękę, robiąc jej miejsce.

Uważne spojrzenie Anne padło na moją ranę. Dotknęła ją ostrożnie, żeby zobaczyć, jak poważna jest sytuacja.

- Musimy założyć szwy. Obawiam się, że nie mamy niczego, co mogłoby panię całkiem znieczulić - oceniła.

- W porządku, zrób tylko, co w twojej mocy - poprosiłam. Jej obecność sprawiła, że poczułam się spokojniejsza.

Anne skinęła głową.

- Niech ktoś przyniesie wrzatkę. W apteczce są środki antyseptyczne, ale wrzatek też się przyda.

- Zaraz przyniosę. - W drzwiach stała Marlee z twarzą pobrużdżoną zmartwieniem.

- Marlee - jęknęłam, tracąc nad sobą panowanie. Zrozumiałam już, o co chodziło z „Mallory”. To jasne, że ona i Carter nie mogli używać prawdziwych imion, skoro ukrywali się tuż pod nosem króla.

- Zaraz wracam, Ami. Trzymaj się. - Pobiegnę dokąds, ale i tak poczułam ogromną ulgę na myśl, że będzie przy mnie.

Anne ze zdumiewającym opanowaniem przyjęła szok, jakim musiał być dla niej widok Marlee, a ja obserwowałam, jak wyciąga z apteczki igły i nici chirurgiczne. Pocieszało mnie to, że szła niemal wszystkie moje ubrania, więc moja ręka nie powinna sprawiać jej nadmiernych trudności.

Marlee wróciła zdumiewająco szybko, przynosząc dzbanek parującej wody, kilka ręczników i buteleczkę z bursztynowym płynem. Postawiła dzbanek i ręczniki na szafie i podeszła do mnie, odkrecając butelkę.

- To od bólu.

Odchyliła moją głowę, żeby móc się napić, więc posłuchałam jej.

Płyn z buteleczki palił w zupełnie inny sposób, więc zaczęłam kasłać, przerykając. Zachęcała mnie, żeby wypić jeszcze łyk, a ja zrobiłam to, chociaż wydawał mi się ohydny.

- Ciesz się, że tu jesteś - wyszeptalam.

- Zawsze możesz na mnie liczyć, Ami. Wiesz o tym - uśmiechnęła się Marlee i po raz pierwszy od początku naszej przyjaźni wydawała mi się

starsza ode mnie, tak bardzo spokojna i pewna siebie. - Co ty wyprawialas, na litosc boska?

Skrzywilam sie.

- Myslam, ze to dobry pomysl.

W jej oczach pojawilo sie wspolczucie.

- Ami, ty masz zawsze mnostwo zlych pomyslow. Dobre intencje, ale najgorsze pomysly.

Oczywiscie miala racje, a ja powinnam juz od dawna byc rozsadniejsza. Ale samo to, ze tu byla, chocby tylko dlatego, zeby mi powiedziac, jak bardzo jestem glupia, sprawialo, ze cala sytuacja wydawala mi sie mniej okropna.

- Na ile dzwiekoszczelne sa te sciany? - zapytala Anne.

- Calkiem przyzwoicie - odparl Aspen. - Tu, w glebi palacu, malo co slychac.

- Dobrze - powiedziala. - Prosze, zeby wszyscy wyszli na korytarz. Panienko Marlee, potrzebuje tu troche miejsca, ale moze panienka zostac.

Marlee skinela glowa.

- Nie bede przeszkadzac.

Avery wyszedl pierwszy, tuz za nim Aspen, a Maxon jako ostatni. Wyraz jego oczu przypomnial mi o tym dniu, kiedy mu powiedzialam, ze bywalam glodna - smutny z powodu tej swiadomosci i zdruzgotany tym, ze nie moze nic na to poradzić.

Drzwi zamknely sie za nimi, a Anne szybko wziala sie do roboty. Przygotowala juz wszystko, czego mogla potrzebowac, i wyciagnela reke do Marlee po butelke.

- Prosze wypic - polecila, podnoszac mi glowe.

Przygotowalam sie, ale i tak musialam czesto odsuwac butelke, zeby odkaszlnac, zanim zdolalam wypic wiekszosc plynu. A przynajmniej tyle, zeby Anne byla zadowolona.

- Prosze to trzymac - powiedziala, podajac mi maly recznik. - Moze go panienka przygryzc, jesli zacznie bolec.

Skinelam glowa.

- Zakladanie szwow nie bedzie bolalo tak jak przygotowanie rany. Widze duzo brudu, wiec bede musiala ja dokladnie oczyszcic. - Anne westchnela i znowu popatrzyla na rane. - Zostanie panience blizna, ale

postaram sie, zeby byla jak najmniejsza. Przez kilka tygodni bedzie panienka nosic suknie z luznymi rekawami, zeby to ukryc, dopoki sie bedzie goilo. Nikt sie nie dowie. A skoro byla panienka z ksieciem, nie bede o nic pytac. Cokolwiek panienka robila, wierze, ze bylo to wazne.

- Tak myslę - powiedzialam, chociaz nie bylam juz tego taka pewna.

Anne zmoczyla recznik i przysunela go na kilka centymetrow do rany.

- Gotowa?

Skinelam glowa.

Przygryzlam moj recznik z nadzieja, ze stlumi krzyk. Bylam pewna, ze slysza mnie wszyscy na korytarzu, ale raczej nikt poza tym. Mialam wrazenie, ze Anne dotyka obnazonych nerwow w moim ramieniu, a Marlee przycisnela mnie ciezarem swojego ciala, zebym sie nie poruszala.

- Zaraz bedzie po wszystkim, Ami - zapewniala mnie. - Pomysl o czym przyjemnym. Pomysl o swojej rodzinie.

Probowalam. Ze wszystkich sil probowalam skoncentrowac sie na smiechu May albo usmiechu mojego ojca, ale to bylo na nic. Potrafilam myslac o nich tylko tak dlugo, zeby poczuc, jak znikaja pod nowa fala bolu.

Jak Marlee przezyla wykonywanie kary?

Kiedy rana zostala oczyszczona, Anne zaczela ja zszywac. Miala racje - zakladanie szwow nie bolalo juz tak bardzo. Nie wiem, czy naprawde bylo mniej bolesne, czy tez wypity alkohol zaczal w koncu dzialac, ale mialam wrazenie, ze sciany pokoju staja sie troche nieostre.

Wrocili pozostali, mowili o jakichs rzeczach dotyczacych mnie. Kto ma zostac, kto powinien isc, co powiemy rano... tyle szczegolow, ze nie potrafilam brac w tym udzialu.

Ostatecznie to Maxon wzial mnie na rece, zeby odniesc do mojego pokoju. Z trudem utrzymywalam glowe uniesiona, ale dzieki temu bylo mi latwiej go slyszec.

- Jak sie czujesz?

- Twoje oczy wygladaja jak czekoladki - wymamrotalam.

Maxon usmiechnal sie.

- A twoje jak niebo o poranku.

- Moge dostac troche wody?

- Tak, ile zechcesz - obiecal. - Zabierzmy ja na gore - powiedzial do kogos innego, a ja usnelam, kolysana rytmem jego krokow.

Rozdział 15

*O*budziłam się z bólem głowy. Jeknelam i potarłam skronie, a wtedy jeknelam znowu, ponieważ ten ruch spowodował, że poczułam ostry ból w ramieniu.

- Proszę - powiedziała Mary, podchodząc i siadając na brzegu łózka. Podala mi dwie tabletki i szklanke wody.

Powoli podniosłam się, żeby wziąć je od niej. Głowa pulsowała mi przez cały czas bólem.

- Która godzina?

- Prawie jedenasta - odparła Mary. - Powiedziałysmy, że źle się panienska czuje i że raczej nie będzie panienska na śniadaniu. Jeśli się pospieszymy, zdążymy chyba przygotować panienska do zejścia na obiad razem z pozostałymi kandydatkami.

Mysł o pospiechu, a nawet o jedzeniu, nie wydawała mi się kuszaca, ale uznałam, że najrozsadniej będzie jak najszybciej wrócić do codziennej rutyny. Było coraz bardziej jasne, ile ryzykowaliśmy zeszłej nocy, i nie chciałam, żeby ktokolwiek podejrzewał, że coś się wydarzyło.

Skiniłam Mary głowa i obie wstałyśmy. Moje nogi nie podtrzymywały mnie tak pewnie, jak bym chciała, ale mimo wszystko skierowałam się do łazienki. Tuż pod drzwiami była Anne. Sprzątała, podczas kiedy Lucy siedziała w dużym fotelu i przyszywała rekawy do sukienki, która oryginalnie miała tylko cienkie ramiączka.

Podniosła głowę znad roboty.

- Wszystko w porządku, panienska? Okropnie nas panienska nastraszyła.

- Przepraszam. Czuję się całkiem źle.

Lucy uśmiechnęła się do mnie.

- Zrobimy wszystko, co możemy, żeby paniencie pomóc. Wystarczy tylko powiedzieć.

Nie byłam do końca pewna, co mi proponowała, ale na pewno zamierzałam wykorzystać każdą pomoc, żeby przetrwać najbliższe kilka

dni.

- Zagladal tutaj gwardzista Leger, a takze ksiaze. Obaj mieli nadzieje, ze dostana wiadomosc, jak sie panienka czuje, kiedy tylko panienka wstanie.

Skinelam glowa.

- Po obiedzie sie tym zajme.

Bez zadnego ostrzezenia ktos przytrzymal mnie za reke. Anne przygladala sie uwaznie ranie, zagladajac ostroznie pod bandaze, zeby sprawdzic, jak sie goi.

- Chyba nie wdalo sie zakazenie. O ile tylko bedzie czysta, powinna sie moim zdaniem ladnie wygoic. Zaluje, ze nie moglam zrobic niczego wiecej. Wiem, ze zostanie blizna - jeknela.

- Nie przejmuj sie, dzielni ludzie zawsze maja jakies blizny. - Pomyslalam o dloniach Marlee i plecach Maxona. Oboje nosili na zawsze slady swojej odwagi, a ja bylam zaszczycona, mogac do nich dolaczyc.

- Lady Americo, kapiel juz gotowa - powiedziala Mary od drzwi lazienki.

Popatrzyłam na nia, a potem na Lucy i Anne. Zawsze bylam blisko z moimi pokojowkami i ufalam im, ale ostatniej nocy cos sie zmienilo. Po raz pierwszy nasza wiez zostala wystawiona na probe i w swietle dnia okazalo sie, ze nadal istnieje, mocna i niezmienna.

Nie bylam pewna, czy moze jakos udowodnic, ze jestem im oddana tak samo, jak one mnie, ale mialam nadzieje, ze kiedykolwiek nadarzy sie odpowiednia okazja.

Jesli sie skoncentrowalam, moglam podniesc widelec do ust, nie krzywiac sie. Wymagalo to wyjatkowo duzego wysilku, do tego stopnia, ze w polowie obiadu zaczelam sie pocic. Uznalam, ze powinnam poprzestac na skubaniu chleba, poniewaz nie potrzebowalam prawej reki, zeby go trzymac.

Kriss zapytala, jak moja migrena - jak sadze, taka byla wersja oficjalna - a ja powiedzialam jej, ze czuje sie juz lepiej, chociaz trudno mi bylo ignorowac bol ramienia i glowy. Nie zadawala dalszych pytan i wszystko wskazywalo na to, ze nikt inny nie zauwazyl, ze cokolwiek jest nie tak.

Jadlam kawalek chleba i zastanawialam sie, jak dobrze pozostale dziewczeta poradzilyby sobie, gdyby tej nocy znalazly sie na moim miejscu.

Uznałam, że jedyną osobą, która spisalaby się lepiej, była Celeste. Bez wątplenia znalazłaby jakiś sposób, żeby stanąć do walki i przez chwilę załowałam, że nie jestem do niej bardziej podobna.

Kiedy tace zostały już wyniesione z Komnaty Dam, weszła Silvia i poprosiła nas o uwagę.

- Znowu będziecie miały okazję zabłysnąć, moje panie. Za tydzień urządzamy niewielkie przyjęcie popołudniowe i oczywiście jesteście na nie zaproszone! - Westchnęłam w duchu, zastanawiając się, kogo tym razem będziemy musiały zabawiać. - Nie będziecie musiały niczego szykować, ale powinniście się zachowywać jak najlepiej, ponieważ na przyjęciu będzie obecna ekipa filmowa.

Trochę się uspokoiłam. Z tym mogłam sobie poradzić.

- Każda z was może zaprosić dwie osoby jako swoich gości i tylko to należy do waszych obowiązków. Namyślcie się nad wyborem i dajcie mi do piątku znać, kto to będzie.

Silvia wyszła, zostawiając nas, a my zaczęliśmy zastanawiać się gorączkowo. Wiedzieliśmy, że to rodzaj próby. Kto w tej sali miał najbardziej imponujące i najcenniejsze znajomości?

Może zaczynałam popadać w paranoję, ale wydawało mi się, że to zadanie zostało obmyślane specjalnie przeciwko mnie. Król musiał szukać sposobu przypomnienia wszystkim, jak bardzo jestem bezużyteczna.

- Kogo zaprosisz, Celeste? - zapytała Kriss.

Celeste wzruszyła ramionami.

- Nie jestem jeszcze pewna, ale obiecuję, że będziecie pod wrażeniem.

Gdybym miała do dyspozycji listę przyjaciół Celeste, też bym się nie denerwowała. Kogo miałam zaprosić? Moja mama?

Celeste odwróciła się od mnie i zapytała ciepło:

- Jak myślisz, kogo zaprosisz, Ami?

Spróbowałam ukryć zaskoczenie. Nawet po tamtej chwili szczerości w bibliotece to był pierwszy raz, kiedy zwróciła się do mnie jak do przyjaciółki. Odchrząknęłam.

- Nie mam pojęcia. Nie jestem pewna, czy znam kogokolwiek, kogo wypadaloby zaprosić. Może będzie najlepiej, jeśli nie zaproszę nikogo. - Prawdopodobnie nie powinnam mówić tak otwarcie o mojej słabości, ale ostatecznie pozostała i tak o tym wiedziały.

- Coz, jesli nie bedziesz mogla nikogo znalezc, daj mi znac - powiedziala Celeste. - Jestem pewna, ze mam wiecej niz dwoje znajomych, ktorzy chetnie odwiedziliby palac i moze dopilnowac, zebys przynajmniej wiedziala, kim sa. To znaczy, jesli chcesz.

Popatrzyłam na nią. Korcilo mnie, zeby zapytac, gdzie jest haczyk, ale kiedy spojrzalam jej w oczy, zrozumialam, ze chyba nie ma zadnego. Potem upewniam sie, kiedy mrugnela do mnie tak, zeby nie zauwazyly tego Kriss i Elise. Celeste, wytrawna wojowniczką, byla po mojej stronie.

- Dziekuje - powiedzialam, naprawde zawstydzona.

Wzruszyla ramionami.

- Nie ma sprawy. Jesli mamy miec impreze, to niech chociaz bedzie udana. - Odchylila sie w fotelu, usmiechajac do siebie, a ja bylam pewna, ze wyobraza sobie to przyjecie jako swoja ostatnia szanse, zeby zablysnac. Jakas czesc mnie chciala powiedziec jej, zeby sie nie poddawala, ale nie potrafilam. Tylko jedna z nas mogla ostatecznie dostac Maxona.

Do popoludnia ulozylam z grubsza plan dzialania, ale to zalezalo od jednej waznej rzeczy: potrzebowalam pomocy Maxona.

Nie bylam pewna, czy zobaczymy sie przed koncem dnia, wiec staralam sie na razie tym nie martwic. Musialam znowu odpoczac, wiec skierowalam sie z powrotem do pokoju.

Anne czekala na mnie z tabletkami i szklanka wody. Nie moglam uwierzyc, jak spokojnie to wszystko przyjela.

- Masz u mnie dlug wdziecznosc - powiedzialam, lykajac lekarstwo.

- Wcale nie - zaprotestowala Anne.

- Tak! Ostatnia noc wygladalaby calkiem inaczej, gdyby ciebie tam nie bylo.

Anne ostroznie wziela ode mnie szklanke.

- Ciesze sie, ze nic panience nie jest.

Poszla do lazienki, zeby wylac reszte wody, a ja poszlam za nia.

- Czy nie ma czegos, co moglabym dla ciebie zrobic? Czegokolwiek?

Zatrzymala sie przy szafce, widzialam, ze nad czyms sie zastanawia.

- Mowie szczerze, Anne. Sprawiloby mi to ogromna przyjemnosc.

Anne westchnela.

- Jest taka jedna rzecz...

- Prosze, powiedz mi.

Anne podniosła oczy znad umywalki.

- Ale proszę nikomu ani słowa. Mary i Lucy nie dalyby mi zyc.

Zmarszczyłam czoło.

- Jak to?

- To... bardzo osobiste. - Zaczęła wylać sobie palce, czego nigdy nie robiła. Wiedziałam, że musi chodzić o coś bardzo dla niej ważnego.

- Oczywiście, powiedz mi o tym - zachęciłam ją, obejmując ją zdrowym ramieniem i prowadząc do stolika, żeby usiadła koło mnie.

Anne skrzyżowała nogi w kostkach i położyła ręce na kolanach.

- Widzi panienka, chodzi o to, że się panienka z nim tak świetnie rozumie. Mam wrażenie, że on niezwykle panienkę poważa.

- Chodzi ci o Maxona?

- Nie - szepnęła, rumieniąc się mocno.

- Nie rozumiem.

Anne wzięła głęboki oddech.

- O gwardziste Legera.

- Aaaaha - powiedziałam, zaskoczona bardziej, niż byłabym to w stanie wyrazić.

- Uwaga panienka, że to beznadziejne, prawda?

- Nie beznadziejne - zapewniłam ją. Nie wiedziałam tylko, jak mam powiedzieć chłopakowi, który obiecał zawsze o mnie walczyć, że powinien zamiast tego zainteresować się Anne.

- Zawsze wyraża się tak ciepło o panience. Wiem, że gdyby może panienka mu o mnie wspomniała albo spróbowała się dowiedzieć, czy zostawił w domu dziewczynę...

Westchnęłam.

- Spróbuj, ale nie mogę niczego obiecać.

- Wiem, oczywiście. Proszę się nie martwić, powtarzam sobie, że to niemożliwe, ale nie potrafię przestać o nim myśleć.

Przechyliłam głowę.

- Rozumiem cie.

Anne wyciągnęła ręce przed siebie.

- Nie chodzi o to, że on jest Dwojka. Gdyby był Osemka, i tak chciałabym kogoś takiego, jak on.

- Wielu ludzi by chciało - powiedziałam i to była prawda. Celeste

zauwazyła go, Kriss mówiła, że jest zabawny, a ta Delilah z kuchni brzmiała tak, jakby miała do niego słabość. Nawet nie liczyłam wszystkich tych dziewcząt, które się za nim dawniej uganiały. Słuchanie o tym już mnie za bardzo nie boleło, szczególnie z ust kogoś tak mi bliskiego, jak Anne.

Oto kolejna rzecz upewniająca mnie, że moje uczucie do Aspena wygasło. Jeśli cieszyłam się, mogąc zaproponować, żeby inna dziewczyna zajęła moje miejsce, to naprawdę nie byłam już z nim związana.

Ale mimo wszystko nie wiedziałam, jak poruszyć ten temat.

Sięgnęłam ponad lakierowanym blatem i położyłam dłoń na rękach Anne.

- Spróbuj, Anne. Obiecuję.

Uśmiechnęła się, ale z niepokojem przygryzła wargi.

- Proszę tylko nie mówić pozostałym.

Mocniej scisnęłam jej dłoń.

- Ty nigdy nie zdradziłaś moich sekretów, więc i ja nie zdradzę twojego.

Rozdział 16

Zaledwie kilka godzin później Aspen zapukał do moich drzwi. Pokojowki tylko dygnęły i wyszły, wiedząc bez żadnych instrukcji, że to, o czym będziemy mówić, musi pozostać między nami.

- Jak się czujesz?

- Nie najgorzej - odparłam. - Ramie trochę mnie jeszcze boli, tak samo jak głowa, ale poza tym czuje się źle.

Aspen potrząsnął głową.

- Nie powinienem był pozwolić ci jechać.

Poklepałam łozko obok siebie.

- Usiądź.

Zawahał się, ale moim zdaniem był teraz całkowicie poza podejrzeniami. Maxon, podobnie jak moje pokojowki, wie - dział, że jesteśmy w kontakcie, i to właśnie Aspen wyprowadził nas zeszłej nocy z palacu. Co mogliśmy ryzykować? Musiał pomyśleć o tym samym, ponieważ w końcu usiadł, na wszelki wypadek w stosownej odległości.

- Ja też jestem częścią tego, Aspenie. Nie mogłam tu zostać. I nic mi nie jest, co naprawdę zawdzięczam tobie. Uratowałeś mnie zeszłej nocy.

- Gdybym nie był dość szybki albo gdyby Maxon nie przerzucił cie przez ten mur, byłabyś teraz gdzieś uwięziona. Malo brakowało, a dopuściłbym, żebyś zginęła. Malo brakowało, a dopuściłbym, żeby zginął Maxon. - Aspen potrząsnął głową, patrząc w ziemię. - Wiesz, co by się stało ze mną i z Averym, gdybyście nie wrócili? Czy wiesz, co... - Urwał, chyba tłumiąc łzy. - Czy wiesz, co by się stało ze mną, gdybym cie nie znalazł?

Aspen popatrzył na mnie, w głąb mojej duszy. Widziałam wyraźnie ból w jego oczach.

- Ale udało ci się. Znalazłeś mnie, ochroniłeś mnie i zapewniłeś mi pomoc. Byles wspaniały. - Położyłam rękę na plecach Aspена, гладząc go i starając się pocieszyć.

- Właśnie sobie uświadomiłem, Mer, że niezależnie od tego, co się

stanie... zawsze bedzie mnie z toba cos laczylo. Nigdy nie przestane sie o ciebie martwic. Zawsze bedziesz cos dla mnie znaczyla.

Wsunelam teraz dlon pod jego reke, kladac mu glowe na ramieniu.

- Wiem, co masz na mysli.

Siedzielismy tak przez chwile i przypuszczam, ze Aspen robil to samo, co ja: przypominal sobie wszystko, co nas laczylo. To, jak unikalismy sie jako dzieci. To, jak nie mogliśmy przestac na siebie patrzec, kiedy bylismy starsi, tysiace wykradzionych chwil w domku na drzewie - wszystko to, co sprawilo, ze stalismy sie tym, kim jestesmy teraz.

- Mer, musze ci cos powiedziec. - Unioslam glowe, a Aspen odwrocil sie, zeby na mnie spojrzec, trzymajac mnie ostrocznie za ramiona. - Kiedy powiedzialem, ze zawsze bede cie kochal, mowilem szczerze. I ja... ja...

Nie potrafil wydobyć z siebie tych slow i szczerze mowiac, bylam mu za to wdzieczna. Owszem, laczyła mnie z nim wiez, ale nie bylismy juz tamta para z domku na drzewie.

Rozesmial sie z trudem.

- Chyba powinienem sie przespac. Nie jestem w stanie jasno myslec.

- Ja tak samo. A mamy mnostwo rzeczy do przemyslenia.

Aspen skinal glowa.

- Posluchaj, Mer, nie mozemy tego powtorzyc. Nie mow Maxonowi, ze pomoge mu w czymś tak ryzykownym i nie oczekuj, ze bede mogl cie przemycic w dowolne miejsce.

- Nie jestem pewna, czy nasz wypad w ogole byl wart takiego ryzyka. Nie wyobrazam sobie, zeby Maxon chcial to powtarzac.

- To dobrze. - Aspen wstal, a potem wzial mnie za reke i pocalowal ja. - Moja pani - powiedzial zartobliwym tonem.

Usmiechnelam sie i lekko scisnelam jego reke, a on odwzajemnil ten gest. Kiedy tak trzymalismy sie za rece, a moj uscisk ciagle sie wzmacnial, uswiadomilam sobie, ze musze go wypuscic. Naprawde musze go wypuscic.

Popatrzyłam Aspenowi w oczy, czujac, ze pod powiekami zaczynaja mi sie zbierac lzy. Jak mam sie z toba pozegnac?

Aspen przesunal kciukiem po grzbiecie mojej dloni i polozyl ja na moich kolanach. Pochylil sie i pocalowal mnie we wlosy.

- Uwazaj na siebie. Zajrze do ciebie jutro.

Szybko pociagnelam sie za ucho przy obiedzie, przekazujac Maxonowi,

ze bede na niego czekac wieczorem. Siedzialam przed lustrem i zalowalam, ze minuty nie mijaja szybciej. Mary rozczesywala szczotka moje wlosy, nucac cicho. Z trudem rozpoznawalam te melodie jako cos, co gralam kiedyś na czyims weselu. Kiedy zostalam wybrana do udzialu w Eliminacjach, pragnelam z calego serca powrotu do tamtego zycia. Pragnelam swiata pelnego muzyki, ktora zawsze kochalam.

Jednak szczerze mowiac, muzyka nigdy nie byla tak wazna, zebym mogla sie jej oddac calkowicie. Niezaleznie od tego, jaka sciezke w zyciu teraz wybiorę, muzyka byla tylko czymś, co gralabym na przyjeciach dla zabawienia gosci albo sposobem na zrelaksowanie sie w weekend.

Popatrzyłam na swoje odbicie w lustrze i uswiadomilam sobie, ze nie czuje sie z tego powodu rozgoryczona, nie tak, jakbym sie spodziewala. Bede za nia tesknila, ale muzyka byla tylko czescia tego, kim sie stalam, a nie caloscia obecnej mnie. Niezaleznie od tego, jak mialy sie zakonczyc Eliminacje, otwieraly sie przede mna nowe mozliwosci.

Naprawde nie wystarczala mi moja dawna klasa.

Lekkie pukanie do drzwi wyrwalo mnie z tych rozmyslan, a Lucy wpuscila Maxona do srodka.

- Dobry wieczor - powiedzial do niej, wchodzac. Lucy dygnela w odpowiedzi.

Spojrzał na mnie przelotnie, a ja znowu zaczelam sie zastanawiac, czy on widzi, co do niego czuje, czy wydaje mu sie to tak samo prawdziwe, jak mnie.

- Wasza wysokosc - powitala go cicho Mary. Miala wlasnie wyjsc z pokoju, kiedy Maxon uniosl reke.

- Wybacz, ale czy moglabys mi powiedziec, jak masz na imie?

Patrzyła na niego przez chwile, zdumiona, potem spojrzala na mnie, a wreszcie znowu na Maxona.

- Jestem Mary, wasza wysokosc.

- Mary. Z Anne widzielismy sie ostatniej nocy. - Skinal jej lekko glowa.

- A ty?

- Lucy. - Mowila cichutko, ale czulam, ze cieszy sie, ze zauwazyl jej istnienie.

- Doskonale. Anne, Mary i Lucy. To dla mnie przyjemnosc poznac was wreszcie lepiej. Jestem pewien, ze Anne wtajemniczyla was obie zeszlej

nocy, zebyscie mogly jak najlepiej wspierac teraz lady Americie. Chcialem wam podziekowac za to oddanie i dyskrecje.

Popatrzył na nie kolejno.

- Zdaje sobie sprawe, ze znajdujecie sie w niezwykle niezrecznej sytuacji. Gdyby ktokolwiek zaczal wam zadawac pytania o to, co sie wydarzylo, odeslijcie go bezposrednio do mnie. To byla moja decyzja i nie powinniście ponosic odpowiedzialnosci za jakiegokolwiek jej konsekwencje.

- Dziękujemy, wasza wysokosc - odparła Lucy.

Zawsze mialam poczucie, ze moje pokojowki sa niezwykle oddane Maxonowi, ale dzisiaj wieczorem wydawalo mi sie, ze to zaczelo wykraczac poza zwykle zobowiazanie. Dawniej wydawalo mi sie, ze najwyzsza lojalnosc nalezala sie zawsze krolowi, ale teraz zaczelam sie zastanawiac, czy rzeczywiscie tak bylo. Coraz czesciej widzialam drobne oznaki wskazujace, ze ludzie moga wolec jego syna.

Moze nie tylko ja uwazalam metody krola Clarksona za barbarzynskie, a jego sposob myslenia za okrutny. Moze rebelianci nie byli jedynymi czekajacymi na objecie wladzy przez Maxona. Moze byli jeszcze inni, ktorzy takze pragneli czegos wiecej.

Moje pokojowki dygnely i wyszly, zostawiajac Maxona stojacego kolo mnie.

- O co chodzi z tym zapamietywaniem ich imion?

Maxon westchnal.

- Kiedy wczoraj w nocy Leger wspomnial imie Anne, a ja nie wiedzialem, o kogo mu chodzi... czulem sie zazenowany. Czy nie powinienem lepiej od przypadkowego gwardzisty znac ludzi, ktorzy sie toba opiekuja?

Nie jest az tak przypadkowy.

- Szczerze mowiac, wszystkie pokojowki plotkuja o gwardzistach. Nie zdziwiloby mnie, gdyby gwardzisci robili to samo.

- Mimo wszystko, te dziewczyny sa z toba codziennie. Powinienem juz kilka miesiecy temu wiedziec, jak sie nazywaja.

Uśmiechnelam sie, slyszac ten argument, i wstalam, chociaz Maxon wygladal na niespokojnego, kiedy sie poruszalam.

- Nic mi nie jest - zapewniam, biorac go za wyciagnieta reke.

- O ile pamietam, zeszlej nocy zostalas postrzelona. Nie mozesz sie

dziwic, że się o ciebie martwie.

- To nie była prawdziwa rana od kuli, tylko powierzchowne drasniecie.

- Mimo wszystko. Niepredko zapomne twoje stłumione krzyki, kiedy Anne zszywała te rane. Chodź, powinnas się położyć.

Maxon zaprowadził mnie do łóżka, a ja wsunęłam się pod kołdrę. Opatulił mnie, a potem położył się obok. Czekalam, aż zacznie rozmowę o tym, co się wydarzyło, albo ostrzeże mnie przed możliwymi konsekwencjami. Ale on nic nie mówił. Leżał tylko, gładząc palcami moje włosy i czasem muskając opuszkami moją policzek.

Miałam wrażenie, że na świecie nie ma nikogo oprócz nas.

- Gdyby coś się stało...

- Ale się nie stało.

Maxon przewrócił oczami, a jego głos stał się poważniejszy.

- Oczywiście, że się stało! Wrocilas do domu zakrwawiona. Mało brakowało, a zginelabyś tam, na ulicy.

- Posłuchaj, ja nie mam pretensji do siebie, że dokonałam takiego wyboru - powiedziałam, starając się go uspokoić. - Chciałam tam iść, usłyszeć to na własne uszy. Poza tym naprawdę nie mogłam cię puścić samego.

- Nie potrafie uwierzyć, jak mogliśmy być tak nieostrożni, żeby wyjechać z palacu w ciężarówce, bez większej liczby gwardzistów. Okazuje się, że rebelianci po prostu chodzą po ulicach. Kiedy przestali się ukrywać? Kiedy zdobyli tę brzoń? Czuję się bezradny, nie mam pojęcia, co się dzieje. Codziennie po kawaleczku tracę kraj, który kocham. Omal nie straciłem ciebie i...

Maxon urwał, a jego frustracja przemieniła się w coś nowego. Znowu dotknął dłoń moją policzką.

- Zeszłej nocy mówiłaś coś... o miłości.

Opuszcilaś spojrzenie.

- Pamiętam. - Staralam się powstrzymać rumieniec.

- To zabawne, jak może ci się wydawać, że coś mówiłaś, chociaż naprawdę nigdy tego nie zrobiłaś.

Rozesmiałam się, czując, że te słowa za chwilę padną.

- Jest też zabawne, kiedy wydaje ci się, że coś słyszałaś, chociaż wcale tak nie jest.

Cały komizm sytuacji zniknął.

- Wiem, co masz na myśli. - Przelknęłam ślinę i patrzyłam, jak jego dłoń przesuwa się z mojego policzka i splata palce z moimi. Wiedziałam, że on także na nią patrzy. - Może niektórym ludziom trudno jest zdobyć się na takie wyznanie. Na przykład obawiają się, że mogą nie dotrzeć do końca.

Maxon westchnął.

- Może być też trudno coś powiedzieć, kiedy się obawiasz, że ktoś może nie chcieć dotrzeć do końca... I może nie do końca pogodził się z myślą o rozstaniu z kims innym.

Potrzasknęłam głową.

- To nie...

- Rozumiem.

Mimo wszystkiego, co mówiliśmy w schronie, mimo wszystkiego, co sobie nawzajem wyznawaliśmy, mimo wszystkiego, co bezpiecznie i pewnie kryło się w moim sercu, te proste słowa wydawały się najbardziej przerażającą rzeczą, jaką mogliśmy się wymienić. Ponieważ kiedy powiemy je na głos, nie będziemy mogli ich nigdy cofnąć.

Cisza sprawiała, że czułam niepokój, a kiedy nie mogłam go już wytrzymać, odezwałam się:

- Może moglibyśmy wrócić do tego tematu, kiedy poczuje się lepiej?

Maxon znowu westchnął.

- Zgoda. To była z mojej strony całkowita bezmyślność.

- Nie, nie. Chodzi o to, że jest coś innego, o co chciałabym zapytać. - W tym momencie w grę wchodziły rzeczy ważniejsze od tego, co było między nami.

- Słucham.

- Zastanawiałam się nad moimi gośćmi na to zbliżające się przyjęcie, ale potrzebuje twojej zgody.

Spojrzał na mnie, nic nie rozumiejąc.

- Chcę, żebyś wiedział dokładnie, o czym zamierzam z nimi rozmawiać. Możliwe, że łamiemy w ten sposób prawo, więc nie zrobię tego, jeśli się nie zgodzisz.

Zaintrygowany Maxon podparł się na łokciu, żeby mnie wysłuchać.

- Powiedz mi, co planujesz.

Rozdział 17

To do naszych zdjęć była gładkie i jasnoniebieskie. Pokojowki przygotowały przesliczna suknie z delikatnymi rekawkami zakrywającymi akurat blizne. Na razie skończyły się dla mnie czasy sukienek z odsłoniętymi ramionami.

Chociaż wyglądałam niezłe, zostałam całkowicie przycmiona przez Nicolette, i nawet Georgia wyglądała oszalamiająco w sukni wieczorowej.

- Lady Americo - odezwała się kobieta stojąca obok fotografa. - Pamiętam księżniczkę Nicolette, która odwiedziła już pałac wraz z innymi damami z włoskiej rodziny królewskiej, ale kim jest pani drugi gość?

- To jest Georgia, moja bliska przyjaciółka - odparłam słodko. - Jedną z rzeczy, których nauczyłam się do tej pory w czasie Eliminacji, było, że aby iść naprzód, trzeba łączyć swoje życie sprzed przybycia do pałacu z oczekującą mnie przyszłością. Mam nadzieję, że dzisiaj udało mi się wykonać kolejny krok łączący te światy.

Część stojących wokół osób wydała pomruki akceptacji, a fotograf nadal uwieczniał naszą trojkę.

- Doskonale, moje panie - powiedział. - Możecie teraz już cieszyć się przyjęciem. Będziemy jeszcze później robili dodatkowe zdjęcia.

- Świetny pomysł - odparłam i gestem zaprosiłam obie dziewczyny, żeby poszły ze mną.

Maxon jasno dał mi do zrozumienia, że spośród wszystkich dni dzisiaj akurat musiałam być w szczytowej formie. Miałam nadzieję, że będę stanowić świetlany przykład tego, jak powinna się prezentować dama z Elity, ale trudno mi było zachowywać się aż tak perfekcyjnie.

- Uspokój się, Ami, bo zaraz zaczniesz strzelać tęczami z oczu. - Uwielbiałam Georgię za to, że chociaż znaliśmy się tak krótko, potrafiła przejrzyć mnie na wylot.

Rozesmiałam się, a Nicolette mi zawtorowała.

- Ona ma rację. Jesteś trochę zbyt entuzjastyczna.

Westchnelam i usmiechnelam sie.

- Przepraszam. Dzisiaj stawka jest wyjątkowo wysoka.

Georgia polozyła mi reke na ramieniu, kiedy szliśmy w głąb sali.

- Po tym wszystkim, przez co ty i Maxon przeszliście razem, wątpię, żeby odesłał cie do domu z powodu jednego przyjęcia.

- Nie do końca to mam na myśli, ale pomówimy o tym później. - Odwróciłam się do nich. - W tej chwili byłabym wam nieskończenie wdzięczna, gdybyście poznały się z innymi gośćmi. Kiedy tylko trochę się tu uspokoi, czeka nas bardzo poważna rozmowa.

Nicoletta popatrzyła na Georgię, a potem znowu na mnie.

- Jaka właściwie przyjaciółką mi tu przedstawiłaś?

- Przysięgam, że nieoceniona. Wszystko wyjaśnię później.

Georgia i Nicoletta ze swojej strony pomogły mi naprawdę zabłysnąć. Nicoletta, jako księżniczka, była chyba najwyższą postawioną z zaproszonych osób, i widziałam w oczach Kriss żal, że sama o tym nie pomyślała. Oczywiście, ona nie miała bezpośredniego numeru telefonu do włoskiej rodziny królewskiej, tak jak ja. Nicoletta sama dała mi ten numer, żeby mogła się z nią skontaktować, gdybym kiedyś tego potrzebowała.

Nikt nie wiedział, kim jest Georgia, ale słyszeli, co powiedziałam - Maxon to dla mnie specjalnie wymyślił - o łączeniu przeszłości i przyszłości, i też uznali, że to wspaniały pomysł.

Wybor Elise był łatwy do przewidzenia. Imponujący, ale łatwy do przewidzenia. Dwie odległe kuzynki z Nowej Azji, reprezentujące jej powiązania z tamtejszymi kręgami władzy, paradowały u jej boku w tradycyjnych strojach. Kriss zaprosiła profesora z college'u, w którym pracował jej ojciec, oraz swoją matkę. Obawiałam się, co będzie, gdy moja rodzina się o tym dowie. Kiedy mama lub May zorientują się, że ominęło je zaproszenie, mogłam być pewna, że otrzymam od nich bardzo rozczarowany list.

Celeste, zgodnie z zapowiedzią, sprowadziła najslawniejsze celebrytki. Tessa Tangle - która podobno dała koncert na przyjęciu urodzinowym Celeste w zeszłym roku - miała na sobie krótka, ale niezwykle efektowna sukienka. Drugim gościem Celeste była Kirstie Summer, inna piosenkarka, znana przede wszystkim z nieprawdopodobnie ekstrawaganckich koncertów, a jej strój przypominał raczej kostium sceniczny. Mogłam się

domyslać, że albo na co dzień występuje w czymś podobnym, albo jest to jakiś eksperyment z malowaną skórą. Tak czy inaczej byłam zaskoczona, kiedy pojawiła się w drzwiach, zarówno z powodu jej ubrania, jak i tego, że jeśli mijano się ją w odległości metra, można było wyczuć od niej opary alkoholu.

*- Witaj, Nicoletto - odezwała się królowa Amberly, zbliżając się do nas.
- To cudownie, że możemy cię znowu gościć.*

Wymieniły pocałunki, a potem Nicoletta odpowiedziała:

- Cała przyjemność po mojej stronie. Byłam zachwycona, kiedy otrzymałam zaproszenie od Ameryki. Doskonale wspominamy naszą wizytę tutaj.

- Ciesze się, że to słyszę - odparła królowa. - Obawiam się, że dzisiaj będzie tu spokojniej.

- No nie wiem. - Nicoletta wskazała róg sali, w którym głośno rozmawiali Kirstie i Tessa. - Może się założyć, że dzięki tym dwóm będzie miała przynajmniej jedną historię do opowiadania w domu.

Wszystkie się rozesmiałymy, chociaż w oczach królowej krył się lekki niepokój.

- Powinnaś chyba pojechać się z nimi przywitać.

- To będzie wymagało prawdziwej odwagi - zazartowałam.

Królowa uśmiechnęła się.

- Postaraj się po prostu dobrze bawić. Mam nadzieję, że nawiądziesz tu nowe znajomości, ale możesz też po prostu spędzić czas z przyjaciółkami.

Skinęłam głową, a królowa Amberly poszła przywitać się z gośćmi Celeste. Tessa trzymała się dobrze, ale Kirstie podnosiła i wachala chyba każdą kanapkę na pobliskim stole. Zanotowałam w myślach, żeby nie jeść niczego, co leżało w pobliżu miejsca, w którym stała.

Rozejrzałam się po sali. Wszyscy byli zajęci jedzeniem lub rozmową, więc uznałam, że lepsza chwila już się nie trafi.

- Proszę za mnie - powiedziałam i skierowałam się do małego stoliczka z boku. Kiedy usiadłyśmy, pokojowka przyniosła nam herbatę. Gdy zostaliśmy same, zaczęłam mówić, z nadzieją, że wszystko pójdzie gładko.

- Georgio, przede wszystkim nie miałam jeszcze okazji przeprosić za to, co się stało z Micah.

Potrząsnęłam głową, zanim jeszcze skończyłam mówić.

- On zawsze chciał zostać bohaterem. Wszyscy wiedzieliśmy, że... to się może skończyć w taki sposób. Ale myślę, że był z siebie dumny.

- Mimo wszystko okropnie mi przykro. Czy możemy jeszcze coś zrobić?

- Nie, zajęliśmy się wszystkim. Możesz mi wierzyć, on nie chciałby niczego innego - zapewniła mnie Georgia.

Pomyślałam o cichutkim jak myszka chłopaku, siedzącym w kacie pokoju. Z własnej woli rzucił się w środek bitwy dla mnie, dla nas wszystkich. Odwaga kryła się w zaskakujących miejscach.

Wrociliam do spraw bieżących.

- Coż, jak widzisz, Nicoletta jest włoską księżniczką. Odwiedziła nas kilka tygodni temu. - Popatrzyłam najpierw na jedną, a potem na drugą. - Wtedy jasno dała mi do zrozumienia, że Włochy sprzymierzyłyby się z Illea, gdyby pewne rzeczy uległy zmianie.

- Americo! - syknęła Nicoletta.

Uniosłam rękę.

- Możesz mi zaufać. Georgia jest moją przyjaciółką, ale nie znamy się z Karoliny. Należy do grona przywódców rebeliantów z frakcji północnej.

Nicoletta wyprostowała się bardziej. Georgia niesmiało skinęła głową, potwierdzając moje słowa.

- Niedawno bardzo nam pomogła. I straciła wtedy kogoś bliskiego - wyjaśniłam.

Nicoletta położyła rękę na dłoni Georgii.

- Ogromnie mi przykro. - Potem znowu odwróciła się do mnie, chcąc się dowiedzieć, jaki to ma związek z dzisiejszym spotkaniem.

- To, o czym mówimy, musi pozostać między nami, ale pomyślałam, że uda nam się ustalić pewne rzeczy korzystne dla nas wszystkich - wyjaśniłam.

- Czy chcecie obalić króla? - zapytała Nicoletta.

- Nie - zapewniła ją Georgia. - Mamy nadzieję, że będziemy mogli wspierać rząd Maxona i działać na rzecz zniesienia klas. Może jeszcze za jego życia. On ma więcej współczucia dla swoich poddanych.

- To prawda - przytaknęłam.

- No to dlaczego atakujecie pałac i wszystkich tych ludzi? - zapytała ostro Nicoletta.

Potrząsnęłam głową.

- Oni nie są tak okrutni jak Poludniowcy. Nie zabijają ludzi. Czasem tylko wymierzają na własną rękę sprawiedliwość...

- Wyciągamy z więzienia niezamezniętą matkę, tego rodzaju rzeczy - straciła Georgia.

- Wdzierali się rzeczywiście do pałacu, ale nigdy z zamiarem zabicia kogoś - zakończyłam.

Nicoletta westchnęła.

- Nie przeszkadza mi to aż tak bardzo, ale nie jestem pewna, dlaczego chciałaś, żebym ją poznała.

- Ja też nie - przyznała Georgia.

Odetchnęłam głęboko.

- Rebelianci z Południa stają się coraz bardziej i bardziej agresywni. Tylko na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy ich ataki się nasiliły, nie tylko na pałac, ale także w całym kraju. Są bezlitosni. Obawiam się, a Maxon jest podobnego zdania, że bardzo niedługo wykonają ruch, po którym nie będziemy w stanie się podnieść. Ich pomysł, żeby mordować ludzi należących do tych samych klas, co kandydatki z Elity, jest naprawdę drastyczny, i wszyscy się obawiamy, że takie ataki będą się nasilać.

- Już się nasilają - powiedziała Georgia, bardziej do mnie niż do Nicoletty. - Kiedy mnie zaprosiłaś, ucieszyłam się, że będę mogła przynajmniej przekazać ci najnowsze wiadomości. Poludniowcy zaczęli atakować Trojki.

Przycisnęłam dłoń do ust, zaszokowana szybkością ich działania.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie - potwierdziła Georgia. - Wczoraj dostaliśmy najświeższe doniesienia.

Przez chwilę milczaliśmy, zmartwione, a potem odezwała się Nicoletta.

- Dlaczego to robią?

Georgia spojrzała na nią.

- Żeby zastraszyć Elite i zmusić do wycofania się z Eliminacji, żeby zastraszyć rodzinę królewską jako taką. Uważają chyba, że jeśli uda im się uniemożliwić zakończenie Eliminacji i doprowadzić do tego, że Maxon zostanie sam, będą mogli po prostu się go pozbyć i przejąć władzę. Na tym właśnie polega prawdziwe zagrożenie. Jeśli zyskają większe wpływy, Maxon jako król nie będzie mógł nam niczego zaoferować. Poludniowcy

beda tylko jeszcze bardziej uciskac ludzi.

- Co w takim razie proponujesz? - zapytala Nicoletta.

Postaralam sie jak najostrozniej poruszyc kryminalny watek w tej rozmowie.

- Georgia i rebelianci z Polnocy maja wieksze szanse na powstrzymanie Poludniowcow niz my z palacu. Lepiej widza ich ruchy i maja okazje do konfrontacji z nimi... Ale sa niewytrenowani i nieuzbrojeni.

Obie czekaly, nie rozumiejac, do czego zmierzam.

Znizylam glos.

- Maxon nie moze uzyc pieniedzy z palacu do sfinansowania zakupu broni.

- Rozumiem - powiedziala w koncu Nicoletta.

- Musimy jasno ustalic, ze ta bron ma posluzyc tylko do powstrzymania Poludniowcow. Nigdy nie zostanie uzyta przeciwko sluzbom mundurowym ani tez zadnym urzednikom panstwowym - powiedzialam, patrzac na Georgie.

- To nie bedzie problemem. - Widzialam w jej oczach, ze mowi calkowicie szczerze i wiedzialam to takze w glebi serca. Gdyby chciala, mogla mnie zabic podczas naszego spotkania w lesie albo nie przybiec nam na pomoc tamtej nocy. Ale to nigdy nie bylo jej celem.

Nicoletta przebierala palcami po wargach, zastanawiajac sie. Wiedzialam, ze prosze o bardzo wiele, ale nie bylam pewna, jak inaczej mozemy cos osiagnac.

- Jesli ktokolwiek sie dowie... - zaczela.

- Wiem. Zastanawialam sie nad tym. - Gdyby krol sie o tym kiedykolwiek dowiedzial, nie wykrecilabym sie tylko chlosta.

- Gdyby udalo nam sie zalatwic to bez zostawiania sladow... - Nicoletta nadal bawila sie palcami.

- To musialaby byc gotowka. Wtedy trudniej bylo by cokolwiek wysledzic - podsunela Georgia.

Nicoletta skinela glowa i polozyla reke na stole.

- Powiedzialam, ze zrobie dla ciebie wszystko, co w mojej mocy. Potrzebny nam silny sojusznik, a jesli twój kraj upadnie, obawiam sie, ze zyskamy tylko kolejnego wroga.

Usmiechnelam sie do niej ze smutkiem.

Nicoletta popatrzyła na Georgie.

- Moge ci dzisiaj przekazac czesc gotowki, ale wymagalaby wymiany.

Georgia usmiechnela sie.

- Poradzimy sobie z tym.

Ponad jej ramieniem zobaczylam podchodzacego do nas fotografa.

Podnioslam filizanke i szepnelam:

- Fotograf.

- Zawsze uwazalam, ze America jest prawdziwa dama. Mysle, ze czasem nam to umyka, poniewaz postrzegamy Piatki tylko jako artystow, a Szostki jako sluzbe. Ale wystarczy spojrzec na krolowa Amberly. Ona nigdy nie byla tylko Czworka - powiedziala cieplo Georgia. Nicoletta i ja skinelyśmy glowami.

- To niesamowita kobieta. Uwazam za niezwykle zaszczyt, ze moge z nia mieszkac pod jednym dachem - dodalam.

- Moze bedziesz mogla z nia zostac na zawsze! - powiedziala Nicoletta, mrugajac do mnie.

- Poprosze o usmiech! - wtracil fotograf, wiec rozpromienilyśmy sie z nadzieja, ze uda nam sie ukryc nasza niebezpieczna tajemnice.

Rozdział 18

*D*zien po wyjeździe Nicoletty i Georgii przyłapałam się na tym, że co chwila ogladam się przez ramię. Byłam przekonana, że ktoś słyszał, co mówiłam, co w tamto krótkie popołudnie ofiarowałam rebeliantom. Powtarzałam sobie, że gdyby rzeczywiście ktoś nas podsłuchał, zostałabym już aresztowana. Ponieważ nadal mogłam cieszyć się wspaniałym śniadaniem w towarzystwie reszty Elity oraz rodziny królewskiej, musiałam uwierzyć, że wszystko jest w porządku. Poza tym Maxon w razie czego stanąłby w mojej obronie.

Po śniadaniu wróciłam do pokoju, żeby poprawić makijaż. Kiedy byłam w łazience, nakładając nową warstwę szminki, rozległo się pukanie do drzwi. Byłam sama z Lucy, więc ona poszła otworzyć, podczas kiedy ja kończyłam makijaż. Chwile później zajrzała przez drzwi.

- To książe Maxon - powiedziała szeptem.

Odwrociłam się gwałtownie.

- Jest tutaj?

Skinela głowa, cała rozpromieniona.

- Zapamiętał, jak mam na imię.

- Jasne, że zapamiętał - odparłam z uśmiechem. Odłożyłam kosmetyki i przeczesałam palcami włosy. - W takim razie wpusc go, a potem wyjdz dyskretnie.

- Oczywiście, panienko.

Maxon stał niepewnie przy drzwiach, nietypowo dla siebie czekając na zaproszenie do środka. Trzymał nieduże, płaskie pudełko i bebnął po nim niespokojnie palcami.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Czy mogłbym ci zająć chwilę?

- Oczywiście - odparłam, podchodząc do niego. - Wejdz, proszę.

Usiedliśmy na brzegu łóżka.

- Chciałem się zobaczyć z tobą jako pierwsza - powiedział, lokując się wygodniej. - Chciałem wszystko wyjaśnić, zanim inne przybiegna się

chwalic.

Wyjasnic? Z jakiegos powodu te slowa mnie powaznie zaniepokoiły. Jesli inne mialy sie chwalic, to znaczyło, ze ja zostane z czegos wylaczona.

- Co chcesz przez to powiedziec? - Uswiadomilam sobie, ze przygryzam swiezo pomalowana warge.

Maxon podal mi pudelko.

- Obiecuje, ze zaraz wszystko wyjasnie. Ale najpierw, to jest prezent dla ciebie.

Wzielam pudelko i odpielam malutki guziczek z przodu, zeby je otworzyc. Wydawalo mi sie, ze wciagnelam w siebie cale powietrze w pokoju.

W pudelku lezala zapierajaca dech w piersiach para kolczykow i bransoleta do kompletu. Byly przeslicznie dopasowane, z blekitnymi i zielonymi kamieniami osadzonymi w delikatnej oprawie w kwiatowe wzory.

- Maxonie, to jest przesliczne, ale nie moze tego przyjac. To zbyt... zbyt...

- Przeciwnie, musisz to przyjac. To prezent i zgodnie z tradycja, musisz go zalozyc na Osadzenie.

- Na co?

Maxon potrzasnal glowa.

- Silvia wam wszystko wyjasni, ale chodzi o to, ze zgodnie z tradycja ksiazce obdarowuje Elite bizuteria, a dziewczeta zakladaja ja na ceremonie. Bedzie tam mnostwo dostojnikow panstwowych i musisz wygladac jak najlepiej. W odroznieniu od bizuterii, ktora dostawalas do tej pory, to jest prawdziwe i mozesz to zatrzymac.

Uśmiechnelam sie. To jasne, ze do tej pory nie nosilyśmy prawdziwej bizuterii. Zastanawialam sie, ile dziewczat zabralo jakies drobiazgi do domu, myslac, ze skoro nie zdobyly Maxona, to przynajmniej zachowaja kilka tysiecy w drogich kamieniach.

- Sa cudowne, Maxonie. Dokladnie takie, jak lubie. Dziekuje.

Maxon uniosl palec.

- Nie ma za co i miedzy innymi o tym chcialem porozmawiac. Wybralem osobiscie prezenty dla kazdej z was i chcialem, zeby wszystkie komplety byly tyle samo warte. Wiem jednak, ze ty wolisz nosic naszyjnik,

ktory dostalas od ojca, i jestem pewien, ze bedzie ci dodawal otuchy podczas tak waznej ceremonii. Dlatego, podczas gdy pozostale dziewczeta dostana naszyjniki, ty dostalas bransolete.

Siegnal do mojej reki i uniosl ja.

- Widze, ze jestes przywiazana do tego guziczka i ciesze sie, ze dalej podoba ci sie bransoletka, ktora przywiozlem z Nowej Azji, ale one naprawde nie sa stosowne. Przymierz to, zebysmy mogli zobaczyc, czy dobrze lezy.

Zdjelam bransoletke od Maxona i polozylam ja na brzegu stolika, ale guzik Aspenu wrzucilam do sloiczka z pojedyncza jednocentowka. Uznalam, ze na razie powinien tam zostac.

Kiedy sie odwrocilam, zauwazylam, ze Maxon wpatruje sie w sloiczek z dziwnym wyrazem oczu. Ten wyraz zaraz zniknal, kiedy wyjmowal bransolete z pudelka. Jego palce polaskotaly moja skore, a kiedy cofnal reke, niemal znowu westchnelam z podziwu dla urody jego prezentu.

- Jest naprawde idealna.

- Mialem nadzieje, ze tak uznasz. Ale wlasnie dlatego musze z toba porozmawiac. Chcialem wydac na prezent dla kazdej z was podobna kwote, zeby bylo sprawiedliwie.

Skinelam glowa. To brzmialo rozsadnie.

- Problem polega na tym, ze ty gustujesz w znacznie skromniejszej bizuterii od pozostalych i w dodatku masz bransolete zamiast naszyjnika. Ostatecznie wydallem na ciebie polowe tego, co w przypadku innych, i chcialem, zebys to wiedziala, zanim zobaczysz, co ode mnie dostaly. Pragnalem dac ci cos, co moim zdaniem ci sie naprawde spozoba. Nie chodzilo mi o jakies nawiazanie do twojej pozycji czy czegos takiego. - Twarz Maxona wyrazala calkowita szczerosc.

- Dziekuje, Maxonie. Nie chcialabym niczego innego - powiedzialam, kladac mu reke na ramieniu.

Jak zawsze sprawial wrazenie szczesliwego z powodu mojego dotyku.

- Tak podejrzewalem, ale i tak dziekuje, ze to mowisz. Obawialem sie, ze poczujesz sie dotknieta.

- Ani troche.

Maxon usmiechnal sie szerzej.

- Oczywiscie, mimo wszystko chcialem byc sprawiedliwy, wiec wpadlem

na pewien pomysl. - Siegnal do kieszeni i wyjal cienka koperta. - Mozesz wyslac reszte tej kwoty swojej rodzinie.

Popatrzyłam na koperte.

- Mowisz powaznie?

- Oczywiscie. Chcialem byc bezstronny i uznalem, ze to najlepsza metoda na wyrownanie tej roznicy. Mam nadzieje, ze bedziesz zadowolona.

- Wsunal mi w reke koperte, a ja przyjelam ja, nadal oszolomiona.

- Nie musiales tego robic.

- Wiem. Ale czasem jest cos, co chce sie zrobic, nawet jesli sie nie musi.

Nasze oczy sie spotkaly, a ja uswiadomilam sobie, ze zrobil dla mnie bardzo wiele tylko dlatego, ze tak chcial. Podarowal mi spodnie, kiedy nie wolno mi bylo ich nosic, przywiozl mi bransoletke z drugiego konca swiata...

Z pewnoscia mnie kochal. Prawda? Dlaczego nie mogl tego po prostu powiedziec?

Jestesmy sami, Maxonie. Jesli to powiesz, odpowiem tym samym.

Nic.

- Nie wiem, jak mam ci dziekowac.

Maxon usmiechnal sie.

- Ciesze sie, ze to slyszes. - Odchrzaknal. - Zawsze jestem ciekaw tego, co czujesz.

No nie. Nie ma mowy. Nie zamierzalam mowic tego pierwsza.

- Coz, jestem ci naprawde wdzieczna. Jak zawsze.

Maxon westchnal.

- To doskonale, ze sie cieszysz. - Niezadowolony wpatrywal sie w dywan. - Musze juz isc. Mam jeszcze zanieśc prezenty pozostalym.

Oboje wstalismy, a ja odprowadzilam go do drzwi. Wychodzac, odwrocil sie i pocalowal mnie w reke, a potem z przyjaznym skinieniem glowy zniknal za rogiem korytarza, zeby odwiedzić pozostałe dziewczyny.

Wrocilam do lozka i znowu popatrzyłam na moje prezenty. Nie mogłam uwierzyc, ze cos tak pieknego ma nalezec do mnie na zawsze. Przysieglam sobie, ze nawet jesli wroce do domu, wszystkie pieniadze sie skoncza, a moja rodzina bedzie w nedzy, nie sprzedam ani nie oddam tego, podobnie jak bransoletki, ktora Maxon przywiozl mi z Nowej Azji. Zatrzymam je bez

względu na wszystko.

- Osadzenie jest dość proste - wyjaśniła Silvia następnego dnia po południu, kiedy szliśmy z nią do Sali Wielkiej.

- To ceremonia, która wydaje się ogromnym wyzwaniem, ale w gruncie rzeczy ma tylko wymowę symboliczną. To będzie wielka uroczystość. Pojawi się wielu najwyższych urzędników państwowych, nie wspominając o dalszych krewnych rodziny królewskiej i tylu kamerzystach, że zaczniesz się kłócić w głowach - ostrzegła nas, oglądając się przez ramię.

Skreśliśmy w drugi korytarz, a Silvia otworzyła drzwi Sali Wielkiej. Na środku stała królowa Amberly we własnej osobie, wydając polecenia mężczyznom, ustawiającym rzędy foteli. W rogu sali ktoś rozważał, jaki dywan należy rozłożyć, a dwoje florystów dyskutowało, jakie kwiaty będą najbardziej stosowne. Najwyraźniej byli zdania, że dekoracje świąteczne nie mogą tu zostać. Działo się tyle, że prawie zapomniałam o zbliżającym się Bożym Narodzeniu.

Na końcu sali ustawiono podest ze schodami z przodu, a na jego środku stały trzy potężne trony. Po prawej cztery mniejsze podesty z pojedynczymi fotelami. Wydawały się przesliczne, ale także wyjątkowo osamotnione. To wystarczyłoby do udekorowania sali, a ja nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, jak to będzie wyglądało, kiedy wszyscy zajmą swoje miejsca.

- Wasza wysokość. - Silvia dygnęła, a my poszliśmy w jej ślady. Królowa podeszła do nas z twarzą rozjaśnioną uśmiechem.

- Dzień dobry, mile panie - powiedziała. - Silvio, ile im już wyjaśniłaś?

- Niewiele, wasza wysokość.

- Rozumiem. Dziewczeto, pozwólcie, że omówię wasze następne zadanie w Eliminacjach. - Gestem zaprosiła nas, żebyśmy weszły z nią w głąb Sali Wielkiej. - Osadzenie ma charakter symboliczny. Pokaże, czy przestrzegacie prawa. Jedną z was zostanie nowa księżniczka, a w przyszłości królowa. Prawo reguluje nasze życie, a waszym zadaniem będzie nie tylko stosować się do niego, ale także je egzekwować. Dlatego - wyjaśniła, zatrzymując się i patrząc na nas - rozpoczniecie od Osadzenia. Zostanie do was przyprowadzony mężczyzna, który popełnił przestępstwo, najprawdopodobniej złodziej. Zazwyczaj takie przewinienia są karane chłostą, ale oni zamiast tego otrzymują kary więzienia. I to wy wydacie wyrok.

Krolowa usmiechnela sie, widzac nasze zdumione twarze.

- Wiem, ze to brzmi surowo, ale wcale tak nie jest. Ci mezczyzni popelnili przestepstwo, a zamiast znosic kare fizyczna, beda mogli odsiedziec swoj wyrok. Widzialyscie z bliska, jak bolesna jest taka kara, wiec moze zapewnic, ze to dla nich prawdziwa laska - powiedziala zachecajaco.

Nadal nie czulam sie z tym dobrze.

Ci, ktorzy kradli, byli bez grosza. Dwojki i Trojki, jesli zlamali prawo, mogli sie wykupic z wiezienia. Biednych skazywano na kare fizyczna lub odsiadke. Pamietalam Jemmy'ego, mlodszeo brata Aspenu, przywiazanego do drewnianego bloku, podczas gdy straznik uderzeniami karal go za garsc jedzenia. Chociaz nienawidzilam ich za te kare, to bylo lepsze niz wiezienie. Legerowie potrzebowali jego pracy, chociaz byl jeszcze dzieckiem, ale najwyrazniej klasy wyzsze od Piatki o tym zapominaly.

Silvia i krolowa Amberly szczegolowo omowily cala ceremonie, pilnujac, zebysmy nauczyla sie naszych kwestii na pamiec. Staralam sie wyglaszac moja z gracja, jaka mialy Elise lub Kriss, ale slowa za kazdym razem brzmialy glucho.

Nie chcialam wtracac czlowieka do wiezienia.

Kiedy pozwolono nam odejsc, pozostale dziewczeta skierowaly sie do drzwi, ale ja podeszlam do krolowej. Konczyla wlasnie rozmowe z Silvia, wiec wiedzialam, ze powinnam wymyslic jakas gladka przemowe. Ale kiedy Silvia odeszla, a krolowa odwrocila sie do mnie, po prostu powiedzialam, co mysle:

- Blagam, nie kazcie mi tego robic - poprosilam.

- Nie rozumiem?

- Przysiegam, ze potrafię przestrzegac prawa. Nie chce sprawiac problemow, ale nie bede w stanie skazac kogos na wiezienie. On przeciez nic mi nie zrobil.

Krolowa z zyczliwym wyrazem twarzy dotknela mojego policzka.

- Alez zrobil, skarbie. Jesli zostaniesz ksiezniczka, staniesz sie uosobieniem prawa. Kiedy ktos lamie chocby najmniejsza zasade, zadaje ci tym samym cios. Jedyna metoda, aby sie nie wykrwawic, jest przeciwstawienie sie tym, ktorzy juz cie skrzywdzili, aby inni nie osmielili

się iść w ich ślady.

- Ale ja nie jestem księżniczka! - przypomniałam. - Nikt mnie nie skrzywdził.

Królowa Amberly uśmiechnęła się i pochyliła się do mnie.

- W tej chwili nie jesteś księżniczka, ale nie zdziwiłabym się, gdyby to uległo zmianie - powiedziała szeptem.

Cofnęła się o krok i mrugnęła do mnie.

Westchnęłam, czując, że ogarnia mnie rozpacz.

- Przyprowadźcie mi kogoś innego. Nie jakiegoś drobnego złodzieja, który prawdopodobnie kradł tylko dlatego, że był głodny. - Twarz królowej stęzala. - Nie mówcie, że wolno krąść. Wiem, że nie. Ale dajcie mi kogoś, kto zrobił coś naprawdę złego. Dajcie mi mordercę tego gwardzisty, który zaprowadził mnie i Maxona do schronu podczas ostatniego ataku rebeliantów. On powinien zostać na zawsze wsadzony do więzienia. Z przyjemnością bym to powiedziała. Ale nie mogę tego zrobić w przypadku jakiegoś głodnego Siodemki. Nie potrafie.

Widziałam, że królowa stara się traktować mnie jak najłagodniej, ale nie zamierza ustąpić nawet na krok.

- Lady Americo, pozwól, że będę bardzo szczera. Spośród wszystkich dziewcząt dla ciebie właśnie ta ceremonia jest najważniejsza. Ludzie widzieli, jak próbowałaś przerwać wymierzanie kary, zaproponowałaś w ogólnokrajowej telewizji zniesienie klas i zachęcałaś ludzi, żeby walczyli, jeśli ich życie znajdzie się w niebezpieczeństwie. - Jej zyczliwa twarz była bardzo poważna. - Nie mówcie, że źle postępowałaś, ale większość społeczeństwa doszła do wniosku, że jesteś całkowicie nieopanowana.

Bawiłam się palcami, wiedząc, że ostatecznie będę musiała dokonać Osadzenia niezależnie od wszystkiego, co powiem.

- Jeśli chcesz zostać, jeśli zależy ci na Maxonie - urwała na chwilę, dając mi czas do zastanowienia - musisz to zrobić. Musisz pokazać, że potrafisz być także posłuszna.

- Potrafie. Nie chce tylko skazywać kogoś na więzienie. To nie jest zadanie dla księżniczki, tym się zajmują sędziowie.

Królowa Amberly poklepała mnie po ramieniu.

- Potrafisz dać sobie z tym radę. I dasz sobie radę. Jeśli w ogóle zależy ci na Maxonie, musisz być doskonała. Jestem pewna, że wiesz, iż w twoim

przypadku sa pewne zastrzezenia.

Skinelam glowa.

- W takim razie zrob to.

Krolowa wyszla, zostawiajac mnie sama w Sali Wielkiej. Podeszlam do mojego miejsca, przypominajacego praktycznie tron, i jeszcze raz powtorzylam pod nosem swoja kwestie. Probowalam sie przekonac, ze to nic wielkiego. Ludzie caly czas lamali prawo i szli do wiezienia. To tylko jedna osoba z tysiecy. A ja musze byc doskonala.

Nie pozostawalo mi nic poza doskonaloscia.

Rozdział 19

W dzień ceremonii Osadzenia byłam klebkiem nerwow. Balam się, że się potkne albo zapomne, co mam powiedzieć. Co gorsza, balam się, że zawiode. Jedyna rzecz, o którą się nie musiałam martwić, była moja kreacja. Pokojowki musiały się naradzić z głównym garderobianym, żeby przygotować dla mnie coś stosownego, chociaż „stosowne” było zbyt słabym słowem, żeby to opisać.

Zgodnie z tradycją, suknie musiały być białe-złote. Moja miała wysoka talie i po lewej stronie odsłonięte ramię, a po prawej miała falbanke, która zasłaniała bliznę, a jednocześnie wyglądała przeslicznie. Góra była dopasowana, ale mocno rozkloszowany dół sięgał do ziemi, muskając ją lamówką ze złotej koronki. Z tyłu plisy materiału tworzyły krótki tren. Kiedy obejrzałam się w lustrze, po raz pierwszy pomyślałam, że naprawdę wyglądam jak księżniczka.

Anne wzięła galaz oliwna, którą miałam nieść, i upozowała mi ją na ramieniu. Miałyśmy klaskać te galezie u stóp króla jako znak pokoju wobec naszego władcy i symbol naszej gotowości poddania się prawu.

- Wygląda panienka przeslicznie - oznajmiła Lucy. Nie potrafiłam nie zauważyć, jak spokojna i pewna siebie wydawała się ostatnio. Uśmiechnęłam się.

- Dziękuję. Zaluję, że was tam nie będzie - powiedziałam.

- Ja też - westchnęła Mary.

Anne, zawsze zachowująca się stosownie, odwróciła się do mnie.

- Proszę się nie martwić, panienko, doskonale sobie panienka poradzi. A my będziemy oglądać wszystko razem z pozostałymi pokojówkami.

- Naprawdę? - To było pocieszające, nawet jeśli nie mogły być ze mną.

- Nie przegapilibyśmy tego - zapewniła Lucy.

Szybkie pukanie do drzwi przerwało naszą rozmowę. Mary otworzyła, a ja ucieszyłam się, widząc Aspę.

- Lady Americo, mam panią eskortować na ceremonię Osadzenia -

oznajmil.

- Co pan myśli o naszym dziele, gwardzisto? - wtraciła Lucy.

Aspen uśmiechnął się zartobliwie.

- Przeszłyście same siebie.

Lucy zachichotała, a Anne cicho syknęła na nią, po raz ostatni poprawiając swoją fryzurę. Teraz, kiedy wiedziałam o uczuciach, jakie żywiła do Aspena, stało się oczywiste, jak bardzo stara się w jego obecności zachowywać bez zarzutu.

Odetchnęłam głęboko i pomyślałam o tłumie ludzi czekających na mnie na dole.

- Jest pani gotowa? - zapytał Aspen.

Skinęłam głową, poprawiłam galaz i podeszłam do drzwi, oglądając się tylko raz, żeby zobaczyć uszczesliwione twarze pokojówek. Wzielałam Aspena pod ramię i razem z nim poszłam korytarzem.

- Co u ciebie? - zapytałam niezobowiązująco.

- Nie mogę uwierzyć, że zamierzasz to zrobić - odparł natychmiast.

Przełknęłam ślinę, czując, że znowu ogarnia mnie zdenerwowanie.

- Nie mam wyboru.

- Zawsze masz wybór, Mer.

- Wiesz przecież, że mi się to nie podoba. Ale ostatecznie chodzi tylko o jednego człowieka. W dodatku winnego.

- Tak samo jak sympatycy rebeliantów, których król zdegradował do niższej klasy. Tak samo jak Marlee i Carter. - Nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, jak bardzo jest zniesmaczony.

- Tamta sytuacja była inna - mruknęłam, chociaż to nie zabrzmiało przekonująco.

Aspen zatrzymał się gwałtownie i zmusił mnie, żebym na niego spojrzała.

- W jego przypadku zawsze jest tak samo.

Mówił całkowicie serio. Aspen wiedział więcej niż większość ludzi, ponieważ stał na warcie podczas różnych spotkań albo osobiście przekazywał rozkazy. Teraz także znalazł jakąś tajemnicę.

- Czy to w ogóle są złodzieje? - zapytałam cicho, kiedy poszliśmy dalej.

- Tak, ale nie zrobili nic, czym zasłużyliby na te lata w więzieniu, na które dzisiaj zostaną skazani. To będzie bardzo jasna wiadomość dla ich

przyjaciol.

- Nie rozumiem?

- To sa ludzie, ktorzy mu przeszkadzaja, Mer. Zwolennicy rebeliantow, osoby, ktore mowia za duzo o tym, jakim on jest tyranem. Ta ceremonia bedzie transmitowana na caly kraj. Chca zastraszcyc ludzi, ktorzy to zobacza i ostrzega innych, co sie dzieje z osobami, probujacymi wystepowac przeciwko krolowi. To celowe dzialanie.

Wyrwalam mu swoja reke i syknelam:

- Jesteś tutaj prawie tak samo dlugo, jak ja. Czy przez caly ten czas chociaz raz nie przekazales wyroku, kiedy wydano ci taki rozkaz?

Aspen zastanowil sie.

- Nie, ale...

- W takim razie nie osadzaj mnie. Jesli on nie waha sie przed posylaniem swoich wrogow do wiezienia bez zadnego powodu, to jak myslisz, co zrobi ze mna? I tak mnie nienawidzi!

W oczach Aspena kryla sie prosba.

- Mer, wiem, ze to przerazajace, ale ty...

Podnioslam reke.

- Zrob, co do ciebie nalezy. Zaprowadz mnie na dol.

Przelknal sline, odwrocil sie i podal mi ramie. Scisnelam je, ale dalej szlismy w milczeniu.

W polowie schodow na dol, kiedy zaczelismy slyszec gwar rozmow, Aspen odezwal sie znowu:

- Zawsze sie zastanawialem, czy zdolaja cie zmienic.

Nie odpowiedzialam. Zreszta co moglabym powiedziec?

W wielkim holu pozostale dziewczeta wpatrywaly sie w przestrzen, po cichu poruszajac wargami, kiedy powtarzaly swoje kwestie. Odlaczylam sie od Aspena i podeszlam do nich.

Elise z takimi szczegolami opowiadala o swojej sukni, ze mialam wrazenie, jakbym juz wczesniej ja widziala. Zlociste i kremowe nici przeplataly sie ze soba, suknia byla dopasowana i bez rekawow, a zlote rekawiczki stanowily wyrazisty akcent. W prezencie od Maxona dostala bardzo ciemne kamienie szlachetne, podkreslajace jej ciemne oczy i lśniace wlosy.

Kriss po raz kolejny byla ucielesnieniem krolewskosci i wygladala,

jakby przychodziło jej to całkowicie naturalnie. Jej suknia była dopasowana w talii i rozszerzała się do ziemi jak rozkwitający kwiat. Naszyjnik i kolczyki od Maxona były opalizujące, w lekko zaokrąglonej oprawie, i wyglądały idealnie. Przez moment poczułam smutek, że moje są takie skromne.

Suknia Celeste... Coż, z pewnością była niezapomniana. Wycięty dekolt sprawiał wrażenie odrobine niestosownego do tej okazji. Zauważyła, że na nią patrze, wydelą wargi i wzruszyła ramionami.

Spróbowałam się rozesmiać, ale zaraz przycisnęłam rękę do czoła, czując, że robi mi się trochę niedobrze. Odetchnęłam głęboko i spróbowałam się uspokoić.

Celeste podeszła do mnie, przy każdym kroku machając galezią.

- Coś się stało?

- Nic. Po prostu nie czuje się chyba najlepiej.

- Nie porzygaj się - poleciała. - A już na pewno nie na mnie.

- Nie zwymiotuje - zapewniłam ją.

- Kto zwymiotował? - zapytała Kriss, włączając się rozmowę. Zaraz za nią podeszła Elise.

- Nikt - odpowiedziałam. - Jestem tylko zmęczona.

- To nie potrwa aż tak długo - powiedziała Kriss.

To będzie trwało cała wieczność - pomyślałam. Popatrzyłam na twarze pozostałych dziewcząt. Właśnie podeszły do mnie. Czy ja zrobiłabym to samo dla nich? Może...

- Czy którakolwiek z was jest zadowolona, że ma to zrobić? - zapytałam. Popatrzyły na siebie i na podłogę, ale żadna nie odpowiedziała.

- W takim razie nie robmy tego - zaproponowałam.

- Nie robmy? - zdziwiła się Kriss. - Ami, to tradycja. Musimy.

- Wcale nie musimy. Nie, jeśli wszystkie zdecydujemy się sprzeciwić.

- I co miałybyśmy zrobić? Odmówić wejścia tam? - zapytała Celeste.

- To jest jakaś możliwość - przyznałam.

- Chcesz, żebyśmy tam siedziały i nic nie zrobiły? - Głos Elise był pełen oburzenia.

- Nie przemyślałam tego. Po prostu wiem, że to nie jest dobry pomysł.

Widziałam, że Kriss naprawdę się nad tym zastanawia.

- To podstęp - oznajmiła oskarżycielsko Elise.

- Jak to?

Jakim cudem doszła do takiego wniosku?

- Ona będzie ostatnia. Jeśli my nic nie zrobimy, a ona postąpi zgodnie z ceremoniałem, to ona wyda się posłuszna, a my wyjdziemy na idiotki. - Elise potrasała galezią, mówiąc te słowa.

- Ami? - Kriss popatrzyła na mnie z rozczarowaniem w oczach.

- Nie, przysięgam, że nie miałam takiego zamiaru!

- Moje panie! - Odwrociliśmy się, słysząc karcący głos Silvii. - Rozumiem, że się denerwujecie, ale to nie powód, żeby krzyczeć.

Popatrzyła na nas surowo, a my wymieniliśmy spojrzenia. Widziałam, że dziewczęta zastanawiają się, czy mnie posłuchać.

- No dobrze - zaczęła Silvia. - Elise, ty będziesz pierwsza, tak jak ćwiczyliśmy. Celeste i Kriss są następne, a America idzie na końcu. Przejdźcie kolejno po czerwonym dywanie, niosąc galezie, które złożycie u stóp króla. Potem wróćcie i zajmijcie swoje miejsca. Król powie kilka słów, a potem zacznie się ceremonia.

Podeszła do czegoś, co wyglądało jak małe pudełko na postumencie i odwróciła je, pokazując nam monitor telewizyjny, relacjonujący wszystko, co działo się w Sali Wielkiej. Widok był wspaniały. Czerwony dywan oddzielał siedzenia dla gości i prasy od czterech miejsc, przeznaczonych dla nas. Z tyłu stały trony, czekające na rodzinę królewską.

Patrzyliśmy, jak otwierają się boczne drzwi Sali Wielkiej i wchodzi król, królowa oraz Maxon, witani brawami i fanfara trąbek. Kiedy zajęli miejsca, zaczęto grać wolniejszą i bardziej dostojną melodię.

- Teraz wasza kolej. Głowy do góry - poinstruowała Silvia. Elise rzuciła mi wiele mówiące spojrzenie i weszła do sali.

Na tle muzyki zabrzmiały trzaski setek migawek aparatów robiących zdjęcia. Przypominało to dziwaczna perkusje. Elise mimo to poradziła sobie świetnie, co widzieliśmy wszystkie na monitorze Silvii. Celeste poszła jako druga, poprawiając sobie jeszcze fryzurę przed wejściem. Uśmiech Kriss wydawał się szczery i naturalny, kiedy szła po czerwonym dywanie.

- Americo, twoja kolej - szepnęła Silvia.

Staralam się zetrzeć z twarzy niepokój i skoncentrować na rzeczach pozytywnych, ale uswiadomiłam sobie, że nie ma takich. Miałam właśnie zabić jakąś część siebie, wymierzając komuś karę znacznie surowszą od

tego, co uznalabym za sprawiedliwe, i jednym zgrabnym ruchem ofiarowac krolowi to, czego pragnal.

Strzelily migawki aparatow fotograficznych, blysnely flesze, a zgromadzeni goscie szeptali miedzy soba komplementy, kiedy szlam w milczeniu w strone rodziny krolewskiej. Moje spojrzenie napotkalo wzrok Maxona, ktory byl uosobieniem spokoju. Czy to dzieki latom dyscypliny, czy tez naprawde byl w tym momencie szczesliwy? Jego twarz dodawala mi otuchy, ale bylam pewna, ze widzial niepewnosc w moich oczach. Zobaczyłam wolne miejsce, w którym powinnam zlozyc galaz oliwna, wiec dygnelam i polozylam ja u stop krola, celowo starajac sie na niego nie patrzec.

Kiedy tylko usiadlam na swoim miejscu, muzyka umilkla w dokladnie przewidzianym miejscu. Krol Clarkson wystapil naprzod i stanal na skraju podestu, otoczony wiencem z galezi oliwnych, lezacych u jego stop.

- Panie i panowie, mieszkancy Illei, dzisiaj cztery piekne finalistki Eliminacji wystapia przed nami, by zaprezentowac swoje posluszenstwo wobec prawa. Nasze wielkie prawo jest tym, co trzyma narod w calosci, fundamentem pokoju, ktorym cieszymy sie od tak dawna.

Pokoju? - pomyslalalam. Czy on sobie zartuje?

- Jedna z tych mlodych dam niebawem stanie przed wami juz nie jako zwykla obywatelka, lecz jako ksiezniczka. Jej zadaniem jako czlonkini rodziny krolewskiej bedzie przestrzeganie tego, co sluszne, nie dla wlasnej korzysci, lecz dla was wszystkich.

...a co to ma wspolnego z tym, co wlasnie robimy?

- Prosze, wraz ze mna nagrodcie brawami pokore, z jaka poddaja sie prawu i odwage, z jaka zamierzaja go przestrzegac.

Krol zaczal bic brawo, a pozostali zebrani poszli w jego slady. Oklaski trwaly, kiedy cofnal sie na swoje miejsce, a ja popatrzyłam na pozostale dziewczeta. Wyraznie widzialam tylko Kriss, ktora lekko wzruszyla ramionami i rzucila mi ostrozny usmiech, zanim znowu spojrzala przed siebie, prostujac sie na cala wysokosc.

Gwardzista przy drzwiach zagrzmial na cala sale:

- Wzywamy przed oblicze jego wysokosci krola Clarksona, jej wysokosci krolowej Amberly i jego ksiazecej wysokosci Maxona przestepce Jacoba Diggera.

Powoli, bez watpienia zawstydzony calym tym spektaklem, Jacob wszedl do Sali Wielkiej. Na rekach mial kajdanki, wzdrygal sie w blyskach fleszow i niezgrabnie podszedl, zeby sklonic sie przed Elise. Nie moglam jej dobrze zobaczyc, nie wychylajac sie do przodu, wiec obrocilam sie tylko lekko i sluchalam, jak mowi slowa, ktore wszystkie mialysmy wypowiedziec.

- Jacobie, jakie przestepstwo popelniles? - zapytala. Doskonale panowala nad glosem, brzmiala znacznie lepiej niz zazwyczaj.

- Kradziez, o pani - odparl pokornie.

- A jaki wyrok otrzymales?

- Dwanascie lat wiezienia, o pani.

Powoli, zeby nie zwracac na siebie uwagi, Kriss spojrzala w moja strone. Niemal nie zmienila wyrazu twarzy, ale widzialam, ze zastanawia sie nad tym, co sie dzieje. Skinelam glowa.

Powiedziano nam, ze bedziemy miec do czynienia z drobnymi zlodziejami. Jesli to prawda, ten mezczyzna powinien zostac wychlostany na rynku swojego miasta, a jesli by trafil do wiezienia, to najwyzej na dwa lub trzy lata. Innymi slowy, Jacob potwierdzil wszystkie moje obawy.

Dyskretnie popatrzyłam na krola, ktory nie ukrywal glebokiej satysfakcji. Kimkolwiek byl ten mezczyzna, nie byl tylko zlodziejem. Krol cieszył sie z jego kleski.

Elise wstala i podeszla do Jacoba, kladac reke na jego ramieniu. Az do tej chwili w ogole na nia nie patrzyl.

- Odejdz, wierny poddany, i splac swoj dlug wobec krola. - Jej glos zadzwieczal w ciszy panujacej w sali.

Jacob skinal glowa. Popatrzył na krola, a ja widzialam, ze pragnal cos zrobic. Pragnal walczyć albo rzucic jakies oskarzenia, ale powstrzymal sie. Nie watpilam, ze gdyby popelnil jakis blad, ktos inny by za to zaplacil. Jacob wstal i wyszedl z sali, a zgromadzeni bili brawo.

Nastepny mezczyzna poruszal sie z trudnoscia. Kiedy odwrocil sie, zeby podejsc do Celeste, skulil sie i upadl. W sali rozlegly sie westchnienia, ale zanim zdolal wzbudzić wspolczucie widzow, dwoch gwardzistow podeszlo i podprowadzilo go do Celeste. Musze przyznac, ze jej glos nie byl tak pewny, jak zwykle, gdy polecala mezczyznie, by splacil swoj dlug.

Kriss wygladala na tak samo spokojna jak zawsze, az do chwili, kiedy

przestepca podszedl blizej. Byl mlodszy, mniej wiecej w naszym wieku, i szedl pewnie, niemal z determinacja. Kiedy odwrocil sie i stanal przed Kriss, zobaczylam na jego szyi tatuaz. Wygladal jak krzyz, chociaz ktos, kto go robil, chyba nie byl szczegolnie utalentowany.

Kriss bez zajaknienia wyglosila swoja kwestie. Ktos, kto jej nie znal, nie mogl uslyszec cienia zalu w jej glosie. Zgromadzeni nagrodzili ja owacja, kiedy usiadla, a jej usmiech byl tylko odrobine mniej promienny niz zwykle.

Gwardzista wezwal Adama Carvera, a ja uswiadomilam sobie, ze teraz kolej na mnie. Adam, Adam, Adam. Musialam zapamietac jego imie. Poniewaz musialam to zrobic, prawda? Pozostale dziewczeta juz to zrobily. Maxon moglby mi wybaczyć, gdybym zawiodla, a krol i tak mnie nie znosil, ale z cala pewnoscia stracilabym zyczliwosc krolowej, a to postawiloby mnie w bardzo zlej sytuacji. Jesli chcialam miec jakas szanse, musialam sie sprawdzic.

Adam byl starszy, chyba w wieku mojego taty, i mial jakies problemy z noga. Nie przewrocil sie, ale tak dlugo trwalo, zanim stanal przede mna, ze cala sytuacja stala sie dla mnie jeszcze bardziej nieprzyjemna. Chcialam miec to juz za soba.

Kiedy Adam przyklakl przede mna, skoncentrowalam sie na tym, co mialam powiedziec.

- Adamie, jakie przestepstwo popelniles? - zapytalam.

- Kradziez, o pani.

- A jaki wyrok otrzymales?

Adam odchrzaknal.

- Dozywocie - wykrztusil.

W sali rozlegly sie szepty, jakby zgromadzeni nie byli pewni, czy dobrze uslyszeli.

Chociaz nie chcialam wychodzic poza wyznaczona dla mnie kwestie, takze musialam sie upewnic.

- Mozesz powtorzyc?

- Dozywocie, o pani. - W glosie Adama bylo slychac, ze jest bliski lez.

Spojrzalam szybko na Maxona. Wygladal na nieszczesliwego. Bez slow poprosilam go o pomoc, a w jego oczach widzialam, jak jest mu przykro, ze nie moze nic zrobic.

Kiedy miałam zwrocic sie z powrotem do Adama, niechcacy spojrzalam na krola, ktory szybko poprawil sie na swoim miejscu. Patrzylam, jak zakrywa dlonia usta, zeby ukryc usmiech.

Zrobil to specjalnie.

Prawdopodobnie podejrzewal, ze bede nienawidzic tego zadania w Eliminacjach, i zaplanowal to tak, zebym okazala nieposluszenstwo. Ale nawet gdybym sie teraz podporzadkowala, na jaka osobe bym wyszla, wysylajac kogos na zawsze do wiezienia? Przestalabym byc kochana przez spoleczenstwo.

- Adamie - powiedzialam cicho. Popatrzył na mnie, a lzy wyraźnie cisnely mu sie do oczy. Zauwazylam natychmiast, ze wszystkie szepty w sali umilkly. - Co takiego ukradles?

Zebrani probowali nas uslyszec, ale to bylo niemozliwe.

Adam przelknal sline i spojrzal przelotnie na krola.

- Jakies ubrania dla moich coreczek.

- Ale to nie o to chodzi, prawda? - spytalam szybko.

Gestem tak drobnym, ze niemal niedostrzegalnym, Adam skinal glowa.

Nie moglam tego zrobic. Naprawde nie moglam. Ale cos musialam zrobic.

Pomysl przyszedl mi do glowy nagle i nabralam pewnosc, ze to jedyne wyjście z sytuacji. Nie bylam pewna, czy uda mi sie w ten sposob uwolnic Adama i staralam sie nie myslec o tym, jak bardzo zaboli mnie strata. To bylo po prostu wlasciwe i musialam tak postapic.

Wstalam, podeszlam do Adama i dotknelam jego ramienia. Zmruzyl oczy, czekajac, az powiem mu, ze ma isc do wiezienia.

- Wstan - powiedzialam.

Adam popatrzył na mnie ze zdumieniem w oczach.

- Prosze - dodalam i wzielam go za jedna ze skutych rak, zeby pociagnac go za soba.

Adam podszedl razem ze mna do podestu, na ktorym siedziala rodzina krolewska. Kiedy zblizyliśmy sie do schodow, odwrocilam sie do niego i westchnelam.

Zdjelam najpierw jeden przesliczny kolczyk, ktory dostalam od Maxona, a potem drugi. Wlozylam je w dlonie Adama, a on stal kompletnie oszolomiony, gdy dolaczyla do nich piekna bransoleta. A

pozniej - poniewaz jesli rzeczywiscie zamierzalam to zrobic, chcialam dac wszystko - siegnelam do szyi i odpielam wisiorek ze slowikiem, prezent od mojego taty. Kiedy tylko wlozylam go w dlon Adama, zamknelam jego palce na tych skarbach, a potem odsunelam sie na bok, tak ze stanal na wprost krola Clarksona.

Wskazalam trony na podium.

- Odejdz, wierny poddany, i splac swoj dlug wobec krola.

W sali rozlegly sie westchnienia i szepty, ale zignorowalam je. Widzialam tylko skwaszona mine krola. Jesli chcial sie zabawic kosztem mojego charakteru, bylam przygotowana, by odpowiedziec tym samym.

Adam powoli wszedl na schody, a ja widzialam w jego oczach zarowno radosc, jak i obawe. Zblizyl sie do krola, upadl na kolana i wyciagnal rece pelne klejnotow.

Krol Clarkson rzucil mi spojrzenie mowiace, ze to jeszcze nie koniec, ale wzial bizuterie z rak Adama.

Zebrani zaczeli wiwatowac, ale kiedy sie obejrzalam, na twarzach pozostalych dziewczat malowaly sie mieszane uczucia. Adam szybko zszedl z podium, byc moze w obawie, ze krol zmieni zdanie. Mialam nadzieje, ze nagrywalo to tak wiele kamer i tak wielu dziennikarzy napisze o tym artykuly, ze ktos postanowi zbadac ciag dalszy i sprawdzi, czy Adam wrocil do domu. Kiedy znalazl sie kolo mnie, probowal mnie usciskac, chociaz przeszkodzaly mu w tym kajdanki. Plakal, blogoslawil mnie i wyszedl z sali, wygladajac jak najszczęśliwszy człowiek na świecie.

Rozdział 20

*R*odzina królewska opuściła salę bocznymi drzwiami, a ja wraz z pozostałymi dziewczętami z Elity wyszłyśmy tą samą drogą, którą weszłyśmy. Kamery nas filmowały, a zebrani bili brawo.

Kiedy wyloniliśmy się z sali, Silvia spiorunowała mnie wściekłym spojrzeniem. Miałam wrażenie, że potrzebuje całego swojego opanowania, żeby nie udusić mnie od razu. Zaprowadziła nas do niewielkiego saloniku.

- Do środka - rozkazała, jakby powiedzenie czegokolwiek więcej mogło przekraczać jej siły. Zatrzasnęła drzwi, nie wchodzić do nas.

- Czy ty zawsze musisz być w centrum uwagi? - warknęła Elise.

- Nie zrobiłam niczego poza tym, do czego próbowałam was namówić. To ty mi nie wierzyłaś!

- Zachowujesz się jak jakaś święta. To byli przestępcy. Robiliśmy to samo, co każdy sędzia, tyle tylko, że w pięknych sukniach.

- Elise, widziałas tych mężczyzn? Jeden z nich był wyraźnie chory. A wyroki za takie przestępstwa były o wiele za długie - powiedziałam błagalnie.

- Ona ma rację - przyznała Kriss. - Dożywocie za kradzież? Musiałby chyba wynieść cały pałac, żeby zasłużyć na taką karę. Co on właściwie zrobił?

- Nic - zapewniłam. - Ukradł ubrania dla swojej rodziny. Słuchajcie, wy mieliście w życiu szczęście. Urodziliście się w lepszych klasach. Jeśli jesteś z niższej klasy i tracisz głównego żywiciela rodziny... nie jest dobrze. Nie mogłam go posłać do więzienia na resztę życia i jednocześnie skazać jego rodzinę na degradację do Osemek. Nie mogłam.

- Gdzie twoja duma, Americo? - jęknęła Elise. - Gdzie twoje poczucie obowiązku i honoru? Jesteś tylko zwykłą dziewczyną, nie jesteś nawet księżniczką. Nawet gdybyś była, nie miałabyś prawa podejmować takich decyzji. Jesteś tutaj, żeby stosować się do zasad ustalanych przez króla, a ty nigdy tego nie robisz! Już od pierwszego dnia!

- *Moze te zasady sa niesluszne!* - krzyknelam chyba w najgorszym momencie.

Drzwi otworzyly sie gwałtownie i do srodka wtargnal krol Clarkson, podczas gdy krolowa Amberly i Maxon czekali na korytarzu. Krol złapal mnie mocno za ramie - na szczescie to zdrowe - i pociagnal mnie za soba.

- *Dokad mnie zabieracie?* - zapytalam, a strach sprawil, ze moj oddech stal sie krotki i urywany.

Nie odpowiedzial.

Popatrzyłam przez ramie na dziewczeta, kiedy krol ciagnal mnie za soba korytarzem. Celeste objela sie ramionami, a Elise wziala Kriss za reke. Chociaz byla na mnie zla, nie sprawiala wrazenie szczesliwej, ze mnie zabieraja.

- *Clarksonie, nie dzialaj pochopnie - przestrzegla cicho krolowa.*

Skrecilismy za rog korytarza i zostalam wepchnieta do pokoju. Krolowa i Maxon weszli za nami, a krol popchnal mnie w strone malej sofy.

- *Siadaj - rozkazal bez potrzeby. Chodzil po saloniku jak lew w klatce, a kiedy sie zatrzymal, zwrocil sie do Maxona.*

- *Przysiegales!* - zagrmial. - *Powiedziales, ze masz ja pod kontrola. Najpierw ten wyskok podczas Biuletynu, potem malo nie dales sie zabic na dachu, a teraz to? To sie musi dzisiaj skonczyc, Maxonie.*

- *Ojczy, nie slyzales tych braw? Ludzie docenili jej wspolczucie. Jest teraz dla ciebie najcenniejsza ze wszystkich.*

- *Nie rozumiem?* - *Glos krola bylo lodowato zimny, cedzil slowa powoli i morderczo.*

Maxon zamilkl na moment z powodu takiej reakcji, ale zaraz zaczal mowic dalej:

- *Kiedy zaproponowala, zeby ludzie sami sie bronili, spoleczenstwo zareagowalo bardzo pozytywnie. Moge sie zalozyc, ze to dzieki niej nie bylo wiekszej liczby ofiar. A teraz? Ojczy, ja nie potrafilbym skazac kogos na dozywotnie wiezienie za cos, co mialo byc drobnym przestepstwem. Jak mozesz oczekiwac tego od kogos, kto prawdopodobnie widywal nie raz swoich przyjaciol karanych za drobniejsze wykroczenia? Ona wnosi powiew swiezosci. Wiekszosc spoleczenstwa nalezy do nizszych klas i moze sie z nia utozsamiac.*

Krol potrzasnal glowa i znowu zaczal spacerowac.

- *Pozwolilem jej zostac, poniewaz uratowala ci zycie. To ty jestes dla mnie najcenniejszy, nie ona. Jesli stracimy ciebie, stracimy wszystko. I nie mam na mysli tylko twojej smierci. Jesli nie poswiecisz sie swojemu zadaniu, jesli nie bedziesz miec jasnej wizji, wszystko sie rozsypie.* - *Machnal ramionami i pozwolil, zeby zapadla cisza.*

- *Jestes coraz bardziej oglupiany - oznajmil oskarzycielsko krol. - Zmieniasz sie po trochu kazdego dnia. Te dziewczeta, a ta najbardziej ze wszystkich, sa bezuzyteczne.*

- *Clarksonie, moze...* - *Krol uciszył krolowa jednym spojrzeniem, wiec nie dokonczyła swojej opinii.*

Krol odwrócił się znowu do Maxona.

- *Mam dla ciebie propozycje.*

- *Nie jestem zainteresowany - odparł natychmiast Maxon.*

Krol Clarkson uniosł przed sobą ręce w geście pokazującym, że nie ma nic złego na myśli.

- *Wysłuchaj mnie.*

Maxon westchnął.

- *Te dziewczeta to prawdziwa katastrofa. Nawet koneksje rodzinne tej Azjatki na nic mi się nie przydały. Dwojke obchodzi tylko slawa, a ta ostatnia, no dobrze, nie jest całkiem beznadziejna, ale moim zdaniem nie jest też dość dobra. A ta - powiedział, wskazując na mnie - nawet jeśli przedstawia sobą jakąś wartość, to kompletnie nie ma znaczenia w porównaniu z jej niezdolnością do zapanowania nad sobą. Wszystko idzie zupełnie nie tak. Znam cie, wiem, że obawiasz się popełnić błąd, więc mam pewien pomysł.*

Obserwowałam, jak krol podchodzi do Maxona.

- *Odwołajmy to. Pozbadzmy się wszystkich dziewcząt.*

Maxon otworzył usta, żeby zaprotestować, ale krol uniosł rękę.

- *Nie mówię, że masz pozostać kawalerem. Mówię tylko, że nadal mamy do dyspozycji zgłoszenia wszystkich chetnych dziewcząt z całego kraju. Czy nie byłoby mile, gdybyś mógł osobiście wybrać, które z nich przyjadą do palacu? Może znajdziesz jakąś podobną do córki krola Francji. Pamiętasz, jak bardzo ci się podobała?*

Opuszcila spojrzenie. Maxon nigdy mi nie wspomniat o zadnej Francuzce.

Czulam sie tak, jakby ktos wzial dluto i odlupal kawalek mojego serca.

- Ojczy, nie moglbym tego zrobic.

- Alez oczywiscie, ze bys mogl. Jesteś księciem. I wydaje mi się, że mieliśmy tu już dość wyskoków, by uznać, że ta partia nie spełnia naszych oczekiwań. Tym razem mogłbyś mieć prawdziwy wybór.

Znowu podniosłam głowę. Maxon nie odrywał wzroku od podłogi i widziałam, że się waha.

- To mogłoby nawet na jakiś czas uspokoić rebeliantów. Pomyśl o tym!

- dodał król. - Jeśli odesłamy te dziewczęta do domów, odczekamy kilka miesięcy, jakbysmy zrezygnowali z Eliminacji, a potem sprowadzimy tu nową grupę uroczych, wykształconych i miłych dziewczyn... to by mogło wiele zmienić.

Maxon próbował coś powiedzieć, ale tylko zamknął usta.

- Tak czy inaczej powinieneś sobie zadać pytanie, czy to - król znowu wskazał na mnie - jest ktoś, z kim naprawdę mogłbyś spędzić resztę życia. Melodramatyczna, samolubna, chciwa na pieniądze i mówiąca całkiem szczerze, bardzo pospolita. Popatrz na nią, synu.

Oczy Maxona na moment spotkały się z moimi, zanim musiałam się odwrócić, żeby uniknąć upokorzenia.

- Dam ci kilka dni na zastanowienie. Teraz muszę się zająć dziennikarzami. Amberly.

Królowa pospiesznie podeszła do króla i wzięła go pod ramię. Zostawili nas samych, kompletnie oniemiałych.

Po krótkiej chwili Maxon podszedł, żeby pomóc mi wstać.

- Dziękuję.

Maxon tylko skinął głową.

- Chyba powinienem iść z nimi. Bez wątplenia bręda także pytania do mnie.

- To była bardzo szczerza oferta - skomentowałam.

- Chyba najbardziej wielkoduszna, jaka kiedykolwiek od niego usłyszałam.

Nie chciałam wiedzieć, czy naprawdę to rozważa. Nie miałam już nic do dodania, więc wyminęłam go i wróciłam bocznymi schodami do mojego pokoju z nadzieją, że uda mi się uciec od wszystkiego, co czułam.

Pokojowki poinformowały mnie, że obiad zostanie podany w pokojach,

a kiedy nie bylam w stanie z nimi rozmawiac, litosciwie zostawily mnie sama. Lezalam na lozku, zatopiona w myslach.

Zrobilam dzisiaj slusna rzecz, prawda? Wierzylam w sprawiedliwosc, ale Osadzenie nie bylo sprawiedliwoscia. Mimo to caly czas zastanawialam sie, czy udalo mi sie cokolwiek osiagnac. Jesli ten mezczyzna byl z jakichs powodow wrogiem krola, w co musialam wierzyc, z pewnoscia zostanie ukarany w jakis inny sposob. Czy to wszystko bylo na nic?

A chociaz wydawalo sie to calkowicie niepowazne, biorac pod uwage caly przebieg Osadzenia, nie potrafilam przestac myslec o tej francuskiej ksiezniczce. Dlaczego Maxon o niej nie wspominal? Czy czesto tu bywala?

Uslyszalam pukanie do drzwi, wiec uznalam, ze przyniesiono obiad, chociaz bylo na to troche za wczesnie.

- Prosze - zawolalam, nie wstajac z lozka.

Drzwi otworzily sie, a w polu widzenia pojawily sie ciemne wlosy Celeste.

- Masz ochote na towarzystwo? - zapytala. Kriss wyjrzala zza niej, a z tylu zobaczylam kawalek ramienia Elise.

Usiadlam na lozku.

- Jasne.

Weszly, zostawiajac drzwi otwarte. Celeste, nadal zaskakujaca mnie za kazdym razem, kiedy sie szczerze usmiechala, bez pytania usiadla na lozku. Nie mialam nic przeciwko. Kriss poszla w jej slady, zajmujac miejsce w nogach, a Elise, nieodmiennie wytworna, przysiadla na brzegu.

Kriss cicho zapytala o to, nad czym zapewne wszystkie sie zastanawialy.

- Nic ci nie zrobil?

- Nie. - Uswiadomilam sobie, ze to nie do konca prawda. - Nie uderzyl mnie ani nic takiego, tylko ciagnal za soba troche za mocno.

- Co powiedzial? - zapytala Elise, bawiac sie skrajem sukienki.

- Nie byl zachwycony moim wyskokiem. Gdyby to zalezalo od krola, juz dawno by mnie tu nie bylo.

Celeste dotknela mojego ramienia.

- Ale nie zalezy. Za to Maxonowi zalezy na tobie, tak samo jak ludziom w kraju.

- Nie wiem, czy to wystarczy. - W przypadku dowolnej z nas - dodalam w myslach.

- *Przepraszam, że na ciebie nakrzyczałam - powiedziała cicho Elise. - To okropnie frustrujące. Tak się staram, żeby być opanowaną i pewną siebie, ale mam poczucie, że nic, co robię, nie ma znaczenia. Wszystkie mnie przycmiewacie.*

- *To nieprawda - sprzeciwiła się Kriss. - W tym momencie wszystkie jesteśmy ważne dla Maxona. Inaczej by nas tu nie było.*

- *On się boi zaweząć wybór do finałowej trojki - odparowała Elise. - Wtedy będzie musiał wybierać, zdaje się, w ciągu czterech dni. Zatrzymuje mnie, żeby nie podejmować tej decyzji.*

- *A skąd wiesz, że to nie mnie dlatego zatrzymuje? - wtraciła Celeste.*

- *Posłuchajcie - powiedziałam. - Po tym, co stało się dzisiaj, to pewnie ja wrócę jako następna do domu. To się musiało stać prędzej czy później. Po prostu nie jestem do tego stworzona.*

Kriss zachichotała.

- *Zadna z nas nie jest Amberly, prawda?*

- *Za bardzo lubię szokować ludzi - przyznała Celeste.*

- *A ja wolalabym się schować niż robić połowę tych rzeczy, które ona musi robić. - Elise opuszczyła głowę.*

- *Ja jestem zbyt porywczą - wzruszyłam ramionami, przyznając się do mojej głównej wady.*

- *A ja nigdy nie będę miała jej pewności siebie - westchnęła Kriss.*

- *Widzicie. Wszystkie mamy wady, ale Maxon musi wybrać jedną z nas, więc nie ma sensu się tym dalej zamartwiać. - Celeste bawiła się narzuta. - Ale chyba wszystkie się zgodzimy, że każda z was będzie lepszym wyborem ode mnie.*

Po chwili całkowitej ciszy odezwała się Kriss.

- *Jak to?*

Celeste popatrzyła na nią.

- *Wiesz przecież. Wszystkie wiecie. - Wzięła głęboki oddech i mówiła dalej. - Właściwie już rozmawiałam o tym z Ami i niedawno załatwiłam tę sprawę z pokojówkami, ale nie miałam jeszcze okazji, żeby was dwie przeprosić.*

Kriss i Elise popatrzyły na siebie przelotnie, a potem znowu odwróciły się do Celeste.

- *Kriss, zepsulałam ci przyjęcie urodzinowe - powiedziała szybko. - Tylko*

ty jedna miałas okazje obchodzic urodziny w palacu, a ja odebralam ci te chwile. Bardzo przepraszam.

Kriss wzruszyła ramionami.

- Ostatecznie wszystko dobrze sie skonczylo. Dzieki tobie miałam okazje do dlugiej rozmowy z Maxonem. Juz dawno ci to wybaczyłam.

Celeste naprawde wygladala, jakby miała sie rozplakac, ale zmusila zacisniete wargi do uśmiechu.

- To bardzo wspanialomyslne, biorac pod uwage, ze ja nie do konca potrafie to sobie wybaczyć. - Ostrocznie otarla rzesy. - Po prostu nie wiedzialam, jak mam utrzymac jego zainteresowanie, wiec postanowilam ukrasc to, ktorym obdarzal ciebie.

Kriss odetchnela gleboko.

- Wtedy czulam sie okropnie, ale teraz naprawde nie ma o czym mowic. Nic sie nie stalo. Przynajmniej to nie bylo tak, jak z Anna.

Celeste ze wstydem przewrocila oczami.

- Nawet mi nie przypominaj. Czasem zastanawiam sie, jak daleko by zaszla, gdybym nie... - Potrzasnala glowa i popatrzyła na Elise. - Nie wiem, czy zdolasz mi wybaczyć to wszystko, co ci zrobilam. Nawet te rzeczy, kiedy nie wiedzialas, ze to bylam ja.

Zawsze dobrze wychowana Elise nie wybuchnela tak, jak zapewne ja bym to zrobila na jej miejscu.

- Masz na mysli szklo w moich pantoflach, pociete suknie w szafie i utleniacz w szamponie?

- Utleniacz! - westchnelam, znajdujac potwierdzenie w znuzonej twarzy Celeste.

Elise skinela glowa.

- Nie przyszłam tego dnia rano do Komnaty Dam, zeby pokojowki mogly mnie na nowo ufarbowac. - Popatrzyła na Celeste. - Wiedzialam, ze to bylas ty - potwierdzila spokojnie Celeste opuscila glowe, gleboko zawstydzona.

- Nigdy sie nie odzywalas, prawie nic nie robilas. Uznalam, ze jestes najlatwiejszym celem i bylam zdumiona, ze sie nie zalamalas.

- Nigdy nie przynioslabym wstydu mojej rodzinie, wycofujac sie - oznajmila Elise. Bylam zachwycona jej oddaniem, chociaz nie do konca je rozumialam.

- Powinni byc dumni z tego wszystkiego, co znosilas. Gdyby moi rodzice mieli pojecie, jak nisko upadlam... Nie wiem, co by powiedzieli. Gdyby wiedzieli o tym rodzice Maxona, na pewno juz by mnie stad wyrzucili. Nie nadaje sie do tej roli - powiedziala Celeste, z trudem zdobywajac sie na to wyznanie.

Pochylilam sie i polozylam rece na jej dloniach.

- Mysle, ze ta odmiana teraz pokazuje, ze tak nie jest, Celeste.

Przechylila glowe i usmiechnela sie do mnie ze smutkiem.

- Mimo wszystko nie wydaje mi sie, zeby Maxonowi na mnie zalezalo. A nawet gdyby tak bylo - dodala, zabierajac rece, zeby poprawic makijaz - ktos niedawno mi przypomnial, ze nie potrzebuje mezczyzny, zeby zdobyc w zyciu to, na czym mi zalezy.

Wymienilyśmy usmiechy, a potem Celeste znowu spojrzala na Elise.

- Nie bylaby w stanie przeprosic za wszystko, co ci zrobilam, ale chce, zebyś wiedziala, ze naprawde tego zaluje. Przepraszam, Elise.

Elise bez jednego drgnienia wpatrywala sie w Celeste. Przygotowalam sie na jej ostre slowa teraz, kiedy miala ja w koncu na swojej lasce.

- Moglabym mu o tym powiedziec. America i Kriss bylyby moimi swiadkami, a Maxon musialby odeslac cie do domu.

Celeste przelknela sline. Jak bardzo upokarzajace bylyby wyjechac w taki sposob!

- Ale nie zrobie tego - oznajmila w koncu Elise. - Nie bede zmuszac Maxona do niczego, i niezaleznie od tego, czy wygram, czy przegram, chce sie zachowywac uczciwie. Wiec zapomnijmy o tym.

To nie byly wlasciwie slowa wybaczenia, ale i tak bylo to o wiele wiecej, niz Celeste mogla sie spodziewac. Z trudem panowala nad soba, kiwajac glowa i szeptem dziekujac Elise.

- Rany - odezwała sie Kriss, chcąc zmienic temat. - Naprawde nie zamierzalabym na ciebie skarzyc, Celeste, ale... nie pomyslalam o tym, ze mialabym tak postapic z powodow honorowych. - Odwrocila sie do Elise, majac na mysli jej slowa.

- Zawsze o tym mysle - przyznala sie Elise. - Musze sie trzymac tak dobrze, jak moze, szczegolnie, ze jesli nie wygram, przyniose wstyd mojej rodzinie.

- Jak moga uznac, ze to twoja wina, skoro to Maxon dokonuje wyboru?

- zapytala Kriss, poprawiajac sie i siadajac wygodniej. - Dlaczego to mialoby sprawic, ze przyniesiesz im wstyd?

Elise odwrocila sie do nas i wyjasnila w koncu, co ja dreczy.

- Z powodu aranzowanych malzenstw. Najlepsze dziewczeta dostaja najlepszych mezczyzn i na odwrot. Maxon jest szczytem doskonalosci. Jesli przegram, to znaczy, ze nie bylam dostatecznie dobra. Moja rodzina nie bedzie myslala, ze za tym wyborem stoja uczucia, chociaz ja wiem, ze on bedzie sie nimi kierowal. Popatrza na to logicznie. Moje urodzenie, uzdolnienia... zostalam wychowana tak, zeby zaslugiwac na najlepszego meza, wiec jesli go nie dostane, to kto mnie wezmie?

Miliony razy myslalam o tym, jak zmieni sie moje zycie, jesli wygram lub przegram, ale nigdy nie zastanawialam sie, co to bedzie oznaczalo dla pozostalych. Po mojej rozmowie z Celeste naprawde powinnam byla to zrobic.

Kriss polozyla reke na dloni Elise.

- Prawie wszystkie dziewczyny, ktore wrocily do domu, sa juz zareczone ze wspanialymi mezczyznami. Samo zakwalifikowanie sie do Eliminacji jest ogromnym sukcesem, a ty znalazlas sie przynajmniej w finalowej czworce Elity. Uwierz mi, Elise, mezczyzni beda sie do ciebie ustawiac w kilometrowej kolejce.

Elise usmiechnela sie.

- Nie potrzebuje kolejki. Wystarczy mi jeden.

- Ja potrzebuje kolejki - oznajmila Celeste sprawiajac, ze wszystkie, nawet Elise, rozesmialysmy sie.

- Ja poprosze o kilku - powiedziala Kriss. - Kolejka bylaby troche przytlaczajaca.

Popatrzyly na mnie.

- Jeden.

- Jestes stuknieta - stwierdzila Celeste.

Przez chwile rozmawialysmy o Maxonie, o domach, o naszych nadziejach. Nigdy tak naprawde nie mowilysmy w taki sposob, bez zadnych dzielacych nas barier. Kriss i ja staralysmy sie, probujac uczciwie i otwarcie podchodzic do naszej rywalizacji, ale teraz, kiedy moglismy po prostu rozmawiac o zyciu, zrozumialam, ze nasza przyjazn przetrwa Eliminacje. Elise okazala sie niespodzianka, ale to, ze patrzyla na wszystko

z tak innej perspektywy niz ja, zmuszalo mnie do zastanowienia sie nad wieloma sprawami i pozwalalo mi otworzyc umysl.

Celeste stanowila calkowite zaskoczenie. Gdyby ktos mi powiedzial, ze ta brunetka na szpilkach, ktora tak zlowieszco wkroczyła w moje zycie tamtego dnia na lotnisku, bedzie dziewczyna, z ktorej obecności obok bede cieszyć sie najbardziej, rozesmialabym mu sie w twarz. Ta mysl byla rownie trudna do uwierzenia jak to, ze ja nadal tu bylam, jako jedna z ostatnich dziewczat, i serce krajalo mi sie na mysl o tym, ze jestem tak blisko utraty Maxona.

Kiedy rozmawialysmy, widzialam, ze pozostale zaczynaja akceptowac ten fakt tak samo, jak ja. Celeste nawet wygladala inaczej, kiedy pozbyła sie juz ciążących jej na sercu tajemnic. Zostala wychowana jako specyficzny rodzaj piekności. Jej uroda zalezala od maskowania pewnych rzeczy, wykorzystywania oswietlenia i bezustannego dazenia do perfekcji. Ale inny rodzaj piekna bral sie z pokory i uczciwosci, a teraz wlasnie takim pieknem promieniala.

Maxon musial podejsc bardzo cicho, poniewaz nie mialam pojecia, jak dlugo stal w drzwiach i obserwowal nas. To Elise jako pierwsza zobaczyła jego sylwetke i zeszywniala.

- Wasza wysokosc - powiedziala, sklaniajac glowe.

Popatrzylismy w te strone, przekonane, ze musialysmy sie przeslysiec.

- Moje panie. - Maxon takze skinal nam glowa. - Nie chcialem przeszkadzac. Wydaje mi sie, ze cos wam popsulem.

Popatrzylismy na siebie i jestem pewna, ze nie tylko ja pomyslalam: Nie, dzieki tobie stalo sie cos niesamowitego.

- Nic nie szkodzi - powiedzialam.

- Jeszcze raz przepraszam, ze przeszkadzam, ale musze porozmawiac z America. Na osobnosc.

Celeste westchnela i wstala, ale zdazyla sie jeszcze obejrzec i mrugnac do mnie. Elise podniosla sie szybko, a Kriss zrobila to samo, lekko sciskajac moja noge, kiedy zeskakiwala z lozka. Elise, wychodzac, dygnela przed Maxonem, a Kriss zatrzymala sie, zeby poprawic mu klape marynarki. Celeste podeszla do Maxona tak pewna siebie, jak zawsze, i szepnela mu cos do ucha.

Kiedy skonczyla, usmiechnal sie.

- Mam nadzieje, ze to nie bedzie potrzebne.
- To dobrze. - Wyszla, zamykajac za soba drzwi, a ja wstalam i przygotowalam sie na to, co ma nastapic.
- O co jej chodzilo? - zapytalam, ruchem glowy wskazujac drzwi.
- O, Celeste chciala mi tylko jasno powiedziec, ze jesli cie skrzywdze, to bede przez nia plakac - wyjasnil Maxon z usmiechem.

Rozesmialam sie.

- Mialam juz do czynienia z jej paznokciami, wiec lepiej uwazaj.
- Tak, prosze pani.

Odetchnelam glebiej, a moj usmiech przygasl.

- No wiec?
- Wiec co?
- Zamierzasz to zrobic?

Maxon potrzasnal glowa z usmiechem.

- Nie. Przez moment to byla kuszaca mysl, ale nie chce zaczynac wszystkiego od nowa. Lubie moje niedoskonale dziewczeta. - Wzruszyl ramionami z zadowolona mina. - Poza tym ojciec nie wie o Augustcie ani o tym, jakie cele maja rebelianci z Polnocy, ani o niczym podobnym. Jego rozwiazania, takie jak wycofanie sie teraz, zadzialalyby tylko na krotka mete.

Odetchnelam z ulga. Mialam nadzieje, ze Maxonowi zalezy na mnie dostatecznie, zeby nie pozwolil mnie odeslac, ale po tej rozmowie z dziewczetami nie chcialam takze, zeby je to spotkalo.

- Poza tym - dodal, nadal zadowolony z siebie - powinnas byla zobaczyc dziennikarzy.

- Dlaczego? Co sie stalo? - dopytywalam sie, podchodzac blizej.

- Po raz kolejny zrobilas na nich wrazenie. Wydaje mi sie, ze nawet ja nie rozumiem w tej chwili nastrojow, panujacych w kraju. To zupełnie jakby... jakby zrozumieli, ze rozne rzeczy moga wygladac inaczej. On rzadzi krajem w taki sam sposob, jak rzadzi mna. Uwaza, ze nikt poza nim nie jest zdolny do podejmowania wlasciwych decyzji, wiec wymusza swój punkt widzenia na innych. Po przeczytaniu pamietnikow Gregory'ego dochodze do wniosku, ze tak jest juz od jakiegos czasu. Ale nikt juz tego nie chce. Ludzie pragna miec wybor. - Maxon potrzasnal glowa. - Przerazasz go, ale nie moze cie wyrzucic. Jestes uwielbiana, Ami.

Przelknęłam sline.

- Uwielbiana?

Maxon skinął głową.

- A... ja podzielam to zdanie. Dlatego niezależnie od tego, co on powie lub zrobi, nie trac wiary. Nic nie jest jeszcze skończone.

Przycisnęłam palce do ust, zaszokowana tymi wiadomościami. Eliminacje będą nadal trwały, dziewczęta i ja nadal będziemy miały szansę, a jeśli wierzyć słowom Maxona, ludzie coraz bardziej mnie aprobowali.

Ale mimo tych wszystkich dobrych wieści jedna rzecz nadal nie dawała mi spokoju.

Popatrzyłam na narzute łóżka, niemal obawiając się zadać to pytanie.

- Wiem, że to zabrzmiało głupio... Ale kim jest córka króla Francji?

Maxon milczał przez chwilę, a potem usiadł na łóżku.

- Ma na imię Daphne. Przed rozpoczęciem Eliminacji była jedyną dziewczyną, jaką miałem okazję lepiej poznać.

- I?

Rozesmiała się bezgłośnie.

- I nieco później odkryłem, że jej uczucia do mnie są trochę głębsze od zwykłej przyjaźni. Ale nie odwzajemniałem tych uczuć. Nie mogłbym.

- Czy było z nią coś nie tak, czy...

- Nie, Ami. - Maxon wziął mnie za rękę i zmusił, żebym na niego spojrzała. - Daphne jest moja przyjaciółka i nie może być nikim więcej. Przez całe życie czekałem na Ciebie, na Was wszystkie. To jest moja szansa, żeby znaleźć żonę, i wiedziałem o tym, odkąd pamiętam. Z Daphne nie łączyły mnie żadne relacje romantyczne. Nie przyszło mi nawet do głowy, żeby Ci o niej powiedzieć, i jestem pewien, że ojciec wspomniał o niej tylko dlatego, żeby dać Ci kolejny powód do zwątpienia w siebie.

Przygryzłam wargę. Król aż za dobrze znał moje słabości.

- Widzę, że to robisz, Ami. Porównujesz siebie do mojej matki, do reszty Elity, do wersji siebie, jaką swoim zdaniem powinnas być, a teraz próbujesz się porównywać do osoby, o której istnieniu nie wiedziałas jeszcze kilka godzin temu.

To była prawda. Już zaczęłam się zastanawiać, czy jest ładniejsza ode mnie, mądrzejsza ode mnie, i czy wymawia imię Maxona z przesadnie złotym akcentem.

- Ami - powiedział Maxon, biorąc moja twarz w dłonie.

- Gdyby ona miała znaczenie, powiedziałbym ci o niej. Tak jak ty byś mi powiedziała coś takiego.

Zoładek mi się zacisnął. Nie byłam całkowicie szczerą z Maxonem. Ale kiedy wpatrywał się tak głęboko w moje oczy, łatwo mi było nie myśleć o tym. Mogłabym zapomnieć o wszystkim, co nas otaczało, kiedy patrzył na mnie w taki sposób. I to właśnie zrobiłam.

Wpadłam w ramiona Maxona, przytulając się mocno do niego. Nie było miejsca na świecie, w którym pragnęłabym się znaleźć bardziej.

Rozdział 21

Celeste została przywódczynią naszego nowo odkrytego siostrzeństwa. To był jej pomysł, żeby zabrać wszystkie nasze pokojowki i kilka wielkich luster do Komnaty Dam i spędzić dzień na upiększaniu się nawzajem. Nie miało to większego sensu, biorąc pod uwagę, że żadna z nas nie zrobiłaby nic lepiej niż palacowy personel, ale mimo to było świetną zabawą.

Kriss przyłożyła końcówki włosów do mojego czoła.

- Zastanawiałas się nad tym, żeby zrobić sobie grzywke?

- Kilka razy - przyznałam, roztrzepując kosmyki wiszące mi tuż nad oczami. - Ale moja siostra zwykle w końcu dochodzi do wniosku, że grzywka ją denerwuje, więc zmieniałam zdanie.

- Myśle, że wygladałabys uroczo - oznajmiła Kriss z entuzjazmem. - Mogłabym ci ostrzyc, gdybys chciała.

- Jasne - wtraciła się Celeste. - Pozwól jej, żeby robiła coś przy twojej twarzy nożyczkami, Ami. Świetny pomysł.

Wszystkie wybuchnelysmy śmiechem, a ja usłyszałam nawet stłumiony śmiech z przeciwnej strony sali. Spojrzałam w tamtą stronę i zobaczyłam, że królowa zaciska mocno wargi, próbując czytać leżący przed nią dokument. Obawiałam się, że uzna nasz pomysł za odrobinę niestosowny, ale szczerze mówiąc nie wiem, czy kiedyś widziałam ją tak szczęśliwą.

- Powinnysmy porobić zdjęcia! - powiedziała Elise.

- Ktos ma aparat? - zapytała Celeste. - Jestem profesjonalistka.

- Maxon ma! - zawołała Kriss. - Chodź tu na chwilę - powiedziała do pokojowki, machając do niej zachęcająco.

- Chwileczkę - oznajmiłam, biorąc kartkę papieru. - No dobrze, już. Wasza najjasniejsza wysokość, damy z Elity domagają się niezwłocznego dostarczenia im najprostszego z Waszych aparatów fotograficznych w celu...

Kriss zachichotała, a Celeste potrząsnęła głową.

- Wiem! Przeprowadzenia studiów nad kobiecą dyplomacją - dodała

Elise.

- Czy cos takiego w ogole istnieje? - zapytala Kriss.

Celeste potrzasnela wlosami.

- A kogo to obchodzi?

Jakies dwadziescia minut pozniej Maxon zapukal do drzwi i uchylil je odrobine.

- Czy moze wejsc?

Kriss podbiegla do niego.

- Nie. Chcemy tylko aparat. - Wyjela mu szybko aparat z reki i zatrzasnela mu drzwi przed nosem.

Celeste usiadla na podlodze ze smiechu.

- Co wy tam robicie? - zawolal, ale bylyśmy zbyt zajete zasmiewaniem sie, zeby mu odpowiedziec.

Potem dlugo pozowalysmy kolo dekoracji kwiatowych i udawalysmy, ze przesyłamy poczulki, a Celeste pokazala nam, jak nalezy wykorzystywac oswietlenie.

Kiedy Kriss i Elise polozily sie na kanapie, a Celeste stanela nad nimi, zeby zrobic wiecej zdjec, obejrzalam sie i zobaczylam na twarzy krolowej usmiech zadowolenia. Wydawalo mi sie niewlasciwe, ze ona nie jest w to wlaczona, wiec wzielam szczotke i podeszlam do niej.

- Witam, lady Americo - powiedziala.

- Czy moglabym uczesac wlosy waszej wysokosci?

Na jej twarzy odmalowaly sie rozne uczucia, ale tylko skinela glowa i odpowiedziala cicho:

- Oczywiscie.

Stanelam za nia i wzielam w reke pasmo jej wspanialych wlosow. Przesuwalam po nich raz za razem szczotka, obserwujac jednoczesnie pozostale dziewczyny.

- Ten widok to prawdziwy miód na moje serce - oznajmila krolowa.

- Ja tez sie ciesze. Polubilam je. - Milczalam przez chwile. - Przepraszam za to, co zrobilam na Osadzeniu. Wiem, ze nie powinnam, ale po prostu...

- Rozumiem, kochanie. Wyjasnilas mi to wszystko wczesniej. To trudne zadanie, a wam trafila sie wyjątkowo chorowita grupa.

W tym momencie uswiadomilam sobie, do jakiego stopnia krolowa byla

oderwana od rzeczywistości. A może po prostu postanowiła wierzyć za wszelką cenę, że jej mąż działa z najlepszych pobudek?

Odezwała się znowu, jakby czytała w moich myślach.

- Wiem, że uważasz, iż Clarkson jest surowy, ale to dobry człowiek. Nie masz pojęcia, jak obciążająca psychicznie jest jego pozycja. Każdy z nas radzi sobie z tym na swój sposób. On czasem traci cierpliwość, ja często odpoczywam, Maxon obraca wszystko w żart.

- To prawda - przyznałam ze śmiechem.

- Pytanie brzmi, jak ty sobie będziesz z tym radzić? - królowa odwróciła głowę. - Uważam, że twój zapał jest jedną z twoich największych zalet. Jeśli nauczysz się go kontrolować, mogłabyś być cudowna księżniczka.

Skinelał głową.

- Przykro mi, że zawiodłam.

- Nie, nie, skarbie. - Królowa popatrzyła przed siebie. - Widzę w tobie potencjał. Kiedy byłam w twoim wieku, pracowałam w fabryce. Byłam brudna i głodna, a czasem byłam zła. Ale od początku kochałam się w księciu Illei, a kiedy dostałam szansę, żeby go zdobyć, nauczyłam się panować nad gniewem. Z tego miejsca można zrobić bardzo wiele, ale niekoniecznie w taki sposób, jak byś chciała. Musisz nauczyć się to akceptować, zgoda?

- Tak, mamo - zazartowałam.

Popatrzyła na mnie z kamienną twarzą.

- Chciałam powiedzieć, wasza wysokość. Tak, wasza wysokość.

Oczy królowej zalsniły, mrugnęła kilka razy i znowu popatrzyła przed siebie.

- Jeśli to się zakończy tak, jak się spodziewam, „mamo” będzie całkowicie w porządku.

Teraz to ja zamrugalam, żeby stłumić łzy. Nikt nigdy nie mógłby zająć miejsca mojej matki, ale wydawało mi się czymś niezwykle ważnym, że jestem akceptowana, razem ze wszystkimi wadami, przez matkę mężczyzny, którego mogłam posłubić.

Celeste obejrzała się, zauważyła nas i podbiegła.

- Wyglądacie przesłicznie! Proszę o uśmiech.

Pochyliłam się i objełam królową Amberly, a ona dotknęła mojej ręki. Potem już wszystkie tłoczyliśmy się wokół niej i w końcu przekonałyśmy ją,

zeby zrobila raz zabawna mine do zdjecia. Pokojowki takze zrobily nam kilka zdjec, zebyśmy mogly byc na nich wszystkie razem, a ja ostatecznie doszlam do wniosku, ze to byl najlepszy dzien, jaki spedzilam w palacu. Nie wiedzialam jednak, jak dlugo to potrwa. Boze Narodzenie bylo coraz blizej.

Pokojowki ukladaly mi na nowo fryzure po tym, jak Elise w ostatniej chwili bardzo niezgrabnie sprobowała mi upiac wlosy, kiedy uslyszalam pukanie do drzwi.

Mary podbiegla, zeby otworzyc, a do pokoju wszedl gwardzista, ktorego nazwiska nie znalazam. Widywalam go bardzo czesto, niemal zawsze w obstawie otaczajacej krola.

Pokojowki dygnely, kiedy podszedl blizej, a ja poczulam przyplyw niepokoju, gdy stanal przede mna.

- Lady Americo, krol pragnie sie z pania niezwlocznie zobaczyc - powiedzial chlodno.

- Czy cos sie stalo? - zapytalam, grajac na czas.

- Krol odpowie na pani pytania.

Przelknelam slinę, a przez glowe przemknely mi wszystkie okropne mysli. Moja rodzina byla w niebezpieczenstwie. Krol znalazl jakis sposob, zeby dyskretnie ukarac mnie za wszystkie przewinienia wobec niego. Odkryl, ze wymknelismy sie z palacu. Albo moze, co byloby chyba najgorsze, ktos zauwazyl moje powiazania z Aspenem i oboje mielismy za to zaplacic.

Sprobowalam nie poddawac sie strachowi. Nie chcialam go okazywac w obliczu krola Clarksona.

- W takim razie juz ide. - Wstalam i ruszylam za gwardzista, ogladajac sie jeszcze przed wyjsciem na moje pokojowki. Kiedy zobaczyłam malujacy sie na ich twarzach niepokoj, pozalowalam, ze to zrobilam.

Przeszlismy korytarzem i weszliśmy schodami na drugie pietro. Nie wiedzialam, co mam zrobic z rekami, wiec poprawialam wlosy i sukienke albo splatalam palce.

W polowie korytarza zobaczyłam Maxona i poczulam sie troche lepiej. Zatrzymal sie pod drzwiami pokoju, czekajac na mnie. W jego oczach nie bylo nic niepokojacego, ale on lepiej ode mnie umial ukrywac strach.

- O co chodzi? - zapytalam szeptem.

- Tez moze sie tylko domyslac.

Gwardzista zajął miejsce pod drzwiami, a Maxon wprowadził mnie do środka. W przestronnym pokoju pod jedną ścianą stały regały pełne książek, a na stojakach były rozpięte mapy. Co najmniej trzy przedstawiały Illeę i miały przypięte znaczki w różnych kolorach. Za ogromnym biurkiem siedział król, trzymając w ręku kartkę papieru.

Wyprostował się, kiedy zobaczył, że ja i Maxon weszliśmy do pokoju.

- Coś ty właściwie zrobiła z włoską księżniczką? - zapytał król Clarkson, wpatrując się we mnie.

Zmartwiałam. Pieniądze. Całkiem o tym zapomniałam. Spisek mający na celu sprzedaż broni ludziom postrzeganym przez króla jako jego wrogowie, był gorszy od każdego innego scenariusza, na jaki się nastawiałam.

- Nie rozumiem, o czym wasza wysokość mówi - sklamalam, patrząc na Maxona. Zachował spokój, chociaż wiedział o wszystkim.

- Od dziesiątków lat dążyliśmy do sojuszu z Włochami i nagle rodzina królewska serdecznie zaprasza nas z wizytą. Jednakże - król podniósł list, szukając odpowiedniego fragmentu - o, tutaj. „Wizyta waszej wysokości wraz z rodziną będzie dla nas ogromnym zaszczytem, żyjemy jednak nadzieje, że będzie mogła nas odwiedzić również lady America. Mielismy okazję poznać członkinię Elity i nie potrafimy sobie wyobrazić nikogo lepszego od niej w roli przyszłej królowej.”

Król znowu popatrzył na mnie.

- Co takiego zrobiłaś?

Uświadomiłam sobie, że uniknelam ogromnego niebezpieczeństwa, i odrobine się uspokoiłam.

- Staralam się tylko być jak najgrzeczniejsza wobec księżniczki i jej matki, kiedy przyjechały tutaj z wizytą. Nie wiedziałam, że aż tak mnie polubiły.

Król Clarkson przewrócił oczami.

- Jesteś nieprzewidywalna. Obserwuje cie i wiem, że jesteś tutaj w jakimś celu, ale wydaje mi się całkowicie pewne, że nie chodzi o niego.

Maxon odwrócił się do mnie, słysząc te słowa, a ja pozalowałam, że widzę błysk niepewności w jego oczach. Potrzasnęłam głową.

- To nieprawda!

- W takim razie jak dziewczyna bez żadnych środków, koneksji i władzy

zdolala przyblizyc ten kraj do czegos, o co staramy sie od lat? Jak?

W glebi duszy wiedzialam, ze w gre wchodzi czynniki, ktorych krol nie zauwazal. Ale to Nicoletta zaproponowala mi pomoc, zapytala, czy moze zrobic cokolwiek dla sprawy, ktora chciala popierac. Gdyby oskarzal mnie o cos, co bylo rzeczywiscie moja wina, ten podniesiony glos wydalby mi sie przerazajacy. W tej sytuacji brzmial jak glos dziecka.

Odpowiedzialam cicho:

- To wasza wysokosc polecil nam przygotowac przyjecie na powitanie zagranicznych gosci. Inaczej nie poznalabym nigdy zadnej z tych dam. To ona napisala list z zaproszeniem, ja nie prosilam nikogo o wycieczke do Wloch. Moze gdyby wasza wysokosc zachowywal sie bardziej goscinnie, ten sojusz z Wlochami zostalby zawarty lata temu.

Krol wstal gwałtownie.

- Uwazaj, co mowisz.

Maxon objal mnie ramieniem.

- Mysle, ze mozesz juz isc, Americo.

Natychmiast skierowalam sie do drzwi, nie mogac sie doczekac, az znajde sie gdziekolwiek, gdzie nie ma krola. Ale krol Clarkson mial inne plany.

- Czekaj. To nie wszystko - oznajmil. - To wiele zmienia. Nie mozemy odwolac Eliminacji i ryzykowac niezadowolenia Wlochow. Maja ogromne wpływy, jesli uda nam sie pozyskac ich wsparcie, beda mogli otworzyc przed nami wiele drzwi.

Maxon skinal glowa, nie sprawiajac wrazenia niezadowolonego. Juz podjal decyzje, ze nas tutaj zatrzyma, ale musieliśmy teraz udawac, ze to krol ma nad wszystkim kontrole.

- Musimy po prostu przeciagnac Eliminacje - podsumowal, a ja poczulam, ze znowu trace ducha. - Musimy dac Wlochom czas na zaakceptowanie innych opcji w taki sposob, zeby ich nie urazic. Moze powinniśmy niedlugo zaplanowac tam podroz, dajac kazdej z dziewczat okazje do zablysniecia.

Wygladal na niezwykle zadowolonego z siebie i dumnego z wymyslonego rozwiazania. Zastanawialam sie, jak daleko byl sklonny sie posunac. Zapewne liczylby, ze Celeste wyrze odpowiednie wrazenie, a moze nawet zaaranzowal prywatne spotkanie Kriss i Nicoletty. Nie

wykluczalabym, ze probowalby celowo postawic mnie w zlym swietle, tak jak w czasie Osadzenia. Gdyby zrobil wszystko to, co moze, w taki sposob, zeby nie sciagac na siebie podejrzen, nie bylam pewna, czy mialabym jakies szanse.

Poza tym, nie mowiac juz nawet o aspekcie politycznym, wiecej czasu oznaczalo wiecej okazji do skompromitowania sie.

- Ojcie, nie jestem pewien, czy to cos da - wtracil Maxon. - Wloskie damy poznaly juz wszystkie kandydatki. Jesli wyrazaja poparcie dla Ameriki, musimy zakladac, ze zobaczyly w niej cos, czego nie dostrzegly w pozostalych. Nie da sie tego zmienic.

Krol spojrzal na Maxona.

- Czy w takim razie oglaszasz teraz swoj wybor? - zapytal jadowicie. - Czy chcesz zakonczyc Eliminacje?

Serce mi stanelo.

- Nie - odparl Maxon, jakby sam ten pomysl wydawal mu sie absurdalny. - Po prostu nie jestem przekonany, czy to, co proponujesz, jest dobrym pomyslem.

Krol Clarkson oparl podbrodek na reku i popatrzył najpierw na Maxona, potem na mnie, jakbysmy byli jakims rownaniem, ktorego nie potrafil rozwiazac.

- Nie udowodnila jeszcze, ze jest godna zaufania. Do tego czasu nie mozesz jej wybrac. - Wyras twarzy krola mowil, ze to nie podlega dyskusji.

- A jak twoim zdaniem mialaby to zrobic? - odparl Maxon. - Czego wlasciwie potrzebujesz, zeby cie zadowolil?

Krol uniosl brwi i wydawal sie rozbawiony pytaniem syna. Po chwili wyjal z szuflady cienka teczke z papierami.

- Nawet przed twoim wyskokiem w Biuletynie, od pewnego czasu panuje spore napiecie pomiedzy klasami. Staram sie znalezc jakis sposob, zeby... zalagodzic chwilowo to napiecie, ale przyszlo mi do glowy, ze ktos tak swiezy, mlody i, osmiele sie powiedziec, popularny jak ty, moglby lepiej sie sprawdzic w tej roli.

Przesunal teczke na druga strone biurka i mowil dalej:

- Jak widac, ludzie chca tanczyc tak, jak im zagrasz. W takim razie chcialbym, zebys im zagrala moja melodie.

Otworzylam teczke i zaczelam czytac zawartosc.

- Co to jest?

- To tylko obwieszczenia, które mamy niedługo wyemitować. Oczywiście znamy udział procentowy poszczególnych klas w różnych prowincjach i społecznościach, więc będziemy odpowiednio dostosowywać do nich przekaz. Żeby dodać ludziom otuchy.

- Co to jest, Ami? - zapytał Maxon, nic nie rozumiejąc ze słów swojego ojca.

- To jakby... reklamy - wyjaśniłam. - Mówią, żeby być szczęśliwym z przynależności do swojej klasy i nie przyjaźnić się z ludźmi z innych klas.

- Ojcie, o co tu chodzi?

Krol odchylił się w fotelu, relaksując się.

- To nic poważnego. Staram się tylko uspokoić nastroje. Jeśli nie zrobisz tego, po przejściu korony będziesz miał do czynienia z powstaniem.

- Jak to?

- Niższe klasy od czasu do czasu zaczynają się burzyć, to naturalne. Ale musimy poskromić ich gniew i szybko zmiążyć pomysły uzurpacji władzy, zanim się zjednoczą i doprowadzą nasz naród do upadku.

Maxon wpatrywał się w ojca, nadal nie do końca rozumiejąc jego słowa. Gdyby Aspen nie powiedział mi o sympatykach rebeliantów, robiłabym to samo. Krol planował dzielić i rządzić: sprawić, że przedstawiciele poszczególnych klas będą wdzięczni za to, co mają - nawet jeśli są traktowani, jakby nie mieli znaczenia - i przekonać, żeby nie zadawali się z nikim spoza swojej klasy, ponieważ takie osoby nie będą w stanie zrozumieć ich sytuacji.

- To propaganda - syknęłam, przypominając sobie słowo, które wyczytałam w zniszczonej książce do historii mojego ojca.

Krol próbował mnie ulagodzić.

- Nie, nie. To tylko sugestia. Pokrzepienie ducha. To sposób patrzenia na świat, dzięki któremu nasz kraj będzie szczęśliwy.

- Szczęśliwy? Więc mam powiedzieć jakiegoś Siodemce, że... - poszukałam odpowiedniego fragmentu w tekście - „twoje zadanie jest chyba najważniejsze spośród wszystkich w naszym kraju. Trudzić ciało, budujesz drogi i wznosisz budynki tworzące nasze państwo”. - Szukałam dalej. - „Zadna Dwojka czy Trojka nie dorównuje ci w tych umiejętnościach, więc zignoruj ich, gdy będziesz ich mijać na ulicy. Nie

masz nic do powiedzenia tym, którzy mogą należeć do wyższej klasy, ale których przewyższasz swoim wkładem w budowę kraju”.

Maxon odwrócił się ode mnie i popatrzył na ojca.

- To na pewno pogłębi jeszcze podziały w narodzie.

- Przeciwnie, to pomoże im odnaleźć swoje miejsce i przekona, że pałac działa zawsze w najlepszych intencjach.

- Naprawdę? - wypalilam.

- Oczywiście! - krzyknął ze złością król.

Jego wybuch sprawił, że cofnelam się o kilka kroków.

- Ludzi trzeba prowadzić krok po kroku, z konsekwentnymi kłapkami na oczach. Jeśli tego nie zrobisz, będa zbaczac z wytyczonego szlaku, dazac wprost do tego, co dla nich najgorsze. Może takie przemowy ci się nie podobają, ale one pozwalają zrobić więcej i uratować więcej ludzi, niż przypuszczasz.

Moje serce nadal się uspokajało, kiedy król kończył mówić, więc stałam w milczeniu, trzymając w ręku papiery.

Wiedziałam, że się niepokoi. Za każdym razem, gdy dostawał raport o czymś, na co nie miał wpływu, starał się to zniszczyć. Wrzucał wszelkie zmiany do jednego worka, nazywając je zdradą i nawet się nad nimi nie zastanawiając. Jego odpowiedzią tym razem było zrobienie tego, co zrobił Gregory, i podzielenie społeczeństwa.

- Nie mogę tego powiedzieć - wyszeptalam.

- W takim razie nie możesz wyjść za mojego syna - odparł spokojnie król.

- Ojciec!

Król Clarkson unosił dłoń.

- To już właściwy moment, Maxonie. Pozwoliłem ci zrobić, co chciales, ale teraz musimy negocjować. Jeśli chcesz, żeby ta dziewczyna została, musi być posłuszna. Jeśli nie potrafi wykonać najprostszego zadania, moja jedyna konkluzja może być taka, że cie nie kocha. Jeśli tak jest, nie rozumiem, dlaczego w ogóle miałbys ja chciec.

Spojrzałam królowi w oczy, nienawidząc go za to, że zaszczepił Maxonowi taką myśl.

- I jak? Czy ty go w ogóle kochasz?

Nie w taki sposób zamierzałam to powiedzieć. Nie w odpowiedzi na

ultimatum, nie zeby ubic interes.

Krol przechylil glowe.

- To smutne Maxonie, ale ona chyba musi sie jeszcze zastanowic.

Nie rozplacze sie. Nie rozplacze sie.

- Dam ci troche czasu, zebys sie namyslila, czego chcesz. Jesli tego nie zrobisz, to niech diabli wezma zasady, osobiscie wyrzuce cie stad w Boze Narodzenie. To bedzie bardzo szczegolny prezent dla twoich rodzicow.

Mialam trzy dni.

Krol usmiechnal sie. Odlozylam teczke na biurko i wyszlam, starajac sie nie zaczac od razu bic. Nie potrzebowalam dawac mu jeszcze jednej okazji do wytkniecia moich wad.

- Ami! - zawolal Maxon. - Czeka!

Szlam dalej przed siebie, az zlapal mnie za nadgarstek i zmusil, zebym sie zatrzymala.

- Co to mialo byc, do diabla? - zapytal gwaltownie.

- On jest szalony! - Bylam bliska lez, ale staralam sie je powstrzymac.

Gdyby krol wyszedl i zobaczyl mnie w podobnym stanie, nigdy bym sobie tego nie darowala.

Maxon potrzasnal glowa.

- Nie chodzi mi o niego, tylko o ciebie. Dlaczego sie nie zgodzilas?

Popatrzyłam na niego, kompletnie oszolomiona.

- To podstep, Maxonie. Wszystko, co on robi, to podstep.

- Gdybys sie zgodzila, zakonczylybym juz Eliminacje.

Nie wierzac wlasnym uszom, odparlam gwaltownie:

- Dwie sekundy wczesniej miales okazje, zeby je zakonczyc, i nie zrobiles tego. Czy to moja wina?

- To dlatego - odparl z niecierpliwoscia - ze odmawiasz mi swojej milosci. To jedyna rzecz, jaka pragne zdobyc w tej calej rywalizacji, a ty wciaz sie wstrzymujesz. Czekam, az mi to powiesz, a ty tego nie robisz. Moge zrozumiec, ze nie potrafilas tego powiedziec glosno w jego obecności. Ale wystarczyloby mi, gdybys po prostu przytaknela.

- Dlaczego mialabym to zrobic, skoro niezaleznie od tego, jak daleko zaszliśmy, on i tak moglby mnie wyrzucic? Ja znosze jedno upokorzenie za drugim, a ty stoisz spokojnie obok? To nie jest milosc, Maxonie. Nie masz pojecia, czym jest milosc.

- Jak to nie mam?! Czy ty masz pojecie, przez co ja przechodze...

- Maxonie, to ty powiedziales, ze chcesz przestac sie ze mna klocic. Wiec nie dawaj mi powodow do klotni!

Zostawilam go i poszlam szybko przed siebie. Co ja jeszcze tu robilam? Zadreczalam sie przez kogos, kto nie mial pojecia, na czym polega wiernosc jednej osobie. I nigdy nie mial tego pojac, poniewaz jego koncepcja romansu opierala sie na zasadach Eliminacji. Nie mial szans tego zrozumiec.

Kiedy bylam juz prawie przy schodach, zostalam znowu zatrzymana. Maxon przytrzymał mnie mocno, chwytając za ramiona. Na pewno widzial, jak bardzo jestem wsciekla, ale przez tych kilka sekund jego zachowanie calkowicie sie zmienilo.

- Nie jestem taki jak on - powiedzial.

- Co takiego? - zapytalam, probujac mu sie wyrwac.

- Ami, przestan. - Odetchnelam glebiej i przestalam z nim walczyć. Nie mialam innego wyboru, jak tylko spojrzec Maxonowi w oczy. - Nie jestem taki jak on, rozumiesz?

- Nie wiem, o czym mowisz.

Maxon westchnal.

- Wiem, ze spedzilas cale lata oddana komus, kto, jak uwazalas, bedzie cie zawsze kochal, ale on zostawil cie, kiedy stanal twarza w twarz z zyciowymi trudnosciami. - Zamarlam, slyszac te slowa. - Nie jestem taki jak on, Ami. Nie zamierzam z ciebie rezygnowac.

Potrzasznelam glowa.

- Nie rozumiesz tego, Maxonie. On mogl mnie zawiesc, ale przynajmniej go znalazam. Po calym tym czasie nadal czuje, ze dzieli nas przepasc. Eliminacje wymuszaja na tobie, zebys oddawal swoje uczucia po kawalku. Nigdy tak naprawde nie bedziesz nalezal tylko do mnie, nie bedziesz nalezal do zadnej z nas.

Kiedy tym razem sie wyrwalam, nie probowal mnie przytrzymywac.

Rozdział 22

Niewiele zapamiętałam z nagrania Biuletynu. Siedziałam na podescie, myślać o tym, że każda mijająca sekunda przybliża mnie do powrotu do domu. Potem uswiadomiłam sobie, że pozostanie w palacu nie byłoby wiele lepsze. Jeśli się ugnę i odczytam te okropne komunikaty, król wygra. Może Maxon mnie kocha, ale jeśli nie ma dość odwagi, żeby powiedzieć to głośno, to jak mogłoby mnie obronić przed najstraszniejszą rzeczą w moim życiu: jego ojcem?

Zawsze będę się musiała stosować do woli króla Clarksona, a nawet jeśli Maxon ma wsparcie rebeliantów z frakcji północnej, tutaj, za murami palacu, będzie sam.

Byłam zła na Maxona i byłam zła na jego ojca, a także byłam zła na Eliminacje i wszystko to, co się z nimi wiązało. Cała ta frustracja oplatała moje serce do tego stopnia, że nic już nie miało sensu, a ja pragnęłam tylko porozmawiać z innymi dziewczynami o tym, co się dzieje.

Ale to było niemożliwe. W niczym by mi nie pomogło, a niewykluczone, że pogorszyłyby ich sytuację. Przedziej czy później musiałam sama zmierzyć się ze swoimi wątpliwościami.

Obejrzałam się ostrożnie w lewo, na siedzące rzędem dziewczęta z Elity. Uswiadomiłam sobie, że whichever z nas tu zostanie, będzie musiała stawiać temu czoło bez pomocy reszty. Presja społeczeństwa, które będzie się wtracać w nasze życie, a także rozkazy króla, zawsze gotowego użyć każdej osoby w swoim zasięgu jako narzędzia realizacji swoich planów - wszystko to spadnie na barki jednej dziewczyny.

Niesmiało sięgnęłam do dłoni Celeste i musnęłam jej palec. Natychmiast wzięła mnie za rękę i popatrzyła mi w oczy z niepokojem.

Co się stało? - zapytała bezgłośnie.

Wzruszyłam ramionami, więc tylko trzymała mnie za rękę.

Po chwili odniosłam wrażenie, że ja także zaczyna ogarniać przygnębienie. Podczas gdy mężczyźni w garniturach wygłaszali swoje

przemowy, wzięła za rękę także Kriss. Kriss o nic nie pytała i po kilku sekundach wyciągnęła drugą rękę do Elise.

W ten sposób siedzieliśmy w tle, wspierając się nawzajem. Perfekcjonistka, Uosobienie Sympatii, Diva... i ja.

Spędziłam następne przedpołudnie w Komnacie Dam, starając się być tak posłuszna, jak tylko mogłam. Przyjechali już niektórzy członkowie dalszej rodziny królewskiej, żeby spędzić w pałacu Boże Narodzenie. Wieczorem miał się odbyć uroczysty obiad i śpiewanie koled. Zazwyczaj Wigilia była jednym z moich ulubionych dni w roku, ale teraz czułam się zbyt niespokojna, żeby się nią cieszyć.

Ledwie czułam smak wystawnego posiłku i ledwie widziałam przesliczne prezenty, przesłane nam przez zwykłych ludzi. Byłam zdruzgotana.

Kiedy krewni królewscy byli już wstawieni ponczem, wymknęłam się z sali, nie mając siły udawać wesołości. Do końca dnia musiałam zgodzić się na odczytywanie głupich ogłoszeń króla Clarksona albo pozwolić, żeby odesłał mnie do domu. Chciałam się zastanowić.

Po powrocie do pokoju odesłałam pokojowki i usiadłam przy stole, rozważając wszystkie możliwości. Nie chciałam tego robić. Nie chciałam mówić ludziom, że powinni być zadowoleni z tego, co mają, nawet jeśli nie mają niczego. Nie chciałam zniechęcać ludzi do pomagania sobie nawzajem. Nie chciałam tłumaczyć im dążenia do osiągnięcia czegoś więcej, stać się twarzą i głosem kampanii mówiącej: „Nic nie robcie. Pozwólcie, żeby król decydował o waszym życiu. To najlepsze, na co możecie liczyć”.

Ale... czy nie kochałam Maxona?

Sekunde później usłyszałam pukanie do drzwi. Niechętnie podeszłam, żeby otworzyć, obawiając się zimnych oczu króla Clarksona, którzy przyszedł po odpowiedź na swoje ultimatum.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam Maxona, który stał tam bez słowa.

Nagle cała moja złość nabrała sensu. Pragnęłam wszystkiego od niego i wszystkiego dla niego, ponieważ pragnęłam każdego jego kawałka. Doprowadzało mnie do wściekłości to, że każdy musiał mieć w tym swój udział - kandydatki, jego rodzice, nawet Aspen. Otaczało nas tak wiele warunków, opinii i zobowiązań, a ja byłam zła na Maxona, bo wszystko to wiązało się z nim.

A ja mimo to go kochalam.

Mialam sie wlasnie zgodzic na te okropne komunikaty, kiedy Maxon wyciagal do mnie reke.

- Pojdiesz ze mna?

- Zgoda.

Zamknelam za soba drzwi i poszlam za Maxonem korytarzem.

- Masz racje - zaczal. - Obawiam sie pokazac wam wszystkim calego siebie. Ty dostajesz jedne kawalki, Kriss inne i tak dalej, a ja opieram sie na tym, co moim zdaniem jest odpowiednie dla kazdej z was. W twoim przypadku zawsze przychodzilem do ciebie, do twojego pokoju. To troche tak, jakbym wchodzil w kawalek twojego swiata i myslalem, ze jesli bede to robil dostatecznie czesto, zobacze cie cala. Czy to ma sens?

- Chyba ma - odparlam, kiedy skrecilismy na schody.

- Ale to nie jest tak naprawde uczciwa metoda ani nawet bezbledna. Raz mi juz powiedzialas, ze to jest nasz pokoj, a nie twoj. W kazdym razie pomyslalem, ze najwyzszy czas, zebym pokazal ci kawalek mojego swiata, moze nawet ostatni w twoim przypadku.

- Tak?

Skinal glowa, kiedy zatrzymalismy sie przed drzwiami.

- Moj pokoj.

- Naprawde?

- Tylko Kriss byla w srodku, a ja zaprosilem ja troche pod wplywem impulsu. Nie zaluje, ze jej go pokazalem, ale czuje, ze to troche za szybko popchnelo sprawy do przodu. Wiesz, jak czasem zalezy mi na prywatnosci.

- Wiem.

Maxon zamknal palce na klamce.

- Chcialem sie tym z toba podzielic i mysle, ze juz dawno powinienem byl to zrobic. To wlasciwie nie jest nic nadzwyczajnego, ale nalezy do mnie. Wiec sam nie wiem, po prostu chcialem, zebyś to zobaczyła.

- Dobrze. - Widzialam, ze czul sie zawstydzony, jakby spodziewal sie, ze to bedzie wieksze wydarzenie niz sie okazalo, albo moze jakby zalowal, ze w ogole mi to pokazuje.

Maxon odetchnal gleboko i otworzyl drzwi, przepuszczajac mnie przodem.

Pokoj byl ogromny, wylozony w calosci ciemna boazeria z jakiegos

nieznanego mi rodzaju drewna. Na przeciwległej ścianie znajdował się szeroki, wygaszony kominek. Musiał być chyba tylko dla ozdoby, ponieważ tutaj nigdy nie robiło się na tyle zimno, żeby warto było w nim rozpałać.

Drzwi do łazienki były częściowo otwarte i mogłam przez nie zobaczyć porcelanową wannę stojącą na wzorzystej podłodze wykładanej kafelkami. Maxon miał własny zbiór książek, a stół obok kominka sprawiał raczej wrażenie miejsca do jedzenia posiłków niż do pracy. Koło drzwi prowadzących na balkon stała przeszklona szafka pełna równiutko ułożonej broni palnej. Zapomniałam już, że uwielbiał polować.

Łozko, także zrobione z ciemnego drewna, było ogromne. Chciałam podejść i dotknąć go, żeby się przekonać, czy jest tak samo solidne, jak na to wygląda.

- Mogłbys tu chyba zmieścić całą drużynę futbolowa - zazartowałam.

- Raz próbowałem, ale nie było tak wygodnie, jak mogłoby się wydawać.

Odwrocilam się, żeby trzepnąć go zartobliwie, zadowolona, że jest w pogodnym nastroju. Właśnie wtedy, w tle za jego usmiechniętą twarzą, zobaczyłam zdjęcia. Odetchnęłam gwałtownie, podziwiając przepiękną wystawę.

Ściane przy drzwiach zajmował ogromny kolaz, dostatecznie wielki, żeby mógł służyć za tapetę w moim dawnym pokoju w domu. Nie wydawało się, żeby był w tym jakiś porządek, po prostu Maxon przypinał jedno zdjęcie na drugim dla swojej przyjemności.

Widziałam zdjęcia na pewno robione przez niego, ponieważ pokazywały pałac i jego otoczenie, w którym spędzał prawie całe życie. Zbliżenia tapet, ujęcia sufitu, do których musiał chyba położyć się płasko na podłodze, a także mnóstwo zdjęć z ogrodów. Były też inne, może z miejsc, które miał nadzieję zobaczyć albo przynajmniej odwiedzić. Zobaczyłam morze tak niebieskie, że wydawało się nieprawdziwe. Widziałam też kilka mostów i przypominająca mur konstrukcję, która wyglądała, jakby ciągnęła się całymi kilometrami.

Ale przede wszystkim zobaczyłam moją twarz w tuzinach odsłon. Było tu zdjęcie ze zgłoszenia do Eliminacji i tamto z Maxonem, kiedy ubrana w suknie z szarfa pozowałam dla czasopisma. Wydawaliśmy się na nim szczęśliwi, jakby to wszystko była zabawa. Nigdy nie widziałam tego zdjęcia, podobnie jak tego z artykułu o przygotowaniach do balu

halloweenowego. Pamietałam, że Maxon stanął za mną, kiedy oglądaliśmy projekty mojego kostiumu, ale podczas gdy ja patrzyłam na szkic, Maxon kątem oka patrzył na mnie.

Były też zdjęcia, które sam zrobił. Jedno pokazywało mnie zaskoczona, podczas wizyty pary królewskiej z Norwegii-Szwecji, kiedy Maxon krzyknął nagle: „Uśmiech!”. Na innym siedziałam na planie Biuletynu i śmiałam się razem z Marlee. Musiał się wtedy ukrywać za reflektorami, dokumentując ulotne chwile, kiedy byliśmy po prostu sobą. Było jeszcze jedno, zrobione wieczorem, na którym stałam na balkonie i patrzyłam na księżyc.

Na zdjęciach były także inne kandydatki, głównie te, które zostały najdłużej, ale w niektórych miejscach widziałam fragment twarzy Anny wyglądający zza jakiegoś pejzazu albo ukryty w kacie uśmiech Marlee. A chociaż dopiero co je zrobiliśmy, były tu także fotografie pokazujące Kriss i Celeste, pozujące w Korytarzu Dam, obok Elise udającej, że omdlała na kanapie, oraz mnie, obejmującej ramionami matkę Maxona.

- To jest przesłiczne - westchnęłam.

- Podoba ci się?

- Jestem pełna podziwu. Ile z nich sam zrobiłeś?

- Prawie wszystkie, z wyjątkiem takich jak te - wyjaśnił, wskazując jedno ze zdjęć wykorzystanych w czasopiśmie. - O te poprosiłem. - Pokazał coś jeszcze. - To zrobiłem w najbardziej na południe wysuniętej części Hondurasu. Dawniej wydawało mi się interesujące, ale teraz jest tylko smutne.

Zdjęcie przedstawiało kominy, z których w niebo unosił się dym.

- Lubilem patrzeć na to, ale teraz pamiętam, jak bardzo nie znosiłem tego zapachu. A ludzie żyją tam przez cały czas. Byłem strasznie egocentryczny.

- Gdzie to jest? - zapytałam, wskazując długi ceglany mur.

- Nowa Azja, dawniej znajdowało się na terenie Chin. Nazywają to Wielkim Murem i słyszałem, że kiedyś był naprawdę niesamowity, ale teraz jest prawie całkowicie zniszczony. Przebiega przez niecałą połowę szerokości Nowej Azji. To pokazuje, jak bardzo rozrosł się ten kraj.

- O rany.

Maxon splótł ręce za plecami.

- *Naprawdę miałem nadzieję, że ci się to spodoba.*
- *Podoba mi się, bardzo. Chciałabym, żebyś zrobił dla mnie coś takiego.*
- *Mówisz poważnie?*

- *Tak. Albo naucz mnie, jak to zrobić. Nie potrafię ci nawet powiedzieć, jak często myślałam o tym, żeby zatrzymać skrawki mojego życia i utrwalić je w taki sposób. Mam kilka podartych zdjęć mojej rodziny i jedno nowe, z dzieckiem mojej siostry, ale to wszystko. Nigdy nawet nie myślałam o prowadzeniu pamiętnika czy zapisywaniu czegokolwiek... Mam wrażenie, że teraz znam cię o wiele lepiej.*

To była sama istota tego, czym był Maxon. Dostrzegałam rzeczy, mające stałe miejsce w jego życiu, takie jak jego uwięzienie w pałacu i krótkie przerwy na podroże. Ale były także elementy, które się zmieniały. Dziewczeta i ja zajmowałyśmy tyle miejsca na ścianie, ponieważ zawaładnelysmy jego światem. Nawet kiedy wyjedziemy, nie znikniemy na zawsze.

Podeszłam bliżej i objełam go ramieniem, a on zrobił to samo. Staliśmy tak w milczeniu przez minutę, podziwiając to wszystko. A potem nagle pomyślałam o czymś, co powinno być dla mnie oczywiste od samego początku.

- *Maxonie?*

- *Tak?*

- *Gdyby życie potoczyło się inaczej i gdybyś nie był księciem, ale mogłbyś wybrać sobie zawód, czy właśnie tym byś się zajmował? - wskazałam kolanem.*

- *Chodzi ci o robienie zdjęć?*

- *Tak.*

Niemal nie musiał się nad tym zastanawiać.

- *Na pewno. Artystycznych albo nawet po prostu portretów rodzinnych. Mogłbym robić zdjęcia do reklam, praktycznie wszystko, co by się tylko dało. To dla mnie prawdziwa pasja, chociaż myślę, że już to zauważyłaś.*

- *Zauważyłam - uśmiechnęłam się, ciesząc się tą wiedzą.*

- *Dlaczego pytasz?*

- *Po prostu... - Przesunęłam się, żeby na niego spojrzeć.*

- *Byłbyś Piatka.*

Maxon powoli zaczął rozumieć, o czym mówię.

- To mnie bardzo cieszy.

- Mnie tez.

Nagle, stanowczym ruchem, Maxon odwrócił się do mnie i wziął mnie za rękę.

- Powiedz to, Ami. Proszę. Powiedz, że mnie kochasz, że chcesz należeć tylko do mnie.

- Nie mogę należeć tylko do ciebie, kiedy są tu inne dziewczyny.

- A ja nie mogę odesłać ich do domów, dopóki nie będę pewien twoich uczuć.

- A ja nie mogę ci dać tego, czego chcesz, wiedząc, że następnego dnia możesz robić to samo z Kriss.

- Co takiego mam robić z Kriss? Mówiłem ci, ona już była w moim pokoju.

- Nie o to chodzi. Zabrać ją gdzieś sama, sprawić, że poczuje się, jakby...

Maxon czekał, aż dokończy.

- Jak? - szepnął.

- Jakby tylko ona się naprawdę liczyła. Ona szaleje za tobą, powiedziała mi to. A ja myślę, że to nie jest całkiem nieodwzajemnione uczucie.

Maxon westchnął, ostrożnie dobierając słowa.

- Nie mogę ci powiedzieć, że ona nic dla mnie nie znaczy. Ale mogę powiedzieć, że ty znaczysz dla mnie więcej.

- Jak mam być tego pewna, jeśli nie możesz odesłać jej do domu?

Na twarzy Maxona pojawił się złośliwy uśmiešek. Przysunął usta do mojego ucha.

- Potrafię wymyślić kilka sposobów na pokazanie ci, co do ciebie czuję - wyszeptał.

Przelknęłam ślinę, jednocześnie przestraszona i pełna nadziei, że powie coś więcej. Jego ciało dotykało teraz do mojego, jego dłoń przytrzymywała mnie w talii, przyciskając bliżej. Druga ręka odgarnął mi włosy z szyi. Zadrzałam, kiedy przesunął rozchyłonymi wargami po małym kawałeczku mojej skóry, a jego oddech był niesamowicie kuszący.

Całkowicie jakbym zapomniała, jak używać rąk i nóg. Nie potrafiłam go objąć ani myśleć o tym, jak mam się poruszyć. Ale Maxon zajął się wszystkim, popychając mnie o kilka kroków, tak że oparłam się plecami o

jego kolekcje zdjec.

- Pragne cie, Ami - mruknal mi do ucha. - Pragne, ze bys byla tylko moja. I chce dac ci wszystko. - Jego wargi wycalowaly szlak wzdluz mojego policzka, zatrzymujac sie na kaciku ust. - Chce dac ci rzeczy, o ktorych nie wiesz nawet, ze ich pragniesz. Chce... - jego slowa byly oddechem na mojej skorze - tak rozpaczliwie chce...

Rozleglo sie glosne pukanie do drzwi.

Tak bardzo zatracilam sie w dotyku, slowach i zapachu Maxona, ze ten dzwiek wydal mi sie przerazliwie glosny. Oboje odwrocilismy sie do drzwi, ale Maxon szybko przysunal znowu usta do moich warg.

- Nie ruszaj sie. Zamierzam potem dokonczyc te rozmowe. - Obdarzyl mnie dlugim pocalunkiem i odsunal sie.

Stalam nieruchomo, lapiac powietrze. Powtarzalam sobie, ze to chyba jest zly pomysl, pozwolic mu, zeby pocalunkami zmusil mnie do wyznania milosci. Ale, przekonywalam sama siebie, jesli mam sie ugiac w jakichs okolicznosciach, to trudno wyobrazic sobie lepsze.

Maxon otworzyl drzwi, zaslaniajac mnie przed osoba, ktora w nich stanela. Przeczesałam palcami wlosy i sprobowalam sie uspokoic.

- Prosze o wybaczenie, sir - powiedzial jakis mezczyzna.

- Szukamy lady Ameriki, a jej pokojowki powiedzialy, ze powinna byc z wasza wysokoscia.

Zastanawialam sie, jak pokojowki mogly to zgadnac, ale cieszylo mnie, ze tak doskonale sie ze mna rozumieja. Maxon zmarszczyl brwi, spojrzal na mnie i otworzyl szerzej drzwi, zeby wpuscic do srodka gwardziste. Mezczyzna wszedl i przyjrzel mi sie badawczo, jakby sie upewnial, z kim ma do czynienia. Kiedy uznal, ze to wystarczy, pochylil sie do Maxona i powiedzial cos szeptem.

Ramiona Maxona opadly, przycisnal reke do oczu, jakby nie potrafil sobie poradzić z ta wiadomoscia.

- Wszystko w porzadku? - zapytalam, nie chcac, zeby cierpial sam jeden.

Odwrocil sie do mnie ze wspolczuciem malujacym sie na twarzy.

- Tak mi przykro, Ami, ze to ode mnie musisz o tym uslyszec. Zmarl twój ojciec.

Przez jakas minute nie rozumialam, co powiedzial. Ale ile razy bym nie

powtarzala tych slow w glowie, tyle razy prowadzily do tej samej niewyobrazalnej konkluzji.

Nagle pokoj przechylil sie, a na twarzy Maxona pojawil sie lek. Ostatnia rzecz, jaka zapamietalam, byly jego ramiona, podtrzymujace mnie, zebym nie upadla na podloge.

Rozdział 23

- ...zrozumiec. Ona bedzie chciala odwiedzic rodzine.

- Jesli tak, to moze jechac najwyzej na jeden dzien. Nie aprobeje jej, ale spoleczenstwo ja lubi, nie wspominajac juz o Wlochach. Byloby ogromnie niewygodne dla nas, gdyby zginela.

Otworzylam oczy. Lezalam na swoim lozku, ale nie pod koldra. Katem oka zobaczyłam, ze w pokoju ze mna siedzi Mary.

Podniesione glosy byly lekko stlumione, a ja uswiadomilam sobie, ze to dlatego, ze rozmowcy stoja tuz za drzwiami.

- To nie wystarczy. Ona bardzo kochala ojca, bedzie chciala wiecej czasu - spieral sie Maxon.

Uslyszalam dzwiek przypominajacy uderzenie piescia w sciane, ktory sprawil, ze Mary i ja podskoczylyśmy.

- Dobrze - sapnal krol. - Cztery dni. To wszystko.

- A jesli postanowi nie wracac? Mimo ze to nie byl zamach rebeliantow, moze chciec zostac w domu.

- Jesli jest tak glupia, zeby tego chciec, to niech idzie do diabla. I tak miala mi dac odpowiedz w sprawie tych komunikatow, a jesli sie nie zgodzi, to moze zostac w domu.

- Powiedziala, ze to robi. Mowila mi to wczesniej - sklamal Maxon. Ale chyba wiedzial, prawda?

- Najwyzszy czas. Kiedy tylko wroci, zorganizujemy nagrania. Chce, zeby to bylo gotowe przed Nowym Rokiem. - Krol mowil poirytowanym tonem, mimo ze mial dostac to, czego chcial.

Nastapila chwila ciszy, zanim Maxon odwazyl sie odezwac.

- Chcialbym z nia jechac.

- Jeszcze czego! - krzyknal krol Clarkson.

- Zostaly cztery kandydatki, ojcie. Ta dziewczyna moze zostac moja zona. Mam ja puscic sama?

- Tak! Jesli zginie, to jedno. Ale jesli ty zginiesz, to zupełnie co innego.

Zostajesz tutaj!

Pomyślałam, że tym razem to Maxon uderzył pięścią w ścianę.

- Nie jestem twoją własnością! I nie są nią te dziewczyny! Chciałbym, żebyś choć raz zobaczył we mnie drugiego człowieka.

Drzwi otworzyły się szybko i Maxon wszedł do środka.

- Tak mi przykro - powiedział, podchodząc i siadając na łóżku. - Nie chciałem cię obudzić.

- To była prawda?

- Tak, kochanie. On odszedł. - Maxon łagodnie wziął mnie za rękę, na jego twarzy malował się ból. - Miał jakieś problemy z sercem.

Usiadłam i rzuciłam się w ramiona Maxona. Przytulił mnie mocno i pozwolił płakać na swoim ramieniu.

- Tatusiu - szlochalam. - Tatusiu.

- Już, już, kochanie. Wszystko będzie dobrze - pocieszał mnie Maxon. - Jutro rano polecisz tam, żeby się spotkać z rodziną.

- Nie miałam okazji się pożegnać. Nie miałam...

- Ami, posłuchaj mnie. Twój ojciec cię kochał i był dumny z tego, że sobie tak świetnie radzisz. Nie miałby o to do ciebie żalu.

Skinęłam głową, wiedząc, że Maxon ma rację. Od kiedy tu przyjechałam, tata cały czas mi powtarzał, jak bardzo jest ze mnie dumny.

- A teraz posłuchaj, co powinnas zrobić - poinstruował mnie, wycierając mi łzy z policzków. - Powinnas się jak najlepiej wyspać. Jutro polecisz do domu i zostaniesz tam przez cztery dni z rodziną. Chciałem dać ci więcej czasu, ale ojciec jest bardzo uparty.

- Rozumiem.

- Twoje pokojowki szyją odpowiednie suknie na pogrzeb i spakują wszystko, czego będziesz potrzebować. Zabierzesz ze sobą jedną z nich i kilku gwardzistów. Skoro już o tym mowa - powiedział, witając mężczyznę, który stanął w otwartych drzwiach. - Gwardzista Leger, dziękuję, że pan przyszedł.

- Nie ma za co, wasza wysokość. Przepraszam, że nie jestem w mundurze.

Maxon uściśnął rękę Aspęna.

- W tym momencie to naprawdę nie ma dla mnie znaczenia. Jestem pewien, że pan wie, dlaczego został wezwany.

- Wiem. - Aspen odwrócił się do mnie. - Bardzo pani współczuje tej straty.

- Dziękuję - wymamrotałam.

- Ze względu na wzmożoną aktywność rebeliantów niepokoi nas o bezpieczeństwo lady Ameriki - zaczął Maxon.

- Przydzieliliśmy już miejscowe siły porządkowe do ochrony jej domu oraz miejsc, które będzie odwiedzać w najbliższych dniach, są tam też oczywiście palacowi gwardziści. Ale wydaje mi się, że jeśli ma odwiedzić swój dom, potrzebne im będzie dodatkowe wsparcie.

- Oczywiście, wasza wysokość.

- Zna pan dobrze tamte tereny?

- Bardzo dobrze, sir.

- To świetnie. W takim razie będzie pan dowodził oddziałem, który z nią wysyłamy. Proszę wybrać, kogo pan uważa za stosowne, od sześciu do osmiu gwardzistów.

Aspen uniosł brwi.

- Wiem - przyznał Maxon. - Mamy teraz niezwykle ograniczone możliwości, a przynajmniej trzech gwardzistów wysłanych do ochrony jej domu zdążyło już zdezerterować. Chciałbym, żeby była równie, jeśli nie bardziej bezpieczna niż tutaj.

- Zajmę się tym, sir.

- Doskonale. Pojedzie z nią jedna pokojowka, ja także proszę ochraniać. - Maxon popatrzył na mnie. - Wiesz już, którą chciałabys zabrać?

Wzruszyłam ramionami, niezdolna zastanowić się na spokojnie.

Aspen odpowiedział w moim imieniu.

- Jeśli wolno mi się wtrącić, wiem, że Anne jest pani główną pokojówką, ale jak pamiętam, Lucy bardzo zaprzyjaźniła się z pani siostrą i matką. Powinny się ucieszyć, jeśli zobaczą teraz znajomą twarz.

Skinelałam głową.

- Lucy.

- Dobrze - odparł Maxon. - Nie mamy za wiele czasu. Wyjeżdżacie po śniadaniu.

- Zaraz się tym zajmę, sir. Do widzenia rano, proszę pani - powiedział Aspen. Widziałam, że trudno mu zachowywać dystans i w tej chwili

pragnelam tylko, żeby mnie pocieszył. Aspen znalazł dobrze moją tatę, a ja chciałam mieć przy sobie kogoś, kto rozumiał go tak samo dobrze jak ja, i mógł wraz ze mną rozpaczyc nad tą stratą.

Kiedy Aspen wyszedł, Maxon znowu usiadł koło mnie.

- Jeszcze jedna sprawa, zanim pójdę. - Wziął mnie za rękę, ściskając ją z czułością. - Czasem, kiedy jesteś wytrącona z równowagi, zdarza ci się działać impulsywnie. - Popatrzył na mnie, a ja zdołałam się lekko uśmiechnąć, widząc surowy wyraz jego oczu. - Postaraj się tam zachowywać rozsądnie. Chciałbym, żebyś uważała na siebie.

Potarłam kciukiem grzbiet jego dłoni.

- Tak zrobię, obiecuję.

- Dziękuję. - Ogarnęło nas uczucie spokoju, które czasem nam towarzyszyło. Nawet jeśli mój świat nigdy już nie będzie taki sam, kiedy Maxon mnie przytulał, strata nie wydawała się aż tak bolesna.

Pochylił się do mnie tak blisko, aż nasze czoła się zetknęły. Usłyszałam, że nabiera powietrza, jakby chciał coś powiedzieć, ale potem zmienił zdanie. Po kilku sekundach zrobił to znowu. W końcu odsunął się, potrząsnął głową i pocałował mnie w policzek.

- Uważaj na siebie.

Potem zostawił mnie samą z moim smutkiem.

W Karolinie było zimno, wilgoć z nad oceanu napływała w głąb lasu, sprawiając, że powietrze było nienaturalnie przesycone. W głębi duszy miałam nadzieję, że zobaczę śnieg, ale tak się nie stało. Czulałam się winna, że w ogóle czegoś pragnę.

Boże Narodzenie. Przez ostatnie tygodnie wyobrażałam je sobie na różne sposoby. Myślałam, że może spędzę je w domu, odrzucona z Eliminacji. Będziemy siedzieć wokół choinki, rozczarowani, że nie zostałam księżniczką, ale niezwykle szczęśliwi, że jesteśmy razem. Wyobrażałam sobie także, że otwieram prezenty pod ogromną choinką w pałacu, obzeram się aż do mdłości i zasmiewam razem z pozostałymi dziewczynami i Maxonem, ponieważ na jeden dzień wszelka rywalizacja zostaje zawieszona na rzecz świętowania.

Nigdy nie wyobrażałam sobie, że będę przygotowywać się psychicznie do pogrzebu ojca.

Kiedy samochód skręcił w moją ulicę, zobaczyłam zgromadzony tłum.

Ludzie powinni być w domach z rodzinami, ale stali na zimnie. Uświadomiłam sobie, że mają nadzieję, że zobaczą mnie chociaż przelotnie, i zaczęło mnie lekko mdlić. Ludzie pokazywali nas palcami, kiedy przejeżdżaliśmy, a lokalne ekipy telewizyjne filmowały nasze przybycie.

Samochód zatrzymał się przed moim domem, a ludzie zaczęli wiwatować. Nic nie rozumiałam. Czy oni nie wiedzieli, dlaczego tu przyjechałam? Wsiadłam na nierówny chodnik, z Lucy u boku, otoczona przez szesciu gwardzistów. Nikt nie zamierzał ryzykować.

- Lady America! - zaczęli wołać ludzie.

- Czy mogę dostać autograf? - krzyknął ktoś, a inni do niego dołączyli.

Szłam dalej, patrząc przed siebie. Uważałam, że tym razem mogę zostać uznana za usprawiedliwioną, jeśli ich zignoruję. Podniosłam głowę i zobaczyłam ozdobne lampki na domu. Tata je zakładał. Kto będzie je zdejmował?

Idący na czele mojej obstawy Aspen zapukał do drzwi i zaczął na odpowiedź. Otworzył je inny gwardzista, który porozmawiał przyciszonym głosem z Aspenem, zanim pozwolił nam wejść do środka. Trudno było zmieścić się nam wszystkim w korytarzu, ale kiedy tylko przeszłam do salonu, poczułam natychmiast, że coś jest nie tak.

To już nie był mój dom.

Chyba zaczynam tracić rozum. To był mój dom. Tylko że cała ta sytuacja była obca. Wszyscy tutaj byli, nawet Kota, ale nie było taty, więc nic dziwnego, że coś się nie zgadzało. Kenna trzymała dziecko, którego jeszcze nie widziałam. Musiałam do tego przywyknąć.

Mama miała na sobie fartuch, a Gerard był w pizamie, natomiast ja byłam ubrana jak na wieczór w pałacu: upięte włosy, kolczyki z szafirami w uszach i suknia z kosztownego materiału, spadająca warstwami aż do pantofli na szpilkach. Przez moment miałam poczucie, że nie jestem tu mile widziana.

Ale May zerwała się z miejsca i rzuciła mi się z płaczem w ramiona. Przytuliliłam ją mocno. Powiedziałam sobie, że to mogą być dziwne okoliczności, ale musiałam teraz być tutaj. Musiałam być z moją rodziną.

- Ami - Kenna wstała, nadal trzymając niemowlę w ramionach. - Wyglądasz przesłicznie.

- Dziękuję - mruknęłam, zawstydzona.

Uściskała mnie jednym ramieniem, a ja zajrzałam do becika, żeby zobaczyć moją siostrzenicę. Malutka buzia Astry była spokojna we śnie, a co kilka sekund otwierała malutką piastkę albo poruszała się trochę. Wyglądała cudownie.

Aspen odchrząknął.

- Pani Singer, bardzo pani współczuje z powodu straty.

Mama uśmiechnęła się do niego ze znudzeniem.

- Dziękuję.

- Przykro mi, że przyjeżdżamy tutaj w tak smutnych okolicznościach, ale podczas pobytu lady Ameriki w tym domu musimy bardzo poważnie podchodzić do kwestii bezpieczeństwa - oznajmił, a w jego głosie zabrzmiała stanowczość. - Jesteśmy zmuszeni poprosić wszystkich o pozostawanie w domu. Wiem, że jest tu niewiele miejsca, ale to tylko kilka dni. Gwardziści zostaną zakwaterowani w pobliżu, żebyśmy mogli się zmieniać bez problemów. Postaramy się w miarę możliwości państwu nie przeszkadzać. James, Kenna, Kota, wyślemy kogoś do waszych domów, żeby przywieźć wam potrzebne rzeczy, kiedy tylko będziecie chcieli jechać. Jeśli potrzebujecie czasu na przygotowanie listy, nie ma problemu. Dostosujemy się do was.

Uśmiechnęłam się skrycie, ciesząc się, że widzę Aspena tak się zachowującego. Bardzo wydorósł.

- Nie mogę zostawić na tak długo mojej pracowni - powiedział Kota. - Mam terminy. Muszę skończyć kilka prac.

Aspen odpowiedział mu, nadal całkowicie profesjonalny:

- Wszelkie potrzebne materiały możemy przewieźć do studia tutaj - wskazał nasz przerobiony garaż. - Zrobimy tyle kursów, ile będzie konieczne.

Kota zaplotł ramiona.

- To miejsce to smietnik - mruknął.

- Rozumiem - odparł stanowczo Aspen. - Wybor należy do ciebie. Możesz pracować w tym smietniku albo ryzykować życiem w swoim mieszkaniu.

Atmosfera zrobiła się napięta, czego w tym momencie na pewno nie potrzebowaliśmy. Postanowiłam zmienić temat.

- May, mozesz spac ze mna. Kenna i James zajma twoj pokoj.

Skineli glowami.

- Lucy - powiedzialam szeptem. - Chcialabym, zebys byla z nami. Mozliwe, ze bedziesz musiala spac na podlodze, ale wolalabym miec cie pod reka.

Lucy wyprostowala sie odrobine.

- Za nic nie zostawilabym panienki samej.

- A gdzie ja mam spac? - zapytal Kota.

- Ze mna - zaproponowal Gerad, chociaz nie sprawial wrazenia zachwyconego ta perspektywa.

- Nie ma mowy! - prychnal Kota. - Nie bede spal na pietrowym lozku z dzieciakiem.

- Kota! - powiedzialam, cofajac sie o krok od moich siostr i Lucy. - Jesli o mnie chodzi, mozesz sobie spac na kanapie albo w garazu, albo w domku na drzewie, ale jesli nie zaczniesz panowac nad swoim zachowaniem, w tej chwili odesle cie do twojego mieszkania! Powinienes byc wdzieczny za ochrone, jaka ci proponuja. Czy musze ci przypomnac, ze jutro bedzie pogrzeb naszego ojca? Albo przestaniesz narzekac, albo wracasz do domu. - Obrocilam sie na piecie i wyszlam na korytarz. Nie musialam sie ogladac, zeby wiedziec, ze towarzyszy mi Lucy, niosaca walizke.

Otworzylam drzwi mojego pokoju i zaczekalam, zeby weszla razem ze mna. Kiedy tylko jej spodnica z szelestem otarla sie o framuge, zamknelam drzwi z trzaskiem i odetchnelam ciezko.

- Czy nie przesadzilam troche? - zapytalam.

- To bylo doskonale! - odparla Lucy z zachwytem. - Rownie dobrze moglaby panienka juz byc ksiezniczka. Jest panienka na to gotowa.

Rozdział 24

*N*astępny dzień upłynął pod znakiem czarnych strojów i uścisków. Na pogrzeb taty przyszło mnóstwo ludzi, których nigdy wcześniej nie widziałam. Zastanawiałam się, czy po prostu nie znalazłam wszystkich jego znajomych, czy też pojawili się tu tylko ze względu na mnie.

Miejscowy pastor odprawił msze, ale ze względów bezpieczeństwa rodzina została poproszona o niewyglaszanie mów pożegnalnych. Był też poczęstunek dla gości, znacznie bardziej wystawny niż cokolwiek, czego się spodziewaliśmy. Chociaż nikt mi tego nie powiedział, byłam pewna, że Silvia albo ktoś inny z personelu pałacowego dopilnował, żeby wszystko było jak najmniej kłopotliwe dla nas, a przy tym jak najpiękniejsze. Także dla uniknięcia ryzyka przyjęcie było krótkie, ale mnie to nie przeszkadzało. Chciałam pożegnać tatę w taki sposób, żeby oszczędzić sobie dodatkowego bólu.

Aspen przez cały czas trzymał się w pobliżu, a ja byłam mu wdzięczna za obecność. Nikomu tak jak jemu nie zawierzyłabym swojego życia.

- Nie płakałam od wyjazdu z pałacu - powiedziałam. - Myślałam, że całkiem się rozsypanie.

- To wraca w najroźniejszych momentach - odpowiedział.

- Ja byłem złamany przez kilka dni po śmierci ojca, zanim uświadomiłem sobie, że dla dobra wszystkich muszę wziąć się w garść. Ale czasem, kiedy coś się działo, a ja chciałem o tym opowiedzieć tacie, nagle wszystkie uczucia do mnie wracały i wtedy się zlamywałem.

- Czyli... jestem normalna?

Aspen uśmiechnął się.

- Jesteś normalna.

- Nie znam większości tych ludzi.

- To wszystko miejscowi, sprawdziliśmy ich tożsamość. Pewnie przyszło trochę więcej osób ze względu na to, kim jesteś, ale wydaje mi się, że twój tata malował obrazy dla Hampshire'ów, widziałem też kilka razy, jak

rozmawiał na targu z panem Clippingsem i Albertem Hammersem. Trudno wiedzieć wszystko o najbliższych, nawet tych, których najbardziej kochasz.

Wyczuwałam, że w tym zdaniu kryje się coś więcej, coś, na co powinnam odpowiedzieć. W tej chwili nie mogłam się na to zdobyć.

- Musimy do tego przywyknąć - powiedział.

- Do czego? Do tego, że wszystko wydaje się okropne?

- Nie - odparł, potrzasając głową. - Nic nie jest już takie samo. Wszystko, co dawniej miało sens, zmienia się.

Rozesmiałam się bez rozbawienia.

- Rzeczywiście, prawda?

- Musimy przestać obawiać się zmian. - Popatrzył mi w oczy błagalnie. Zaczęłam się zastanawiać, jakie zmiany miał na myśli.

- Stawie czoło tym zmianom, ale nie dzisiaj. - Zostawiłam go i poszłam obejmować kolejnych nieznanym, próbując przyjąć do wiadomości, że nie będę mogła już nigdy porozmawiać z tatą o tym, jak bardzo czuje się zagubiona.

Po pogrzebie staraliśmy się nie tracić otuchy. Zostały jeszcze gwiazdkowe prezenty do otwarcia, ponieważ nikt wcześniej nie miał nastroju, żeby się nimi cieszyć. Gerard dostał specjalne pozwolenie, żeby pograć w piłkę w domu, a mama spędziła większość popołudnia, siedząc koło Kenny i trzymając Astre. Kota nie dał się udobruchać, więc zostawiliśmy go w pracowni i nie zwracaliśmy sobie głowy zagładaniem do niego. Najbardziej martwiłam się o May. Cały czas powtarzała, że musi się czymś zająć, ale nie chciała iść do pracowni, w której nie było już taty.

Przyszła mi do głowy pewien pomysł, więc zaciągnęłam ją i Lucy do mojego pokoju, żeby się trochę pobawiły. Lucy chętnie poddawała się zabiegom, kiedy May szcztokowała jej włosy, i śmiała się, kiedy pedzel do makijażu laskotał jej policzki.

- Ja muszę to znosić codziennie - poskarżyłam się zartobliwie.

May naprawdę miała talent do układania włosów, jej zdolności artystyczne pozwalały na pracę w każdym materiale. Założyła o wiele za duży na nią stroj pokojówki, zaś Lucy przymierzała jedną suknie za drugą. Ostatecznie zdecydowałyśmy się na niebieską, długą i delikatną, która trzeba było spać z tyłu, żeby dobrze leżała.

- *Pantofle!* - zawolala May i pobiegla poszukac odpowiedniej pary.

- *Mam za szerokie stopy - narzekala Lucy.*

- *Bzdury - upierala sie May, wiec Lucy poslusznie usiadla na lozku, podczas gdy moja siostra najdziwaczniejszymi sposobami probowala zalozyc buty na jej nogi.*

Stopy Lucy rzeczywiscie byly za szerokie, ale zasmiewala sie przy kazdej nieudanej probie z komicznych staran May, a ja takze smialam sie, obserwujac je obie. Zachowywalysmy sie tak glosno, ze tylko kwestia czasu bylo, az ktos przyjdzie, zeby sprawdzic, co sie dzieje.

Ktos zapukal szybko trzy razy i uslyszalam zza drzwi glos Aspena.

- *Czy wszystko w porzadku, prosze pani?*

Podbieglam i otworzylam szeroko drzwi.

- *Gwardzisto Legerze, prosze spojrzec na nasze arcydzielo.* - *Szerokim gestem ramienia wskazalam Lucy, a May pomogla jej wstac, dzieki czemu bosc stopy ukryly sie pod suknia.*

Aspen rozesmial sie na widok May w wiszacych na niej ubraniach pokojowki, a potem przyjrzel sie Lucy, ktora wygladala jak ksiezniczka.

- *Coz za niezwykla przemiana - powiedzial, usmiechajac sie od ucha do ucha.*

- *Mysle, ze teraz powinniśmy upiac ci porzadnie wlosy - nalegala May.*

Lucy z usmiechem popatrzyła na mnie i na Aspena, przewrocila oczami i pozwolila sie zaciagnac przed lustro.

- *Czy to byl twój pomysł? - zapytal cicho Aspen.*

- *Tak. May sprawiala wrazenie okropnie zagubionej, chcialam ja czymś zajac.*

- *Wyglada znacznie lepiej, a Lucy tez jest szczesliwa.*

- *Mnie to pomoglo tak samo, jak im. Mam poczucie, ze jesli mozemy robic jakies niemadre albo przynajmniej zwyczajne rzeczy, jakos sobie poradze.*

- *Poradzisz sobie. Potrzebujesz czasu, ale dojdiesz do siebie.*

Skinelam glowa, ale w tym momencie zaczelam znowu myslec o tacie, a nie chcialam teraz sie rozplakac. Odetchnelam gleboko i sprobowalam zmienic temat.

- *Mam wrazenie, ze to niesprawiedliwe, ze wsrod dziewczyn, ktore pozostaly w Eliminacjach, ja jestem z najnizszej klasy - powiedzialam*

szeptem do Aspenu. - Popatrz na Lucy. Jest równie słodka, urocza i inteligentna, jak połowa z tych trzydziestu pięciu dziewczyn, które przyjechały do pałacu, ale to najlepsze, na co może kiedykolwiek liczyć. Kilka godzin w pożyczonej sukni. To niesprawiedliwe.

Aspen potrząsnął głową.

- Przez te ostatnie miesiące całkiem niezłe poznałem wszystkie twoje pokojowki, i ona jest naprawdę niezwykła.

Nagle przypomniałam sobie swoją obietnicę.

- Skoro mowa o moich pokojówkach, muszę cię o coś zapytać - powiedziałam, zniżając głos.

Aspen zesztywniał.

- Tak?

- Wiem, że to krepujące, ale mimo wszystko muszę to powiedzieć.

Przelknął ślinę.

- Rozumiem.

Niesmiało spojrzałam mu w oczy.

- Czy bralbyś kiedykolwiek pod uwagę Anne?

Aspen miał dziwny wyraz twarzy, jakby jednocześnie poczuł ulgę i rozbawienie.

- Anne? - szepnął z niedowierzaniem. - Dlaczego właśnie ja?

- Wydaje mi się, że się jej podobasz. I to naprawdę kochana dziewczyna - powiedziałam, starając się ukryć prawdziwe uczucia Anne, ale przy tym odpowiednio ją przedstawić.

Aspen potrząsnął głową.

- Wiem, że chciałabyś, żebym się zastanowił nad innymi możliwościami, ale ona w ogóle nie jest typem dziewczyny, z jaką chciałbym być. Jest taka... sztywna.

Wzruszyłam ramionami.

- Myślałam, że Maxon taki jest, dopóki go nie poznałam. Poza tym myślę, że miała trudne życie.

- I co z tego? Lucy też miała trudne życie, a popatrz tylko na nią. - Aspen skinął głową, wskazując rozesmianą dziewczynę, odbijającą się w lustrze.

Postanowiłam zaryzykować.

- Mówiła ci, jak znalazła się w pałacu?

Aspen skinal glowa.

- Zawsze nienawidzilem podzialu klasowego, Mer, wiesz o tym. Ale nigdy nie slyszalem o tym, zeby manipulowac nim w ten sposob, zeby miec niewolnikow.

Westchnelam i popatrzyłam na May i Lucy, na te chwile wykradzonej radosci w srodku zaloby.

- Zaraz uslyszysz cos, czego sie kompletnie nie spodziewasz - ostrzegł mnie Aspen, a ja spojrzalam na niego w oczekiwaniu. - Wlasciwie ciesze sie, ze Maxon cie poznal.

Zakaslalam, tlumiac cos przypominajacego smiech.

- Wiem, wiem. - Aspen przewrocil oczami, ale dalej sie usmiechal. - Nie wydaje mi sie, zeby kiedykolwiek zaczal sie zastanawiac nad nizszymi klasami, gdyby nie ty. Mam wrazenie, ze sama twoja obecność w palacu sprawila, ze rozne rzeczy zaczely sie zmieniac.

Przez chwile patrzyliśmy na siebie. Przypomnialam sobie nasza rozmowe w domku na drzewie, kiedy Aspen namawial mnie, zebym wyslala zgloszenie do Eliminacji, poniewaz mial nadzieje, ze czeka mnie dzieki temu lepszy los. Nie wiedzialam jeszcze, czy rzeczywiscie uda mi sie to osiagnac - nadal trudno bylo to powiedziec - ale mysl o tym, ze lepszy los moglby stac sie udzialem wszystkich obywateli Illei... Taka mozliwosc znaczyła dla mnie wiecej, niz bylaby w stanie wyrazic.

- Jestem z ciebie dumny, Americo - powiedzial Aspen, przenoszac spojrzenie ze mnie na dziewczeta przed lustrem.

- Naprawde dumny. - Wycofal sie na korytarz, wracajac do swoich obowiazkow. - I twoj ojciec takze bylby z ciebie dumny.

Rozdział 25

*N*astępnego dnia znowu byliśmy skazani na areszt domowy. Od czasu do czasu słyszałam skrzypnięcie podłogi i odwracałam głowę, spodziewając się, że tata wyjdzie z garażu, z włosami jak zwykle posklejanymi farbą. Ale świadomość, że to się nie zdarzy, nie wydawała się taka okropna, kiedy słyszałam głos May i wdychałam zapach pudru dla niemowląt Astry. Dom wydawał się pełny i to na razie wystarczało - było w pewien sposób pocieszające.

Uznałam, że Lucy nie powinna tutaj chodzić w stroju pokojówki i po jej krótkich protestach dałam jej moje stare ubranie, które było na mnie za małe, ale za duże na May. Ponieważ mama starała się czymś zająć, gotowała i podawała wszystkim jedzenie, a ja zdecydowałam się trochę stonować moje zachowanie podczas pobytu w domu, głównym zadaniem Lucy było bawienie się z Geradem i May, co robiła z przyjemnością.

Zebrałiśmy się wszyscy w salonie, zajmując się swoimi sprawami. Ja miałam w ręku książkę, a Kota tkwił przed telewizorem, przypominając mi o Celeste. Uśmiechnęłam się - mogłam się założyć, że ona teraz robi to samo.

Lucy, May i Gerad grali w karty na podłodze i każde z nich śmiało się, kiedy udało mu się wygrać partię. Kenna siedziała na kanapie, oparta o Jamesa, który trzymał w ramionach malutką Astrę i karmił ją butelką. Dostrzegłam wyraźnie zmęczenie na jego twarzy, ale także ogromną dumę z powodu pięknej żony i córeczki.

To było prawie tak, jakby nic się nie zmieniło, ale kątem oka widziałam Aspę w mundurze, stojącego przy nas na straży. Musiałam pamiętać, że w rzeczywistości nic już nie miało być takie samo.

Usłyszałam, że mama pociąga nosem, zanim jeszcze zobaczyłam, że wchodzi do pokoju z korytarza. Odwróciłam głowę i patrzyłam, jak podchodzi do nas, trzymając kilka kopert.

- Jak się czujesz, mamo? - zapytałam.

- W porządku. Trudno mi tylko uwierzyć, że go nie ma.

- Przelknęła ślinę, zmuszając się do powstrzymania łez.

To było dziwne. Bardzo wiele razy wpatywałam się w jej przywiązanie do taty. Nigdy nie zauważałam żadnych oznak uczucia pomiędzy nimi, jakie widziałam w przypadku innych par. Nawet Aspen wtedy, kiedy wszystko mogło stać się za chwilę prawdziwe, ale na razie było trzymane w ścisłej tajemnicy, okazywał mi swoją miłość bardziej niż mama okazywała ją tacie.

Ale widziałam, że to nie jest tylko niepokój o to, jak ma sama wychować May i Gerada, czy też troska o pieniądze. Jej mąż oszczędził i nic nigdy nie mogło tego zmienić.

- Kota, mogłabyś na minutę wyłączyć telewizor? Lucy, skarbie, zabierz może May i Gerada do pokoju Ami. Muszę chwilę porozmawiać z pozostałymi - powiedziała cicho mama.

- Oczywiście, proszę pani - odparła Lucy i zwróciła się do May i Gerada: - No to chodźmy.

May wyglądała na niezadowoloną, że zostaje wyłączona z tego, co miało się dziać, ale zdecydowała się nie wykłócać. Nie była pewna, czy to z powodu powagi mamy, czy też dlatego, że uwielbiała Lucy, ale tak czy inaczej była z tego zadowolona.

Kiedy wyszli, mama zwróciła się do nas:

- Wiecie, że ojciec cierpiał na chorobę, która pojawiała się już wcześniej w jego rodzinie. Myślałem, że wiedział, że zostało mu już niewiele czasu, ponieważ trzy lata temu zaczął pisać listy do was wszystkich. - Popatrzyła na koperty, które trzymała w ręku. - Kazał mi obiecać, że jeśli coś się z nim stanie, oddam je wam. Mam też listy dla May i Gerada, ale sądzę, że są jeszcze za mali. Nie czytałam ich oczywiście, są przeznaczone dla was, więc... Pomyślałam, że to dobry moment, żeby je wam dać. Ten jest dla Kenny - powiedziała, podając kopertę. - Kota. - Mój brat usiadł prosto i wziął swój list. Mama podeszła do mnie. - I Ami.

Wzielałam list, niepewna, czy chce go otwierać. To były ostatnie słowa mojego ojca, pożegnanie, o którym myślałam, że mnie ominęło. Przesunęłam palcami po moim imieniu na kopercie, myśląc o tym, jak ojciec pisał je długopisem. Nad „i” namalował zabawny gryzmolek. Uśmiechnęłam się do siebie, jednocześnie zastanawiając się, co go do tego

sklonilo, i dochodzac do wniosku, ze to bez znaczenia. Moze wiedzial, ze bede potrzebowała usmiechu.

Ale w tym momencie przyjrzałam się uważniej - ten mały znaczek został dodany później. Litery w moim imieniu były już spłowiałe, ale symbol nad i był wyraźniejszy, ciemniejszy od reszty.

Odwrocilałam koperte. Została otwarta, a potem zaklejona z powrotem.

Spojrzałam na Kenne i Kote, którzy wczytywali się w treść swoich listów. Sprawiali wrażenie pochłoniętych tym tak, że najwyraźniej jeszcze chwile wcześniej nie wiedzieli o ich istnieniu. To oznaczało, że albo mama klamała i przeczytała mój list, albo tata sam otworzył ponownie koperte.

To wystarczyło, żebym zdecydowała, że muszę wiedzieć, co mi zostawił. Ostrożnie odkleilałam taśmę klejącą i otworzyłam koperte.

W środku był list na spłowiałym papierze i krótka wiadomość na białej kartce. Byłam ciekawa tej krótszej wiadomości, ale obawiałam się, że nie zrozumieć, o co chodzi, jeśli najpierw nie poznam treści listu. Wyjelałam go i usiadłam w słońcu pod oknem, żeby przeczytać słowa taty.

Americo,

moja kochana dziewczynko. Trudno mi zacząć ten list, ponieważ czuję, że mam Ci tak wiele do powiedzenia. Chociaż w takim samym stopniu kocham wszystkie moje dzieci, Ty zawsze zajmowałaś szczególne miejsce w moim sercu. Kenna i May są zapatrzona w matkę, a Kota tak niezależnie, że Gerard go za to podziwia. Ty zawsze przybiegałaś do mnie. Kiedy rozbiłaś sobie kolano albo dokuczają Ci bogatsze dzieciaki, zawsze chowałaś się w moich ramionach. Ta świadomość była dla mnie ogromnie ważna - że przynajmniej dla jednego z moich dzieci to ja jestem oparciem.

Ale nawet gdybyś mnie nie kochała w taki sposób, bez żadnych wątpliwości czy zahamowań, i tak byłbym z Ciebie niezwykle dumny. Znajdujesz swoją własną drogę jako muzyk, a dźwięki Twoich skrzypiec czy nawet Twój śpiew w domu to najslodsza, najbardziej kojąca muzyka na całym świecie. Zależy, że nie mogę Ci umożliwić występów na lepszej scenie. Zaslugujesz na znacznie więcej niż stanie w cieniu na snobistycznych przyjęciach. Wciąż mam nadzieję, że Ty będziesz jedną z tych osób, którym się poszczęści, które zdołają się wybić. Myślę, że szansę na to ma także Kota. Jest bardzo utalentowany w tym, co robi. Ale wydaje mi się, że Kota będzie walczyć o swój sukces, a nie jestem pewien, czy Ty masz podobną wolę walki. Nigdy nie potrafiłaś być tak bezwzględna jak niektóre dziewczęta z

nizszych klas. I po czesci wlasnie dlatego Cie Kocham.

Jestes dobrym czlowiekiem i zdziwilabys sie, jak rzadko to sie zdarza na tym swiecie. Nie mowie, ze jestes doskonala, mialem do czynienia z Twoimi wybuchami zlosci i wiem, ze na pewno nie mozna tego o Tobie powiedziec! Ale masz dobre serce i pragniesz, zeby wszystko bylo sprawiedliwe. Jestes dobrym czlowiekiem i podejrzewam, ze dostrzegasz na tym swiecie rzeczy, ktorych nie widzi nikt inny, nawet ja.

Zaluje, ze nie moge Ci powiedziec, ile ja widze.

Piszac te listy do Twoich braci i siostr, pragnalem przekazac im jakies slowa mardosci. Widze w nich, nawet w malym Gerardzie, cechy osobowosci, ktore moga sprawic, ze kazdy rok bedzie dla nich coraz trudniejszy, jesli nie beda nad soba pracowac i walczyli z przeciwnosciami losu. W Twoim przypadku nie czuje takiej potrzeby.

Wiem, ze nie pozwolisz swiatu wepchnac sie w zycie, ktorego bys nie chciala. Moze sie myle, ale napisze przynajmniej tyle: walcz, Americo. Mozesz nie chciec walczyli o rzeczy, o jakie walczyliby wiekszosc ludzi, takie jak pieniadze czy rozglos, ale mimo wszystko walcz. Czegokolwiek pragniesz, daz do tego z calej sily.

Jesli bedziesz potrafilo to zrobic, jesli nie pozwolisz, zeby strach kazal Ci wybrac cos gorszego, jako Twój ojciec bede calkowicie usatysfakcjonowany. Zyj swoim zyciem. Badz tak szczesliwa, jak tylko mozesz, machnij reka na to, co nie ma znaczenia, i walcz.

Kocham Cie, Kiciu. Tak bardzo, ze nie potrafie nawet znalezc slow, zeby to wyrazic. Moze zdolalbym to zawrzec w obrazie, ale do tej koperty nie zmiesci sie plotno. Zreszta i tak nie oddaloby Ci ono sprawiedliwosci. Tej milosci nie da sie wyrazic w malarstwie, w melodii, w slowach. Mam nadzieje, ze zawsze bedziesz ja czula, nawet gdy nie bedzie mnie juz, zeby Ci to powtarzac.

Kocham Cie,

Tata

Nie jestem pewna, w ktorym momencie zaczalam plakac, ale trudno bylo mi doczytac ostatnie akapity. Czulam bolesny zal, ze nie bede miala okazji, zeby mu powiedziec, ze ja go Kocham tak samo. Przez chwile czulam to wyraznie - cieplo plynace z bezwarunkowej akceptacji.

Podnioslam glowe i zobaczylam, ze Kenna takze placze, nadal starajac sie czytac list. Kota sprawial wrazenie zaskoczzonego, raz za razem obracal kartki, jakby czytal je od nowa.

Odwrocilam sie i wyjelam mala karteczke, majac nadzieje, ze nie okaze

sie az tak poruszajaca jak list. Nie bylam pewna, czy zniosse dzisiaj cos wiecej.

Americo,

Przepraszam Cie z calego serca. Kiedy Cie odwiedzilismy, poszedlem do Twojego pokoju i znalazlem pamietnik Gregoryego Illei. Nie powiedzialas mi, ze on tam jest, sam sie tego domyslilem. Jesli mialas przez to jakies klopoty, cala wina lezy po mojej stronie. Jestem pewien, ze beda jakies reperkusje z powodu tego, kim jestem, i z powodu tego, komu o tym powiedzialem. Przykro mi, ze zdradzilem Twoje zaufanie, ale wierze, ze zrobilem to z nadzieja na to, ze Twoja przyszlosc i przyszlosc nas wszystkich moze byc lepsza.

Popatrz na Gwiazde Polarna,

Odwieczna przewodniczke.

Niech nigdy cie nie opuszcza

Prawda, honor i to, co sluszne.

Kocham Cie,

Shalom

Stalam nieruchomo przez kilka minut, probujac rozwiklac te zagadke. Reperkusje? To, kim byl i komu o tym powiedzial? O co chodzilo w tym wierszu?

Powoli zaczelam sobie przypomnac slowa Augusta, ze nie dowiedzial sie o istnieniu pamietnika z mojego wystapienia podczas Biuletynu, i ze wiedzieli o jego zawartosci wiecej, niz ja powiedzialam.

Kim jestem... komu o tym powiedzialem... popatrz na Gwiazde Polarna...

Popatrzyłam na podpis taty i przypomnialam sobie, ze tak samo podpisywal listy, ktore przysylal do mnie do palacu. Zawsze myslalam, ze pisal o w zabawny sposob. To byly osmioramienne gwiazdki: Gwiazdy Polarne.

Ten gryzmolek nad i w moim imieniu. Czy to mialo cos dla mnie znaczc? Czy to juz cos znaczylo, poniewaz rozmawialismy z Augustem i Georgia?

August i Georgia! Kompas, ktory nosil: osiem kierunkow. Wzory na jej kurtce to nie byly kwiatki. Jedno i drugie wygladalo inaczej, ale to na

pewno były gwiazdki. Chłopak, którego skazała Kriss podczas Osadzenia. Tatuaz na jego szyi to nie był krzyżyk.

W ten sposób się rozpoznawali.

Mój ojciec był rebeliantem z frakcji północnej.

Miałam wrażenie, że widywałam te gwiazdki w innych miejscach. Może spacerując po targu albo nawet w pałacu. Czy miałam je pod samym nosem już od lat?

Oszolomiona, podniosłam głowę. Aspen czekał w pobliżu, a w jego oczach kryły się pytania, których nie mógł zadać na głos.

Mój ojciec był rebeliantem. Na pol zniszczona książka do historii, schowana w jego pokoju, przyjaciele na pogrzebie, których nie znalazłam... córka imieniem America. Gdybym w ogóle zwracała na to uwagę, wiedziałbym już wiele lat temu.

- To wszystko? - zapytał Kota z uraza w głosie. - Co do diabła mam z tym zrobić?

Odwrocili się od Aspena i spojrzeli na Kote.

- Co się stało? - zapytała mama, wracając do pokoju i niosąc herbatę.

- Ten list taty. Zostawił mi ten dom. Co ja mam zrobić z tą rudera? - Kota wstał, zgniatając kartki w garści.

- Kota, tata napisał to, zanim się wyprowadziłeś - wyjaśniła Kenna, nadal mocno poruszona. - Chciał zadbać o twoją przyszłość.

- W takim razie zawiodł całkowicie, nie? Czy kiedykolwiek nie chodziliśmy głodni? Ten dom i tak by niczego nie zmienił. Sam musiałem o siebie zadbać. - Kota rzucił list, a kartki rozsypały się na podłodze. Westchnął z irytacją. - Czy mamy tu coś mocniejszego do picia? Aspen, przynies mi coś - zazała, nawet nie patrząc w stronę Aspena.

Odwrocili się i zobaczyłam na twarzy Aspena wiele uczuć, które odmalowały się tylko na moment: irytacja, współczucie, dumę, akceptację. Skierował się do kuchni.

- Stój! - rozkazałam. Aspen zatrzymał się.

Kota podniósł głowę, zirytowany.

- To jego praca, Ami.

- Nie, wcale nie - warknęłam. - Może zapomniałaś, ale Aspen jest teraz Dwojka. Byłoby właściwe, gdybyś ty przyniosła jemu coś do picia. Nie tylko ze względu na jego status, ale ze względu na wszystko, co dla nas

robi.

Na twarzy Koty pojawił się paskudny uśmiezek.

- Aha. Czy Maxon o tym wie? Czy wie, że to dalej trwa? - zapytał, machając leniwie palcem między nami.

Serce mi się zatrzymało.

- Jak myślisz, co by zrobił? Po tamtej całej chłoscie mnóstwo ludzi mówiło, że z tą dziewczyną obeszli się za łagodnie, biorąc pod uwagę, co zrobiła. - Kota z satysfakcją oparł ręce na biodrach, patrząc na nas z triumfem.

Nie mogłam nic powiedzieć. Aspen także milczał, a ja zastanawiałam się, czy ta cisza pomaga nam, czy też nas pogrąża.

W końcu odezwała się mama.

- Czy to prawda?

Musiałam się zastanowić. Musiałam znaleźć właściwy sposób, żeby to wyjaśnić. Albo metodę, żeby walczyć, ponieważ to przecież nie była prawda... już nie.

- Aspen, idź zajrzyj do Lucy - poleciłam. Podeszedł do drzwi, ale Kota zaprotestował.

- Nie, on ma zostać!

Straciłam nad sobą panowanie.

- Powiedziałam, że wychodzi! A wy siadajcie!

Ton mojego głosu, nieprzypominający niczego, co dotąd słyszałam, zaskoczył wszystkich. Mama usiadła natychmiast, zaszokowana. Aspen zniknął w korytarzu, a Kota, powoli i niechętnie, także zajął miejsce.

Spróbowałam się skoncentrować.

- Tak, przed Eliminacjami spotykałam się z Aspenem. Zamierzaliśmy o tym powiedzieć wszystkim, kiedy odłożymy dość pieniędzy na ślub. Ale zanim wyjechałam, zerwałam się z sobą, a potem poznałam Maxona. Czuje coś do Maxona i nawet jeśli Aspen spędza ze mną dużo czasu, nic między nami nie ma. - Już nie ma - dodałam w myślach.

Potem wróciłam się do Koty:

- Jeśli choć przez sekunde myślałaś, że możesz naginać prawdę o mojej przeszłości i próbować mnie nią szantazować, to lepiej się nad tym zastanów. Pytałaś mnie kiedyś, czy opowiedziałam Maxonowi o tobie, i rzeczywiście zrobiłam to. Wie doskonale, jak bardzo niewdzięcznym i

pozbawionym kregoslupa draniem jestes.

Kota zacisnal wargi, gotow wybuchnac. Szybko mowilam dalej:

- I powinienes wiedziec, ze Maxon mnie uwielbia - oznajmilam wyniosle. - Jesli myslisz, ze przelozy twoje slowa nad moje, mozesz byc zdziwiony, jak szybko moglaby zostac wcielona w zycie moja sugestia, zeby to twoje rece wychlostac, gdybym tylko tak zdecydowala. Chcesz mnie wyprobowac?

Kota zacisnal piesci, wyraznie rozwazajac za i przeciw. Gdybym miala racje, a jego dlonie zostalyby zmasakrowane, to by oznaczalo koniec jego kariery.

- Dobrze - powiedzialam. - A jesli uslysze od ciebie choc jedno niezyczliwe slowo o tacie, mimo wszystko moze to zrobic. Miales ogromne szczescie, ze ojciec tak bardzo cie kochal. Zostawil ci dom i chociaz mogl zmienic zapis, kiedy sie wyprowadziles, nie zrobil tego. Nadal pokladal w tobie nadzieje, czego ja nie potrafilabym zrobic.

Wyszlam gwałtownie, wrocilam do mojego pokoju i zatrzasnelam za soba drzwi. Zapomnialam, ze beda tam na mnie czekac Gerad, May, Lucy i Aspen.

- Spotykalas sie z Aspenem? - zapytala May.

Wstrzymalam oddech.

- Mowilas troche za glosno - wyjasnil Aspen.

Popatrzyłam na Lucy, ktora miala lzy w oczach. Nie chcialam jej zmuszac do dochowywania kolejnej tajemnicy, a sama mysl o tym wyraznie sprawiala jej bol. Byla tak uczciwa i lojalna. Jak moglam ja prosic, zeby wybierala miedzy mna, a rodzina, ktorej przysiegala sluzyc?

- Powiem o wszystkim Maxonowi, kiedy wrocimy - powiedzialam do Aspenu. - Myslam, ze w ten sposob chronie ciebie i siebie sama, ale tylko oklamywalam siebie i wszystkich. Jesli wie Kota, to moze wiedziec ktos jeszcze. Chce, zeby Maxon dowiedzial sie o tym ode mnie.

Rozdział 26

Reszta dnia spędziłam ukryta w swoim pokoju. Nie chciałam widzieć oskarżycielskiej twarzy Koty ani odpowiadać na pytania mamy. Najgorsza była Lucy. Wyglądała na okropnie przygnębiona tym, że trzymałam przed nią coś takiego w tajemnicy. Nie chciałam nawet, żeby mi usługiwała. Wydawało się, że najlepiej się czuje, pomagając w miarę potrzeby mojej mamie albo bawiąc się z May.

I tak miałam zbyt wiele rzeczy do przemyślenia, żeby spędzać czas w jej towarzystwie. Układałam sobie w głowie, co powiem Maxonowi. Próbowałam znaleźć najlepszy sposób, żeby przekazać mu te informacje. Czy powinnam zataić to, co ja i Aspen robiliśmy w palacu? Jeśli jednak tak zrobię, a on zapyta wprost, to czy nie będzie to jeszcze gorsze, niż gdybym przyznała się od razu?

Potem moje myśli zmieniły kierunek. Zaczęłam się zastanawiać nad tym, co mój tata mówił i robił przez te wszystkie lata. Czy nieznajomi na jego pogrzebie to naprawdę byli rebelianci? Czy to możliwe, że było ich tak wielu?

Czy powinnam powiedzieć o tym Maxonowi? Czy będzie mnie chciał, jeśli się dowie, że moja rodzina ma powiązania z rebeliantami? Wydawało się, że ktoraś jeszcze dziewczyna z Elity była w palacu ze względu na powiązania z nimi. A co będzie, jeśli moje powiązania skreśla mnie w jego oczach? To się wydawało mało prawdopodobne teraz, kiedy zaprzyjaliśmy się z Augustem, ale mimo wszystko.

Zastanawiałam się, co Maxon teraz robi. Może pracuje. A może szuka sposobu, żeby się wymigać od pracy. Nie było mnie tam, żeby mógł mnie zabierać na spacer czy siedzieć ze mną. Zastanawiałam się, czy Kriss zajmuje moje miejsce.

Zasloniłam oczy i spróbowałam pomyśleć spokojnie. Jak miałam to wszystko przetrwać?

Rozległo się pukanie do drzwi. Nie wiedziałam, czy to pogorszy, czy

poprawi moj nastrój, ale powiedziałam mimo wszystko gościowi, żeby wszedł.

Do środka zajrzała Kenna, po raz pierwszy, odkąd przyjechałam do domu, bez Astry.

- Wszystko w porządku?

Potrzasnałam głową, a łzy napłynęły mi do oczu. Kenna podeszła i usiadła koło mnie na łóżku, obejmując mnie ramionami.

- Tesknie za tatą. Jego list był taki...

- Wiem - powiedziała. - Kiedy tu był, prawie się nie odzywał, ale zostawił nam te słowa. Po części ciesze się z tego.

Nie wiem, czy umiałabym to wszystko zapamiętać, gdyby tego nie zapisał.

- To prawda.

W ten sposób znalazłam odpowiedź na pytanie, które białam się zadać. Nikt poza mną nie wiedział, że tata był rebeliantem.

- Więc... ty i Aspen?

- To już skończone, przysięgam.

- Wierze ci. Kiedy pokazują cię w telewizji, powinnas widzieć siebie, jak patrzysz na Maxona. Nawet ta cęła, jak jej tam, Celeste? - Kenna przewróciła oczami.

Uśmiechnęłam się w duchu.

- Próbuje wyglądać, jakby była w nim zakochana, ale widac, że to nieprawda. A przynajmniej nie taka prawda, jak ona by chciała.

Prychnęłam.

- Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo masz rację.

- Zastanawiałam się, jak długo to trwało. To znaczy, to z Aspenem.

- Dwa lata. Zaczęło się, kiedy ty wyszłaś za mąż, a Kota się wprowadził. Spotykaliśmy się w domku na drzewie mniej więcej raz na tydzień. Oszczędzaliśmy, żeby się pobrać.

- Byłaś w nim zakochana?

Czy nie powinnam odpowiedzieć jej od razu? Czy nie powinnam powiedzieć jej, że bez cienia wątpliwości byłam pewna, że kocham Aspena? Ale teraz przestałam być tego pewna. Może wtedy tak było, ale czas i odległość sprawiały, że wszystko wyglądało inaczej.

- Tak myślę. Ale to inne...

- To inne uczucie niż to, jakie żywiś do Maxona? - domyśliła się.

Potrząsnęłam głową.

- To wszystko wydaje się teraz takie dziwne. Przez tak długi czas Aspen był jedynym mężczyzną, z którym potrafiłam sobie siebie wyobrazić. Byłam gotowa, żeby zostać Szostką. A teraz?

- A teraz jesteś pięć minut od zostania nową księżniczką?

- Śmiertelna powaga w jej głosie sprawiła, że to zabrzmiało komicznie, więc obie roześmiałymy się z tej ogromnej zmiany w moim życiu.

- Dziękuję ci za to.

- Od tego są siostry.

Popatrzyłam jej w oczy i zobaczyłam, że to ja w jakiś sposób zraniło.

- Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej.

- Ale mówisz teraz.

- To nie dlatego, że ci nie ufalam. Ale myślę, że częściowo dlatego to było takie szczególne. To, że Aspen był moja tajemnica. - Kiedy powiedziałam na głos te słowa, uświadomiłam sobie, że to prawda. Owszem, żywiłam do Aspenu uczucie, ale to okoliczności, w jakich się znajdowaliśmy, sprawiły, że było ono jeszcze słodsze: tajemnica, pospieszne dotknięcia, myśl o celu, do którego warto jest dążyć.

- Rozumiem, Ami, naprawdę. Po prostu mam nadzieję, że nigdy nie uważałaś, że musisz zachować to w tajemnicy. Na mnie zawsze możesz liczyć.

Westchnęłam i razem z tym oddechem uleciało wiele moich zmartwień. Przynajmniej na chwilę mogłam oprzeć głowę na ramieniu Kenny. Przyjemnie było odzyskać jasność myślenia.

- To jak, czy jeszcze łączy was cokolwiek z Aspenem? Co on do ciebie czuje?

Westchnęłam i usiadłam prosto.

- Próbuje mi coś powiedzieć, coś o tym, że zawsze mnie kochał. A ja wiem, że powinnam mu powiedzieć, że to nie ma znaczenia i że Kocham Maxona, ale...

- Ale?

- A jeśli Maxon wybierze inną? Nie mogę zostać z niczym. Jeśli Aspen nadal myśli, że istnieje jakaś szansa, może moglibyśmy znowu spróbować, kiedy to wszystko się skończy.

Kenna popatrzyła na mnie surowo.

- Traktujesz Aspena jako opcje rezerwowa?

Ukryłam twarz w dłoniach.

- Wiem, wiem. Jestem okropna, prawda?

- Ami, jesteś na to za dobra. A jeśli kiedykolwiek ci na nim zależało, musisz powiedzieć mu prawdę tak samo pilnie, jak musisz powiedzieć prawdę Maxonowi.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Proszę.

Zarumieniłam się lekko, kiedy w progu pojawił się Aspen w towarzystwie przygnębionej Lucy.

- Musisz się ubrać i spakować - powiedział.

- Coś się stało? - wstałam, od razu spięta.

- Wiem tylko, że Maxon chce, żebyś jak najszybciej wracała do palacu.

Westchnęłam, nic nie rozumiejąc. Powinnam mieć jeszcze jeden dzień. Kenna znowu objęła mnie ramieniem i uściskała lekko, a potem wróciła do salonu. Aspen wyszedł, a Lucy zabrała tylko swój stroj pokojówki i poszła do łazienki, żeby się przebrać, zamykając za sobą drzwi.

Kiedy znowu zostałam sama, przemyślałam wszystko jeszcze raz. Kenna miała rację. Wiedziałam już, co czuję do Maxona, i przyszedł czas, żeby zrobić to, co doradził mi tata, co powinnam była zrobić od samego początku. Musiałam walczyć.

Ponieważ czułam, że to będzie trudniejsze zadanie, zamierzałam najpierw porozmawiać z Maxonem. Kiedy to zostanie wyjaśnione, niezależnie od efektów, zastanowię się, co powiedzieć Aspenowi.

To działo się tak powoli, że potrzebowałam chwili, żeby sobie uświadomić, jak bardzo się zmieniłam. Ale wiedziałam już od tygodni i nadal zachowywałam swoje uczucia dla siebie. Musiałam zrobić właściwą rzecz i powiedzieć mu to. Musiałam uwolnić Aspena.

Sięgnęłam do walizki, szukając pakunku na samym jej dnie. Kiedy znalazłam swój materiał, rozwinęłam go i wyjęłam słoik. Jednocentówka nie była teraz samotna w towarzystwie bransoletki, ale to nie miało znaczenia.

Wzięłam słoiczek z moneta i postawiłam go na parapecie, zostawiając go tam, gdzie powinien być zostac już dawno temu.

Większość podróży samolotem spędziłam na powtarzaniu sobie tego, co miałam zamiar powiedzieć Maxonowi. Balam się tego, ale wiedziałam, że dopiero kiedy pozna prawdę, będziemy mogli posunąć nasz związek dalej.

Podniosłam głowę, siedząc na wygodnym fotelu z tyłu samolotu. Aspen i Lucy siedzieli bliżej przodu, po przeciwnej stronie przejścia, pograzeni w rozmowie. Lucy nadal wyglądała na wytrącona z równowagi i wydawało się, że wydaje Aspenowi jakieś instrukcje. On słuchał jej w milczeniu, kiwając głową na jej propozycje. Potem wróciła na swoje miejsce, a Aspen wstał. Pochyliłam szybko głowę z nadzieją, że nie zauważył, jak ich szpieguje.

Próbowałam udawać bardzo zainteresowaną moją książką, aż do chwili, kiedy podszedł.

- Pilot mówi, że za jakieś pół godziny lądujemy - poinformował mnie.

- Rozumiem. Świetnie.

Aspen zawahał się.

- Przykro mi z powodu Koty.

- Nie ma żadnego powodu, żeby ci było przykro. On jest po prostu podły.

- Nie, mam powody. Kilka lat temu zartował sobie, że się w tobie podkochuje, ale go zbyłem. Myślałem, że mnie wtedy przejrzał. Od tamtej pory musiał nas obserwować. Powinienem chyba być ostrożniejszy. Powinienem...

- Aspen.

- Tak?

- Wszystko będzie dobrze. Zamierzam powiedzieć Maxonowi prawdę i wziąć za wszystko odpowiedzialność. Ty masz rodzinę, która na tobie polega. Jeśli coś się z tobą stanie...

- Mer, próbowałaś mnie przed tym powstrzymać, a ja byłem zbyt uparty, żeby cię słuchać. To moja wina.

- Nie, to nieprawda.

Aspen odetchnął głębiej.

- Posłuchaj... Muszę ci coś powiedzieć. Wiem, że to będzie trudne, ale musisz to wiedzieć. Kiedy mówiłem, że będę cię zawsze kochał, mówiłem szczerze. I ja...

- Przestanie - poprosiłam. Wiedziałam, że muszę mu powiedzieć prawdę, ale byłam w stanie stawić czoło tylko jednemu wyznaniu jednocześnie. - W

tym momencie nie poradze sobie z tym. Moj swiat wlasnie stanal na glowie i zamierzam zrobic cos, czego sie smiertelnie boje. Chcialabym, zebys na razie dal mi troche spokoju.

Aspen sprawial wrazenie rozczarowanego moja decyzja, ale nie kwestionowal jej.

- Jak sobie pani zyczy. - Wrocil na swoje miejsce, a ja poczulam sie jeszcze gorzej niz przedtem.

Rozdział 27

*W*chodząc znowu do palacu, czułam się nieprawdopodobnie na swoim miejscu. Pokojowka, której nigdy wcześniej nie widziałam, zabrała mój płaszcz, a Aspen podszedł do jakiegoś gwardzisty i poinformował przyciszonym głosem, że rano złoży pełen raport z tego wyjazdu. Skierowałam się do schodów, ale pokojowka zatrzymała mnie.

- Nie chciałaby panienka zajrzeć na przyjęcie?

- Nie rozumiem? - Czyżby zamierzano świętować mój powrót?

- W Komnacie Dam, panienko. Jestem pewna, że na panienke czekają.

To wyjaśniało mniej, niż bym chciała, ale zeszłam ze stopnia i skręciłam za róg korytarza, kierując się do Komnaty Dam. Widok znajomych korytarzy był bardziej pocieszający, niż mogłabym się spodziewać. Oczywiście, nadal tęskniłam za tatą, ale cieszyłam się, że nie muszę na każdym kroku widzieć rzeczy, które by mi o nim przypominały. Jedyną rzeczą, którą mogłabym sprawić, że czułabym się jeszcze lepiej, byłby spacer tymi korytarzami w towarzystwie Maxona.

Zastanawiałam się, czy by po niego nie posłać, kiedy usłyszałam ogłuszający hałas dobiegający z Komnaty Dam. To mnie zaskoczyło - sadząc po natężeniu dźwięku, czekała tam na mnie połowa Illei.

Ostrożnie otworzyłam drzwi. Kiedy tylko Tina - co ona tu robiła? - zauważyła błysk moich włosów, natychmiast zawołała na całą salę:

- Już jest! Ami wróciła!

Sala wybuchnęła wiwatami, a ja nic nie rozumiałam. Emmica, Ashley, Bariel... wszystkie tu były. Rozejrzałam się, ale wiedziałam, że to nie ma sensu. Marlee nie zostałaby tu zaproszona.

Celeste podbiegła do mnie i uściskała mnie mocno.

- Aaaa, ty malpo, wiedziałam, że zdązysz!

- Co takiego? - zapytałam.

Nie była w stanie wyjaśnić mi tego dostatecznie szybko, bo pół sekundy później Kriss także uściskała mnie i zaczęła mi krzyczeć do ucha. W jej

oddechu czulam, ze musiala juz sporo wypic, a kieliszek w reku potwierdzal, ze nie zamierzala na razie przestawac.

- To my! - wrzasnela. - Maxon jutro ma oglosic zareczyny! To jedna z nas!

- Jestes pewna?

- Elise i ja zostalysmy wczoraj wykopane, ale Maxon poslal po wszystkie dziewczeta, zeby urzadzic przyjecie, wiec moglymsy zostac - potwierdzila Celeste. - Elise zle to przyjela, wiesz jaka jest jej rodzina. Uwaza, ze ich zawiodla.

- A ty? - zapytalam nerwowo.

Celeste wzruszyla ramionami i usmiechnela sie.

- E tam.

Rozesmialam sie, slyszac to, a chwile pozniej ktos wsunal mi w reke drinka.

- Za Kriss i Ami, ostatnie kandydatki! - zawolal ktos inny.

Ta wiadomosc sprawiala, ze krecilo mi sie w glowie. Maxon postanowil zakonczyc Eliminacje, odeslac wszystkie dziewczyny do domu. Zdecydowal sie na to, kiedy mnie nie bylo. Czy to znaczy, ze za mna tesknil? Czy to znaczy, ze uswiadomil sobie, ze moze sie beze mnie obejsc?

- Napij sie - nalegala Celeste, przechylajac moj kieliszek. Wypilam duszkiem szampana i zaczelam kaslac. Zmiana czasu, napiecie emocjonalne ostatnich dni i nagla porcja alkoholu sprawily, ze od razu zakrecilo mi sie w glowie.

Patrzyłam, jak dziewczyny tancyły na kanapach, swietujac, pomimo ze przegraly. Celeste siedziala w kacie z Anna i wygladala, jakby przepaszala raz za razem za swoje zachowanie. Elise weszla po cichu i usciskala mnie, a potem znowu sie wycofala. Wszystko bylo jednym radosnym wirem, a ja poczulam, ze jestem szczesliwa, nawet jesli nie bylam calkowicie pewna, jak to sie ma zakonczyc.

Odwrocilam sie i nieoczekiwanie zobaczylam Kriss, ktora mnie objela.

- No dobrze - powiedziala. - Obiecujmy sobie, ze jutro niezaleznie od wszystkiego bedziemy sie cieszc ze szczescia tej drugiej.

- To dobry pomysl! - zawolalam, przekrzykujac otaczajacy nas halas. Rozesmialam sie i opuscilam spojrzenie.

W ulamku sekundy uswiadomilam sobie cos niezwykle waznego. Blysk

srebra na szyi Kriss nagle zaczął oznaczać o wiele więcej niż zaledwie kilka dni temu.

Wstrzymałam oddech, a Kriss popatrzyła na mnie pytająco, nie rozumiejąc, co się stało. Chociaż to było nieuprzejme i nagle, wyciągnęłam ją z sali i odeszłam z nią kawalek korytarzem.

- Dokąd idziemy? - zapytała. - Ami, co się stało?

Zaciągnęłam ją za róg, do damskiej łazienki, upewniając się, czy jesteśmy same, zanim się odezwał.

- Jesteś rebeliantka - oskarżyłam ją.

- Co takiego? - zapytała, trochę za dobrze przygotowana. - Zwariowałaś. - Ale jej reka uniosła się do szyi, zdradzając ją.

- Wiem, co znaczy ta gwiazdka, Kriss, więc nie okłamuj mnie - powiedziałam spokojnie.

Po dobrze wyliczonej pauzie Kriss westchnęła.

- Nie zrobiłam niczego niezgodnego z prawem. Nie organizuję żadnych protestów, tylko popieram ich sprawę.

- Jasne - warknęłam. - Ale na ile bierzesz udział w Eliminacjach, bo zależy ci na Maxonie, a na ile dlatego, że twoja grupa chciałaby kogoś ze swoich na tronie?

Kriss milczała przez chwilę, zastanawiając się nad doborem słów. Zaciśnęła zęby, podeszła do drzwi i zamknęła je na klucz.

- Jeśli musisz wiedzieć, tak, zostałam... zaprezentowana królowi jako jedna z możliwości. Jestem pewna, że już się zdążyłaś domyslić, ale cała ta loteria była śmiechu warta.

Skinęłam głową.

- Król był... i nadal jest... całkowicie nieswiadomy, ile kandydatek Polnocy zostało zgłoszonych do wyboru. Ja byłam tylko jedna z wielu mających nadzieję na osiągnięcie tego celu, i początkowo byłam całkowicie oddana mojej sprawie. Nie rozumiałam Maxona i nie wydawało mi się, żeby mu na mnie zależało. Ale potem poznałam go bliżej i naprawdę było mi przykro, że w ogóle się mną nie interesuje. Po tym, jak odeszła Marlee, a jego wieź z toba zaczęła się rozluźniać, zobaczyłam go w całkowicie nowym świetle. Możesz uważać, że przyjechałam tutaj z niewłaściwych pobudek i może masz rację. Ale teraz jestem tutaj z całkowicie innego powodu. Kocham Maxona i nadal o niego walczę.

Uwazam, ze razem moglibysmy dokonac wielkich rzeczy. Wiec jesli myslisz, ze mozesz mnie probowac szantazowac albo mnie wydac, zapomnij o tym. Nie zamierzam sie wycofywac. Rozumiesz mnie?

Kriss nigdy nie przemawiala tak stanowczo, a ja nie wiedzialam, czy przyczyna bylo to, ze calkowicie wierzy w swoje slowa, czy tez duza ilosc szampana. Przez chwile wydawala sie tak wojownicza, ze nie wiedzialam, co powiedziec.

Chcialam jej powiedziec, ze ja i Maxon takze mozemy dokonac wielkich rzeczy, ze prawdopodobnie juz zrobilismy wiecej, niz sie mogla domyslac. Ale to nie byla odpowiednia pora na przechwalki. Poza tym pod wieloma wzgledami bylymy podobne. Ja przyjechalam tutaj ze wzgledu na moja rodzine, ona takze przyjechala ze wzgledu na cos w rodzaju rodziny. Dlatego przekroczylysmys te drzwi i znalazlysmys droge do serca Maxona. Co by to dalo, gdybysmy sie teraz sklocily?

Uznala moje milczenie za zgode na to, ze bede sie zachowywac przyzwoicie, i odprezyla sie troche.

- Doskonale. A teraz, jesli mi wybaczysz, wracam na przy - jecie.

Rzucila mi zimne spojrzenie i wyszla z lazienki, zostawiajac mnie z uczuciem wewnetrznej rozterki. Czy powinnam byla milczec? Czy powinnam przynajmniej komus o tym powiedziec? Czy to w ogole bylo cos zlego?

Westchnelam i takze wyszlam z lazienki. Nie bylam juz w nastroju do swietowania, wiec poszlam tylnymi schodami do mojego pokoju.

Chociaz chcialam zobaczyc Anne i Mary, bylam zadowolona, ze nie zastalam nikogo w pokoju. Rzucilam sie na lozko i sprobowalam sie zastanowic. Kriss byla rebeliantka. Zgodnie z jej slowami, nie robila nic niebezpiecznego, ale nadal sie zastanawialam, co to dokladnie oznaczalo. Musiala byc ta osoba, o ktorej mowili August i Georgia. Skad w ogole przyszlo mi do glowy, ze to moze byc Elise?

Czy to Kriss pomagala im dostac sie do palacu? Czy wskazywala im, gdzie maja szukac interesujacych ich rzeczy? Ja mialam swoje tajemnice, ale nigdy nie zastanawialam sie nad tym, co moga ukrywac inne dziewczeta. Powinnam byla to robic.

Co moglabym zreszta powiedziec? Jesli Maxona i Kriss laczylo prawdziwe uczucie, kazda proba zdemaskowania jej wygladalaby jak

rozpaczliwe działanie w celu uzyskania przewagi. A nawet gdyby to podziałalo, nie chciałam w ten sposób zdobywać Maxona.

Chciałam, żeby wiedział, że go kocham.

Kiedy ktos zapukał do drzwi, zastanawiałam się, czy mam otworzyć. Jeśli to była Kriss z dalszymi wyjaśnieniami albo ktoras z dziewcząt, chcaca mnie zaciagnac na dol, nie miałam ochoty teraz z nimi rozmawiac. W koncu podnioslam sie jednak i podeszlam do drzwi.

W progu stal Maxon z wypchana koperta i malym pudeleczkim zapakowanym w papier prezentowy.

W tej jednej sekundzie, w ktorej stwierdzilismy, ze jestesmy znowu w tym samym miejscu, miałam wrażenie, że powietrze wokół nas naelektryzowało się magia, sprawiając, że bolesnie poczułam, jak bardzo teskniałam za Maxonem.

- Czcsc - przywital sie. Sprawial wrazenie lekko oszolomionego, jakby nie potrafil wymyslic nic wiecej do powiedzenia.

- Czcsc.

Patrzylismy na siebie.

- Chcesz wejsc? - zaproponowalam.

- Ach. No, tak, chce. - Cos bylo nie tak. Maxon zachowywal sie inaczej, jakby byl zdenerwowany.

Cofnelam sie o krok, zeby mogl przejsc kolo mnie. Rozejrzal sie po pokoju, jakby zmienil sie w jakis sposob, od kiedy byl tu po raz ostatni.

Potem popatrzył na mnie.

- Jak sie czujesz?

Uswiadomilam sobie, ze prawdopodobnie chodzilo mu o mojego tate i przypomnialam sobie, ze zakonczenie Eliminacji nie bylo jedyna rzecz, jaka zmienila sie w moim zyciu.

- W porzadku. Trudno mi uwierzyc w to, ze odszedl, szczegolnie kiedy jestem tutaj. Mam wrazenie, ze gdybym napisala list, on by go odebral.

Maxon usmiechnal sie ze wspolczuciem.

- A jak twoja rodzina?

Westchnelam.

- Mama jakos sie trzyma, a Kenna jest prawdziwa opoka. Martwie sie przede wszystkim o May i Gerada. Kota nie moglby chyba zachowac sie podlej, niz to zrobil w takiej sytuacji. Zupelnie jakby w ogole nie kochal

taty, nie potrafie tego zrozumiec - przyznalam. - Poznales mojego tate. Byl cudowny.

- To prawda - zgodzil sie Maxon. - Ciesze sie, ze mialem przynajmniej okazje go spotkac. Wiesz, widze w tobie fragmenty jego osobowosci.

- Naprawde?

- Oczywiscie! - Wzial koperte i paczuszke w jedna reke i przytulil mnie druga. Poprowadzil mnie do lozka i usiadl kolo mnie. - Na przyklad twoje poczucie humoru. I nieustepliwosc. Kiedy rozmawialismy, wtedy, podczas jego wizyty, przepytal mnie naprawde dokladnie. To bylo okropnie stresujace, ale jednoczesnie przyjemne. Ty tez nigdy nie odpuszczasz, jesli chcesz cos wiedziec. Odziedziczylas po nim oczywiscie oczy, ale wydaje mi sie, ze takze ksztalt nosa. I czasem widze, jak promieniuje z ciebie optymizm. On sprawial podobne wrazenie.

Chlonelam slowa Maxona, wdzieczna za wszystkie te rzeczy, w ktorych przypominalam tate. A przeciez wydawalo mi sie, ze Maxon nie mial czasu go poznac.

- Chodzi mi tylko o to, ze masz prawo byc smutna z tego powodu, ale mozesz byc pewna, ze to, co w nim najlepsze, przetrwalo - zakonczyl.

Objelam Maxona, a on przytulil mnie wolna reka.

- Dziekuje.

- Mowie szczerze.

- Wiem. Dziekuje. - Przysunelam sie blizej i postanowilam zmienic temat, zanim za bardzo sie wzrusze. - Co to jest? - zapytalam, wskazujac przyniesione przez niego pakunki.

- A, to. - Maxon przez chwile bil sie z myslami. - To dla ciebie. Spozniony prezent gwiazdkowy.

Podniosl gruba koperte, pelna zlozonych kartek.

- Nie moge uwierzyc, ze naprawde ci to daje, i masz zaczekac z czytaniem, az stad wyjde, ale... chcialbym, zebys to zatrzymala.

- Zgoda - odparlam pytajaco, kiedy odlozyl koperte na stolik przy moim lozku.

- To jest troche mniej krepujace - dodal zartobliwie, podajac mi pudeleczko. - Przepraszam, ze jest tak krzywo zawiniete.

- Wyglada swietnie - sklamalam, starajac sie nie rozesmiac na widok pogniecionego papieru i zaklejonego rozdarcia z tylu.

W srodku znalazlam ramke ze zdjeciem przedstawiajacym dom. Nie bylo jaki, ale naprawde przesliczny, w cieplo-zoltych kolorach, otoczony trawnikiem tak gestym, ze samo patrzec mowilo mi, z jaka przyjemnoscia pochodzilabym po nim. Okna na parterze i pietrze byly wysokie i szerokie, a drzewa zacierialy czesc trawnika. Z jednego z drzew zwisala nawet hustawka.

Staralam sie nie patrzec na dom, ale na samo zdjecie. Bylam pewna, ze to male dzieło sztuki zostalo zrobione osobiscie przez Maxona, chociaz nie wiedzialam, kiedy mial okazje opuscic palac, zeby znalezc to miejsce.

- Jest przesliczne - przyznalam. - Sam je zrobiles?

- Nie, nie. - Maxon rozesmial sie i potrzasnal glowa. - To nie zdjecie jest prezentem, tylko dom.

Potrzebowalam chwili, zeby jego slowa do mnie dotarly.

- Jak to?

- Pomyslalem, ze chcialabys, zeby twoja rodzina mieszkala w poblizu. To niedaleko stad, a w srodku jest bardzo przestronny. Mysle, ze spokojnie znajdzie sie tam nawet miejsce dla twojej siostry i jej bliskich.

- Co... ja... - popatrzylam na niego, szukajac wyjasnien.

Maxon, jak zawsze cierpliw, zaczal tlumaczyc cos, co jego zdaniem powinnam juz wiedziec.

- Powiedzialas mi, zebym odeslal inne dziewczeta. Zrobilem to. Musialem zatrzymac jeszcze jedna, takie sa zasady, ale... powiedzialas, ze jesli udowodnie, ze cie kocham...

- ...to mnie wybierzesz?

- Oczywiscie, ze cie wybiorę.

Calkowicie oniemialam. Rozesmialam sie nerwowo i zaczelam go calowac, smiejac sie miedzy pocalunkami. Maxon, zadowolony z tej demonstracji uczuc, odwzajemnil pocalunki i smial sie razem ze mna.

- Wezwiemy slub? - krzyknelam, calujac go znowu.

- Tak, wezwiemy slub - rozesmial sie i pozwolil sie dalej atakowac. Uswiadomilam sobie, ze z tej ekscytacji usiadlam mu na kolanach. Nie pamietalam, jak sie tam znalazlam.

Calowalam go raz za razem... i w koncu przestalismy sie smiac, a potem nawet nasze usmiechy zniknely. Zartobliwe pocalunki zaczely sie przemieniac w cos o wiele glebszego. Kiedy sie odsunelam i popatrzylam

Maxonowi w oczy, zobaczyłam, że są przenikliwe i skoncentrowane.

Maxon przytulil mnie mocniej, a ja poczułam, że serce tłucze mu się gwałtownie w piersi. Kierowana nagle odkrytym ogromnym głodem zsunelam z niego marynarkę, a on pomógł mi w tym, na ile mógł, tak żeby mnie nie wypuszczać. Pozwoliłam, żeby moje pantofle spadły na podłogę, stukając melodyjnie. Poczulałam, że nogi Maxona się poruszają, kiedy on także zsunął buty.

Nie przerywając pocałunków, podniósł mnie i wsunął się głębiej na łóżko, a potem położył mnie łagodnie na jego środku. Jego wargi przesunęły się po mojej szyi, a ja rozluźniłam mu krawat i rzuciłam go na buty.

- Lamiesz mnóstwo zasad, panno Singer.

- Jesteś księciem. Możesz mnie po prostu ulaskawić.

Rozesmiał się niskim głosem, a jego usta dotknęły mojego gardła, ucha i policzka. Wyciągnęłam mu koszulę ze spodni i zaczęłam niezgrabnie rozpinąć guziki. Pomógł mi przy kilku ostatnich. Kiedy ostatni raz widziałam Maxona bez koszuli, nie mogłam naprawdę tego docenić ze względu na okoliczności. Ale teraz...

Przesunęłam lekko palcami po jego brzuchu, podziwiając silne mięśnie. Kiedy moja dłoń dotarła do paska spodni, scisnęłam go i pociągnęłam Maxona w dół. Pozwolił mi na to, przesuwał rękę po mojej nodze i kładł ją wygodnie na udzie pod warstwami sukienki.

Czułam, że tracę rozum, pragnęłam znacznie większej części Maxona, pragnęłam wiedzieć, czy on mi na to pozwoli. Bez namysłu objęłam go i zacisnęłam palce na jego plecach.

Natychmiast przestał mnie całować i odsunął się, żeby na mnie spojrzeć.

- Co się stało? - wyszeptałam, przerażona, że popsulam te chwile.

- Czy to... cie nie zraza? - zapytał nerwowo.

- Co takiego?

- Moje plecy.

Przesunęłam dłoń po jego policzku i spojrzałam mu prosto w oczy, żeby nie miał żadnych wątpliwości, co do niego czuje.

- Maxonie, część z tych śladów na twoich plecach jest dlatego, żeby nie znalazły się na moich, i za to cie kocham.

Na chwile wstrzymal oddech.

- Co powiedzialas?

Uśmiechnelam sie.

- Kocham cie.

- Mozesz powtorzyc? Ja tylko...

Wzielam jego twarz w dlonie.

- Maxonie Schreave, kocham cie. Kocham cie.

- A ja kocham ciebie, Americo Singer. Kocham cie z calego serca.

Pocalowal mnie znowu i tym razem nie przestal, kiedy przesunelam dlonie na jego plecy. Wsunal rece pode mnie, poczulam, ze jego palce poruszaja sie z tylu mojej sukni.

- Ile guzikow ma ta przekleta rzecz? - poskarzyl sie.

- Wiem! To...

Maxon usiadl, siegnal oboma rekami do dekoltu mojej sukni i jednym stanowczym szarpnieciem rozerwal ja z przodu, odslanjajac halke pod spodem.

Przez pelna napiecia chwile Maxon chlonal ten widok, az powoli znowu popatrzył mi w oczy. Nie odrywajac od niego spojrzenia, usiadlam i zsunelam rekawy sukni. Po chwili zdjelam ja calkowicie i ostatecznie Maxon i ja kleczelismy na lozku i calowalismy sie powoli, a moje ledwie okryte piersi przyciskaly sie do niego.

Chcialam wraz z nim nie spac przez cala noc, eksplorowac to nowe uczucie, ktore odkrylismy. Czulam, jakby wszystko na swiecie zniknelo... az do chwili, kiedy uslyszelismy nagly halas na korytarzu. Maxon popatrzył na drzwi, jakby sie spodziewal, ze w kazdej chwili moga stanac otworem. Byl spiety, bardziej wystraszony niz kiedykolwiek wczesniej.

- To nie on - wyszeptalam. - To pewnie ktoras dziewczyna wraca do pokoju, zataczajac sie, albo pokojowka zrzucila cos przy sprzataniu. Nic sie nie stalo.

Maxon w koncu odetchnal - nie zauwazylam, ze wstrzymywal oddech - i opadl z powrotem na lozko. Zaslonil oczy ramieniem, sfrustrowany, zmeczony, albo jedno i drugie.

- Nie moze, Ami. Nie w takich okolicznosciach.

- Ale juz wszystko dobrze, Maxonie. Jestesmy tu bezpieczni. - Polozylam sie kolo niego i przytulilam do jego ramienia.

Maxon potrząsnął głową.

- Dla ciebie chciałbym zburzyć wszystkie mury, którymi się otoczyłem. Zasługujesz na to. Ale teraz nie mogę. - Popatrzył na mnie. - Przepraszam.

- Nie szkodzi. - Nie potrafiłem jednak ukryć rozczarowania.

- Nie martw się. Chciałbym cię zabrać na prawdziwy miesiąc miodowy, w jakieś miejsce, gdzie jest ciepło i gdzie będziemy sami. Żadnych obowiązków, żadnych kamer, żadnych strażników. - Maxon objął mnie ramionami. - Tak będzie znacznie lepiej. Będę mógł cię wtedy naprawdę rozpieszczać.

Kiedy tak to ujmował, oczekiwanie nie wydawało się tak okropne, ale jak zwykle musiałam się sprzeciwić.

- Nie możesz mnie rozpieszczać, Maxonie. Ja niczego nie chcę.

Leżeliśmy tak blisko, że nasze nosy się stykały.

- Wiem o tym. Nie zamierzam dawać ci prezentów. No dobrze - poprawił się. - Zamierzam dawać ci prezenty, ale nie to miałem na myśli. Zamierzam kochać cię bardziej, niż jakikolwiek mężczyzna kochał jakikolwiek kobietę, bardziej niż mogłabyś sobie kiedykolwiek wymarzyć. Obiecuję ci to.

Kolejne pocałunki były słodkie i pełne nadziei, tak jak te pierwsze. Czulałam, że już teraz Maxon zaczyna wprowadzać w życie złożoną przez siebie obietnice. Perspektywa tego, że ktoś może mnie tak kochać, była jednocześnie przerażająca i ekscytująca.

- Maxonie?

- Tak?

- Zostaniesz ze mną na noc? - zapytałam. Zachichotałam, kiedy Maxon uniosł brwi. - Będę grzeczna, obiecuję. Tylko... czy mogłabyś tutaj spać?

Popatrzył na sufit i zastanowił się. W końcu uległ.

- Mogę, ale będę musiał wyjść bardzo wczesnie.

- Zgoda.

- Zgoda.

Maxon zdjął spodnie i skarpetki, a potem złożył porządnie swoje ubranie, żeby rano nie było nadmiernie pogniecione. Kiedy z powrotem położył się do łóżka, przytulił się do mnie w taki sposób, że jego brzuch dotykał moich pleców. Jedno ramie podłożył mi pod głowę, a drugim objął mnie z czułością.

Uwielbiałam moje łozko w palacu. Poduszki przypominały obłoki, a materac utulał mnie jak w kolysce. Nigdy nie było mi za ciepło ani za zimno pod koldra, a koszule nocne wydawały się tak delikatne, jakbym była ubrana w samo powietrze.

Ale nigdy nie czułam się tak wygodnie, jak w ramionach Maxona.

Pocalował mnie lekko za uchem.

- Spij dobrze, moja Ami.

- Kocham cie - powiedziałam cicho.

Przytulil mnie troche mocniej.

- Kocham cie.

Leżałam bez ruchu, rozkoszując się tą chwilą szczęścia. Wydawało mi się, że zaledwie kilka sekund później oddech Maxona zwolnił i wyrównał się. Zdążył już zasnąć.

Maxon nigdy nie zasypiał.

Przy mnie musiał się czuć bezpieczniej. A po tych wszystkich obawach o to, jak zachowywał się wobec mnie jego ojciec, ja także poczułam się dzięki niemu bezpieczna.

Westchnęłam i obiecałam sobie, że rano porozmawiamy o Aspenie. To musiało się stać przed uroczystością, a ja byłam pewna, że wiem, jak mam to najlepiej wyjaśnić. Na razie zamierzałam się cieszyć tą chwilą spokoju i odpoczynku w ramionach mężczyzny, którego kochałam.

Rozdział 28

Obudziłam się, czując obejmujące mnie ramie Maxona. W jakimś momencie w nocy obrocilam się i leżałam teraz z głową na jego piersi, a w uszach rozbrzmiewało mi spokojne bicie jego serca.

Maxon bez słowa pocałował moje włosy i przytulił mnie mocniej. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Byłam z Maxonem, obudziliśmy się razem w moim łóżku. Jeszcze przed południem ofiaruje mi pierścionek...

- Moglibyśmy się budzić tak codziennie - mruknął. Zachichotałam.

- Czytasz mi w myślach.

Maxon westchnął z zadowoleniem.

- Jak się czujesz, moja mila?

- Czuję, że mam ochotę ci przyłożyć za nazywanie mnie „twoja mila”. - Szturchnelam jego odsłonięty brzuch.

Z uśmiechem podciągnął się, żeby usiąść koło mnie.

- Niech będzie. Moja kochana? Moja najdroższa? Moja malutka?

- Każde może być, jeśli zarezerwujesz je tylko dla mnie - powiedziałam, machinalnie gładząc jego pierś i ramiona. - A jak ja mam cię nazywać?

- Jego wysokością małżonkiem. Obawiam się, że tego wymaga prawo. - Dłonie Maxona przesunęły się po mojej skórze, znajdując wrażliwe miejsca na szyi.

- Przestani! - powiedziałam, odsuwając się.

Odpowiedział mi triumfalnym uśmiechem.

- Masz laskotki!

Mimo moich protestów zaczął laskotać mnie po całym ciele, sprawiając, że pisnelam głośno.

Niemal równie szybko umilkłam, bo do pokoju wpadł gwardzista z odbezpieczoną bronią.

Tym razem wrzasnelam i podciągnelam koldre, żeby się zasłonic.

Byłam tak przerażona, że dopiero po chwili zorientowałam się, że te zdeterminowane oczy należa do Aspena. Czułam się tak upokorzona, że miałam wrażenie, jakby ktoś przypalił mi policzki ogniem.

Aspen zatrzymał się jak sparalizowany. Nie potrafił skłecić jednego zdania, patrzył tylko na Maxona w bieliznie i na mnie, przykryta koldra.

Mój szok został w końcu przerwany przez szczery śmiech.

Chociaż ja byłam przerażona, Maxon sprawiał wrażenie oazy spokoju. Właściwie wyglądał, jakby go bawilo, że został przyłapany. Odezwał się głosem, w którym pobrzmiwała odrobina samozadowolenia:

- Zapewniam pana, gwardzisto Leger, że nic jej nie grozi.

Aspen odchrząknął, niezdolny spojrzeć któremukolwiek z nas w oczy.

- Oczywiście, wasza wysokość.

Sklonił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Przewróciłam się na bok i jeknelam w poduszkę. Nigdy sobie tego nie daruję. Powinnam była powiedzieć Aspenowi, co czuję, w samolocie, kiedy miałam okazję.

Maxon podszedł, żeby mnie objąć.

- Nie musisz być taka zawstydzona. Nie byliśmy przecież nago. W przyszłości na pewno będą się zdarzać podobne sytuacje.

- To okropnie upokarzające - jeknelam.

- Ze zostałam przyłapana w łozku ze mną? - W głosie Maxona wyraźnie zabrzmiał ból. Usiadłam, żeby spojrzeć na niego.

- Nie! Tu nie chodzi o ciebie. Tylko, sama nie wiem, to powinna być nasza prywatna sprawa. - Pochyliłam głowę i zaczęłam się bawic brzegiem koldry.

Maxon czule pogładził mnie po policzku.

- Przepraszam. - Podniosłam głowę, bo w jego głosie brzmiała szczerosc, której nie potrafiłabym zignorować. - Wiem, że to będzie dla ciebie trudne, ale od teraz ludzie cały czas będą się przyglądać naszemu życiu. Przez pierwszych kilka lat pewnie często będą się wtracać. Wszyscy królowie i królowe mieli tylko jedynaków. Na pewno w niektórych przypadkach to był świadomy wybór, ale po tych trudnościach, jakie miała moja matka, będą chcieli mieć pewność, że w ogóle możemy powiększyć rodzinę.

Urwał, a jego wzrok przeniósł się z mojej twarzy na jakiś punkt na

łozku.

- Hej - odezwałam się, kładąc mu rękę na policzku. - Mam czworo rodzeństwa, pamiętasz? Pod tym względem mam naprawdę porządne geny. Wszystko będzie dobrze.

Maxon uśmiechnął się blado.

- Naprawdę mam taką nadzieję. Po części dlatego, że tak, mamy obowiązek spłodzić następcę. Ale także... chciałbym spędzić z tobą cały czas, Ami. Chciałbym spędzić z tobą wakacje i urodziny, okresy pracowite i leniwe weekendy. Chciałbym mieć odciski palców pomazanych masłem na moim biurku. Chciałbym mieć niezrozumiałe dla innych żarty, i kłotnie, i wszystko inne. Chciałbym spędzić z tobą całe życie.

Nagle ostatnich kilka minut zostało wymazane z mojej pamięci. Narastające uczucie ciepła w piersi sprawiło, że pozostałe sprawy zaczęły blaknąć.

- Ja też tego chcę - zapewniłam go.

Maxon uśmiechnął się.

- No to może za kilka godzin powiemy o tym wszystkim?

Wzruszyłam ramionami.

- Chyba nie mam na dzisiaj innych planów.

Maxon przewrócił mnie na łóżko i okrył pocałunkami. Pozwalałabym mu się tak całować całe godziny, ale wystarczyło, że Aspen zobaczył nas razem. Nie zdolałabym powstrzymać wybuchu entuzjazmu moich pokojówek, gdyby nas przyłapały.

Maxon ubrał się, a ja założyłam szlafrok. Ta krótka chwila na zakończenie nocy powinna wydać mi się odrobinę krepująca, ale patrzyłam, jak Maxon zasłania swoje blizny koszulą i myślałam tylko o tym, jakie to wszystko jest wspaniałe. Coś, czego początkowo nie chciałam, sprawiło, że byłam tak bardzo szczęśliwa.

Maxon pocałował mnie po raz ostatni, a potem otworzył drzwi i poszedł do siebie. Rozstanie z nim było dla mnie trudniejsze, niż przypuszczałam. Powiedziałam sobie, że to już tylko kilka godzin i że oczekiwanie będzie tego warte.

Zanim zamknęłam drzwi, usłyszałam, że Maxon szepnął:

- Lady America będzie panu wdzięczna za dyskrecję.

Nie usłyszałam żadnej odpowiedzi, ale mogłam sobie wyobrazić, że

Aspen skinal z powaga glowa. Stalam za zamknietymi drzwiami, zastanawiajac sie, co powiedziec i czy w ogole powinnam cos mowic. Mijaly minuty, a ja wiedzialam, ze musze porozmawiac z Aspenem. Nie moge zrobic nastepnego kroku i zajac sie tym wszystkim, co dzisiaj na mnie czekalo, zanim tego nie wyjasnimy. Odetchnelam gleboko i nerwowo otworzylam drzwi. Aspen przechylil glowe, nasluchujac glosow z korytarza, ale w koncu spojrzal na mnie oskarzycielsko, a ja natychmiast sie zalamalalam.

- Tak strasznie cie przepaszam - jeknelam.

- To nie tak, ze sie tego nie spodziewalem. To bylo tylko zaskoczenie - odrzekl Aspen.

- Powinnam byla ci powiedziec - stwierdzilam, wychodzac na korytarz.

- To nie ma znaczenia. Nie moge tylko uwierzyc, ze z nim spalas.

Polozylam mu rece na piersi.

- Nie zrobilismy tego, Aspenie, przysiegam.

I wtedy, w ostatniej chwili, wszystko zostalo zrujnowane.

Zza rogu wyszedl Maxon, trzymajac Kriss za reke. Zobaczyl mnie przycisnieta do Aspenu w naglej probie usprawiedliwienia sie. Cofnelam sie, ale niedostatecznie szybko. Aspen odwrocil sie do Maxona, chcac udzielic jakichs wyjasnien, ale byl zbyt zaskoczony, zeby sie odezwac.

Kriss szeroko otworzyla usta i szybko zaslonila je reka. Potrzasznelam glowa, patrzac w oczy zaszokowanego Maxona i probujac bez slow wyjasnic, ze to wszystko to nieporozumienie.

Sekunde pozniej Maxon odzyskal chlodne opanowanie.

- Spotkalem Kriss na korytarzu i chcialem wyjasnic wam obu, jakiego zamierzam dokonac wyboru, zanim przyjada ekipy telewizyjne, ale najwyrazniej mamy teraz inne rzeczy do omowienia.

Popatrzyłam na Kriss i poczulam sie odrobine pocieszona przynajmniej tym, ze w jej oczach nie bylo triumfu. Przeciwnie, patrzyła na mnie ze smutkiem.

- Kriss, czy moglabys wrocic po cichu do swojego pokoju? - poprosil Maxon.

Kriss dygnela i zniknela w korytarzu, wyraznie chcac jak najszybciej zniknac ze sceny. Maxon odetchnal gleboko i znowu na nas popatrzyl.

- Wiedzialem - powiedzial. - Powtarzalem sobie, ze mi sie wydaje,

poniewaz gdybym mial racje, na pewno bys mi o tym powiedziala. Podobno mialas byc ze mna szczerza. - Przewrocil oczami. - Nie moze uwierzyc, ze nie zaufalem swoim przeczuciom. Wiedzialem od tamtego pierwszego spotkania. To, jak na niego patrzylas, jak bardzo bylas rozproszona. Ta przeklęta bransoletka, ktora nosilas, ten liscik na scianie, wszystkie te razy, kiedy wydawalo mi sie, ze cie mam i nagle znowu cie tracilem... to przez ciebie - powiedzial, patrzac na Aspena.

- Wasza wysokosc, to moja wina - sklamal Aspen. - To ja sie jej narzucalem. Ona calkowicie jasno powiedziala mi, ze nie zamierza wiazac sie z nikim innym poza toba, ale ja mimo to nie dawalem jej spokoju.

Maxon, nie odpowiadajac na wyjasnienia Aspena, podszedl prosto do niego i spojrzal mu w oczy.

- Jak sie nazywasz? Jak masz na imie?

Aspen przelknal sline.

- Aspen.

- Aspen Leger - powtorzyl Maxon, jakby wyprobowujac te slowa. - Znikaj mi z oczu, zanim wysle cie na smierc do Nowej Azji.

Aspen wstrzymal oddech.

- Wasza wysokosc, ja...

- Idz!

Aspen spojrzal na mnie raz, a potem odwrocil sie i odszedl.

Stalam milczaca i nieruchoma, obawiajac sie spojrzec Maxonowi w oczy. Kiedy w koncu to zrobilam, ruchem glowy wskazal moj pokoj, wiec weszlam do srodka, a on zrobil to samo. Odwrocilam sie i zobaczylam, ze zamyka drzwi, a potem przeczesuje palcami wlosy. Podszedl, zeby na mnie spojrzec, ale dostrzeglam, ze rzucil takze spojrzenie na nieposlane lozko. Rozesmial sie ponuro do siebie.

- Jak dlugo? - zapytal cicho, nadal nad soba panujac.

- Czy pamietasz te klotnie...

- Klocimy sie od dnia, w ktorym sie poznalismy! - wybuchnal Maxon. - Musisz byc dokladniejsza!

Zadrzalam, nie ruszajac sie z miejsca.

- Po przyjeciu urodzinowym Kriss.

Jego oczy rozszerzily sie.

- Czyli w zasadzie odkad tu przyjechal - powiedzial, a w jego glosie

zabrzmiało coś przypominającego sarkazm.

- Maxonie, naprawdę cię przepraszam. Początkowo chciałam go chronić, a potem chroniłabym siebie. A po tym, co stało się z Marlee, bałam się powiedzieć ci prawdę. Nie mogłabym cię stracić - dodałam błagalnie.

- Stracić mnie? Stracić mnie? - powtórzył ze zdumieniem.

- Wracasz do domu z małą fortuną, nową klasą i mężczyzną, któremu wciąż na tobie zależy! To ja ponoszę stratę!

Te słowa sprawiły, że zabrakło mi oddechu.

- Wracam do domu?

Popatrzył na mnie, jakbym była całkiem głupia, że o to pytam.

- Ile razy mam pozwolić, żebyś łamała mi serce? Czy naprawdę myślisz, że mogłabym ożenić się z tobą, uczynić cię moją księżniczką, skoro okłamywałam mnie przez większość naszej znajomości? Nie zamierzam się torturować w ten sposób przez resztę życia. Nie wiem, czy zauważyłaś, ale mam tego już zupełnie dość.

Zaczęłam szlochac.

- Maxonie, proszę. Przepraszam, to nie tak, jak to wyglądało, przy... przysięgam. Kocham cię!

Podszedł do mnie powoli, a jego oczy były całkowicie puste.

- Ze wszystkich kłamstw, jakie mi powiedziałaś, to jest najbardziej obrzydliwe.

- To nie... - Wyraz jego oczu sprawił, że umilkłam.

- Niech twoje pokojówki się postarają. Powinnas wyjechać stąd z klasą.

Wyminał mnie i zniknął z pokoju oraz z przyszłości, która zaledwie kilka minut temu miałam na wyciągnięcie z ręki. Odwróciłam się plecami do drzwi, przyciskając brzuch, jakby moje ciało miało zaraz rozpasc się z bólu. Podeszłam do łóżka i upadłam na nie, niezdolna utrzymać się na nogach.

Plakałam z nadzieją, że zdołam się pozbyć tego bólu przed uroczystością. Jak miałam ją przetrwać? Spojrzałam na zegarek, żeby zobaczyć, ile mam jeszcze czasu... i zobaczyłam grubą kopertę, która poprzedniego wieczora dała mi Maxon.

Uznałam, że to ostatnia cząstka jego, jaka kiedykolwiek będzie miała, więc desperacko otworzyłam kopertę.

Rozdział 29

25 grudnia, 16:30

Kochana Ami,

Od Twojego wyjazdu minelo siedem godzin. Dwa razy chcialem pojsc do Twojego pokoju i zapytac, jak podobaly Ci sie prezenty, ale przypominalem sobie, ze Ciebie tam nie ma. Tak bardzo przywyklem do Twojej obecności, ze dziwnie sie czuje, kiedy nie spacerujesz po korytarzach. Kilka razy zamierzalem do Ciebie zadzwonic, ale nie chcialem sie wydac zaborczy. Nie chce, zebys przy mnie czula sie jak w klatce. Pamietam, jak pierwszej nocy po przyjeździe nazwalas w ten sposob palac. Mysle, ze z czasem zaczelas sie tutaj czuc swobodniej i nie chcialbym ograniczac Ci tej wolności. Postaram sie czymś zajac do Twojego powrotu.

Postanowilem usiasc i napisac do Ciebie list, z nadzieja, ze moze poczujecie sie, jakbym z Toba rozmawial. Po trochu rzeczywiscie tak jest. Moge sobie wyobrazic, jak siedzisz tutaj, usmiechajac sie na ten pomysl, moze potraszajac glowa, jakbys chciala powiedziec, ze jestem niemadry. Wiesz, ze czasem tak robisz? Podoba mi sie to. Tylko Ty robisz to w taki sposob, ze nie mam wrazenia, jakbym byl calkiem do niczego. Kwitujesz usmiechem moje dziwactwa, przyjmujesz ich istnienie do wiadomości i nadal jestes moja przyjaciolka. Zaledwie siedem godzin wystarczylo, zeby zaczelo mi tego brakowac.

Zastanawiam sie, co teraz robisz. Zaloze sie, ze jestes juz w samolocie, lecisz do domu i jestes bezpieczna. Mam nadzieje, ze jestes bezpieczna. Nie umiem sobie wyobrazic, jaka pociecha dla Twojej rodziny musi byc teraz Twoja obecność. Ich ukochana corka nareszcie powrocila!

Ciagle probuje wyobrazac sobie Twój dom. Pamietam, jak mowilas mi, ze jest nieduzy, ze macie domek na drzewie, a Twój ojciec i siostra pracuja zawsze w garazu. We wszystkim innym musze sie zdawac na własna wyobraznie. Wyobrazam sobie, jak sciskasz mlodsza siostrę albo kopiesz pilke, bawiac sie z braciszkiem. Zapamietalem to, wiesz? Powiedzialas mi, ze lubi grac w pilke.

Probowalem sobie wyobrazic, ze wchodze razem z Toba do Twojego domu. Chcialbym to zrobic, zobaczyc miejsce, w którym sie wychowalas. Zprzyjemnoscia zobaczylbym, jak Twój brat biega po domu albo jest obejmowany przez matke. Mysle, ze świadomość bliskości innych ludzi, skrzypienie podłogi, trzask zamykanych drzwi - moga dawac poczucie bezpieczeństwa.

Chcialbym siedziec w dowolnym miejscu domu i czuc zapachy z kuchni. Zawsze wyobrazalem sobie, ze prawdziwe domy pelne sa aromatow tego, co wlasnie sie gotuje. Nie musialbym nic robic. Nie zawracalbym sobie glowy armia, budzetem ani negocjacjami. Siedzialbym z Toba, moze probowalbym pracowac nad moimi zdjeciami, podczas gdy Ty gralabys na pianinie. Tak jak mowilas, bylismy oboje Piatkami. Moglbym zjesc obiad razem z Twoja rodzina, kiedy wszyscy rozmawialibysmy jednoczesnie o roznych rzeczach, zamiast mowic przyciszonymi glosami i czekac na swoja kolej. I moze moglbym spac na lozku polowym albo na kanapie. Gdybys mi pozwolila, spalbym na podlodze kolo Twojego lozka.

Czasem o tym mysle. O tym, ze zasypiam kolo Ciebie, tak jak wtedy w schronie. To bylo mile slyszec Twój rowny oddech, cichy i bliski, sprawiajacy, ze nie czulem sie samotny.

Ten list robi sie niemadry, a chyba wiesz, jak bardzo nie znosze robic z siebie glupca. Ale mimo to bede to robic. Dla Ciebie.

Maxon

25 grudnia, 22:35

Kochana Ami,

Juz prawie pora klasc sie spac, a ja powinienem sie odprezyc, ale nie moze. Moge tylko myslec o Tobie. Jestem przerazony, ze mogloby Ci sie cos stac. Wiem, ze ktos by mi powiedzial, gdyby cokolwiek sie wydarzylo, i ze zaczynam popadac w paranoje. Kiedy tylko ktos przynosi mi jakakolwiek wiadomosc, moje serce staje na moment, obawiajac sie najgorszego: ze Ciebie juz nie ma. Ze nie wrocisz.

Chcialbym, zebys tu byla. Chcialbym moc Cie chociaz zobaczyc.

Nigdy nie dostaniesz tych listow, za bardzo sie ich wstydze.

Chcialbym, zebys juz wrocila. Bez przerwy mysle o Twoim usmiechu i boje sie, ze moglbym go juz nigdy nie zobaczyc.

Mam nadzieje, ze niedlugo do mnie wrocisz, Ami.

Wesołych Świąt,

Maxon

26 grudnia, 10:00

Kochana Ami,

To prawdziwy cud: udalo mi sie przetrwac noc. Kiedy w koncu sie obudzilem, przekonywalem siebie, ze martwie sie bez powodu. Przynieklem sobie, ze skoncentruje sie dzisiaj na pracy i nie bede sie tak denerwowal o Ciebie.

Udawalo mi sie to podczas sniadania i przez wiekszosc narady, ale w koncu myslil o Tobie calkowicie mna zawladnely. Powiedzialem wszystkim, ze zle sie czuje, a teraz ukrywam sie w moim pokoju i pisze do Ciebie list z nadzieja, ze dzieki temu poczujecie sie, jakbys juz tu byla z powrotem.

Jestem bardzo samolubny. Masz dzisiaj pogrzeb ojca, a ja myslę tylko o tym, jak Cie tutaj sprowadzic. Kiedy napisalem to i zobaczylem czarno na bialym, poczulem sie jak ostatni dran. Jesteś własnie tam, gdzie powinnaś teraz byc. Wydaje mi sie, ze juz o tym pisalem, ale jestem pewien, ze Twoja obecność stanowi pocieche dla Twojej rodziny.

Wiesz, nie powiedzialem Ci tego, chociaz powinienem, ale od kiedy sie poznalismy, stalas sie o wiele silniejsza. Nie jestem tak arogancki, by uznac, ze ma to cos wspolnego ze mna, ale myslę, ze cala ta przygoda Cie zmienila. Wiem, ze na pewno zmienila mnie. Od samego poczatku bylas na swój sposob nieustraszona, a to zostalo z czasem przekute w silę wewnetrzną. Wyobrazalem sobie Ciebie jako dziewczynę z torba pełna kamieni, gotowa rzucac nimi w kazdego wroga, który stanie Ci na drodze, ale sama stalas sie kamieniem. Jesteś pewna i stanowcza. Moge sie zalozyc, ze Twoja rodzina takze to dostrzeze. Powinienem byl Ci to powiedziec. Mam nadzieje, ze wrocisz niedlugo i bede mogl to zrobic.

Maxon

26 grudnia, 19:40

Kochana Ami,

Wspominalem nasz pierwszy pocałunek. Powinienem chyba mowic o naszych pierwszych pocałunkach, ale chodzi mi o ten drugi, do ktorego mnie sama zachecilas. Czy kiedykolwiek powiedzialem Ci, jak czulem sie tamtego wieczora? Nie chodzilo tylko o to, ze to moj pierwszy pocałunek, ale ze to moj pierwszy pocałunek z Toba. Widzialem bardzo wiele, Ami, zwiedzilem rozne zakatki naszej planety, ale nigdy nie widzialem niczego tak bolesnie pieknego jak ten pocałunek. Chcialbym, zeby to bylo cos, co moge schwytac w siatke albo zamknac w ksiazce. Chcialbym, zeby to bylo cos, co moglbym zachowac i podzielic sie z tym z calym swiatem, zebym mogl powiedziec calemu wszechswiatowi: tak własnie jest, to własnie takie uczucie, kiedy naprawde stracisz dla kogos glowe.

Okropnie wstydze sie tych listow. Bede musial je spalic, zanim wrocisz.

Maxon

27 grudnia, południe

Kochana Ami,

Moge Ci rownie dobrze powiedziec o tym od razu, poniewaz pokojowki na pewno Ci to powtorza. Mysle o drobnych rzeczach, jakie zwykle robisz. Czasem nucisz jakas melodie albo spiewasz, chodzac po palacu. Czasem, kiedy przychodze do Twojego pokoju, slysze melodie, ktore kryjesz w sercu, dobiegajace zza drzwi. Bez nich palac wydaje sie pusty.

Tesknie takze za Twoim zapachem. Brakuje mi zapachu perfum, unoszacego sie z Twoich wlosow, kiedy odwracasz sie, zeby sie do mnie usmiechnac, zapachu Twojej skory, kiedy spacerujemy po ogrodzie. Jest oszalamiajacy.

Dlatego poszedlem do Twojego pokoju, zeby spryskac Twoimi perfumami chusteczke - kolejna niemadra sztuczka, zebym mogl udawac, ze tu jestes. Kiedy wychodzilam, przylapala mnie Mary. Nie wiem, czego tam szukala pod Twoja nieobecność, ale zobaczyła mnie, wrzasnela, a jakis gwardzista przybiegl, zeby zobaczyc, co sie stalo. Mial przygotowana bron i zlowrozbne spojrzenie. Omal nie zostalem zaatakowany tylko dlatego, ze brakowalo mi Twojego zapachu.

27 grudnia, 23:00

Moja kochana Ami,

Nigdy wczesniej nie pisalem listu milosnego, wiec wybacz mi, jesli poniose porazke...

Najprosciej byloby powiedziec, ze Cie Kocham. Ale tak naprawde, Ami, chodzi o wiele wiecej. Pragne Cie. Potrzebuje Cie.

Tak wiele ukrywalem przed Toba ze strachu. Obawialem sie, ze gdybym powiedzial Ci to wszystko jednoczesnie, poczulabys sie przytloczona i ucieklabys mi. Obawiam sie, ze gdzies w glebi serca zywisz do kogos innego milosc, ktora nigdy nie wygasnie. Obawiam sie, ze znowu popelnie jakis blad, tak powazny, ze uciekniesz w ten swój świat milczenia. Zadna nagana nauczyciela, zaden atak furii ojca, zadne osamotnienie w moim dzieciństwie nie bolalo mnie tak bardzo jak to, kiedy dystansujesz sie ode mnie.

Caly czas mysle, ze to ciagle jest niewykluczone, ze mozesz w kazdej chwili zadac mi cios. Dlatego staram sie nie zamykac sobie zadnej drogi, obawiajac sie chwili, kiedy z nich zrezygnuje, a potem zobacze, jak stoisz przede mna ze splecionymi ramionami, ofiarowujac mi swoja przyjazn, ale niezdolna, by stac sie kims mi rownym, moja krolowa, moja zona.

Wszystko, czego pragne na swiecie, to zebys zostala moja zona. Kocham Cie. Bardzo dlugo obawialem sie to przyznac, ale teraz wiem to na pewno.

Nie osmielilibym sie cieszac ze smierci Twojego ojca, smutku, jaki przynioslo Ci jego odejscie czy pustki, jakiej doswiadczyłem po Twoim wyjeździe. Ale jestem wdzieczny losowi, ze musialas wyjechac. Nie jestem pewien, ile czasu potrzebowalbym, zeby to zrozumiec, gdybym

nie zaczął sobie wyobrażać, jak wyglądałoby moje życie bez Ciebie. Teraz z całkowitą pewnością wiem, że to coś, czego bym nie chciał.

Chciałbym być tak samo jak Ty prawdziwym artystą, żeby znaleźć sposób na przekazanie Ci, ile zaczęłaś dla mnie znaczyć. Ami, moja miłości, jesteś jak słońce przeswiecające wśród drzew. Jesteś śmiechem rozpraszającym smutek. Jesteś powiewem wiatru w upalny dzień. Jesteś jasnością wśród morza niepewności.

Nie jesteś całym światem, ale jesteś wszystkim, co sprawia, że świat jest dobry. Bez Ciebie mogłbym dalej istnieć, ale to wszystko, do czego byłbym zdolny.

Powiedziałas, że aby wszystko się udało, jedno z nas musi zaufać i przekroczyć dzielącą nas przepaść. Chyba odkryłem przepaść, która muszę przeskoczyć, i mam nadzieję, że będziesz czekała na mnie po drugiej stronie.

Kocham Cię, Ami.

Na zawsze Twój,

Maxon

Rozdział 30

Sala Wielka była wypełniona po brzegi, ale tym razem centralne miejsce zajmował Maxon, a nie jak zwykle król i królowa. Siedziałam na niewielkim podestku, przy ozdobnym stole, razem z nim i z Kriss. Miałam poczucie, że nasze miejsca mogą wprowadzać w błąd. Znajdowałam się po prawej stronie Maxona, a zawsze uważałam, że to jest miejsce zaszczytne, oznaczające coś dobrego. Ale do tej pory Maxon przez cały czas rozmawiał z Kriss, zupełnie jakbym nie wiedziała już, co ma się wydarzyć.

Staralam się wyglądać na szczęśliwą, kiedy rozglądałam się po sali. Zgromadził się tu prawdziwy tłum. Gavril stał oczywiście w kacie, mówiąc coś do kamery i relacjonując rozgrywające się wydarzenia.

Ashley usmiechnęła się i pomachała do nas, a siedząca koło niej Anna mrugnęła do mnie. Skinęłam im głową, wciąż zbyt zdenerwowana, żeby się odezwać. Na końcu sali, w zwodniczo schludnych ubraniach, przy oddzielnym stole siedzieli August, Georgia i kilkoro innych rebeliantów z frakcji północnej. To jasne, że Maxon chciał, żeby tu byli i poznali jego nową żonę. Nie miał tylko pojęcia, że była ona jedną z nich.

Rozglądali się uważnie po sali, jakby w obawie, że w każdej chwili ktoś z gwardzistów może ich rozpoznać i zaatakować. Ale gwardzisci nie zwracali na nich uwagi. Szczerze mówiąc, po raz pierwszy widziałam, żeby byli do tego stopnia zdekoncentrowani, sami rozglądali się po sali, a część z nich wyglądała, jakby się czymś denerwowała. Zauważyłam nawet, że jeden czy dwóch nie ogoliło się starannie i wyglądali trochę niechlujnie. Mimo wszystko to była ogromna uroczystość, może mieli po prostu mnóstwo roboty.

Moje oczy pobiegły do królowej Amberly, rozmawiającej ze swoją siostrą Adele i gromadką jej dzieci. Była rozpromieniona - tak długo czekała na ten dzień. Pokocha Kriss jak własną córkę. Przez chwilę ogromnie jej tego zazdrościłam.

Odwrociłam się i jeszcze raz przyjrzałam twarzom kandydatek, ale tym

razem mój wzrok spoczał na Celeste. Widziałam w jej oczach wyraźne pytanie: czym ja się tak denerwuję? Potrząsnęłam ledwie dostrzegalnie głową, dając jej do zrozumienia, że przegrałam. Posłała mi dyskretny uśmiech i bezgłośnie powiedziała: Będzie dobrze. Skinęłam głową i spróbowałam jej uwierzyć. Odwróciła się i rozesmiała z czegoś, co ktoś powiedział, a ja w końcu spojrzałam w prawo i zauważyłam, który gwardzista stoi najbliżej naszego stołu.

Ale Aspen był zajęty czym innym. Rozglądał się po sali, tak jak wielu innych mundurowych, ale wyglądał, jakby się nad czymś zastanawiał. Zupełnie jakby próbował rozwiązać w głowie jakąś zagadkę. Chciałam, żeby popatrzył na mnie, może spróbował bez słów przekazać, co go niepokoi, ale nie zrobił tego.

- Probujesz się umówić na spotkanie później? - zapytał Maxon, a ja gwałtownie odwróciłam się do niego.

- Nie, oczywiście że nie.

- To i tak bez znaczenia. Rodzina Kriss przyjedzie po południu na małą uroczystość, a twoja przyjedzie, żeby zabrać cię do domu. Postanowiono, że ostatnia przegrana nie będzie wyjeżdżać samotnie, bo zdarza się, że robi scenę.

Maxon był taki zimny, taki odległy. Zupełnie jakby w ogóle nie był sobą.

- Możesz zatrzymać ten dom, jeśli chcesz. Został już kupiony. Ale chciałbym dostać z powrotem listy.

- Przeczytałam je - powiedziałam. - Były cudowne.

Maxon prychnął, jakby to był dowcip.

- Nie wiem, co sobie myślałem.

- Proszę, nie rob tego. Proszę. Kocham cię. - Wargi mi zadrzały.

- Nie waz się - polecił mi Maxon przez zacisnięte zęby. - Masz się teraz uśmiechnąć i będziesz się uśmiechać do ostatniej chwili.

Zamrugalam, żeby stłumić łzy, i uśmiechnęłam się słabo.

- To wystarczy. Teraz masz się tak trzymać, dopóki stąd nie wyjdiesz, rozumiesz? - Skinęłam głową. Maxon popatrzył mi w oczy. - Uciesze się, kiedy wyjedziesz.

Warknął te ostatnie słowa, ale potem jego uśmiech powrócił, kiedy znowu spojrzał na Kriss. Przez minutę wpatrywałam się we własne kolana,

uspokajając oddech i przybierając dzielny wyraz twarzy.

Kiedy w koncu podniosłam głowę, nie odważyłam się patrzeć bezpośrednio na nikogo. Obawiałam się, że jeśli to zrobię, nie zdolam spełnić ostatniego życzenia Maxona. Zamiast tego skoncentrowałam się na ścianach sali i właśnie dlatego zauważyłam, że większość gwardzistów odsunęła się od nich na jakiś niedostrzegalny dla mnie sygnał. Wyciągnęli z kieszeni czerwone szmatki i przewiązali sobie nimi czola.

Patrzyłam na to, nic nie rozumiejąc, kiedy noszący czerwony znak gwardzista stanął za Celeste i strzelił jej prosto w tył głowy.

Wrzaski i wystrzały zabrzmiały jednocześnie. Ochryple jęki bólu wypełniły salę, dołączając do kakofonii przewracanych krzeseł, ciał uderzających o ściany i przepychających się ludzi, próbujących uciekać tak szybko, jak pozwalały im na to wysokie obcasy i garnitury. Napastnicy krzyczyli i strzelali, sprawiając, że wszystko wydawało się jeszcze bardziej przerażające. Patrzyłam, oszłamiona, widząc w przeciagu kilku sekund więcej śmierci, niż wydawało mi się możliwe. Rozejrzałam się za królem i królową, ale gdzieś zniknęli. Moje serce scisnął strach, nie wiedziałam, czy uciekli, czy też zostali schwytani. Rozejrzałam się za Adele i jej dziećmi, ale nigdzie ich nie widziałam, a to wydało mi się jeszcze gorsze niż nieobecność króla i królowej.

Koło mnie Maxon starał się uspokoić Kriss.

- Połóż się na podłodze - powiedział do niej. - Nic się nam nie stanie.

Spojrzałam w prawo, na Aspę, i na moment ogarnął mnie podziw. Kleczał na jednym kolanie, celował i strzelał spokojnie w tłum. Musiał być bardzo pewien swoich umiejętności, żeby to robić.

Katę oka zobaczyłam błysk czerwieni i nagle stanął przed nami gwardzista-rebeliant. Kiedy tylko pomyślałam o tym, nagle wszystko zaczęło mieć sens. Anne mówiła mi, że to już kiedyś się zdarzyło, że rebelianci zdobyli mundury gwardzistów i zakradli się do palacu. Ale jak?

Kriss krzyknęła znowu, a ja uświadomiłam sobie, że gwardzisci, którzy zostali wysłani do ochrony naszych domów, wcale nie zdezerterowali. Byli martwi i zakopani w ziemi, a ich skradzione mundury widzieliśmy teraz przed sobą.

Ta wiedza nie na wiele mi się w tym momencie przydała.

Wiedziałam, że powinnam uciekać, że Maxon i Kriss powinni uciekać,

jesli chca ocalic zycie. Ale bylam jak sparalizowana, kiedy zlowrogi mezczyzna podniosl bron i wycelowal w Maxona. Popatrzylam na Maxona, a on popatrzył na mnie. Zalowalam, ze nie mam czasu, zeby cos powiedziec. Odwrocilam glowe, patrzac znowu na mezczyzne.

Na jego twarzy pojawil sie wyraz rozbawienia. Zupelnie jakby podejrzewal, ze to bedzie znacznie bardziej zabawne dla niego i znacznie bardziej bolesne dla Maxona, przesunal bron lekko w lewo i wycelowal we mnie.

Nie pomyslalam nawet o tym, zeby krzyknac. Nie moglam sie w ogole poruszyc, ale zobaczylam katem oka ruch i marynarke Maxona, który rzucil sie w moja strone.

Upadlam na podloge, ale nie w taki sposob, jak sie spodziewalam. Maxon przelecial przede mna, omijajac mnie, a kiedy podnioslam glowe, zobaczylam Aspена. Podbiegl do stolu i przewrocil moje krzeslo, przyciskajac mnie wlasnym ciałem.

- Mam go! - krzyknal ktos. - Znajdzcie kroła!

Uslyszalam kilka krzykow radosci, zachwyconych tym obwieszczeniem. I wrzaski. Tyle wrzaskow. Kiedy otrzasnelam sie z oszolomienia, moje uszy znowu zaczely rejestrowac halas. Inne krzesla i ciala upadajace na podloge. Gwardzisci wykrzykujacy rozkazy. Padaly strzaly, a powodujacy mdlosci huk swidrowal mi uszy. To bylo prawdziwe pieklo.

- Nie jestes ranna? - zapytal Aspen, przekrzykujac halas.

Chyba potrzasznelam glowa.

- Nie ruszaj sie.

Patrzyłam, jak sie podnosi, staje w rozkroku i celuje. Wystrzelil kilka razy, mial skoncentrowany wzrok, ale rozluznione cialo. Sadzac po kacie, pod jakim strzelal, wydawalo sie, ze kolejni rebelianci probuja podejsc do nas blizej. Dzieki Aspenowi nie udalo im sie to.

Rozejrzal sie szybko i znowu przyklekнал.

- Zabiore ja stad, zanim calkiem straci glowe.

Przeszedl nade mna i zlupal Kriss, ktora zatykala uszy i szlochala rozpaczliwie. Aspen podniosl jej glowe i spoliczkowal ja. Oszolomiona, uspokoila sie na tyle, zeby wysluchac jego rozkazow i wyjsc razem z nim z sali, oslaniajac po drodze glowe.

Robilo sie ciszej. Wiekszosc ludzi pewnie juz uciekla. Albo umierala.

W tym momencie zobaczyłam całkowicie nieruchoma nogę wystająca spod obrusa. O Boże! Maxon!

Wpełzłam pod stol i znalazłam Maxona oddychającego z najwyższym trudem. Na jego koszuli powiększała się rozległa czerwona plama - miał ranę postrzałową pod lewym ramieniem, która wyglądała bardzo poważnie.

- Maxonie! - jeknelam. Nie wiem, co innego mogłabym zrobić, zwinęłam brzeg sukni w rekach i przycisnęłam go do rany. Maxon skrzywił się lekko. - Przepraszam.

Maxon przykrył moją rękę swoją dłonią.

- Nie, to ja przepraszam - powiedział. - O mało nie zmarnowałam życia nam obojgu.

- Nie mów nic teraz. Skoncentruj się, dobrze?

- Popatrz na mnie, Ami.

Mrugnęłam kilka razy i spojrzałam mu w oczy. Mimo bólu uśmiechnął się do mnie.

- Złam mi serce. Złam je tysiąc razy, jeśli zechcesz. Możesz z nim robić, co chcesz, bo należy tylko do ciebie.

- Csss - poprosiłam.

- Będę cię kochał do ostatniego tchnienia. Każde uderzenie mojego serca jest twoje. Nie chce umrzeć, zanim się tego nie dowiesz.

- Proszę, przestań - chlipnęłam.

Zabrał rękę z mojej dłoni i wplotł mi palce we włosy. Dotyk był lekki, ale wystarczył, żeby mi powiedzieć, czego on chce. Pochyliłam się, żeby go pocałować. W tym pocałunku były wszystkie nasze dotychczasowe pocałunki, cała niepewność i cała nadzieja.

- Nie poddawaj się, Maxonie. Kocham cię, proszę, nie poddawaj się.

Maxon westchnął z trudem.

W tym momencie pod stol zajrzał Aspen, a ja pisnęłam ze strachu, zanim się zorientowałam, kto to jest.

- Kriss jest już w schronie, sir - powiedział rzeczowo do Maxona. - Teraz twoja kolej. Możesz wstąpić?

Maxon potrząsnął głową.

- To strata czasu. Zabierz ją.

- Ale wasza wysokość...

- To rozkaz - oznajmił Maxon tak stanowczo, jak tylko mógł.

On i Aspen patrzyli na siebie przez dluga chwile.

- Tak jest.

- Nie! Nigdzie nie ide! - upieralam sie.

- Pojdiesz - odparl Maxon zmeczonym glosem.

- Chodz, Mer. Musimy sie pospieszyc.

- Nie rusze sie stad!

Szybko, jakby nagle nic mu juz nie dolegalo, Maxon wyciagnal reke i scisnal dlon Aspena.

- Ona ma zyc. Rozumiesz mnie? Czegokolwiek by to nie wymagalo, ona ma zyc.

Aspen skinal glowa i zlapal mnie za ramie mocniej niz wydawalo mi sie to mozliwe.

- Nie! - krzyknelam. - Maxonie, prosze!

- Badz szczesliwa - powiedzial stlumionym glosem i scisnal moja reke po raz ostatni, a potem Aspen pociagnal mnie za soba, ciagle krzyczaca.

Kiedy znalezlismy sie przy drzwiach, Aspen popchnal mnie na sciane.

- Badz cicho! Moga cie uslyszec. Im szybciej znajdziesz sie w schronie, tym szybciej bede mogl wrocic po niego. Masz robic, co ci kaze, jasne?

Skinelam glowa.

- Dobrze, w takim razie badz cicho i staraj sie pochylac - powiedzial, wyjal pistolet i wyciagnal mnie na korytarz.

Rozejrzelismy sie w prawo i w lewo. Na koncu korytarza zobaczyliśmy jakas sylwetke, uciekajaca w przeciwna strone. Kiedy zniknela, ruszyliśmy przed siebie. Za rogiem znalezlismy lezacego na ziemi gwardziste. Aspen sprawdzil mu puls i potrzasnal glowa, a potem zabral jego pistolet i podal mi.

- Co ja mam z tym zrobic? - szepnelam z przerazeniem.

- Strzelac. Tylko najpierw upewnij sie, czy to przyjaciel, czy wrog. Tu panuje kompletny chaos.

Przez kilka pelnych napięcia minut skrecalismy w kolejne korytarze i sprawdzalismy schrony, ktore okazywaly sie juz zajete i zablokowane. Wydawalo sie, ze walka przeniosla sie glownie na gore albo na zewnatrz, poniewaz odglosy wystrzalow i anonimowe krzyki byly stlumione przez sciany. Ale mimo to za kazdym razem, gdy uslyszelismy jakikolwiek szelest, zatrzymywalismy sie, zanim poszlismy dalej.

Aspen wyjrzał za róg.

- To ślepy zaulek, więc rozglądaj się uważnie.

Skinelam głowa. Szybko przebieglismy na koniec krótkiego korytarza i pierwsza rzecz, jaką zauważyłam, był jasny blask słońca, wpadający przez okno. Czy niebo nie wiedziało, że świat się właśnie kończy? Jak słońce mogło dzisiaj świecić?

- Proszę, proszę, proszę - szepnął Aspen, sięgając do zamka. Na szczęście drzwi się otworzyły. - Tak! - Westchnął i otworzył drzwi, zasłaniając nimi widok na połowę korytarza.

- Aspenie, nie chce tu zostać.

- Musisz. Musisz być bezpieczna, ze względu na bardzo wiele osób. A ja... chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobiła.

- Co takiego?

Poruszył się niespokojnie.

- Gdyby coś się ze mną stało... Chciałbym, żebyś powiedziała.

Nad jego ramieniem zobaczyłam coś czerwonego wylaniającego się zza rogu. Gwałtownie podniosłam pistolet, wycelowałam ponad Aspenem i strzeliłam do zbliżającej się sylwetki. Niespełna sekundę później Aspen wepchnął mnie do schronu i zatrzasnął drzwi, zostawiając mnie sama w ciemnościach.

Rozdział 31

Nie wiem, jak długo tam siedziałam. Nasluchiwałam dźwięków zza drzwi, chociaż wiedziałam, że to na nic. Kiedy Maxon i ja kilka tygodni temu byliśmy zamknięci w schronie, nie słyszeliśmy nic z tego, co działo się na zewnątrz, mimo że zniszczenia wtedy były ogromne.

Mimo wszystko miałam nadzieję. Może Aspenowi nic się nie stało i lada chwila otworzy drzwi. Nie mógł zginąć. Nie. Aspen umiał walczyć, zawsze umiał walczyć. Kiedy zagrażały mu głód i ubóstwo, stawiał im czoło. Kiedy świat odebrał mu tatę, dbał o to, żeby jego rodzina przetrwała. Kiedy Eliminacje odebrały mu mnie, kiedy został powołany do wojska, nie pozwolił, żeby odebrało mu to nadzieję. W porównaniu z tym wszystkim kula wydawała się czymś małym i nieznaczącym. Żadna kula nie mogła powalić Aspena Legera.

Przycisnęłam ucho do drzwi, modląc się, żeby usłyszeć jakieś słowo, oddech, cokolwiek. Skoncentrowałam się, nasłuchując czegoś, co brzmiałoby jak pełen wysiłku oddech Maxona, kiedy leżał pod stołem, umierając.

Zaciśnęłam powieki i błagałam Boga, żeby zachował go przy życiu. Na pewno wszyscy w pałacu szukali Maxona i jego rodziców. To im pierwszym zostanie udzielona pomoc. Nie pozwoli mu umrzeć, nie mogliby tego zrobić.

A jeśli jego stan był beznadziejny?

Był tak niesamowicie blady. Nawet ten ostatni uścisk mojej ręki był taki słaby.

Bądź szczęśliwa.

Kochał mnie. Naprawdę mnie kochał. A ja kochałam jego. Mimo tego wszystkiego, co powinno nas dzielić - naszych klas, naszych błędów, otaczającego nas świata - powinniśmy być razem.

Powinnam zostać przy nim. Szczególnie teraz, kiedy leżał, umierając. Nie powinnam się ukrywać.

Wstalam i zaczelam macac sciane w poszukiwaniu wlacznika swiatla. Klepalam stalowa plyte, az w koncu go znalazlam. Rozejrzalam sie po pomieszczeniu - bylo mniejsze od poprzedniego, w ktorym bylam. Mialo zlew, ale zadnej toalety, tylko wiadro w rogu. Kolo drzwi stala lawka, a na polce pod przeciwlegla sciana zobaczylam paczuszki z jedzeniem i koce. Na srodku na podlodze lezal i czekal zimny pistolet.

Nie wiedzialam, czy to sie uda, ale musialam sprobowac. Wyciagnelam lawke na srodek schronu i przewrocilam ja na bok, siedzeniem w strone drzwi. Przykucnelam za nia, sprawdzilam jej wysokosc i uswiadomilam sobie, ze nie zapewnia najlepszej ochrony. Musiala mi jednak wystarczyc.

Wstajac, potknelam sie o brzeg glupiej sukni. Westchnelam z niecierpliwosci i przeszukalam polki. Cienki nozyk mial zapewne sluzyc do otwierania i dzielenia zywnosci, ale calkiem dobrze cial tez material. Kiedy przycielam suknie nierowno na wysokosci kolan, zrobilam z materialu prowizoryczny pasek i na wszelki wypadek zatknelam za niego noz.

Owinelam sie kocami, spodziewajac sie rykoszetow. Jeszcze raz rozejrzalam sie po schronie, szukajac czegos jeszcze, co moglabym zabrac ze soba i wykorzystac w razie potrzeby. Ale nic juz nie znalazlam.

Skulilam sie za lawka, wycelowalam w zamek, odetchnelam dla uspokojenia i wystrzelilam.

Huk rozbrzmiewajacy w malenkim pomieszczeniu przerazil mnie, mimo ze sie go spodziewalam. Kiedy tylko mialam pewnosc, ze kula nie odbija sie rykoszetem po schronie, podeszlam do drzwi, zeby je obejrzec. Ponad zamkiem znalazlam mala dziure, odslanjajaca poszarpane warstwy metalu. Bylam niezadowolona, ze spudlowalam, ale przynajmniej wiedzialam, ze to moze sie udac. Jesli dostatecznie wiele razy trafie w zamek, moze zdolam sie stad wydostac.

Schowalam sie za lawka i znowu sprobowalam. Jedna kula za druga trafialy w drzwi, ale nigdy dwa razy w to samo miejsce. Po chwili, sfrustrowana, wstalam z nadzieja, ze cos poradze. Osiagnelam tylko tyle, ze odlupane odlamki metalu pokaleczyly mi rece.

Dopiero kiedy uslyszalam gluche klikniecie, uswiadomilam sobie, ze zuzylam wszystkie kule i ugrzezlam tu na dobre. Rzucilam pistolet i podbieglam do drzwi, uderzajac w nie calym cialem.

- Otworz sie! - Znowu uderzylam o drzwi. - OTWORZ SIE!

Zaczela bezskutecznie tluc w drzwi piesciami.

- Nie! Nie, nie, nie! Musze stad wyjsc!

Drzwi ani drgnely, jakbym tym bezlitosnym milczeniem i nieruchomoscia chcialy zadrwic z mojego rozdartego serca.

Upadlam na podloge i rozplakalam sie ze swiadomoscia, ze nic nie moge zrobic. Martwe ciało Aspena moglo lezec zaledwie metr ode mnie, a Maxon... na pewno takze juz nie zyl.

Podkulilam nogi do piersi i oparlam glowe o drzwi.

- Jesli przezyjesz - wyszeptalam - bedziesz mogl mnie nazywac swoja mila. Obiecuje, nie bede narzekac.

Pozostawalo mi tylko czekanie.

Co jakis czas probowalam zgadnac, ktora moze byc godzina, chociaz nie mialam zadnego sposobu, zeby to sprawdzic. Kazda ciagnaca sie minuta doprowadzala mnie do szalenstwa. Nigdy nie czulam sie tak bezsilna, umieralam z niepokoju.

Uplynela cala wiecznosc, zanim uslyszalam szczech zamka. Ktos po mnie przyszedl. Nie wiedzialam, czy to przyjaciel, czy tez nie, wiec wycelowalam nienaladowany pistolet w drzwi. Przynajmniej wygladal groznie. Drzwi uchylily sie i do srodka wpadla smuga swiatla z za okna. Czy to znaczylo, ze nadal byl ten sam dzien? Czy moze juz nastepny? Celowalam dalej, chociaz musialam w tym celu zmruzyc oczy.

- Prosze nie strzelac, lady Americo! - poprosil gwardzista. - Jest pani bezpieczna!

- Skad mam to wiedziec? Skad mam wiedziec, ze nie jest pan jednym z nich?

Gwardzista obejrzal sie i przywital kogos, kto zblizal sie korytarzem. W smudze swiatla stanal August w towarzystwie Gavrila. Chociaz garnitur prezentera byl niemal zniszczony, ozdobna szpilka - teraz zauwazylam, ze niezwykle przypominala Gwiazde Polarna - nadal lsnila dumnie w zakrwawionej klapie.

Nic dziwnego, ze rebelianci z Polnocy byli tak dobrze poinformowani.

- Juz po wszystkim, Americo. Pokonalismy ich - potwierdzil August.

Westchnelam, przytloczona ulga, i rzucilam pistolet na podloge.

- Gdzie jest Maxon? Czy on zyje? Czy Kriss sie udalo? - zapytalam Gavrila, a potem zwrocilam sie znowu do Augusta: - Przyprowadzil mnie

tu gwardzista, nazywa sie Leger, widzales go moze? - slowa wyplywaly niemal zbyt szybko, zeby dalo sie mnie zrozumiec.

Czulam sie dziwnie, krecilo mi sie w glowie.

- Chyba jest w szoku. Zabierzcie ja szybko do skrzydla szpitalnego - rozkazal Gavril, a gwardzista z latwoscia wzial mnie na rece.

- Maxon? - zapytalam. Nikt nie odpowiedzial albo moze stracilam juz wtedy przytomnosc. Nie moge sobie tego przypomniec.

Kiedy sie obudzilam, lezalam na lozku polowym. Czulam, ze liczne skaleczenia zaczely mnie piec, ale kiedy podnioslam reke, zeby sie im przyrzec, zobaczylam, ze sa oczyszczone, a na najwieksze zostaly zalozone opatrunki. Bylam bezpieczna.

Usiadlam, rozejrzalam sie i zorientowalam sie, ze jestem w malutkim gabinecie. Kiedy przyjrzałam sie biurku i dyplomom na scianie, odkrylam, ze musial nalezec do doktora Ashlara. Nie moglam tu zostac. Potrzebowalam odpowiedzi.

Kiedy otworzylam drzwi, zrozumialam, dlaczego zostalam umieszczona w gabinecie. Skrzydlo szpitalne bylo zapelnione. Niektorzy lzej ranni lezeli po dwie osoby na lozku, inni na podlodze pomiedzy lozkami. Widzialam od razu, ze ci w najciezszy stanie znajdowali sie na lozkach na koncu sali. Pomimo tak ogromnej liczby osob, panowala tu zdumiewajaca cisza.

Rozejrzalam sie w poszukiwaniu znajomych twarzy. Czy to dobrze, ze ich tu nie widzialam? Co to moglo oznaczac?

Tuesday lezala na lozku i tulila sie do Emmiki. Obie cicho plakaly. Rozpoznalam kilka pokojowek, ale tylko z widzenia. Skinely mi glowami, jakbym z jakiegos powodu na to zaslugiwala.

Zaczalam tracic nadzieje, kiedy zblizylam sie do konca sali. Maxona nie bylo. Gdyby tu byl, otaczalaby go gromada ludzi, gotowych spelnic kazda jego zachcianke. Ale mnie umieszczono w przylegajacym gabinecie, wiec moze jego tez?

Zobaczylam gwardziste z poraniona twarza - nie mialam pojecia, co moglo spowodowac takie obrazenia.

- Czy ksiazke jest gdzie tutaj? - zapytalam cicho.

Potrzasnal ponuro glowa.

- Och.

Rana od kuli i zlamane serce to dwa zupełnie rozne rodzaje obrazem,

ale czulam, ze wykrwawiam sie tak samo nieublaganie, jak Maxon. Zadne uciskanie ani szwy nie mogly tego powstrzymac, nic nigdy nie zlagodzi tego bolu.

Nie zaczalam krzyczec, chociaz mialam wrazenie, ze krzycze w srodku. Pozwolilam tylko, zeby moje lzy plynely. Nie byly w stanie niczego zmyc, ale stanowily obietnice.

Nikt cie nigdy nie zastapi, Maxonie. Zapieczetowalam nasza milosc w sercu.

- Mer?

Odwrocilam sie i zobaczylam obandazowanego mezczyzne na jednym z ostatnich lozek na sali. To byl Aspen.

Bez tchu, niepewnie, podeszlam do niego. Mial na glowie bandaz, przez ktory przesiaklo troche krwi. Na odslonietej piersi bylo widac skaleczenia, ale najgorzej wygladala jego noga. Jej dolna czesc pokrywal gruby gips, a liczne krzywo zawiazane bandaze zaslanialy rany na udzie. Poniewaz Aspen mial na sobie tylko bokserki i przescieradlo na drugiej nodze, od razu widzialam, jak powaznie jest ranny.

- Co sie stalo? - zapytalam szeptem.

- Nie mam ochoty mowic o wszystkich szczegolach. Dluzszy czas sie trzymalem, zalatwilem chyba szesciu albo siedmiu z nich, az ktorys trafil mnie w noge. Lekarz powiedzial, ze prawdopodobnie bede mogl chodzic, ale bede potrzebował laski. Ale dobrze, ze zyje.

Lzy splywaly mi cicho po twarzy. Bylam tak wdzieczna losowi, przerazona i pozbawiona nadziei, ze nie moglam sie powstrzymac.

- Uratowalas mi zycie, Mer.

Przenioslam natychmiast spojrzenie z jego nogi na twarz.

- Ten twój strzał wystraszył rebelianta i dal mi akurat dosc czasu, zebym do niego strzelil. Gdybys tego nie zrobila, trafilby mnie w plecy i byloby po mnie. Dziekuje.

Otarlam oczy.

- To ty uratowales mi zycie. Jak zawsze. Najwyzszy czas, zebym zaczela ci sie odwzajemniac.

Aspen usmiechnal sie.

- Mam sklonnosc do bohaterских czynow, prawda?

- Zawsze chciales byc czyims rycerzem w lsniacej zbroi.

- *Potrzasnelam glowa, myslac o wszystkim, co Aspen robil dla tych, ktorych kochal.*

- *Mer, posluchaj mnie. Kiedy powiedzialem, ze zawsze bede cie kochal, mowilem szczerze. I mysle, ze gdybysmy zostali w Karolinie, pobralibysmy sie i bylismy szcieszliwi. Biedni, ale szcieszliwi.* - *Usmiechnal sie ze smutkiem.*

- *Ale nie zostalismy w Karolinie, a ty sie zmienilas. Ja takze sie zmienilem. Mialas racje, kiedy powiedzialas, ze nigdy nie dawalem nikomu innemu szansy, ale dlaczego mialbym to robic, gdyby nie to wszystko, co sie wydarzylo? Instyktownie walczyłem o ciebie, Mer. Zajelo mi duzo czasu, zeby dostrzec, ze ty nie chcesz juz, zebym to robil. Ale kiedy to zrozumialem, uswiadomilem sobie, ze ja takze nie chce o ciebie walczac.*

Patrzylam na niego, oszolomiona.

- *Zawsze bedziesz w moim sercu, Mer, ale nie jestem juz w tobie zakochany. Mysle czasem, ze mozesz mnie nadal potrzebować albo pragnac, ale nie wiem, czy tak jest. Zaslugujesz na cos lepszego niz na to, zebym byl z toba z poczucia obowiazku.*

Westchnelam.

- *A ty zaslugujesz na cos lepszego niz bycie kims, kogo wybralam z braku innej mozliwosci.*

Wyciagnal do mnie reke, a ja wzielam ja w swoje dlonie.

- *Nie chce, zebyś byla na mnie zla.*

- *Nie jestem. Ciesz się, że ty nie jesteś na mnie zły. Nawet jeśli on nie żyje, nadal go kocham.*

Aspen zmarszczyl czolo.

- *Kto nie żyje?*

- *Maxon - odparlam stlumionym glosem, znowu bliska placzu.*

Zapadla chwila ciszy.

- *Maxon żyje.*

- *Jak to? Ale tamten gwardzista powiedzial, ze go tu nie ma i...*

- *Oczywiscie, ze go tu nie ma. Jest krolem. Odpoczywa w swoim pokoju.*

Rzucilam sie, zeby usciskac Aspenu, a on jeknal z powodu sily mojego uscisku, ale bylam zbyt szcieszliwa, zeby uwazac. Wtedy radosna wiadomosc polaczyla sie ze smutna.

Cofnelam sie powoli.

- Krol zginal?

Aspen skinal glowa.

- Krolowa takze.

- Nie! - wzdrygnelam sie, znowu mrugajac oczami. Powiedziala, ze bede mogla nazywac ja mama. Co Maxon zrobi bez niej?

- Tak wlasciwie gdyby nie rebelianci z Polnocy, Maxon takze moglby nie przezyc. Tylko dzieki nim udalo nam sie zwyciezyc.

- Naprawde?

Widzialam w jego oczach podziw i szacunek.

- Powinnismy ich poprosic, zeby nas trenowali. Strzelali inaczej. Wiedzieli, co maja robic. Rozpoznalem Augusta i Georgie w Sali Wielkiej, mieli wsparcie tuż za murami palacu. Kiedy tylko zorientowali sie, ze cos jest nie tak... coz, sama wiesz, jak szybko potrafia sie dostac do srodka. Nie wiem, skad wzieni bron, ale gdyby nie oni, byloby po nas.

Trudno mi bylo to wszystko jednoczesnie przyjac do wiadomosci. Nadal probowalam poskladac kawalki ukkladanki, kiedy otwierajace sie drzwi sprawily, ze przyciszone rozmowy w sali szpitalnej zostaly przerwane. Dziewczyna z zaniepokojona twarza zaczela sie rozgladac, a chociaz miala podarta sukienke i potargane wlosy, natychmiast ja rozpoznałam.

Zanim zdazyłam ja zawolac, zrobil to Aspen.

- Lucy! - krzyknal, siadajac. Wiedzialam, ze taki ruch musial go zabolec, ale na jego twarzy nie pojawil sie nawet cien grymasu bolu.

- Aspen! - zachlysnela sie i przebiegla przez sale, przeskakujac przez lezacych rannych. Wpadla mu w ramiona, okrywajac pocalunkami jego twarz. Chociaz Aspen jeknal z bolu, kiedy go objela, bylo jasne, ze w tym momencie nie posiada sie ze szczescia.

- Gdzie bylas? - zapytal niecierpliwie.

- Na trzecim pietrze. Dopiero teraz zaczęli otwierac tam schrony. Przybiegłam tak szybko, jak mogłam. Co sie stalo?

- Chociaz Lucy po ataku rebeliantow byla zwykle sparalizowana panika, teraz wydawala sie skoncentrowana, dostrzegala tylko Aspena.

- Nic mi nie bedzie. A co z toba? Chcesz, zeby wezwac lekarza? - Aspen rozejrzal sie, szukajac kogos, kto moglby pomoc.

- Nie, nie jestem nawet drasnieta - zapewnila Lucy. - Martwilam sie tylko o ciebie.

Aspen patrzył w jej oczy z absolutnym uwielbieniem.

- Teraz, kiedy tu jesteś, wszystko jest już w porządku.

Pogładziła go po twarzy, uważając, żeby nie poruszyć bandazy. Aspen położył jej rękę na karku i delikatnie przyciągnął do siebie, żeby ją pocałować.

Nikt nie potrzebował rycerza bardziej niż Lucy i nikt nie chroniłby jej lepiej niż Aspen.

Byli tak zapatrzeni w siebie, że nawet nie zauważyli, kiedy odeszłam. Zamierzałam znaleźć jedyną osobę, która naprawdę pragnęłam zobaczyć.

Rozdział 32

Po wyjściu ze skrzydła szpitalnego zobaczyłam, jak wygląda pałac. Trudno było uwierzyć w ogrom zniszczeń. Na podłodze leżało mnóstwo potłuczonego szkła. Lśniło w blasku słońca. Zniszczone obrazy, wysadzone fragmenty ścian i złowieszcze czerwone plamy na dywanach przypominały, jak blisko byliśmy śmierci.

Weszłam na schodami góra, starając się uniknąć kontaktu wzrokowego z kimkolwiek. Kiedy mijalam pierwsze piętro, zobaczyłam na podłodze kolczyk. Od razu przyszła mi do głowy myśl, że jego właścicielka nie żyje.

Na trzecim piętrze skierowałam się do pokoju Maxona i ujrzałam kilku gwardzistów. To pewnie było nieuniknione. Jeśli będę musiała, może spróbuje go zawołać. Może powie im, żeby mnie przepuścili... tak jak tego wieczora, kiedy się poznałyśmy.

Drzwi do pokoju Maxona były otwarte, a ludzie wchodzili i wychodzili, przynosząc dokumenty albo wynosząc talerze. Przy ścianie pod drzwiami stało sześciu gwardzistów, więc przygotowałam się, że zostanie odprawiona. Ale kiedy się zbliżyłam, jeden z nich mnie zauważył. Zmrużył oczy, jakby upewniał się, kim jestem. Gwardzista koło niego rozpoznał mnie i jeden za drugim skłonili się nisko i z szacunkiem.

Ten przy drzwiach wyciągnął rękę.

- Jego wysokość czeka na panią.

Próbowałam zachowywać się jak ktoś, kto zasługuje na oddawane mu honory. Wyprostowałam się, przechodząc koło nich, chociaż moje pokaleczone ręce i obcięta sukienka nie dodawały mi godności.

- Dziękuję - powiedziałam z lekkim skinieniem głowy.

Kiedy wchodziłam do środka, przebiegła koło mnie pokojówka. Maxon leżał w łóżku, po lewej stronie piersi miał gazowy opatrunek, widoczny spod zwykłej bawelnianej koszuli. Lewą rękę miał na temblaku, ale w prawej trzymał dokument, którego treść omawiał z jakimś doradcą.

Wyglądał zupełnie normalnie - nieformalne ubranie, potargane włosy -

a jednocześnie znacznie dostojniej niż wcześniej. Czy siedział odrobine bardziej wyprostowany? Czy jego twarz nabrała większej powagi?

Było wyraźnie widac, że jest krolem.

- Wasza wysokość - powiedziałam stłumionym głosem, dygnęłam nisko, i ujrzałam w jego oczach uśmiech.

- Zostaw tutaj dokumenty, Stavros. Czy mogłbym prosić wszystkich o opuszczenie pokoju? Chciałbym porozmawiać z lady America.

Otoczający go doradcy sklonili głowy i wyszli na korytarz. Stavros spokojnie odłożył papiery na stolik przy łóżku Maxona i mrugnął do mnie, kiedy wychodził. Ruszyłam się z miejsca dopiero wtedy, kiedy drzwi się zamknęły.

Chciałam podbiec do niego, wpasć mu w ramiona i zostać tam na zawsze. Ale zbliżyłam się powoli, z obawą, że może pozalował swoich ostatnich słów do mnie.

- Przykro mi z powodu twoich rodziców.

- Trudno mi jeszcze w to uwierzyć - odparł Maxon, gestem zapraszając mnie, żebym usiadła na łóżku. - Cały czas myślę, że ojciec jest w swoim gabinecie, a mama na dole, że za chwilę ktoreś z nich przyjdzie tutaj i powie mi, co mam robić.

- Rozumiem doskonale, co masz na myśli.

Maxon uśmiechnął się ze współczuciem.

- Wiem, że rozumiesz.

Położył dłoń na mojej dłoni. Uznałam to za dobry znak i wzięłam go za rękę.

- Próbowала go ocalić. Gwardzista powiedział mi, że jeden z rebeliantów wycelował do ojca, ale ona wybiegła z za niego. Zginęła jako pierwsza, ale zaraz potem trafili także ojca.

Maxon potrząsnął głową.

- Nigdy nie myślała o sobie. Az do ostatniej chwili.

- Nie powinieneś być tym zaskoczony. Bardzo ja przypominasz.

Maxon skrzywił się.

- Nigdy nie będę tak dobry, jak ona. Będę za nią bardzo tęsknił.

Pogładziłam jego rękę. Królowa nie była moją matką, ale mnie również będzie jej brakowało.

- Przynajmniej ty jesteś bezpieczna - powiedział, nie patrząc mi w oczy.

- Przynajmniej tyle.

Na dluga chwile zapadla cisza, a ja nie wiedzialam, co mam powiedziec. Czy powinnam przypomniec, co mi mowil? Czy powinnam zapytac o Kriss? Czy Maxon w ogole chcial teraz o tym myslec?

- Mam tu cos, co chcialbym ci pokazac - oznajmil nieoczekiwanie. - Pamietaj, ze to bardzo wstepny projekt, ale mimo wszystko mysle, ze ci sie spodoba. Otworz te szuflade - poinstruowal mnie. - Powinno lezec na wierzchu.

Otworzylam szuflade stolika przy lozku i od razu zobaczylam plik zapisanych na maszynie papierow. Rzucilam Maxonowi pytajace spojrzenie, ale tylko wskazal mi je gestem glowy.

Zaczelam czytac dokument, probujac zrozumiec jego tresc. Doszlam do konca pierwszego akapitu, a potem przeczytalam go na nowo, calkowicie pewna, ze cos zle rozumialam.

- Zamierzasz... zniesc podzial klasowy? - zapytalam, podnoszac spojrzenie na Maxona.

- Owszem, takie mam plany - przyznal z usmiechem. - Nie ekscytuj sie za bardzo, to zajmie duzo czasu, ale wydaje mi sie, ze powinno podzialac. Widzisz - powiedzial, kartkujac opasly dokument i wskazujac mi odpowiedni akapit. - Chce zaczac od dolu. Zamierzam najpierw wyeliminowac klase Osemek. Powinnismy rozpoczac roboty budowlane na wielka skale i wydaje mi sie, ze przy odrobinie wysilku Osemki mozna bedzie wcielic do Siodemek. Potem zacznie byc trudniej. Musze znalezc jakis sposob, zeby pozbyc sie stygmatyzacji laczonej sie z numerem klasy, ale mam zamiar to zrobic.

Bylam pelna podziwu. Znalam tylko swiat, w ktorym musialam nosic swoja klase jak ubranie, a teraz trzymalam dokument mowiacy, ze te niewidzialne linie, ktore nakreslilismy pomiedzy ludzmi, beda mogly zostac w koncu wymazane.

Dlon Maxona dotknela mojej.

- Chcialbym, zebys wiedziala, ze to wszystko dzieki tobie. Pracowalem nad tym od dnia, w ktorym zawolalas mnie na korytarz i powiedzialas, ze bywalas glodna. To byl jeden z powodow, dla ktorych tak wyprowadzilo mnie z rownowagi twoje wystapienie, chcialem osiagnac ten sam cel w bardziej dyskretny sposob. Ale sposrod wszystkich rzeczy, jakie pragnalem

zrobic dla mojego kraju, ta nie przyszlaby mi nigdy do glowy, gdybym cie nie poznal.

Odetchnelam gleboko i znowu spojrzalam na dokument. Pomyslalam o dotychczasowych latach mojego zycia, tak krotkich i szybko mijajacych. Nigdy nie spodziewalam sie, ze bede robic cos wiecej poza spiewaniem w tle na przyjeciach innych ludzi i tym, ze moze pewnego dnia wyjde za maz. Pomyslalam o tym, co to bedzie oznaczac dla mieszkancow Illei i nie posiadalam sie ze szczescia. Czulam sie jednocześnie zawstydzona i dumna.

- Jeszcze jedno - powiedzial Maxon niepewnie. Nieoczekiwanie polozyl na dokumencie otwarte pudeleczek z pierścionkiem, ktory lsnil w promieniach slonca wpadajacych przez okno.

- Spalem z tym przeklętym pudelkiem pod poduszka - oznajmil z irytacja mieszejaca sie z rozbawieniem. Podnioslam glowe bez slowa, poniewaz bylam zbyt oszolomiona, zeby cos powiedziec. Bylam pewna, ze odczytal pytanie w moich oczach, ale mial na razie wlasne. - Podoba ci sie?

Siateczka z cieniutkich pnaczy winorosli tworzyla pierścien, podtrzymujac dwa klejnoty - zielony i fioletowy - ktore stykaly sie na czubku. Wiedzialam, ze fioletowy jest moim kamieniem zodiakalnym, wiec zielony musial symbolizowac Maxona. To bylismy my, dwa male punkciki swiatla, na zawsze nierozlaczne.

Chcialam cos powiedziec i kilka razy otwieralam usta, ale udalo mi sie tylko usmiechnac, przelknac lzy i skinac glowa.

Maxon odchrzaknal.

- Do tej pory dwa razy probowalem to zrobic uroczyscie i za kazdym razem zakonczylo sie to calkowita kleska. W tej chwili nie moge nawet przykleknac. Mam nadzieje, ze nie obrazisz sie, jesli bede mowil jak najprosciej.

Skinelam glowa. Nadal w calym moim cielem nie potrafilam znalezc nawet jednego slowa.

Maxon przelknal sline i wzruszyl zdrowym ramieniem.

- Kocham cie - powiedzial po prostu. - Powinienem byl ci to powiedziec juz dawno temu. Moze gdybym to zrobil, udaloby nam sie uniknac wielu glupich bledow. Z drugiej strony - dodal, zaczynajac sie usmiechac -

czasem myśle, że to przez te wszystkie przeszkody pokochałem cię tak bezgranicznie.

Lzy zgromadziły mi się w kącikach oczu, balansując na rzesach.

- Wcześniej powiedziałem prawdę. Moje serce należy do ciebie i możesz je łamać. Jak już wiesz, wolałbym umrzeć niż patrzeć, jak cierpisz. Kiedy zostałem postrzelony, kiedy upadłem na podłogę przekonany, że moje życie dobiega końca, byłem w stanie myśleć tylko o tobie.

Maxon musiał przerwać. Przelknął znowu i widziałam, że jest tak samo jak ja bliski łez. Po chwili zaczął mówić dalej.

- W tych sekundach załowałem wszystkiego, co stracę. Tego, że nigdy nie zobaczę, jak idziesz do mnie w kościele, nigdy nie zobaczę twarzy naszych dzieci, nigdy nie zobaczę pasm siwizny w twoich włosach. Ale jednocześnie nie obchodziło mnie to. Jeśli moja śmierć oznaczałaby, że ty będziesz żyć - znowu wzruszył jednym ramieniem - jak mogłbym nie uznać, że to dobre wyjście?

W tym momencie straciłam panowanie nad sobą i załamałam się łzami. Jak kiedykolwiek wcześniej mogłam myśleć, że wiem, co to znaczy być kochana? Nic nie dawało się porównać z tym uczuciem promieniującym z mojego serca, wypełniającym absolutnym ciepłem każdy skrawek mojego ciała.

- Ami - powiedział czule Maxon, zmuszając mnie, żebym otarła łzy i spojrzała na niego. - Wiem, że widzisz przed sobą króla, ale powiem wprost: to nie jest rozkaz. To prośba. Błagam cię, uczyn mnie najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Proszę, uczyn mi ten honor i zostań moją żoną.

Nie potrafiłam wyrazić, jak bardzo tego pragnę, ale chociaż głos mnie zawiodł, nie zawahałam się. Wtuliłam się w ramiona Maxona, obejmując go mocno, przekonana, że nic nigdy nas nie rozdzieli. Kiedy mnie pocałował, poczułam, że wszystko w moim życiu wraca na swoje miejsce. Znalazłam wszystko, czego kiedykolwiek pragnęłam - rzeczy, o których nawet nie wiedziałam, że ich szukam - tutaj, w ramionach Maxona. Jeśli on będzie przy mnie, żeby mnie prowadzić i być ze mną, poradzę sobie z całym światem.

Miałam wrażenie, że nasze pocałunki zbyt szybko osłabły, a Maxon odsunął się, żeby spojrzeć mi w oczy. Zobaczyłam to w jego twarzy. Byłam

w domu. I w końcu odzyskałam głos.

- Tak.

Epilog

Staralam sie nie trzasc, ale nie na wiele to sie zdalo.

Kazda dziewczyna bylaby w takim samym stanie. Dzień był uroczysty, suknia ciezka, a wpatrujace sie we mnie oczy nieprzeliczone. Chociaz powinnam byc odwazna, drzalam.

Wiedzialam, ze kiedy otworza sie drzwi, zobacze czekajacego na mnie Maxona, wiec w czasie, gdy ostatnie rzeczy wokol mnie byly umieszczane na wlasciwych miejscach, powtarzalam sobie te obietnice i probowalam sie uspokoic.

- O, teraz na nas kolej - powiedziala mama, zauwazajac zmiane w muzyce. Silvia pomachala, zapraszajac moja rodzine. James i Kenna byli calkowicie gotowi, Gerad biegal wokol w garniturze, ktory zdazyl juz pogniesc, a May rozpaczliwie probowala utrzymac go w miejscu i chociaz na dwie sekundy ustawic ze soba do zdjecia. Nawet jesli moj maly braciszek byl troche rozczochrany, cala moja rodzina wygladala dzisij zaskakujaco dostojnie.

Chociaz bylam szczeniwa, ze mam przy sobie wszystkich, ktorych kocham, nie potrafilam nie poczuc uklucia bolu na mysl o tym, ze nie ma tu taty. Mimo to czulam jego obecność, slyszalam, jak szepcze, ze bardzo mnie kocha i jest ze mnie bardzo dumny, ze wygladam przeslicznie. Znalam go tak dobrze, ze mialam wrazenie, jakbym potrafila powtorzyc dokladnie, co by dzisij do mnie powiedzial. Mialam nadzieje, ze tak bedzie juz zawsze, ze on nigdy nie odejdzie na dobre.

Bylam tak zatopiona w marzeniach, ze May podkradla sie do mnie.

- Wygladasz przeslicznie, Ami - szepnela, dotykajac ozdobnego wysokiego kolnierza mojej sukni.

- Mary przeszla sama siebie, prawda? - odpowiedzialam. Mary byla jedyna z trojki pokojowek, ktora ze mna zostala. Kiedy zostaly podliczone straty, okazalo sie, ze zginelo o wiele wiecej osob, niz przypuszczalismy. Lucy przezyla atak i odeszla ze sluzby, ale Anne po prostu zniknela.

Kolejne puste miejsce dzisiaj, które powinno być zajęte.

- Boże, Ami, cała się trzesiesz. - May złapała mnie za rękę i spróbowała je unieruchomić, śmiejąc się z mojego zdenerwowania.

- Wiem. Nic na to nie poradzę.

- Marlee! - zawołała May. - Chodź tutaj i pomóż mi uspokoić Ami.

Moja jedyna siostra podeszła do nas, z oczami rozjasnionymi jak zawsze, a jej towarzystwo sprawiło, że napięcie zaczęło mnie po trochu opuszczać.

- Nie martw się, Ami, jestem pewna, że on nie ucieknie przed ołtarza - zaszarpnęła. May rozesmiała się, a ja trzepnelam je obie.

- Nie boję się, że on zmieni zdanie! Boję się, że się przewróci albo przekreśli jego imię, albo coś takiego. Mam talent do psucia wszystkiego - jęknęłam.

Marlee przycisnęła czoło do mojego czoła.

- Nic nie popsuje dzisiejszego dnia.

- May! - syknęła mama.

- Dobra, mama zaraz wyjdzie z siebie. Do zobaczenia potem. - May cmoknęła powietrze koło mojego policzka, żeby nie zostawić śladów szminki, a potem pobiegła na swoje miejsce. Zagrała muzyka, a moja rodzina wyszła razem, żeby przejść przez kościół nawa główna, która czekała na mnie.

Marlee cofnęła się o krok.

- Czy ja jestem następna?

- Tak. Swoją drogą, cudownie wyglądasz w tym kolorze.

Marlee wysunęła biodro, pozując w swojej sukni.

- Wasza wysokość ma doskonały gust.

Westchnęłam cicho.

- Nikt mnie tak jeszcze nie nazywa. O Boże, niedługo wszyscy będą do mnie mówić w ten sposób. - Próbowałam szybko przyzwycząć się do tego tytułu. Koronacja była częścią ceremonii ślubnej. Miałam najpierw złożyć przysięgę Maxonowi, a potem Illei. Najpierw obrączki, potem korony.

- Nie zaczynaj się znowu denerwować! - upomniała mnie Marlee.

- Staram się! Wiedziałam przecież, że to nastąpi, tyle że to bardzo dużo jak na jeden dzień.

- Ha! - oznajmiła Marlee, kiedy muzyka zmieniła rytm.

- Zaczekaj do wieczora.

- Marlee!

Zanim zdazylam ja skarcic, uciekla mi, mrugajac na pozegnanie, a ja nie moglam sie nie rozesmiac. Tak bardzo cieszyłam się, że znowu jest czescia mojego zycia. Oficjalnie uczynilam ja jedna z moich dam dworu, a Maxon uczynil swoim przybocznym Cartera. To byl jasny sygnal dla spoleczenstwa, jak beda wygladaly rzady nowego krola, a ja cieszyłam się, wiedzac, ilu ludzi czeka na te zmiany.

Nasluchiwalam i czekalam. Wiedzialam, że odpowiednie nuty zabrzmia juz niedlugo, wiec skorzystalam z okazji, zeby po raz ostatni wygladzic suknie.

Byla naprawde wspaniala. Biala tkanina opinala moje biodra i splywala falami na podloge. Krotkie koronkowe rekawy przechodzily w wysoki kolnierz, ktory sprawial, że wygladalam jak prawdziwa ksiezniczka. Na suknie mialam narzucona peleryne splywajaca z tylu jako tren. Mialam ja zdjac podczas wesela, kiedy to zamierzalam tanczyc z moim mezem, dopoki nie padne z nog.

- Jestes gotowa, Mer?

Odwrocilam sie do Aspenu.

- Tak, jestem gotowa.

Podal mi ramie, a ja wsunelam dlon pod jego lokiec.

- Wygladasz niesamowicie.

- Ty tez sie niezle wystroiles - skomentowalam. Chociaz sie usmiechalam, bylam pewna, że widzi moje zdenerwowanie.

- Nie masz sie czym przejmowac - zapewnil mnie, a jego usmiech, pelen pewnosci siebie, tak jak zawsze sprawil, że uwierzylam we wszystko, co mowil.

Odetchnelam gleboko i skinelam glowa.

- Dobrze. Tylko pilnuj, zebym sie nie przewrocila.

- Nie martw sie. Jesli zaczniesz tracic rownowage, pozycze ci to. - Podniosl ciemnoniebieska laske, zrobiona specjalnie, zeby pasowala do jego galowego munduru. Sam pomysl sprawil, że sie rozesmialam.

- Idziemy - oznajmil, szczesliwy, że usmiecham sie szczerze.

- Wasza wysokosc? - zapytala Silvia. - Juz czas. - W jej glosie bylo slychac odrobine podziwu.

Skinelam jej głowa, a potem Aspen i ja skierowaliśmy się do drzwi.

- Zrob na nich wrażenie - powiedział, zanim muzyka zrobiła się głośniejsza, a goście nas zobaczyli.

Wrocili wszystkie obawy. Chociaż staraliśmy się ograniczać listę gości, setki ludzi tłoczyło się wzdłuż nawy, która miałam przejść do Maxona. Ponieważ wszyscy wstali z miejsc, żeby mnie powitać, nie widziałam go.

Chciałam tylko zobaczyć jego twarz. Kiedy znajdzie jego szczere oczy o silnym spojrzeniu, będę wiedziała, że wszystko mi się uda.

Uśmiechnęłam się, starając się zachować spokój, z wdziękiem kiwając głową na powitanie naszych gości i dziękując im za obecność w tym dniu. Ale Aspen wiedział.

- Wszystko będzie dobrze, Mer.

Popatrzyłam na niego, a jego spojrzenie dodało mi otuchy.

Ruszyłam przed siebie.

To nie było najbardziej pełne wdzięku przejście przez nawę główną. Nie było też najszybsze. Ciężko uszkodzona noga Aspena sprawiała, że musieliśmy kuleć powoli przez cały kościół. Ale kogo innego miałabym o to poprosić? Kogo innego mogłabym poprosić? Aspen przesunął się, żeby zająć rozpaczliwie puste miejsce w moim życiu. Nie jako mój chłopak, nie jako mój przyjaciel, ale jako członek rodziny.

Spodziewałam się, że może odmówić, i obawiałam się, że potraktuje to jako obelgę. Ale powiedział, że będzie zaszczycony i przytulil mnie, kiedy o to zapytałam.

Oddany i szczerzy do samego końca. Taki był mój Aspen.

W końcu zobaczyłam w tłumie znajomą twarz. Była tam Lucy. Siedziała koło swojego ojca. Promieniała z dumy na mój widok, ale tak naprawdę nie potrafiła oderwać wzroku od Aspena. Wiedziałam, że niedługo przyjdzie kolej także na nią i nie mogłam się tego doczekać. Aspen nie mógłby dokonać lepszego wyboru.

Koło niej, w pierwszych ławkach, siedziały pozostałe kandydatki. Wykazały się wielką odwagą, przychodząc tutaj dla mnie, biorąc pod uwagę, że nie było tu wszystkich, które powinny być. Mimo wszystko uśmiechały się, nawet Kriss, chociaż widziałam smutek w jej oczach. Zaskoczyło mnie, jak bardzo załowałam, że nie ma tu Celeste. Potrafiłam sobie wyobrazić, jak przewraca oczami, a potem mruga do mnie albo robi

cos w tym rodzaju. Rzuca uwage, ktora jest prawie zlosliwa, ale jednak nie do konca. Naprawde, naprawde mi jej brakowalo.

Brakowalo mi takze krolowej Amberly. Moglam sobie tylko wyobrazac, jak bardzo bylaby szczesliwa, gdyby byla tu dzisiaj i w koncu zyskala corke. Czulam, ze poslubiajac Maxona, mam prawo kochac ja w taki sposob, jak matke. Bylam pewna, ze zawsze by tak bylo.

Dalej siedzialy moja mama i May, tulac sie do siebie tak mocno, jakby potrzebowaly pociechy. Wokol nich bylo tak wiele usmiechow. Czulam sie prawie przytloczona miloscia, ktora mnie obdarzano.

Bylam tak rozproszona widokiem ich twarzy, ze zapomniałam, jak blisko konca nawy sie znajduje. Kiedy spojrzalam przed siebie... zobaczylam go.

Wydawalo sie, ze wokol nas nie ma nikogo wiecej.

Zadnych filmujacych nas kamer, zadnych blyskow fleszy. Tylko my. Tylko Maxon i ja.

Mial na glowie korone, a jego garnitur byl przepasany blekitna wstega z orderami. Co powiedzialam, kiedy po raz pierwszy tak sie ubral? Chyba cos o powieszeniu go pod sufitem zamiast zyrandola. Usmiechnelam sie, wspominajac dluga droge, ktora zaprowadzila nas tutaj, przed ten oltarz.

Kilka ostatnich krokow Aspen zrobil powoli, ale pewnie. Kiedy znalezlismy sie na miejscu, odwrocilam sie do niego. Aspen usmiechnal sie do mnie jeszcze raz, a ja pocalowalam go w policzek, zegnajac sie z tak wieloma rzeczami. Przez chwile patrzyliśmy na siebie, a potem wzial mnie za reke i wlozyl ja w dlon Maxona, oddajac mnie pod jego opieke.

Skineli sobie glowami, a na ich twarzach malowal sie tylko szacunek. Nie przypuszczalam, ze bym mogla kiedykolwiek zrozumiec, co zaszlo miedzy nimi, ale w tej chwili ich relacja wydawala sie pokojowa. Aspen cofnal sie, a ja zrobilam krok do przodu, stajac w miejscu, w ktorym nigdy nie spodziewalam sie znalezc.

Maxon i ja stanelismy tuz kolo siebie, a uroczystosc sie rozpoczela.

- Witaj, moja mila - szepnal.

- Nie zaczynaj - ostrzeglam, a potem oboje sie usmiechnelismy.

Maxon trzymal mnie za rece, jakby tylko to zatrzymywalo go na ziemi, a ja skoncentrowalam sie, szykujac sie do wypowiedzenia slow obietnicy, ktorej nigdy nie zamierzalam zlamac. Ten dzien naprawde mial w sobie

cos magicznego.

Nawet w tej chwili wiedziałam jednak, że nie żyjemy w bajce. Wiedziałam, że przyjdą trudne i niepewne czasy. Wiedziałam, że rzeczy nie zawsze będą układać się tak, jak byśmy chcieli, i że będziemy musieli starać się pamiętać, że to był nasz wybór. Nie będzie idealnie, nie przez cały czas.

To nie będzie: „Żyli długo i szczęśliwie”.

To będzie o wiele więcej.

Podziękowania

Czy możecie przyłożyć po prostu dłoń do tej kartki i udac, że przybijam Wam piatkę? Serio: jak inaczej miałabym Wam podziękować za czytanie moich książek? Mam nadzieję, że będziecie się bawić przy opowieści o Ameryce tak samo dobrze, jak ja. Nigdy nie będę w stanie wyrazić, jak bardzo jestem szczęśliwa, że poświęcacie czas, żeby towarzyszyć mi przez całą tę historię. Podziwiam Wasz entuzjazm i dziękuję z całego serca!

Przede wszystkim ogromne podziękowania należą się Callawayowi. Jestem szczęśliwa za każdym razem, kiedy widzę Twój podpis w e-mailach - Maz Kierzy Cass, autorki nr 1 i na liście bestsellerów New York Timesa - i ciesze się, że jesteś ze mnie dumny. Dziękuję, że wspierałeś mnie najbardziej ze wszystkich w trakcie tej podróży. Kocham Cię!

Guyden i Zuzu - dziękuję, że byliście takimi świetnymi dziećmiakami i pozwoliliście mamie uciekać do gabinetu i pracować. Jesteście cudownymi dziewczynkami i strasznie Was kocham.

Dziękuję Mimoo, Poopie i wujkowi Jody'emu za całe wsparcie, tak samo jak Mimi, Papie i wujkowi Chrisowi. Całe mnóstwo rzeczy nie mogłoby się wydarzyć bez Waszej pomocy, więc dziękuję, że byliście przy mnie, nie tylko ze względu na mnie, ale ze względu na całą moją małą rodzinę.

*Dziękuję najlepszej agentce na świecie, Elanie Roth Parker. Chce, żebyś mnie zawsze chciała! Dziękuję za Twoją wiarę, ciężką pracę i za to, że byłaś po prostu super. Gdybym kiedykolwiek wdala się w bójkę na ulicy, chciałabym Cię mieć tuż koło siebie. W najlepszym możliwym znaczeniu.
*USCISKI**

Dziękuję Ericie Sussman, mojej fantastycznej redaktorce. Tak wiele tej historii udało się dzięki Tobie. Dziękuję z całego serca, że ze mną wytrzymywałaś. Uwielbiam Ciebie, Twoje fioletowe pisaki i Twoje uśmiechnięte buźki! Współczuję każdemu autorowi, który musi pracować z innym redaktorem. Jesteś absolutnie najlepsza!

Dziękuję zespołowi HarperTeen za ciężką pracę i za to, że jesteście tacy wspaniali. Zawsze chciałam nazywać Wasze Wydawnictwo domem i nie mogę uwierzyć, jak dobrzy dla mnie byliście! Dziękuję Wam z całego serca!

Dziękuję Kathleen, która zajmowała się prawami do wydań zagranicznych. To dzięki Tobie moje książki znalazły się na całym świecie, a ja wraz z nimi! Nadal trudno mi w to uwierzyć.

Dziękuję Samancie Clark za prowadzenie mojego fanpage'a na Facebooku z własnej woli i bez narzekania, jakiej pracy to wymaga. Jesteś niesamowicie cool! Dziękuję!

Dziękuję wszystkim, którzy prowadzą strony fanowskie poświęcone Rywalkom na Twitterze, Tumblrze i Facebooku. W połowie przypadków nie rozumiem języka, w którym piszecie, i doprowadza mnie to do szalu! Dziękuję za to, że jesteście tacy pracowici, pomysłowi i chcecie ze mną rozmawiać. Serio-serio, jesteście najlepsi!

Dziękuję Georgii Whitaker za naprawdę niesamowite wideo, dzięki któremu jej nazwisko zdobyło miejsce w tej książce. Dziękuję, że pozwoliłaś mi je wypożyczyć!

O kim zapominam? Jestem pewna, że o jakimś tysiącu ludzi...

Kościółowi Northstar (przysięgam, że zaczęłam do niego chodzić całe lata przedtem, zanim powstały Rywalki) dziękuję za to, że stał się domem dla rodziny Cass i za nieustające wsparcie.

Dziękuję FTW... Nie wiem nawet, co mam Wam powiedzieć. Jesteście absurdalni, a ja Was kocham.

Dziękuję The Fray, One Direction, Jack's Mannequin, Paramore, Elbow i wielu innym piosenkarzom za to, że przez całe lata dostarczałyście mi inspiracji. To dzięki Wam miałam paliwo dla moich historii.

Jestem także wdzięczna za istnienie Coke Zero, dietetycznych Wheat Thins, a czasem także Milk Duds. Przez wiele lat były niezwykle ważne dla mojego przetrwania.

Na koniec, co najważniejsze, chciałabym podziękować Bogu. Wiele lat temu pisanie ocaliło mnie w bardzo mrocznym okresie mojego życia. Wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale wiara stała się moim kołem ratunkowym. Wierzę, że ten talent jest darem od Boga i nawet w najtrudniejszych dniach moja praca daje mi szczęście. Czuję, że

otrzymałam tysiące błogosławieństw, a chociaż zarabiam pisaniem na życie, wciąż nie potrafię znaleźć słów, żeby wyrazić moją wdzięczność. Dziękuję.

W serii Rywalki ukazały się:

Tom 1

Rywalki

Tom 2

Elita

Tom 3

Jedyna

W listopadzie 2014 ukaze się:

Książe & Gwardzista

W 2015:

The Quinn & The Favorite

oraz

Tom 4

The Heir*

**** Nie znamy jeszcze treści dwóch ostatnich pozycji, więc podajemy tytuły oryginalne.***